

KALENDARZ MYŚLIWSKI



NA ROK

1897

STARANIEM I NAKŁADEM

firmy myśliwskiej

B. RONCZEWSKI.

W WARSZAWIE,

ul. Królewska 25.

Cena kop. 50.

Szósty rok wydawnictwa.

KALENDARZ
MYŚLIWSKI
ILLUSTROWANY.

NA ROK ZWYCZAJNY

1897.

WARSZAWA.
Nakładem Magazynu broni, prochu i przyborów myśliwskich.
B. Ronczewskiego
ul. Królewska N. 25.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 18 Октября 1896 года.

Warszawa. Drukiem Emila Skiwskiego.

ROK 1897.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Подвижные праздники Православной Церкви.

Нед. Мытаря и Фарисея	2	Февраля
Н. Блуднаго сына . .	9	„
Мясопустная недѣля .	16	„
Сыропустная „ .	23	„
Вербная „ . .	6	Апрѣля
Свѣт. Воскрес. Христово.	13	„
Недѣля Апостола Ѳомы	20	„
„ Мvроносицъ .	27	„
„ о Разслабленномъ	4	Мая
„ о Самарянынѣ .	11	„
„ о Слѣпомъ . .	18	„
Вознесеніе Господне .	22	„
Недѣля Св. Отецъ . .	25	„
День Св. Тройцы . .	1	Іюня
Недѣля Всѣхъ Святыхъ.	8	„
1-й день Петрова поста .	9	„

Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Niedziela Starozapustna.	14	Lutego
„ Mięsopustna .	21	„
„ Zapustna . .	28	„
Popielec	3	Marca
Niedziela Wstępna . .	7	„
„ Sucha . . .	14	„
„ Głucha . . .	21	„
Wielkanoc	18	Kwietnia
Krzyżowe dnie 24, 25 i	26	Maja
Wniebowstąpienie Pańskie	27	Maja
Zesłanie Ducha Świętego	6	Czerwca
Trójcy Świętej	13	„
Boże Ciało	17	„
Niedziela 1-sza Adwentu	28	Listop.

Karnawału licząc od Nowego Roku włącznie, do Popielca jest tyg. 8 i d. 5.

SUCHE DNIE.

Pierwsze dnia 10, 12 i 13 Marca
Drugie „ 9, 11 i 12 Czerwca

Trzecie dnia 15, 17 i 18 Września
Czwarte „ 15, 17 i 18 Grudnia

LICZBA ZWROTÓW KALENDARSKICH.

Podług kalendarza Gregoryańskiego (n. st.)		Podług kalendarza Juliańskiego (star. st.)
XVII	Liczba złota . . .	XVII
XXVI	Epakta	VII
II	Okres słońca . . .	II
X	Poczet rzymski. . .	X
C.	Litera Niedzielna . .	E.

Epoki główne.

Rok 1897 ery Chrześcijanskiéj jest:
- 6610 peryodu Juliańskiego.
- 7405 ery Bizantyńskiej.
- 1814 ery Tureckiej, którego początek 10 Października 1896 r.
- 5658 ery Żydowskiej, którego początek 19 Września 1896 r.
- 2673 Olimpiad, zaczynający się w Lipcu 1896 r.
- 2650 od założ. Rzymu wedle Varrona.
- 2644 ery Nabonassara.
- 1897 wedle now. st., zaprowadzonego w r. 1682 d. 4 Paźdz., liczy się od 1 Stycznia, wedle zaś Juliańskiego w 12 dni później.

Rok 1028 od wprowadzenia religii chrześcijańskiej do Rosyi.
- 457 od wynalezionia sztuki drukarskiej.
- 424 od urodz. Mikołaja Kopernika
- 405 od odkrycia Ameryki przez Kolumba.
- 195 od założenia miasta St.-Petersburga.
- 29 od urodzenia Najjaśniejszego Cesarza MIKOŁAJA II-go ALEXANDROWICZA
- 3 od wstąpienia na Tron Najjaśniejszego Pana.

CESARSKI ROSSYJSKI DOM.

Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan **MIKOŁAJ ALEKSANDROWICZ** Cesarz i Samowładca Wszech Rossyi, urodzony w dniu 6 (18) maja 1868 r. (Imieniny w dniu 6 (18) grudnia).

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani **ALEKSANDRA TEODORÓWNA**, urodzona w dniu 25 maja (6 czerwca) 1872 r. (Imieniny 23 kwietnia (5 maja).

Najdostojniejsza Matka Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani **MARYA TEODORÓWNA** urodzona w dniu 14 (26) listopada 1847 r. (Imieniny w dniu 22 lipca (3 sierpnia). Była w stanie zamężnym z Cesarzem Aleksandrem III-m (spoczął w Bogu 20 października (1 listopada) 1894 r.

Jego Cesarska Wysokość, Cesarzewicz Następca Tronu, Wielki Książę **Jerzy Aleksandrowicz**, urodzony w dniu 27 kwietnia (9 maja) 1871 r. (Imieniny w dniu 26 listopada (8 grudnia).

Najdostojniejsza Córka Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Olga Mikołajówna**, urodzona w dniu 3 (15) listopada 1895 r. (Imieniny w dniu 11 (23) lipca).

Najdostojniejsi Brat i Siostry Najjaśniejszego Pana.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę **Michał Aleksandrowicz**, urodzony w dniu 22 listopada (4 grudnia) 1878 r. (Imieniny w dniu 22 listopada (4 grudnia).

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Ksenia Aleksandrówna**, (patrz dalej).

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Olga Aleksandrówna**, urodzona w dniu 1 (13) czerwca 1882 r. (Imieniny dnia 11 (23) lipca).

Najdostojniejsi Stryjowie i Ciotki Najjaśniejszego Pana.

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę **Włodzimierz Aleksandrowicz**, urodzony w dniu 10 (22) kwietnia 1847 r. (imieniny w dniu 15 (27) lipca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marya Pawłówna**, urodzona w dniu 2 (14) maja 1854 r. (imieniny d. 22 lipca (3 sierpnia). Ich dzieci: Ich Casarskie Wysokości: Wielki Książę **Cyryl Włodzimierzowicz**, ur. w d. 30 września (12 października) 1876 roku (imieniny w dn. 11 (23) maja). Wielki Książę **Borys Włodzimierzowicz**, ur. d. 12 (24) listopada 1877 r. (imieniny 2 (14) maja). Wielki Książę **Andrzej Włodzimierzowicz**, ur. d. 2 (14) maja 1879 roku (imieniny 30 listopada (12 grudnia). Wielka Księżna **Helena Włodzimierzówna**, ur. d. 17 (29) stycznia 1882 roku (imieniny 21 maja (2 czerwca).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę **Aleksy Aleksandrowicz**, ur. d. 2 (14) stycznia 1850 r. (imieniny 20 maja (1 czerwca).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę **Sergiusz Aleksandrowicz**, ur. d. 29 kwietnia (11 maja) 1857 roku (imieniny w d. 5 (17) lipca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Elżbieta Teodorówna**, ur. d. 20 października (1 listopada) 1864 r. (imieniny w d. 5 (17) września).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę **Paweł Aleksandrowicz**, ur. d. 21 września (3 października) 1860 roku (imieniny w d. 29 czerwca (11 lipca). Był żonaty z Jej Cesarską Wysokością, Wielką Księżną Aleksandrą Jerzówną († w d. 12 (24) września 1891 r.). Dzieci jego: Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę **Dymitr Pawłowicz**, ur. w d. 6 (18) września 1891 r. (imieniny w d. 21 września (3 października). Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marya Pawłówna**, ur. d. 6 (18) kwietnia 1890 r. (imieniny 22 lipca (3 sierpnia).

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marya Aleksandrówna**, ur. d. 5 (17) października 1853 r. (imieniny 22 lipca (3 sierpnia). Zamężna z Jego Królewską Wysokością Księciem Alfredem-Ernestem-Albertem Wielkobrytańskim, Księciem Saksen-Koburg-Gotskim.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Aleksandra Józefówna*, ur. d. 26 czerwca (8 lipca) 1830 r. (imieniny 23 kwietnia (5 maja). Była zaślubiona Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Konstantemu Mikołajewiczowi († d. 13 (25) stycznia 1892 r.). Jej dzieci:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Mikołaj Konstantynowicz*, ur. d. 2 (14) lutego 1850 r. (imieniny w d. 6 (18) grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Konstanty Konstantynowicz*, ur. dnia 10 (22) sierpnia 1858 r. (imieniny 21 maja (2 czerwca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna *Elżbieta Maurycówna*, ur. d. 13 (25) stycznia 1865 r. (imieniny 5 (17) września). Ich dzieci: Ich Wysokości: Książę *Jan Konstantynowicz*, ur. d. 23 czerwca (5 lipca) 1886 r. (imieniny d. 24 czerwca (6 lipca); Książę *Gabryel Konstantynowicz*, ur. d. 3 (15) lipca 1887 r. (imieniny d. 13 (25) lipca); Książę *Konstanty Konstantynowicz*, ur. d. 20 grudnia 1890 r. (1 stycznia 1891 r.) (imieniny dnia 21 maja (2 czerwca); Książę *Oleg Konstantynowicz*, ur. d. 15 (27) listopada 1892 r. (imieniny 20 września (2 października); Książę *Igor Konstantynowicz* ur. d. 29 maja (10 czerwca) 1894 r. (imieniny 5 (17) czerwca); Księżna *Tatyana Konstantynówna*, ur. d. 11 (23) stycznia 1890 r. (imieniny dnia 12 (24) stycznia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Dymitr Konstantynowicz*, ur. dnia 1 (13) czerwca 1860 r. (imieniny d. 21 września (3 października).

Jej Królewska Mość, Królowa Hellenów *Olga Konstantynówna*, ur. d. 22 sierpnia (3 września) 1851 r. (imieniny 11 (23) lipca), Małżonka Jego Królewskiej Mości Króla Hellenów Jerzego I-go.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Wiara Konstantynówna*, ur. d. 4 (16) lutego 1854 r. (imieniny 17 (29) września, była poślubiona Jego Królewskiej Wysokości Księciu Wilhelmowi Eugeniuszowi Wirtemberskiemu.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Aleksandra Piotrówna*, ur. d. 21 maja (2 czerwca) 1838 r. (imieniny d. 23 kwietnia (5 maja), była poślubiona Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi starszemu († d. 13 (25) kwietnia 1891 r.). Jej dzieci:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Mikołaj Mikołajewicz*, ur. d. 6 (18) listopada 1856 r. (imieniny 27 lipca (8 sierpnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Piotr Mikołajewicz*, ur. d. 10 (22) stycznia 1864 r. (imieniny 29 czerwca (11 lipca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna *Milica Mikołajówna*, ur. d. 14 (26) lipca 1866 roku (imieniny 19 (31) lipca). Ich córka: Jej Wysokość, Księżna *Maryna Piotrówna*, ur. d. 28 lutego (12 marca) 1892 r. (imieniny 28 lutego (12 marca).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Michał Mikołajewicz*, ur. d. 13 (25) października 1832 r. (imieniny 8 (20) listopada). Był poślubiony z Jej Cesarską Wysokością, Wielką Księżną Olgą Teodorówną († d. 31 marca (12 kwietnia) 1891 r.). Jego dzieci:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Mikołaj Michałowicz*, ur. d. 14 (26) kwietnia 1859 r. (imieniny d. 6 (18) grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Michał Michałowicz*, ur. d. 4 (16) października 1861 r. (imieniny d. 8 (20) listopada).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Jerzy Michałowicz*, ur. d. 11 (23) sierpnia 1863 r. (imieniny 26 listopada (8 grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Aleksander Michałowicz*, ur. d. 1 (13) kwietnia 1866 r. (imieniny d. 30 sierpnia (11 września). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna *Ksienia Aleksandrówna*, ur. d. 25 marca (6 kwietnia) 1875 r. (Imieniny w d. 24 stycznia (5 lutego).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Sergiusz Michałowicz*, ur. d. 16 (28) września 1869 r. (imieniny d. 25 września (7 października).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę *Aleksy Michałowicz*, ur. w d. 16 (28) grudnia 1875 r. (imieniny w d. 20 maja (1 czerwca)

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Anastazya Michałówna*, ur. d. 16 (28) lipca 1860 r. (imieniny d. 22 grudnia (3 stycznia). Poślubiona Jego Królewskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Meklembursko-Szweryńskiemu, Fryderykowi-Franciszkowi.

Zaćmienia w roku 1897.

W roku 1897 przypadają dwa zaćmienia słońca, z których żadne nie będzie u nas widzialne.

I. Obrączkowe zaćmienie słońca przypada dnia 1 lutego. Początek zaćmienia o godzinie 6 min. 58 wieczór. Czas trwania obrączkowego zaćmienia od godziny 8 wiecz. do godz. 11 min. 42 w nocy. Koniec zaćmienia o godz. 12 min. 44 w nocy. Widoczne będzie w środkowej i południowej Ameryce, z wyjątkiem Wschodu, południowego szczytu, południowowschodnich krańców, południowej połowy oceanu Wielkiego i południowowschodnich krańców Australii.

II. Obrączkowe zaćmienie słońca przypada w dniu 29 lipca. Zaćmienie rozpoczyna się o godz. 2 min. 37 po południu. Czas trwania obrączkowego zaćmienia od godz. 3 min. 39 po połud. do godz. 7 min. 15 wiecz. Koniec zaćmienia od godz. 8 min. 27 wiecz. Widocznie będzie we wschodniej części Afryki, z wyjątkiem północnych i południowych jej części, Atlantyckiego oceanu, południowej połowy Ameryki północnej, środkowej Ameryki, Północy i połowy południowej Ameryki.

WYKŁAD ZNAKÓW KALENDARSKICH.

● Nów księżyca. ☽ Pierwsza kwadra. ☺ Pełnia. ☾ Ostatnia kwadra.

† Post. ♔ Święto galowe pierwszorzędne.

LUNACYE W ROKU 1897.

Styczeń.

● Nów	dnia 3	o godz. 7	m. 38	r.
☽ Pier. kw.	— 10	— 11	„ 21	w.
☺ Pełnia	— 18	— 9	„ 52	„
☾ Ostat. kw.	— 25	— 9	„ 44	„

Luty.

● Nów	dnia 1	o godz. 9	m. 49	w.
☽ Pier. kw.	— 9	— 9	„ 0	r.
☺ Pełnia	— 17	— 11	„ 46	„
☾ Ostat. kw.	— 24	— 5	„ 19	„

Marzec.

● Nów	dnia 3	o godz. 12	m. 32	w.
☽ Pier. kw.	— 11	— 5	„ 3	„
☺ Pełnia	— 18	— 11	„ 8	„
☾ Ostat. kw.	— 25	— 1	„ 35	„

Kwiecień.

● Nów	dnia 2	o godz. 5	m. 59	r.
☽ Pier. kw.	— 10	— 10	„ 2	„
☺ Pełnia	— 17	— 8	„ 0	„
☾ Ostat. kw.	— 23	— 11	„ 23	w.

Maj.

● Nów	dn. 1	o godz. 10	m. 23	w.
☽ Pier. kw.	— 9	— 11	„ 12	„
☺ Pełnia	— 16	— 3	„ 29	w.
☾ Ostat. kw.	— 23	— 11	„ 9	r.
● Nów	— 31	— 2	„ 1	„

Czerwiec.

☽ Pier. kw.	dnia 8	o godz. 8	m. 37	r.
☺ Pełnia	— 14	— 10	„ 36	w.
☾ Ostat. kw.	— 22	— 0	„ 59	r.
● Nów	— 30	— 4	„ 30	r.

Lipiec.

☽ Pier. kw.	dnia 7	o godz. 3	m. 7	w.
☺ Pełnia	— 14	— 6	„ 27	r.
☾ Ostat. kw.	— 21	— 4	„ 48	w.
● Nów	— 29	— 5	„ 38	„

Sierpień.

☽ Pier. kw.	dnia 5	o godz. 7	m. 59	r.
☺ Pełnia	— 12	— 8	„ 58	w.
☾ Ostat. kw.	— 20	— 10	„ 4	r.
● Nów	— 28	— 5	„ 4	„

Wrzesień.

☽ Pier. kw.	dnia 4	o godz. 0	m. 48	r.
☺ Pełnia	— 11	— 3	„ 47	„
☾ Ostat. kw.	— 19	— 4	„ 26	„
● Nów	— 26	— 8	„ 21	w.

Październik.

☽ Pier. kw.	dnia 3	o godz. 7	m. 7	r.
☺ Pełnia	— 10	— 5	„ 17	w.
☾ Ostat. kw.	— 18	— 10	„ 44	„
● Nów	— 26	— 12	„ 3	r.

Listopad.

☽ Pier. kw.	dnia 1	o godz. 4	m. 12	w.
☺ Pełnia	— 9	— 11	„ 25	r.
☾ Ostat. kw.	— 17	— 3	„ 37	w.
● Nów	— 24	— 10	„ 55	„

Grudzień.

☽ Pier. kw.	dnia 1	o godz. 4	m. 49	r.
☺ Pełnia	— 9	— 6	„ 29	„
☾ Ostat. kw.	— 17	— 5	„ 57	„
● Nów	— 23	— 9	„ 30	w.
☽ Pierw. kw.	— 30	— 9	„ 2	„

Wschód i zachód słońca w r. 1897.

Dzień | Wschód | Zachód — Godziny i minuty

Styczeń.

Słońce wstępuje w znak Wodnika d. 20.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	8	12	3	56
5	8	11	4	0
10	8	9	4	7
15	8	5	4	15
20	8	0	4	23
25	7	54	4	32
30	7	47	4	41

Luty.

Słońce wstępuje w znak Ryb d. 23.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	7	44	4	45
5	7	37	4	52
10	7	28	5	2
15	7	18	5	11
20	7	8	5	20
25	6	58	5	30
28	6	50	5	36

Marzec.

Słońce wstęp. w znak Barana d. 23. Porówn. dnia z nocą. Pocz. wios.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	6	49	5	37
5	6	40	5	44
10	6	29	5	53
15	6	17	6	2
20	6	5	6	11
25	5	54	6	19
30	5	42	6	26

Kwiecień.

Słońce wstęp. w znak Byka d. 20.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	5	37	6	31
5	5	28	6	38
10	5	17	6	47
15	5	5	6	56
20	4	55	7	4
25	4	44	7	13
30	4	34	7	21

Maj.

Słońce wstęp. w znak Bliźniąt d. 20.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	4	32	7	23
5	4	25	7	29
10	4	16	7	39
15	4	8	7	45
20	4	0	7	53
25	3	54	8	0
30	3	49	8	6

Czerwiec.

Słońce wstęp. w znak Raka d. 21. Przesilenie d. z nocą. Począt. lata.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	3	46	8	10
5	3	44	8	13
10	3	41	8	17
15	3	40	8	20
20	3	40	8	22
25	3	41	8	23
30	3	44	8	22

Lipiec.

Słońce wstęp. w znak Lwa d. 23.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	3	45	8	22
5	3	47	8	21
10	3	52	8	17
15	3	57	8	13
20	4	4	8	8
25	4	11	8	1
30	4	19	7	50

Sierpień.

Słońce wstęp. w znak Panny d. 24.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	4	23	7	48
5	4	27	7	43
10	4	35	7	34
15	4	43	7	42
20	4	52	7	14
25	5	0	7	3
30	5	10	6	50

Wrzesień.

Słońce wstęp. w znak Wagi d. 22. Porówn. d. z nocą. Począt. jesieni.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	5	13	6	45
5	5	18	6	38
10	5	26	6	27
15	5	35	6	15
20	5	43	6	3
25	5	51	5	51
30	6	1	5	37

Październik.

Słońce wstępuje w znak Niedźwiadka d. 23.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	6	3	5	35
5	6	8	5	28
10	6	17	5	16
15	6	26	5	5
20	6	34	4	55
25	6	43	4	44
30	6	50	4	30

Listopad.

Słońce wstępuje w znak Strzelca d. 22.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	6	58	4	29
5	7	4	4	23
10	7	13	4	15
15	7	22	4	7
20	7	31	4	0
25	7	39	3	55
30	7	49	3	50

Grudzień.

Słońce wstępuje w znak Koziorożca d. 21, przesilenie d. z n., pocz. zimy.

Dzień	Wschód godz.	Wschód min.	Zachód godz.	Zachód min.
1	7	50	3	49
5	7	54	3	47
10	8	0	3	46
15	8	5	3	45
20	8	9	3	47
25	8	11	3	49
30	8	12	3	56

Kalendarz Myśliwski.

(Pole ■ oznacza czas polowania, — pole □ czas ochronny).

Nazwa		Stycz.	Luty	Marz.	Kwiec.	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierp.	Wrześ.	Paźdz.	Listop.	Grudz.
Łosie .	byki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	łosze v. klempy	□	□	□	□	□	□	□	□	■	■	□	□
Jelenie .	byki v. rogale	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	łanie	□	□	□	□	□	□	□	□	■	■	□	□
Sarny .	rogacze v. sarnik	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	kozy	□	□	□	□	□	□	□	□	■	■	□	□
Zające		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Dziki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Niedźwiedzie		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Wilki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Lisy		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie koty v. żbiki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Rysie		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Wydry		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Kuny		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Łasice		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Orły-Jastrzębie		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce .	jędory	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	głusze	■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Cietrzewie	koguty	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	cieciorki	■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Jarząbki	koguty	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	kury	■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Dropie		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Kuropatwy		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Przepiórki		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Chruściele v. derkacze		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Gołębie, grzywacze, turkawki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kwiczoły		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Drozdy		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Gęsi		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kaczki .	kaczory	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	kaczki	■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Nury		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Słomki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Dubelty		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Bekasy, krzyki i ficlausy		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kuliki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kurki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■

STYCZEŃ.

ЯНВАРЬ.		STYCZEŃ ma dni 31.	
День	**ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.**	**Dnia**	**ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.**
20 П.	Св. Игнатія Богоносца	1 P.	**Nowy Rok 1896.** Fulgencyusza B.
21 С.	Мч. Іуліаніи Св. Петра	2 S.	Makarego Opata i Eufrozyny P.
22 В.	Н. пр. Рожд. П. мч. Анастасіи	3 N.	N. po N. R. Daniela, Genowefy
23 П.	П. Павла сп. Неокесар.	4 P.	Tytusa B. W., Rygoberta B. W.
24 В.	Прп. мч. Евгенія, цр. Ник.	5 W.	Telesfora P. i Emiliany P.
25 С.	**Рождество Iисуса Христа**	6 S.	**Trzech Króli.**
26 Ч.	**Соборъ Пресв. Богородицы**	7 C.	Lucyana i Juliana M. M.
27 П.	Первомуч. Стефана	8 P.	Seweryna Opata.
28 С.	Ап. Никанора мч. Агаѳіи	9 S.	Marcyanny P. M. i Jukunda M.
29 В.	Н по Р. Св. 14 т. мл. изб. въ В.	10 N.	1 po 3 Kr. Agatona P. Wilhelma
30 П.	Мч. Аписія и Ѳеодоры	11 P.	Hygina B. M. i Honoraty P.
31 В.	П. Меланіи Римляныны	12 W.	Arkadyusza i Modesta Mm.
1 С.	**Новый Годъ 1897. Об. Госп.**	13 Ś.	Weroniki P., Leoncyusza B. W.
2 Ч.	Св. Сильвестра папы Римск.	14 C.	Hilarego B. D. K. i Feliksa M.
3 П.	Прор. Малахіи, мч. Гордія	15 P.	Pawła I Pustelnika, Maura Op.
4 С	Соборъ 70 Апост., пр. Ѳеок	16 S.	Marcella Pap. M. i Ottona M.
5 В.	Н. пр. просв. Мч. Ѳеопемпта	17 N.	2 po 3 Kr. *Im. Jez.* Anton. Op. W.
6 П.	**Богоявленіе Господне**	18 P.	Katedry św. Piotra w Rzymie
7 В.	*Соб. Св. Іоанна Предт.*	19 W.	Henryka B. M.
8 С.	Прп. Георгія, Григорія	20 Ś.	Fabiana P. M. i Sebastyan.
9 Ч	Мч. Поліевкта, Св. Филиппа	21 C.	Agnieszki P. M.
10 П.	Св. Григорія Нисск.	22 P.	Wincentego i Anastazego M. m.
11 С.	Прп. Ѳеодосія Вел., Св. Мих.	23 S.	*Zaśl. N. M. P.* Ildefonsa B. W.
12 В.	Н по Просв. мч. Татіаны	24 N.	3 po 3 Kr. Tymoteusza B. M.
13 П.	В. мч. Ермила, Петра	25 P.	Nawrócenie św. Paw. Ap.
14 В.	Пр. Отецъ въ Синаѣ и Раиѳѣ	26 W.	Polikarpa B. M. i Pauli Wd.
15 С.	Пр. Павла Ѳивейскаго	27 Ś.	Jana Chryzostoma B. W. D. K.
16 Ч.	Покл. чест. вериг. Ап. Петра	28 C.	Flawiana, Leonidysa M. M.
17 П.	Прп. Антонія Вел.	29 P.	Franciszka Salezego B. W. D. K.
18 С.	Св. Аѳанасія и Кирилла Ал.	30 S.	Martyny P. M.
19 В.	Н. 31. Прп. Макарія Егип.	31 N.	4 po 3 Kr. Piotra Nolaski, Marcelli

Podług przepisów obowiązujących w Królestwie Polskiem wolno w Styczniu polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Kuropatwy, Dropie i Kwiczoły. Wolno również polować i na Kaczki, chociaż nadmienić należy, że Kaczki zazwyczaj już w Listopadzie odlatują od nas i tylko wyjątkowo w ciepłych oparzeliskach jezior, lub na bystrych rzekach i strumieniach, mających właściwości górskich potoków, pozostają na zimę.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki) Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych,“ aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

LUTY.

ФЕВРАЛЬ.		LUTY ma dni 28.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.
20 П.	Прп. Евѳимія В. мч.	1 P.	† Ignacego B. M. i Brygidy P. ●
21 В.	Прп. Максима исп.	2 W.	**Oczyszczenie N. M. P.**
22 С.	Ап. Тимоѳея, прп. Анастас.	3 Ś.	Błażeja B. M.
23 Ч.	С. мч. Климента, пр. Геннад.	4 C.	Ansgarego i Andrzeja B. b. W. w.
24 П.	Прп. Ксеніи, Македонія	5 P.	Agaty P. M; Izydora i Awita
25 С.	С. Григорія Богосл.	6 S.	Doroty P. M., Sylwana B. M.
26 В.	Н. 32. Прп. Ксенофонта	7 N.	5 po 3 Kr. Romualda Opata
27 П.	*Перен. мощ. Св. Іоанна Злат.*	8 P.	Jana z Matty Wyz., Emiliana M.
28 В.	Прп. Ефрема, Сирина и Ѳеод	9 W.	Apolonii P. M., Cyrylla Aleks. ☽
29 С.	Перен. мощ. С. Игнатія	10 Ś.	Scholastyki P. i Ireniusza
30 Ч.	*Соб. 3 Св. Василія Вел.*	11 C.	Lucyusza B., Saturnina Kapł. M.
31 П.	Безср. Кира и Іоанна	12 P.	Eulalii P. M. i Gaudentego B. W.
1 С.	Мч. Трифона, прп. Петра	13 S.	Juliana M., Dobrosława M.
2 В.	Н. Мыт. и Фар. **Срѣт. Госп.**	14 N.	Staroz. Walentego Kapłana. M.
3 П.	С. Прв. Сvмеона Багопр.	15 P.	Faustyna i Jow. M. m. Jordana W.
4 В.	Прп. Исидора, С. Кирилла	16 W.	Julianny P. M. i Juliana M.
5 С.	Пч. Агапія и Ѳеодулія	17 Ś.	Sylwina B., Donata M. ☺
6 Ч.	Прп. Вукола, мч. Марѳы	18 C.	Symeon. B. M., Maksyma M.
7 П.	Прп. Парѳенія и Луки	19 P.	Konrada W. i Manoweta M.
8 С.	Вел. мч. Ѳеодора Ст. и Зах.	20 S.	Eucheryus. i Leona B. B.
9 В.	Н. Блуд. сына. Мч. Никифора	21 N.	Mięsop. Maksymiana B. i Seweryna
10 П.	Мч. Харлампія, Порфирія	22 P.	Kated. św. Piotra w Ant., ☾
11 В.	С мч. Власія, С. кн. Всевол.	23 W.	Piotra Damiana B. D. K.
12 С.	С. Мелетія и Алексія митр.	24 S.	*Macieja Apostoła* i Sergiusza M.
13 Ч.	Пр. Мартиніана, Сvмеона	25 C.	Zygfryda B., Tarazyusza B. W.
14 П.	Прп. Кирилла, Исаакія П.	26 P.	Aleksandra B. M. i Fortunata M.
15 С.	Ап. Онисима, прп. Евгенія	27 S.	Leandra B. W., Aleksan. M.
16 В.	Н. Мясопуст. мч. Памфила	28 N.	Zap. Romana Opata i Makarego M.

W Lutym wolno polować na Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze) i na ptastwo przelotne, o ile się tak wcześnie pojawi, a do 15 Lutego na: Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy i Dropie. Przepisy obowiązujące pozwalają przez cały rok polować na Głuszce (jędory). Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), Słomki (samce) na ciągu, nie wzmiankując nic o Dropiach, zauważyć należy, że względem Jarząbków i Słomek, przepis powyższy w praktyce jest niemożliwym do wykonania.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki) Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

MARZEC.

МАРТЪ.		MARZEC ma dni 31.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.
17 П.	В. мч. Өеодора Тирона.	1 P.	Albina B. i Antoniny M.
18 В.	С. Льва папы Рим. Агапита	2 W.	Heleny Cesarzowej
19 С.	А. Архипа и Филимона.	3 Ś.	†† *Popielec.* Kunegundy Cesarz. ●
20 Ч.	С. Льва еп. Катанск., п. Агаѳ.	4 C.	†† Kazimierza Królew.
21 U.	Прп. Тимофея, С. Евстаѳія.	5 P.	†† Teofila B.
22 С.	Ап. Аѳанасія, мч. Маврикія.	6 S	†† Wiktora i Wiktoryna.
23 В.	Н. Сыроп. С. мч. Поликарпа	7 N.	† 1 Post. Wstępna. Tomasza z Akw.
24 П.	Н. 1 с. В. П. 1 и 2 об. ч. гл. Іоан.	8 P.	† Jana Bożego i Beaty P.
25 В.	С. Тарасія патр. Цареср.	9 W.	† Franciszki Wdowy
26 С.	С. Порфирія еп.	10 S.	†† 40-tu Męczenników
27 Ч.	Пр. Прокопія декаполита	11 C.	† Konstantyna W. ☽
28 П.	Прп. Василія, Марины	12 P.	†† Grzegorza P. D. K.
1 С.	С. мч. Евдакіи, мч. Нестора	13 S.	†† Nicefora P., Modesty M.
2 В.	Н. Правосл. Мч. Өеодота	14 N.	† 2 Post. Sucha. Matyldy Kr. Wd.
3 П.	2 сед. В. П., мч. Евтопія	15 P.	† Longina M. i Klemensa H.
4 В.	Прп. Герасима, мч. Іуліаніи	16 W.	† Cyryaka D., Tacyusza M., Euf.
5 С.	Мч. Конона, пр. Марка	17 Ś.	†† Gertrudy P., Patryka B. W.
6 Ч.	Мч. Константина, Аркадія	18 C.	† Gabryela Ar., Cyrylla Jeroz. B. ○
7 П.	С. мч. Василія, Ефрома	19 P.	†† *Józefa Oblubieńca N. M. P.*
8 С.	Пр. Өеофилакта, Дометія	20 S.	†† Wolframa B., Eufemii i Teodoz.
9 В.	2 Н. В. П. 40 муч. Севаст.	21 N.	† 3 P. Głucha. Benedykta Opata
10 П.	3 сед. В. П. С. Кодрата	22 P.	† Boguchwała B., Oktawiana
11 В.	С. Софронія патр. Евфимія	23 W.	† Katarzyny Kr. Szw.
12 С.	Пр. Өеофана, С. Григорія Д.	24 Ś.	†† Marka i Tymoteusza M.
13 Ч.	С. Никифора, мч Христофора	25 C.	† **Zwiastowanie N M. P.** Ireneusz. ☾
14 П.	С. Өеогноста митр. Моск.	26 P.	†† Ludgera B. i Emman.
15 С.	П. Агапія, С. мч. Александра	27 S.	†† Jana Damascen. Ruperta B. W
16 В.	3 Н. В. П., Мч. Савина и Тр.	28 N.	† 4 Post. Środop. Jana Kapistr. W.,
17 П.	4 сед. В. П., Алексия чел. Б.	29 P	† Cyrylla Dyak. M.
18 В.	С. Кирилла Іерус., мч. Алек.	30 W.	† Kwiryna M., Anieli Wd.
19 С.	Мч. Хрисанфа, Даріи, Клавдіи	31 Ś.	†† Balbiny P., Kornelii M.

W Marcu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty) i ptastwo przelotne, jako to: Żórawie, Czaple, Kuliki, Chruściele v. Derkacze, Bekasy (krzyki i ficlausy), Dubelty, Czajki, Przepiórki, Kurki wodne, Gołębie (grzywacze, turkawki i sińce), Drozdy, Skowronki, Gęsi, Kaczki i Nurki.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

KWIECIEŃ,

АПРѢЛЬ.		KWIECIEŃ ma dni 30.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego
20 Ч.	Мч. Іоанна, Сергія, м. Матр.	1 C.	† Teodoryka M., Hugona B.
21 П.	Пр. Іакова, Ѳомы пат. Цар.	2 P.	†† Francisz. à Paulo W. ●
22 С.	С. мч. Василія, пр. Исаакія.	3 S.	†† Ryszarda B.
23 В.	4 Н. В. П., Пр. Никона.	4 N.	†5 Post. Biała. Izydora B. D. K.
24 П.	5 сед. в. п. П. Артемона.	5 P.	† Wincentego Ferreryusza
25 В.	Благ. Прес. Богор.	6 W.	† Wilhelma Op. i Celestyna
26 С.	Соборъ Арх. Гавріила	7 S.	†† Epifaniusza B. M.
27 Ч.	Мч. Матроны, пр. Іоанна	8 C.	† Dyonizego B.
28 П.	Прп. Иларіона и Стефана	9 P.	†† *7-ubol. N. M. P.* Maryi Kleofa ☽
29 С.	Ап. Марка, прп. Кирилла	10 S.	†† Ezechiela Pr. M.
30 В.	5 Н. В. П., Прп. Іоанна л.	11 N.	† 6 Post. Kwiet. Leona P. D. K.
31 П.	6 сед. В. П., Игнатія, Іоны	12 P.	†† Juliusza P., Damiana W.
1 В.	Преп. Маріи Египт., Макарія	13 W.	†† Hermenegilda Kr. M.
2 С.	Пр. Тита, мч. Поликарпа	14 S.	†† Tyburcyusza, Waleryana
3 Ч.	Прп. Никиты	15 C.	†† *Wielki.* Anastazyi i Bazylisy M.
4 П.	Прп. Іосифа, Георгія и Зос.	16 P.	†† *Wielki.* Lamperta i Opata M.
5 С.	П. Платона, Ѳеона, м. Ѳеод.	17 S.	†† *Wielka.* Aniceta P. M. ☺
6 В.	Н. Ваій. С. Евтихія патр.	18 N.	**Wielkanoc.** Apoloniusza B. M.,
7 П.	Ст. седм., С. Георгія, м. Ак.	19 P.	**Wielkanoc.** Hermogenesa M.
8 В.	Ап. Иродіона, Флегонта	20 W.	Serwiliana i Sulpic. M. m.
9 С.	Мч. Вадима	21 S.	Anzelma B. D. K.
10 Ч.	*Вел.* Мч. Максима, Александ.	22 C.	Sotera i Kaja Pp. Mm.
11 П.	*Вел.* Антипы, мч. Мартиніяна	23 P.	*Wojciecha B. M.* Jerzego M. ☾
12 С.	*Вел* Пр. Василія	24 S.	Fidelisa M.
13 В.	**Свѣт. Христ. Воск.** С. м. Ар.	25 N.	Przewodnia. *Marka Ewangelisty*
14 П.	**Свѣт.** С. Мартина	26 P.	Marcelina i Kleta P. p. M. m.
15 В.	Ап. Аристарха, Трофима	27 W.	Teofila B. i Zitty P.
16 С	Мч. Агапіи, Ирины, Ѳеодоры	28 S.	Witalisa M., Pawła od Krzyża
17 Ч.	С. мч. Сумеона	29 C.	Piotra M., Hugona, Roberta Op.
18 П.	Прп. Іоанна, Космы, м. Викт.	30 P.	Katarzyny Seneńsk. P., Maryana

W Kwietniu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), Słomki (samce) i Kaczory.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych,“ aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

MAJ.

МАЙ.		MAJ ma dni 31.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Калєндарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
19 С.	С. Іоанна, Георгія и Трифона.	1 S.	Filipa i Jakóba Ap. ●
20 В.	Н. А. Ѳомы. П. Ѳеодора.	2 N.	2 po W. *Grobu Chr.* Zygmunta Kr.
21 П.	М. Ѳеодора, С. м. Іаннуарія.	3 P.	*Znal. Krz. św.*, Aleksandra P. M.
22 В.	М. Климента, Луки, кн. Вс.	4 W.	Floryana M., Moniki Wd.
23 С.	♔ Вел. мч. Георгія побѣд.	5 Ś.	♔ Piusa V Pap.
24 Ч.	Мч. Саввы и Елисаветы.	6 C.	*Jana Apostoła i Ew. w Oleju*
25 П.	*Ап. и Ев. Марка*	7 P.	Domiceli i Eufrozyny Pp. Mm.
26 С.	С. мч. Василія С. Степана.	8 S.	**Stanisława B. M.**
27 В.	♔ Н. С. ж. Мvр., С. мч. Сvм.	9 N.	♔ 3 po W. *N. M. P. Łask. Op. S. J.* ☽
28 П.	С. Максима, С. Кирилла Т.	10 P.	Izydora Or., Antonina B. W.
29 В.	С. 9 мч. въ Кизикѣ, Мемнон.	11 W.	Mamerta B., Maksyma i Fabiusza
30 С.	Ап. Якова, С. Никиты еп. Н.	12 Ś.	Pankracego, Nereusza Mm M.
1 Ч.	П. Іереміи, пр. Пафнутія.	13 C.	Serwacego B. W.
2 П.	С. Аѳанасія Вел.	14 P.	Bonifacego M., Justyny M.
3 С.	Мч. Тимофея и Мавры	15 S.	Zofii Wdowy i Wiktor.
4 В.	Н. о Разсл. Мч. Пелагіи	16 N.	4 po W. Jana Nepomucena M. ☺
5 П.	В. мч. Ирины	17 P.	Paschalisa Wyzn.
6 В.	♔ С. Іова мно., Діонисія	18 W.	♔ Feliksa Kapl., Eryka Kr. M.
7 С.	Препол. Мч. Акакія	19 Ś.	Piotra Celestyna P., Iwona W.
8 Ч.	*Ап. и Еванг. Іоанна Богосл.*	20 C.	Bernarda Seneńskiego W.
9 П.	**Перен. мощ. Св. Николая Чуд.**	21 P.	Donata i Wiktora M. m.
10 С.	Ап. Симона Зилота	22 S.	Julii P. M. i Heleny P.
11 В.	Н. о Сам., С. Кирилла и Меѳ.	23 N.	5 po W. Dezyderyusza Bisk. M. ☾
12 П.	С. Епифанія и Германа	24 P.	† Joanny, Afry M. i Zuzanny
13 В.	Мч. Александра, Гликеріи	25 W.	† Grzegorza VII P. i Urbana P. M.
14 С.	♔ Мч. Исидора, Максима	26 Ś.	†♔ Filipa Nereusza W.
15 Ч.	Прп. Пахомія В., ц. Димитрія	27 C.	**Wnieb. Pańskie.** Magdaleny de P.
16 П.	Прп. Георгія, Ѳеодора	28 P.	Germana i Augustyna B.
17 С.	С. Стефана	29 S.	Teodozyi M., Maksyma B.
18 В.	Н. о Слѣп. Мч. Ѳеодота, Ал.	30 N.	6 po W. Feliksa P. M., Ferdynanda
19 П.	Св. мч. Патрикія, мч. Іоанна	31 P.	Anieli i Petroneli P.p. ●

W Maju wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), Słomki (samce) i Kaczory.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

CZERWIEC,

ІЮНЬ.		CZERWIEC ma dni 30.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOSCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
20 В.	Пер. мощ. Алексія метр. М.	1 W.	Fortunata i Prokula M.
21 С.	Цар. Константина и Елены	2 S.	Blandyny M., Erazma B. M.
22 Ч.	**Возн. Госп.** Мч. Василиска	3 C.	Klotyldy kr. i Pauli P. M.
23 П.	Пр. Михаила, Евфросинія	4 P.	Optata B. i Saturniny P.
24 С.	Пр. Симеона и Никиты ст.	5 S.	† Bonifacego B. M., Zenajdy M.
25 В.	Н. С. От. 3 Обр. гл. Іоанна	6 N.	**Zesł. Ducha Św.** Norberta
26 П.	Ап. Карпа и Алфея	7 P.	**Świąt.** Roberta Op., Sabiniana
27 В.	С. мч. Ферапонта.	8 W.	Maksymina i Medarda B. b. ☽
28 С.	С. Никиты.	9 Ś.	† Pryma i Felicyana M. m.
29 Ч.	Мч. Θеодосіи.	10 C.	Małgorzaty Kr. Szkockiej
30 П.	Прп. Исаавія Далм.	11 P.	† Barnaby Apost. Fortunata M.
31 С.	Ап. Ерма, мч. Ермія и Филос	12 S.	† Onufrego Pust., Antoniny M.
1 В.	**Д Св. Троицы,** Мч. Іустина	13 N.	**Trójcy Św.** Antoniego z Padwy W.
2 П.	**Д. Св. Духа,** С. Пикифора	14 P.	Bazylego Wielk. B. D. K.
3 В.	Мч. Клавдія и Павла	15 W.	Wita i Modesta M.M.
4 С.	С. Митрофана патр., Зосимы	16 Ś.	Bonona B., Justyny M., Jolanty W.
5 Ч.	С. Дорофея, бл. Константина	17 C.	**Boże Ciało.** Marcyana M.
6 П.	Пр. Иларіона, Θеклы	18 P.	Marka i Marcellina M. m.
7 С.	Мч. Θеодота, Маріи	19 S.	Gerwazego i Protazego M. m.
8 В.	Н. Во. Св., В. мч. Θеодора	20 N.	2 po Św. Sylweryusza P. M., Flor.
9 П.	*Нач. Петр. поста,* С. Кирилла	21 P.	Aloizego Gonzagi, Rufina M.
10 В.	С. мч. Тимоθея, мч. Алекс.	22 W.	Paulina B., Flawiusza M. ☾
11 С.	Ап. Варθоломея и Варнавы	23 Ś.	Agrypiny P. M., Zenona i Zeny M.
12 Ч.	Онуфрія Вел., Петра А.	24 C.	*Narodzenie św. Jana Chrz.*
13 П.	Іоанна, Анны	25 P.	*Serca Jez.,* Prospera B., Adelberta
14 С.	Прор. Елисея, Меθодія патр.	26 S.	Jana i Pawła M. M.
15 В.	Н. 2 по Пят. Прор. Амоса	27 N.	3 po Św. Władysława Kr. Węg.
16 П.	С. Тихона	28 P.	† Ireneusza B. M., Leona II
17 В.	Мч. Мануила, Савела и Исм.	29 W.	**Piotra i Pawła Apost.**
18 С.	Мч. Леонтія, Ипатія.	30 Ś.	Lucyny P. i Emilianny P. M. ●

W Czerwcu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty, Słomki (samce), Kaczory,

U w a g a. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki. Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

LIPIEC.

I Ю Л Ь.		LIPIEC ma dni 31.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOSCIOŁA Rzymsko-Katolickiego
19 Ч.	Ап. Іуды Бр. Госп.	1 C.	Teodoryka K., Teobalda Pust.
20 П.	Мчн. Аѳанасія кн. Глѣба	2 P.	*Naw. N. M. P.*, Martyniana M.
21 С.	Св. мч. Терентія, мч. Іуліана	3 S.	Heliodora i Anatoliusza B. b.
22 В.	Н. 3. М. Евсевія, м. Галакт.,	4 N.	4 po Sw. *N. Krwi P. J. Chr.* Józefa K.
23 П.	Св. мч. Агриппина	5 P.	Cyrylla i Metodego B. b.
24 В.	*Рож. С. Іоанна Пр.* Іакова	6 W.	Dominiki P. M., Izajasza Pr. M.
25 С.	П. Мч. Февронія, кн. Петра	7 Ś.	Apoloniusza i Odona B. b. ☽
26 Ч	Св. Давида	8 C.	Elżbiety Kr. wd., Kiliana B. M.
27 П.	Прп. Самсона страннопріим.	9 P.	Weroniki P., Anatolii P. M.
28 С.	Св. Кира и Іоанна безср.	10 S.	7-iu braci Męcz. syn. Felicyty
29 В.	Н. 4. **Св. Ап. Петра и Павла**	11 N.	5 po Św. *Jana z Dukli.* Sabina W.
30 П.	Соборъ 12 Апостол.	12 P.	Jana Gwalberta Op.
1 В.	Св. безср. Косьмы и Даміана	13 W.	Małgorzaty P. M., Anakleta P. M.
2 С.	*Пол. Ризы Пр. Богор.* С. Фотія.	14 Ś.	Bonawentury P. W. D., Harakla 🌕
3 Ч.	М. Іакинѳа и Анатолія патр.	15 C.	Henryka Ces., Rozesł. Apostołów.
4 П.	С. Андрея Критскаго.	16 P.	*Najśw. M. P. Szkap.*
5 С.	Пр. Аѳанасія, обр. м. Сергія	17 S.	Aleksego W.
6 В.	Н. 5. П. Сисоя, Вел. М. Лукія	18 N.	6 po Św. Szymona z Lipn. i Kamilla
7 П.	Прп. Ѳомы и Акакія	19 P.	Wincentego à Paulo W.
8 В.	*Каз. Ик. Б. М.* В мч. Прокопія	20 W.	Czesława W. Eliasza Pr.
9 С.	Св. мч. Панкр., Кирилла	21 Ś.	Praksedy P., Daniela Pr. ☾
10 Ч.	*Пол. Ризы Гос. въ Моск.* м. Тим.	22 C.	Maryi Magdal., Platona M.
11 П.	Св. Ольги княгини	23 P.	Apolinarego B. M.
12 С.	Мч. Прокла, Ѳеодора.	24 S.	Krystyny P. M., Wincentego M.
13 В.	Н. 6 Ар. Гавріила, п. Стеѳана	25 N.	7 po Sw. *Kunegundy K. P., Jakóba A.*
14 П.	Ап. Акилы, п. Онисима	26 P.	*Anny Matki N. P. M.*
15 В.	Мч. Кирика и Іулитты, к. Вл.	27 W.	Natalii M., Pantaleona M.
16 С.	Св. Мч. Аѳиногена, Іулія	28 Ś.	Innocentego P. M., Celsa M.
17 Ч.	Вел. Мч. Марины	29 C.	Marty P. i Serafiny ●
18 П.	М. Емил., Іоанна Печерскаго.	30 P.	Julity i Donatylli M. m.
19 С.	П. Марины, кн. Романа	31 S.	Ignacego Lojoli i Heleny Wd. M.

W Lipcu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty) i na ptastwo przelotne, jako to: Żórawie, Czaple, Kuliki, Chruściele v. Derkacze, Bekasy (krzyki i ficlausy), Dubelty, Słomki, Czajki, Przepiórki, Kurki wodne, Gołębie (grzywacze, turkawki i since), Drozdy, Skowronki, Gęsi, Kaczki i Nurki.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki) Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

SIERPIEŃ.

АВГУСТЪ.		SIERPIEŃ ma dni 31.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	SWIĘTA KOSCIOŁA Rzymsko - Katolickiego
20 В.	Н. 7. Св. прор. Иліи	1 N.	8 po Św. Piotra Ap. w Okowach.
21 П.	Пр. Сvмеона, Іоанна.	2 P.	*N. M. P. Anielsk.*, Alfonsa Lig.
22 В.	♛ С. Мvроп. Маріи Магд.	3 W.	♛ Znalez. S. Szczepana M.
23 С.	Мч. Трофима, с. Аполлинарія.	4 Ś.	Dominika W., Arystarcha M.
24 Ч.	М. Христины, Кн. Бориса и Гл	5 C.	*N. M. P. Śnieżnej*, Afry M. ☽
25 П.	Успеніе Св. Анны, пр. Олимп.	6 P.	*Przemien. Pańskie*
26 С.	Евпраксіи Св. М. Ермолая.	7 S.	Kajetana W. i Donata B. M.
27 В.	Н. 8. С. М. Пантелеймона	8 N.	9 po Św. Cyryaka i Larga M. M.
28 П.	А. Прохора, Никанора	9 P.	Romana M., Marceliana.
29 В.	Мч. Каллиника, Серафимы.	10 W.	Wawrzyńca M., Pauli P. M.
30 С.	Ап. Силы и Силуана, Вален.	11 Ś.	Zuzanny M. i Dygny P.
31 Ч.	Пр. Евдокима мч. Іулитты.	12 C.	Klary Panny i Aniceta M. ☺
1 П.	*Проис. др. кр. Госп.*	13 P.	Hipolita i Kassyana M. m.
2 С.	Пер. мощ. Стефана, св. Васил.	14 S.	† Euzebiusza Kapł., Atanazyi Wd.
3 В.	Н. 9 П. Исаакія и Антонія Р.	15 N.	10 po Św. **Wniebowzięcie N. M. P.**
4 П.	С. 7 отрок. въ Ефесѣ	16 P.	Rocha W., Syreny i Tytusa
5 В.	Мч. Евстигнія, Кандидія	17 W.	Mirona i Pawła M. M.
6 С.	**Преображ. Господне**	18 Ś.	Bronisławy P. i Agapita M.
7 Ч.	Мч. Дометія и Пимена Печ.	19 C.	Rufina i Maryana W. W.
8 П.	С. Емиліана и Мирона.	20 P.	Bernarda Op. D. K. ☾
9 С.	Ап. Матѳія, м. Алексія, Петра,	21 S.	Joanny Fremiot Wd.
10 В.	Н. 10. М. Лаврентія, и Агапит.	22 N.	11 po Św. *Jacka W.*, Symforyana
11 П.	П. Ѳеодора, и Максима	23 P.	Filipa Benicyusza B. W.
12 В.	Мч. Фотія, Памфила, Капит.	24 W.	Bartłomieja Ap.
13 С.	Пр. Максима исп.	25 Ś.	Ludwika Króla
14 Ч.	Пр. Михея, Ѳеодосія печ.	26 C.	Zefiryna i Ireneusza M. M.
15 П.	**Успеніе Пресв. Бог.**	27 P.	*Przen. rel. S. Kaz.* Cezarego B.
16 С.	*Перен. Нер. Обр. Іис. Хр.*	28 S.	Augustyna B., Fortunata M. ●
17 В.	Н. 11. Мч. Мирона	29 N.	12 po Św. *Poc. N. M. P., Śc. gł. Ś. Jana*
18 П.	М. Флора, Лавра	30 P.	Róży Limańsk.
19 В	М. Андрея стр., Ѳеклы	31 W.	Rajmunda W. i Bożydara M.

W Sierpniu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie, Gęsi, Kaczki, Bekasy (krzyki i ficlausy), Dubelty, Słomki, Kuliki, Chruściele v. Derkacze, Kurki wodne, Gołębie (grzywacze, turkawki i sińce), Przepiórki, Kwiczoły, Żórawie, Czaple i Czajki.

U w a g a. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki) Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

WRZESIEŃ.

СЕНТЯБРЬ.		WRZESIEŃ ma dni 30.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
20 С.	Прор. Самуила	1 S.	Idziego Op., Radosława M.
21 Ч.	Ап. Θаддея, М. Вассы, Авраам.	2 C.	Stefana Króla Węg.
22 П.	Мч. Агаθоника.	3 P.	Bronisławy, Szymona i Izabelli
23 С.	Мч. Евтихія. Флорентія	4 S.	Rozalii i Róży P.p. ☽
24 В.	Н. 12. П. Георгія. п. м. Петра	6 N.	13 po Św. *Joachima*, Wawrzyńca
25 П.	А. Варθоломея и Тита	6 P.	Zacharyasza Pr.
26 В.	Мч. Адріана и Наталіи	7 W	† Reginy P. M. i Sozonta M.
27 С.	П. Пимена и Саввы	8 Ś.	**Narodzenie N. M. P.**
28 Ч.	Пр. Моуcея Мурина и Саввы	9 C.	Sergiusza P W., Gorgoniusza M.
29 П.	**Усѣк. Гл. Іоанна Пр.**	10 P.	Mikołaja z Tolentynu W.
30 С.	♔ Пер. мощ. Кн. Алекс. Н.	11 S.	♔ Prota i Jacka M.m. ◯
31 В.	Н. 13. *Пол. Пояса Пресв. Бог.*	12 N.	14 po Św. *Imienia N.M.P.* Gwidona
1 П.	Пр. Сумеона Ст.	13 P.	Maurylinsza B. i Eugenii P.
2 В.	Мч. Маманта.	14 W.	*Podwyższenie S. Krzyża*
3 С.	Пр. Θеоктиста	15 S.	† Nikomeda Kapł. M.
4 Ч.	Св. Вавилы.	16 C.	Cypryana B. M. i Eufemii P. M.
5 П.	Пр. вд. Захаріи, Елисаветы.	17 P.	† 5 bliź. Ś. Franciszka, Kolumby
6 С.	В. чуда Ар. Михаила.	18 S.	† Józefa z Kopertynu
7 В.	Н. 14. Ап. Онисифора, мч. Соз.	19 N.	15 po Św. *NMP. Bol.* Januaryusza ☾
8 П.	**Рожденіе Пресв. Бог.**	20 P.	Eustachiusza M.
9 В.	Св. Пр. Бог. Іоаким., Анны	21 W.	Mateusza Ap. i Ew.
10 С.	М. Минодоры. Ап. Аполлоса.	22 Ś.	Maurycego M., Dygny P. M.
11 Ч.	П. Θеодора и Димитріи.	23 C.	Tekli P. M.
12 П.	Св. Мч. Автонома. м. Іуліана	24 P.	*N. M. P. od wyk. niew.* Gerarda
13 С.	*Обн. Хр. Воскр. въ Іер.*	25 S.	Aurelii P. Firmina B. M.
14 В.	Н. 15. **Воздв. Чест. Кр. Госп.**	26 N.	16 po Św. *Ład. z Gieln.*, Cypryana ●
15 П.	М. Никиты.	27 P.	Kosmy i Damiana M., Hiltrudy P.
16 В.	В. М. Евфимія, м. Людмила	28 W.	Wacława Kr. Cz. M.
17 С.	М. Софіи, Вѣры, Надеж. Любви	29 Ś.	*Michała Archanioła*
18 Ч.	Пр. Евменія	30 C.	Hieronima. W. D. K. *Zofii z 3 córk.*

We Wrześniu wolno polować na: Dziki, Łosie, Jelenie, Sarny, Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie, Gęsi, Kaczki, Nury, Bekasy (krzyki i ficlausy), Dubelty, Słomki, Kuliki, Żórawie, Czaple. Czajki, Kurki wodne, Chruściele v. Derkacze, Gołębie dzikie (grzywacze, turkawki i sińce), Przepiórki, Kwiczoły, Drozdy i Skowronki, t. j. wogóle na ptastwo przelotne, które z końcem tego miesiąca rozpoczyna ruch emigracyjny odlotny.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki). Rysie Wydry, Kuny, Tchórze Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych,“ aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez rok cały strzelać i łowić.

PAŹDZIERNIK.

ОКТЯБРЬ.		PAŹDZIERNIK ma dni 31.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego
19 П.	М. Трофима, Доримедонта	1 P.	Remigiusza B. W.
20 С.	Вел. М. Евстаөія, к. Михаил.	2 S.	Aniołów Stróż., Geryna M.
21 В.	Н. 16. Ап. Кодрат., С. Димитр.	3 N.	17 po Św. *N. M. P. Różańc.* Kandyda ☽
22 П.	С. М. Фоки, Пр. Іона	4 P.	Franciszka Ser. W.
23 В.	*Зач. Іоанн. Пред.*	5 W.	Placyda i Donata M. M.
24 С.	Первомуч. Өеклы	6 Ś.	Brunona W.
25 Ч.	Пр. Евпраксіи, Пр. Сергія Р	7 C.	Marka P. M., Justyny P. M.
26 П.	**Ап. и Ев. Іоанна Богослова.**	8 P.	Birgidy P. Wd. Pelagii
27 С.	М. Калистрата, мч Игнатія	9 S.	Bogdana Op., Dyonizego B. M.
28 В.	Н. 17. Еп. Харитона	10 N.	18 po Św. *Wincentego Kadł.* ☺
29 П.	П. Киріака, Өеофана	11 P.	Placydy i Zenajdy P. p.
30 В.	С. Мч. Григорія, с. Михаила	12 W.	Maksymiliana B. i Serafina W.
1 С.	**Покр. Прес. Богородицы**	13 Ś.	Edwarda Kr.
2 Ч.	С. мч. Кипріана, блаж. Андрея	14 C.	Kaliksta P. M., Ewarysta M.
3 П.	Св. Мч. Діонисія Ареопаг.	15 P.	Jadwigi Wd. i Teresy P.
4 С.	С. М. Ероөея, С. Гурія, Варен.	16 S.	Martyniana i Saturniana M. m.
5 В.	Н. 18. М. Харитины, С. Петра	17 N.	19 po Św. Wiktora B., Małgorzaty
6 П.	Ап. Өомы	18 P.	*Łukasza Ewang.* ☾
7 В.	Мч. Сергія и Вакха	19 W.	Piotra z Alkantary Wyzn.
8 С.	Пр. Пелагіи, Таисіи, Трифона	20 Ś.	Ireny, Marty i Sauli P.p. M.m.
9 Ч.	Ап. Іакова	21 C.	Urszuli P. M., Hillaryona Op.
10 П.	Мч. Евлампія и Евлампіи.	22 P.	Korduli i Alodyi Pp. Mm.
11 С.	Ап. Филиппа.	23 S.	Jana Kapistr., Seweryna i Romana
12 В.	Н. 19. Пр. Косьмы и Амфилохія	24 N.	20 po Św. *Jana Kant.* Rafała Arch.
13 П.	М. Карпа, Флорентія	25 P.	Kryspina i Kryspiniana M.m.
14 В.	Пр. Назарія и Параскевы	26 W.	Ewarysta P. M., Lucyana M. ●
15 С.	П. Евөимія, М. Лукіана	27 Ś.	Sabiny M., Frumencyusza B. W.
16 Ч.	Пр. Лонгина Сотника	28 C.	*Szymona i Tadeusza Ap.*
17 П.	♔Пр. Осіи пр. м. Андрея	29 P.	♔Narcyza B., Euzebii P. M.
18 С.	*Ап. и Еванг. Луки*	30 S.	† Germana i Serapiona B. b. W.w.
19 В.	Н. 20. Пр. Іоиля, М. Іоанна.	31 N.	21 po Św. Wolfganga B., Lucylli

W Październiku wolno polować na: Dziki, Łosie, Jelenie, Sarny, Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie i Kwiczoły, oraz na ptastwo przelotne, o ile naturalnie zatrzymało się gdzie niegdzie w odlocie

Uwagi. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki) Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

LISTOPAD

День	НОЯБРЬ. ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	LISTOPAD ma dni 30. ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego
20 П.	В. М. Артемія	1 P.	**Wszystkich Świętych.** ☽
21 В.	♕П. Иларіона, мч. Дасія	2 W.	♕ *Dzień Zaduszny.* Jerzego B. W.
22 С.	**Каз. Ик. Бож. Матери**	3 Ś.	Huberta B., Sylwii Mat.
23 Ч.	Ап. Іак. бр. Гос., с. Игнатія.	4 C.	Karola Boromeusza B. W.
24 П.	М. Ареѳы.	5 P.	Zacharyasza i Elżb. małż.
25 С.	Мч. Маркіана и Мартирія.	6 S.	Leonarda W., Feliksa
26 В.	Н. 21 Вел. Мч. Димитрія Сол.	7 N.	22 po Św. *Opieki N.M.P.* Nikandra
27 П.	Мч. Нестора, Капит.	8 P.	Godfryda i Maura B. b.
28 В.	М. Терентія, Параскевы.	9 W.	Teodora i Oresta M.M. 🌕
29 С.	Пр. мч. Анастас., Авраамія	10 Ś.	Andrzeja z Awelinu W.
30 Ч.	М. Зиновія, Зинов., Анастасіи	11 C.	Marcina B. W.
31 П.	Ап. Стахія. Амплія, Никодим.	12 P.	5 Braci Męcz.
1 С.	С. без., Косьмы и Даміана	13 S.	Dydaka W. Zobiny M.
2 В.	Н 22. М. Акиндина, Маркіана	14 N.	23 po Św. *Stanisł. Kostki* Serapiona
3 П.	М. Акепсима, Іосифа	15 P.	Leopolda W. i Gertrudy P.
4 В.	Св. П. Іоанникія, Никандра	16 W.	Edmunda B., Rufina M.
5 С.	М. Галактіона, Св. Григорія	17 Ś.	Salomei P., Grzegorza Cudotw. B. ☾
6 Ч	Пр. Павла, исп. Луки	18 C.	Odona P. i Maksyma B.
7 П.	Мч. Іерона, Прп. Лазаря	19 P.	Elżbiety Kr. Węg. Wd.
8 С.	Соб. Архист. Михаила	20 S.	Feliksa Walezyusza W.
9 В.	Н. 25. М. Онисиф., Порфирія	21 N.	24 po Św. *Ofiarowanie N. M. P.*
10 П.	А. Олимпа, Родіона	22 P.	Cecylii Panny M., Marka M.
11 В.	Вм. мч. Мины, Мч. Виктора	23 W.	Klemensa P. M., Felicyty M.
12 С.	Св. Іоанна милос., пр. Нила	24 S.	Jana od Krzyża W. 🌑
13 Ч.	Св. Іоанна Злат., м. Никифор.	25 C.	Katarzyny P. M., Erazma
14 П.	♕ Ап. Филиппа, Григорія.	26 P.	♕Piotra Aleksand. i Sylwestra
15 С.	Мч. Гурія, Самона, Авива	27 S.	Wirgiliusza B. W., Bazylego B.
16 В.	Н. 27. *Ап. и Ев. Матѳія.*	28 N.	1 N. Ad. Mansweta B. M. i Rufa M.
17 П.	С. Григорія Неокесар.	29 P.	Saturnina i Filemona M.
18 В.	Мм. Платона и Романа	30 W.	*Andrzeja Ap.*, Justyny P. M.

W Listopadzie wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie, Kwiczoły i ptastwo przelotne o ile się ono jeszcze znajduje.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne. jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry. Kuny, Tchórze, Łasice. Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych." aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić

GRUDZIEŃ.

ДЕКАБРЬ.		GRUDZIEŃ ma dni 31.	
День	ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
19 С.	Прор. Авдія, м. Варлаама.	1 Ś.	† Eligiusza B., Maryana M.
20 Ч.	Пр. Григорія Декапол., Θеклы	2 C.	Bibianny P. M., Hipolita M.
21 П.	Введ. во Хр. Пр. Бог.	3 P.	† Franciszka Ksawerego W.
22 С.	Ап. Филимона, Архиппа	4 S.	† Barbary P. M., Piotra Chryzologa
23 В.	Н. 25. С. Амфилохія, Григ.	5 N.	2 Adw. Sabby Op., Niceta B. W.
24 П.	В. м. Екатерины, Меркурія.	6 P.	Mikołaja B. W., Leoncyi M.
25 В.	С. м. Климента п., Петра.	7 W.	† Ambrożego B. D. K., Agatona M.
26 С.	♔ П. Алимпія и Іакова.	8 Ś.	♔ † **Niepokalane Pocz. N. M. P.**
27 Ч.	Мч. Іакова, прп. Палладія	9 C.	Leokadyi, Waleryi P. p. M. m.
28 П.	Пр. Стефана, Θеодора еп. Р.	10 P.	† *Najśw. M. P. Loretańskiej*
29 С.	Мч. Парамона, Филумена	11 S.	† Damazego P. W., Sabina B. W.
30 В.	Н. 26. Ап. Андрея первозв.	12 N.	3 Adw. Aleksandra M.
1 П.	П. Наума, мч. Ананіи	13 P.	Łucyi P. M. i Otylii P.
2 В.	П. Аввакума, п. Іоанна	14 W.	Dyoskora i Herona M. m.
3 С.	П. Софроніи, Саввы	15 Ś.	† Waleryana, Ireneusza M. m.
4 Ч.	Вел. мч. Варвары, п. Іоанна	16 C.	Euzebiusza B. M.
5 П.	П. Саввы осв. и Захарія	17 P.	† Łazarza B., Olimpii Wd.
6 С.	♔ **С. Николая Мур. Чудотв.**	18 S.	♔ † Gracyana B. W.. Wiktoryna
7 В.	Н. 27. С. Амвросія Мед.	19 N.	4 Adw. Daryusza M., Nemezyusza
8 П.	Ап. Сосθена, Аполлоса	20 P.	Teofila i Zenona M. m.
9 В.	Зач. С. Анны, П. Стефана	21 W.	*Tomasza Ap.*, Jana M.
10 С.	Мч. Мины, Ермогена, Евгр.	22 Ś.	† Zenona Żołn. M., Flawiana M.
11 Ч.	П. Даніила, пр. Луки ст.	23 C.	Wiktoryi P. M.
12 П.	С. Спиридона, Александра	24 P.	† *Wigilia.* Irminy P., Metrobiusza
13 С.	Мч. Евстратія, Евгенія	25 S.	**Narodzenie Chr. Pana.**
14 В.	Н. С. Праотецъ. Мч. Θирса	26 N.	N. po Nar. Chr. P. **Szczepana M.**
15 П.	С. мч. Елеθерія, Стефана	27 P.	*Jana Ewangelisty*
16 В.	П. Аггея, Мч. Марина	28 W.	*Młodzianków M. m.*
17 С.	П. Даніила и съ нимъ 3 отр.	29 Ś.	Tomasza Kantuaryjsk. B. M.
18 Ч.	Мч. Севастіана, Зоп. Марка	30 C.	Eugeniusza B.
19 П.	Мч. Вонифатія, Иліи. С. Григ.	31 P.	Sylwestra P. Melanii Matr.

W Grudniu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kwiczoły i ptastwo przelotne o ile wyjątkowo pojedyncza sztuka, lub jak n. p. Kaczki na oparzeliskach, w większej ilości się gdzieś zatrzymały.

Uwaga. Tępić wszelkimi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki) Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych," aby się dowiedzieć, które z nich nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

NOTATNIK
ubitej zwierzyny i odbytych polowań.

Data ubicia	Rodzaj ubitej zwierzyny	Ilość	Nazwa kniej, gdzie zwierzyna ubitą została	Imię i nazwisko myśliwego, który ubił	Przy ilu strzałach	UWAGI co do rodzaju polowania
Luty 12	Kuropatw	4.	~~[illegible]~~	~~[illegible]~~	1.	
—"— 13	Zające	2.	Brzeców	—"—	7.	
—"— 15	—"—	1.	Chlewisk poln	—"—	3.	
Czerwiec	kaczek	2.	Długon	—"—		
Sierpień 14.	Kuropatw	4.	Pawłów			
" 26	—"—	22	—"—			
—"—	Zające	1.	—"—			
—"—	Słonka	1.	21 Wrzesień	kuropatw	6.	
—"—	Cietrzewi	2.	—"—	Ogółslak	1.	
28. —	kuropatw	4.	~~Zające~~	~~Zające~~	1.	
—"—	Chruściel	1.	24 —"—	kuropatw	1.	
30 —"—	kuropatw	1.	26 —"—	—"—	1.	
31 —"—	—"—	8	27. —"—	—"—	2	
Wrzesień 1. —"—	kuropatw	4.	—"—	Zające	1.	
4 —	—"—	1.	20	kuropatw	1.	
5. —"—	kuropatw	4.	1 Październik	—"—	1.	
" —"—	przepiórk	1.	3 —"—	—"—	2.	
—"—	Zające	1.	—"—	Zające	1.	
7. —"—	Kuropatw	4.	10 —"—	Kuropatwe	1.	
12 —"—	—"—	3.	11 —"—	—"—	2.	
13	—"—	2.	14 —"—	—"—	1.	
14	—"—	1.	15 —"—	Zające	1.	
—"—	Zające	1.	16. —"—	—"—	1.	
15	Kuropatw	1.	17 —"—	Kuropatw	1.	
16	—"—	4.	18 —"—	—"—	3.	
17	—"—	5.	25 —"—	—"—	1.	
19. —	—"—	2.	~~Paźdz~~	Zające	1.	
20 —	—"—	1.			1.	
21 —	—"—	2.				

NOTATNIK

ubitej zwierzyny i odbytych polowań.

Data ubicia	Rodzaj ubitej zwierzyny	Ilość	Nazwa kniej, gdzie zwierzyna ubitą została	Imię i nazwisko myśliwego, który ubił	Przy ilu strzałach	UWAGI co do rodzaju polowania
Listopad 11	~~Listopa~~ Kuropatw	1.				
12	Zające	10.				
15	Kuropatw	1.				
20	Zające	2.				
27	Kuropatw	1.				
Grudzień 2	Zające	2.				
5	— —	1.				
9	— —	1.				
— —	Kuropatw	1.				
18	Kuropatw	1				
19	Zające	1.				
25	Zające	3				
Styczeń	— —	2.				
	Zebrano z 189 roku					
	Zające	34.				
	Kuropatw	105				
	Kaczek	2.				
	Słonka	1.				
	Cietrzew.	2.				
	Chruściele	1.				
	Przepiórk	1.				
Ogółem		146 sztuk				

PROJEKT

OCHRONY NIEKTÓRYCH DRAPIEŻNIKÓW.

Przez

Jana Sztolcmana.

Z chwilą, kiedy myśliwstwo weszło w kraju naszym na prawidłowe tory, wypowiedziano zapamiętałą wojnę wszystkim ptakom drapieżnym i krukowatym, bez względu na to, czy one są użyteczne czy szkodliwe dla rolnictwa. W wielu majątkach zaprowadzono t. z. strzałowe, to jest nagrody za każdego zabitego szkodnika, które niewątpliwie znakomicie przyczyniają się do podniesienia zwierzostanu. Nikt jednak u nas nie zastanawiał się dotychczas nad tem, że tępiąc bez wyboru wszystkie ptaki drapieżne, niszczyć musimy pomiędzy niemi i takie, które niewątpliwie przynoszą ogromną korzyść rolnictwu, a tem samem zasługują na ochronę ze strony każdego dobrze myślącego człowieka. Myśliwstwo o tyle jest racyonalnem, o ile kroczy ręka w rękę z ogólno ekonomicznemi interesami kraju i jako takie śmiało może być uważanem za jedno ze źródeł bogactwa narodowego. Lecz aby tego dopiąć, winniśmy na każdym kroku równoważyć szkody jakie ono rolnictwu przynosić może, gdyż na nieszczęście w bardzo wielu razach interesa rolnictwa i myśliwstwa krzyżują się wzajemnie.

Celem naszym jest wykazazać, o ile bezwzględne tępienie ptaków drapieżnych może fatalne dla rolnictwa skutki pociągnąć i dążąc ku temu, podzielimy ptaki szkodliwe dla myśliwstwa na trzy

grupy, a mianowicie: ptaki drapieżne dzienne, ptaki drapieżne nocne i ptaki krukowate—i kolejno wykażemy w każdej z nich, które należy oszczędzać, a które tępić bez pardonu.

Kraj nasz zamieszkuje, albo li też mniej lub więcej często odwiedza, 29 gatunków ptaków drapieżnych dziennych. Odciąwszy z nich 9 jako wypadkowo do nas zalatujące, a przez to dla ekonomii kraju nie mające najmniejszego znaczenia, — pozostanie nam 20 gatunków drapieżników dziennych mniej lub więcej w kraju pospolitych. Z tych 20 gatunków nie mniej jak 7, czyli 5% jest bezwarunkowo dla rolnictwa bardzo użytecznych, a dla myśliwstwa albo zupełnie, albo w bardzo małym stopniu szkodliwych. Procent wspomniany podwoi się jeszcze, gdy weźmiemy względną obfitość niektórych z pomienionych ptaków. W owych 7-miu gatunkach mieszczą się trzy, a mianowicie: myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*), myszołów północny (*Archibuteo lagopus*) i pustułka (*Falco tinnunculus*), które należą u nas do najpospolitszych ptaków drapieżnych i śmiało twierdzić możemy, że na ogólną sumę wytępionych rocznie w kraju drapieżników 75% wypadnie na te trzy gatunki. Jak wielką szkodę wyrządzamy tem rolnictwu przekonamy się zaraz, zastanawiając się poszczególnie nad każdym z trzech wymienionych gatunków, przyczem fundować się będziemy na opinii pierwszorzędnych ornitologów.

Myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*) należy u nas do najpospolitszych drapieżników dziennych. Część ich odlatuje na zimę, ustępując miejsca myszołowowi północnemu, niemniej jednak sporo ich jeszcze zostaje u nas w tej porze roku. Ptak ten karmi się przeważnie myszami, polnikami (*Arvicola*), szczurami i chomikami, to jest właśnie temi drobnemi gryzoniami, które taką szkodę przynoszą rolnictwu. Oprócz tego myszołów zjada węże, jaszczurki, pędraki, żuki, koniki polne; niekiedy łowi drobne ptaki i małe zajączki, lecz według zdania Brehm'a nie jest w stanie porwać dorosłej zdrowej kuropatwy, lub na pół wyrośniętego zająca. Gdy znajdzie padlinę, nigdy nią nie gardzi, na co zwracamy szczególną uwagę zwolenników tępienia myszołowów, według których jednym z największych argumentów szkodności tego ptaka jest fakt, że łatwo chwyta się w żelaza, na które jako przynętę kładziemy skrzydła kuropatwy, skórkę zająca lub królika. Dowodzi to tylko, że myszołów nie gardzi mar-

twą zwierzyną i chcąc skorzystać z łatwej zdobyczy, staje się pastwą człowieka.

Większość współczesnych ornitologów staje w obronie myszołowa, przytoczymy jednak tylko zdania dwóch, którzy bez wątpienia mają największe prawo do decydowania w tej sprawie, gdyż znaczną część życia swego poświęcili obserwowaniu ptaków na swobodzie. Mamy tu na myśli Taczanowskiego i Brehm'a. Pierwszy z nich, badacz niestrudzony a bystry, często w rozmowach ze mną gorąco bronił myszołowa, wykazując szkodę, jaką się wyrządza nieoględnem tępieniem tego użytecznego ptaka. W pięknem swem dziele *) wyraża się w tej materyi krótko, kategorycznie: „Główne ich (myszołowów) pożywienie stanowią: myszy, polniki, susły, krety i inne drobne ssące zwierzątka, żaby, jaszczurki, dżdżowniki, żuki, pędraki i t. p. Biją także młode zajączki i ptaki gnieżdżące się na ziemi, a niektórzy podają, że się niekiedy odważają i pokonywają kury, lub inne ptaki domowe; lecz podobne wypadki są rzadkie, gdyż im zwykłego pokarmu nigdy nie brakuje."

Pozwolą szanowni czytelnicy, że nieco dłużej zatrzymamy ich uwagę na zdaniu Brehm'a; sprawa jest zbyt ważną, aby ją pobieżnie traktować. „Dyrektor Muzeum pewnego małego państewka niemieckiego — mówi ten znakomity ornitolog **) — ogłosił uczonemu światu, że w jedną tylko wiosnę 1854 zabijał dzien- 14 do 15 myszołowów i że w okolicy w tym samym czasie zabito 400 sztuk tych drapieżników. Tego rodzaju występek (méfait) jest nie do darowania ze strony człowieka, uchodzącego za naturalistę i który nie może się tłómaczyć niewiadomością. Jeśli chłop, który się nauczył używać strzelby, zabije myszołowa w przekonaniu, że strzela sępa, można, jeśli nie wytłómaczyć go, to przynajmniej zrozumieć;—lecz gdy człowieka, który przez swą pozycyą urzędową musiał czytać choć z jeden traktat przyrodniczy, popełnia taki występek, należy skarcić energicznie. Myszołów po sowach i po pustułce jest najużyteczniejszym z naszych drapieżników, jednem ze stworzeń oddających człowiekowi naj-

---

*) Ptaki krajowe. Kraków 1882, tom I, str. 55.

**) A. E. Brehm. La vie des animaux (tłomaczenie francuskie). Paris, tom III, str. 430.

większe usługi. Trochę statystyki utwierdzi nas w tem mniemaniu.

Myszołów zwyczajny karmi się przeważnie drobnemi gryzoniami, a głównie temi, które czynią najwięcej szkody w polach i lasach. Otóż myszołów zjada ich od 40 do 50 dziennie; Blasius znalazł ich 39 w żołądku jednego osobnika. Martin otwierał żołądki u setki myszołowów i znajdował tylko szczury i polniki. Przyjmijmy tylko, mówi Lenz, w średniej liczbie 10 małych gryzoniów dziennie na jednego myszołowa, to już nam uczyni 3,630 na rok. Możemy podnieść śmiało i bez przesady tę liczbę dzienną do 30, co nam uczyni 10,000 tych szkodników wyniszczonych w ciągu roku przez jednego myszołowa. Lecz ptak ten rozmnaża się przecież; przyjmując tylko 3 młode na jeden lęg, daje to nam 5 osobników na rodzinę, która trzyma się na niewielkiej przestrzeni, na jednem polu. Jedna więc rodzina zabija bezpośrednio 50,000 gryzoniów, któreby doczekały się pięćdziesiąt razy liczniejszego potomstwa. I to takie ptaki starają się tępić, zachęcając do tego specyalnemi nagrodami!

Lecz nie jest to jedyna zasługa myszołowa; niszczy on jeszcze szczury, chomiki, węże, owady. On to zapobiega zbytniemu rozmnażaniu się żmij. Zarzucają mu, że je młode kuropatwy i młode zające: zapewne, faktu tego nie można odrzucić; lecz myszołów nie rzuca się na zająca do połowy wyrośniętego; a poluje przecież w dzień, kiedy zające leżą w kotlinach; z drugiej zaś strony nie jest w stanie złowić kuropatwy, lub innego ptaka zdrowego. Jeżeli myszołów odbiera czasami sokołom wziętą przez nie zdobycz, to zdarza się to bardzo rzadko i zresztą ptak złowiony jest już i tak straconym. Słowem szkoda, jaką myszołów robi, jest nic nie znaczącą i nie warto się nią zajmować, a tylko baczyć winniśmy na korzyści, jakie nam codziennie ptak ten przynosi. Mówiąc o polnikach i szczurach, wspomniałem, jak jesteśmy bezbronni wobec tych małych szkodników, jak pozbawieni środków zaradzenia złemu; jak znaczne sumy należałoby wydać, aby zrobić tylko tyle, ile czyni jeden myszołów. Każdy zrozumie, że zamiast niszczyć bez miłosierdzia tak ważnego sprzymierzeńca, winniśmy go otaczać jak największą opieką."

Niechaj to świadectwo jednej z największych powag naukowych posłuży nam za wskazówkę postępowania względem tego użytecznego ptaka.

Myszołów północny, lub jak go niektórzy z naszych ornitologów nazywają „włochaty" (*Archibuteo lagopus*) zastępuje w północnych krajach Europy i Azyi myszołowa zwyczajnego, od którego nie różni się obyczajami, tak, że wszystkie uwagi przedtem uczynione mogą się stosować i do tego gatunku. Jedyna różnica jaka między obydwoma zachodzi, jest ta, że gdy myszołów zwyczajny przebywa u nas rok okrągły i tylko zimą część ich wynosi się na południe, przeciwnie, myszołów północny w lecie się u nas prawie nigdy nie pokazuje (mimo, że Tyzenhauz twierdzi jakoby się lągł niekiedy w gub. półn. zachod.), i tylko zimą zalatuje do nas w znacznej ilości i w tej porze roku jest u nas najpospolitszym dziennym ptakiem drapieżnym. Zwykle pojawia się a nas w początkach Października a już w Marcu lub Kwietniu odciąga na północ. Obyczaje ma zupełnie podobne do myszołowa zwyczajnego i jak tamten karmi się, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie myszami, polnikami, szczurami etc. etc. Profesor Menzbier w świeżo wydanem dziele *) twierdzi, że ptak ten łowi niekiedy kuropatwy; lecz z drugiej strony wiem od preparatorów, że u nas w zimie wyłącznie karmi się myszami i polnikami, a gdyby nawet niekiedy starą kuropatwę na śniegu złowił, to wyrządza tem minimalną szkodę myśliwstwu, przynosząc jednocześnie olbrzymią korzyść rolnictwu. Taczanowski mówi: **) „Nieznający się na gatunkach, i nieumiejący ściśle obserwować, nie mogą dać wiary, aby ptak ten okazały nie miał mordować zajęcy i większych ptaków, lecz bardzo łatwo można się przekonać na zimowych polowaniach, jak nie zwraca uwagi na zające obok niego przechodzące i jak obojętnie zachowuje się wobec stada kuropatw w blizkości na śniegu siedzącego."

Z kolei przejdźmy do trzeciego gatunku drapieżników zasługujących na ochronę, a mianowicie do pustułki (*Falco tinnunculus*), która u nas jest niewątpliwie najpospolitszym dziennym ptakiem drapieżnym a przez to samo najwięcej jest wystawioną na tępienie przy dzisiejszym systemie nieoględnego wystrzeliwania wszystkich bez wyjątku drapieżników. Ptak ten należy u nas do ptaków

---

*) М. А. Мензбиръ. Птицы Россіи. Москва 1893 — 1894, tom I, str. 177.

**) Taczanowski. Ptaki krajowe, t. I, str. 59.

przelotnych, pojawia się bowiem w Marcu lub początkach Kwietnia, a w Październiku odciąga do południowej Europy, gdzie zimę spędza. Karmi się przeważnie polnikami i myszami, lecz chętnie łowi także duże owady, jak koniki polne, szarańczę, żuki etc. etc. Łowi niekiedy drobne ptaki, a nawet młode kuropatwy, lecz szczegół ten nie powinien obudzać w nas nienawiści do tego ptaka, gdyż szkodę w myśliwstwie wyrządzoną uważać możemy za błahą, w porównaniu z korzyściami wynikającemi z tępienia drobnych gryzoniów. Widzieliśmy przed chwilą, że Brehm uważa tego ptaka pod względem użyteczności na równi z sowami, a wyżej go nawet ceni od myszołowów. Mówiąc o pustułce odzywa się w te słowa: *) „Pustułka karmi się nadewszystko drobnemi gryzoniami i owadami; od czasu do czasu złowi jaszczurkę, żabę a nawet młodego ptaka; nie jest wszelako szkodną, przeciwnie oddaje nam wielkie usługi, tępiąc masę szkodników." A przechodząc z kolei do drugiego poblizkiego gatunku, który i u nas choć rzadko spotyka się jednak, a mianowicie do pustułeczki (*Falco cenchris*), Brehm opisuje, w jaki sposób ptak ten tępi masy szarańczy, kończąc następującemi słowy: „Ten jedyny szczegół powinien budzić w nas największy szacunek dla tego miłego drapieżnika. Otóż w naszym kraju podczas lata wyrządza on nam nie mniejsze usługi. Każdy więc winien ochraniać go wedle sił swoich."

Oprócz wymienionych powyżej trzech gatunków drapieżników dziennych, zajmujących dzięki swej pospolitości pierwszorzędne stanowisko w szeregu ptaków zasługujących na ochronę, wymienić musimy jeszcze następujące, które aczkolwiek znacznie u nas rzadsze, niemniej jednak zasługują na protekcyą każdego zdrowo myślącego człowieka: orlik grubodzioby (*Aquila clanga*), orlik zwyczajny (*Aquila naevia*), kobczyk, lub sokolik rdzawonogi (*Falco vespertinus*) i pszczołojad lub trzmielojad (*Pernis apivorus*). Nie będę jednak szczegółowo zastanawiał się nad temi drapieżnikami, gdyż dzięki względnej ich rzadkości, wywierać mogą tylko małoznaczący wpływ na stosunki ekonomiczne kraju.

Drugą kategoryę ptatków podlegających w obecnym czasie tępieniu stanowią sowy, których u nas spotyka się 12 gatunków,

*) A. E. Brehm. La vie des animaux. Tom III, str. 357.

z tych jednak 7 należy do wielkich rzadkości i śmiało mogą być pominięte w niniejszej pracy. Do nich właśnie należy jedyna prawdziwie szkodna sowa, to jest puhacz (*Bubo ignavus*), spotykany zaledwie w niektórych większych leśnictwach. Pozostałe 5, mniej lub więcej u nas pospolite, są następujące: puszczyk (*Syrnium aluco*), sówka (*Athene noctua*), sowa płomykowata (*Strix flammea*), sowa błotna (*Otus brachyotus*) i sowa uszata (*Otus deminuta*).

Brehm *) mówiąc o sowach w ogólności, tak kończy opis obyczajów tych ptaków: „Człowiek zbyt często przyłącza się do innych nieprzyjaciół tych użytecznych ptaków. W oczach wielu zabicie sowy jest chwalebnym czynem; rzadko kiedy pozwalają im oddawać się w spokoju swym łowom; gdy przeciwnie należałoby wszędzie uważać je za wiernych sprzymierzeńców, za święte ptaki, godne z naszej strony wszelkiej obrony.”

Nie wszystkim może wiadomo, że u sów w żołądku tworzą się kule z szerści, pierza i kości pożartych przez nie stworzonek. Kule te wyrzuca następnie ptak z siebie przez gardziel. Otóż Altum podaje następujący rezultat badań, jakie robił nad rzeczonemi gałkami. W 706 gałkach sowy błotnej znalazł resztki 16 nietoperzy, 240 myszy, 693 polników, 1580 sorexów, 1 kreta i 22 małych ptaszków; w 210 gałkach puszczyka: — 1 gronostaja, 48 myszy, 296 polników, 1 wiewiórkę, 33 sorexów, 48 kretów, 18 małych ptaków, 48 owadów, oprócz niezliczonej liczby chrabąszczy; w 25 gałkach sowy uszatej: 6 szczurów, 35 polników, 2 ptaki; w 10 gałkach sówki — 10 polników, 1 sorexa, i 11 owadów. Z liczb tych widzimy, jak wielką ilość myszy, szczurów i polników tępią te użyteczne ptaki.

Co do szkód jakie w zwierzostanie sowy robić mogą, to jedyną podejrzaną być tylko może sowa błotna (*Otus brachyotus*), o której sam Taczanowski, wielki obrońca tych ptaków, mówi, że „łowi bardzo sprytnie bekasy i inne ptaki błotne, równie jak kuropatwy i przepiórki w polach” Lecz z drugiej strony, sowa ta jest najdzielniejszą tępicielką myszy i polników, a nawet w razie niezwykłego rozmnożenia się tych szkodników, pojawia się masami, oddając znakomite usługi rolnictwu. „Podobny przy-

---

*) Tamże, str. 492.

kład trafił się w roku 1857 w księstwach Anhalt, Dessau i Koethen, gdzie wskutek ukazania się w wielkiej ilości myszy *Mus agrarius* i *M. messorius*, sowy naleciały obficie z wiosny, zostały przez całe lato i gnieździły się na rozległych tamtejszych łąkach." *)

Jakkolwiek prof. Menzbier twierdzi, że puszczyk (*Strix aluco*) zjada czasami młode zajączki i kuropatwy, to jednak innego jest zdania Taczanowski; daje on bardzo ważny argument, że ptak ten trzyma się często w gołębnikach, nie ruszając bynajmniej gołębi. Główne jego pożywienie stanowią myszy, polniki, szczury, a także owady. Martin znalazł w żołądku jednego puszczyka 75 *wielkich gąsiennic*, które ptak ten pożarł jednorazowo. Gdy więc sowa ta złowi niekiedy młodego zajączka lub kuropatwę, to sowicie opłaca nam tę krzywdę tępieniem największych nieprzyjaciół człowieka. Te same uwagi można w zupełności zastosować i do sowy uszatej (*Otus deminuta*).

Najniewinniejszą, a tem samem najużyteczniejszą ze wszystkich sów, jest niewątpliwie sowa płomykowata (*Strix flammea*). Prof. Menzbier we wspomnianem dziele mówi, że ptak ten „karmi się przeważnie myszami i szczurami, w rzadkich tylko wypadkach napadając na ptaki i nietoperze i dlatego należy do liczby najużyteczniejszych ptaków." Według zaś słów Taczanowskiego „żadnych większych ptaków nie zaczepia, czego dowodem może być ta okoliczność, że często przebywając po gołębnikach, nigdy nie zaczepia gołębi, a nawet te ptaki tak się z nią oswajają, że żadnej nie okazują obawy i swobodnie obok niej siadają." To samo świadectwo wydaje o sowie płomykowatej Naumann — jeden z najznakomitszych ornitologów niemieckich.

Wielkie też usługi oddaje człowiekowi mała sówka, zwana pójdźką lub pódźką (*Athene noctua*). Już sama jej wielkość broni ją od zarzutu porywania zajęcy lub kuropatw. Karmi się prawie wyłącznie drobnemi gryzoniami, sorexami; zjada też mnóstwo owadów, a szczególniej chrabąszczy. Lenz przyjmuje, że potrzeba dziennie 4 myszy do nasycenia tej sówki; tym sposobem każdy osobnik niszczyłby rocznie około 1460 tych strasznych szkodników. Dubois w swem dziele o ptakach belgijskich **)

---

*) Taczanowski. Ptaki krajowe, t. I, str. 141.

**) Ch. F. Dubois. Oiseaux de la Belgique. 1854. t. I, str. XXII.

tak wysoko ceni usługi oddawane ludzkości przez małe sówki, że proponuje pozostawianie na polach drzew dziuplastych, li tylko aby zapewnić schronisko dla tych użytecznych ptaków.

Z kolei przejść musimy do ostatniej kategoryi ptaków mających bezpośredni wpływ na myśliwstwo krajowe, a mianowicie do ptaków krukowatych (*Corvidae*). W kraju naszym spotyka się 8 gatunków należących do tej grupy, lecz z nich dwa, a mianowicie orzechówka i wroniec, pojawiają się tylko sporadycznie i najmniejszego wpływu na stosunki ekonomiczne kraju wywierać nie mogą. Pozostałe sześć są następujące: kruk, wrona, sójka, sroka, gawron i kawka. Wszystkie te ptaki są u nas bardzo pospolite (z wyjątkiem kruka, który nielicznie w kraju naszym się spotyka); przypuszczam też, że każdy, czy to z panów myśliwych, czy nawet z gajowych, wszystkie te ptaki zna doskonale i jedne od drugich z łatwością odróżni.

Największy z wymienionych ptaków — kruk (*Corvus corax*) tak jest powszechnie znanym ze swej drapieżności i szkodności, że co do niego nie może być najmniejszej różnicy zdań. Gdy z drugiej strony nie wywiera prawie żadnego dodatniego wpływu na rolnictwo, lub gospodarstwo leśne, bez skrupułu możemy wydać na niego wyrok zagłady. Taka sama jedność zdań panuje co do wielkiej szkodliwości sójki (*Garrulus glandarius*) i sroki (*Pica caudata*), które jakkolwiek niszczą wiele owadów szkodliwych i ich gąsiennic, lecz jednocześnie wyrządzają stokroć poważniejszą stratę dla rolnictwa i gospodarstw leśnych tępieniem mnóstwa użytecznych ptaszków owadożernych, które jużto wprost łowią, jużto pożerają im jaja lub pisklęta. Nawet Brehm, wielki optymista w kwestyi użyteczności różnych ptaków, jest zdania, że oba te gatunki należy tępić bezwzględnie.

Stokroć trudniejsza sprawa jest z wroną (*Corvus cornix*), gdyż tutaj zdania ornitologów są podzielone. Brehm np. broni wrony od zagłady, z takim zapałem, jak nie broni żadnego innego ptaka. Zdaje się jednak, że uczony niemiecki wychodzi z fałszywego punktu zapatrywania. Nie wszystkim wiadomo, że w zachodniej Europie wrony zwyczajnej niema, albo jest tam bardzo rzadką; w krajach tamtejszych zastępuje ją czarnowron (*Corvus corone*).

Otóż Brehm, który, jak się zdaje, więcej studyował ten ostatni gatunek niż naszą wronę, identyfikuje obyczaje obu tych ptaków i opisuje je w jednym artykule. Nie znam dobrze obycza-

jów czarnowrona, o ile mogłem jednak sądzić z wielokrotnych obserwacyi tego ptaka we Francyi, jest on daleko ostrożniejszy od wrony i mniej się do człowieka zbliża. Nigdy nie widziałem go przechadzającego się po większych miastach, a nawet nigdy nie zbliża się do wiejskich sadyb, jak nasza wrona zwyczajna. Bardzo więc być może, iż w innych szczegółach może mieć różne od niej obyczaje.

Wrona jest w całem znaczeniu tego wyrazu wszystkożerną: padlina, odpadki kuchenne, ziarno, owoce, gąsienice, owady, myszy, zajączki, jaja ptasie, ptaszki mniejsze, a nawet kuropatwy— wszystko jest dla niej łakomym kąskiem i w tem właśnie leży jej niezdecydowany charakter, jaki względem człowieka odgrywa. Niewątpliwie, że wrona tępi mnóstwo szkodnych stworzeń, lecz kwestyą jest ważną do rozstrzygnięcia, czy tępiąc jednocześnie drobne owadożerne ptaki, nie wyrządza tem większej szkody rolnictwu, aniżeli przynosi pożytku, zjadając owady szkodliwe lub ich larwy? Kwestya ta jej użyteczności lub szkodności jest dla naszych stosunków tem ważniejszą, że przecież jest to jeden z najpospolitszych u nas ptaków; słusznie więc zadać sobie możemy pytanie, czy tępiąc wrony bez pardonu nie wyrządzamy tem wielkiej krzywdy rolnictwu; a z drugiej strony, pocóż mamy pozwalać rozmnażać się temu ptakowi, który bez wątpienia znaczne szkody w zwierzostanie wyrządza? Ja osobiście zgadzam się z tą ostatnią opinią, to jest tępienia wrony; stanowczego jednak sądu w tym razie sumienie mi wydać nie pozwala i dlatego radziłbym na razie *oględne* wystrzeliwanie tych ptaków, póki dokładniejsze studya sprawy tej nie wyświetlą.

Łatwiejszym jest do wydania sąd w kwestyi użyteczności pozostałych dwóch krukowatych ptaków, to jest gawrona (*Corvus frugilegus*) i kawki (*Corvus monedula*), gdyż te ptaki w zwierzostanie żadnej szkody nie czynią a rolnictwu oddają niezaprzeczone usługi. Prawda, że oba one lubią zapadać na świeżo obsiane pola i ziarno tam zbierać. Profesor Blasius pisze mi nadto, że gawron zakładaniem kolonij lęgowych wyrządza szkody w gospodarstwach leśnych. Lecz te nieznaczne straty oba gatunki sowicie opłacają tępieniem olbrzymiej masy robactwa, a szczególniej pędraków. Niech nam za przykład służy Anglia, gdzie był czas powszechnego tępienia gawronów, i dopiero gdy się przeko-

nano, że zbiory z roku na rok były gorsze, zaczęto starannie ochraniać te ptaki.

Wiedząc z góry, w jak ważnej dla ogółu sprawie głos zabieram i w przypuszczeniu, że głos ten znajdzie sympatyę w jaknajszerszych kołach naszych ziemian, skrzętnie przejrzałem materyał, jaki pod ręką znalazłem, a oprócz tego odniosłem się listownie do jednej z największych powag w tej materyi, a mianowicie do prof. Blasius'a z Brunszwiku. Uczony ten jest prezesem międzynarodowego komitetu ornitologicznego (Comité International Permanent Ornithologique), co już samo przez się daje nam pewną rękojmię kompetencyi jego w sprawach ornitologicznych. Prof. Blasius, ze zwykłą sobie grzecznością, odpowiedział mi pod datą 9 Kwietnia 1896 roku co następuje:

„Pogląd mój na użyteczność, *respective* szkodliwość, niektórych ptaków drapieżnych rozdzielam na dwie części: 1) względem rolnictwa i 2) względem myśliwstwa i rybołówstwa.

„Oto jest w krótkości moje zapatrywanie na użyteczność lub szkodliwość wymienionych przez Pana ptaków:

„Myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*) użyteczny dla rolnictwa, gdyż tępi myszy; dla myśliwstwa *względnie* (unter Umständen) szkodliwy, gdyż łowi zające i kuropatwy.

„Myszołów północny (*Archibuteo lagopus*) jak poprzedni.

„Orlik zwyczajny (*Aquila naevia*) bezwarunko użyteczny dla rolnictwa, obojętny (indifferent) dla myśliwstwa.

„Orlik grubodzioby (*Aquila clanga*) może nieco szkodliwszy dla myśliwstwa od poprzedzającego.

„Sokolik rdzawonogi (*Falco vespertinus*), pustułka (*Falco tinnunculus*) i pustułeczka (*Falco cenchris*) bezwarunkowo użyteczne dla rolnictwa.

„Pszczołojad (*Pernis apivorus*) użyteczny dla rolnictwa, obojętny dla myśliwstwa.

„Sowy (*Strix* etc. etc.) z wyjątkiem jednego tylko puhacza (*Bubo maximus*) bardziej użyteczne, niżeli szkodliwe. Najużyteczniejszą z nich jest sowa płomykowata (*Strix flammea*). Co do sowy śnieżnej (*Syrnium niveum*) i sowy długoogoniastej (*Syrnium uralense*) nie mam żadnych danych *).

*) Oba te gatunki są u nas nadzwyczaj rzadkie i dlatego pominąłem je zupełnie.

„Co do wymienionych przez Pana krukowatych (*Corvidae*) jestem w zupełności pańskiego zdania. Gawron (*Corvus frugilegus*) jest dla rolnictwa bardzo użyteczny, gdy jednocześnie szkody w myśliwstwie nie przynosi. Szkodzi jednak w gospodarstwach leśnych przez zakładanie kolonij lęgowych *). Kawka (*Corvus monedula*) jest przeważnie użyteczną. Kruk (*Corvus corax*) bardzo szkodny dla myśliwstwa, jak również wrona (*Corvus cornix*) i czarnowron (*Corvus corone*).

„Sroka (*Pica caudata*) i sójka (*Garrulus glandarius*) niezbyt szkodzą myśliwstwu, lecz niszczą mnóstwo gniazd małych ptaków śpiewających nadzwyczaj użytecznych dla rolnictwa."

Z powyższego widać, że pogląd szanownego profesora zgadza się w zupełności z wyłuszczonym przez nas. W kwestyi tylko obu myszołowów d-r Blasius nie deklaruje się stanowczo, orzekając, że są użyteczne dla rolnictwa, a względnie szkodne dla myśliwstwa; uchyla się więc w tym razie niejako od wydania ostatecznego sądu, czy te ptaki tępić, czy ochraniać należy. Z przytoczonych jednak świadectw sądzę, że p. p. myśliwi nabędą dostatecznego przekonania o wielkiej użyteczności i względnie małej, prawie minimalnej szkodliwości myszołowów. Świeżo też dowiedziałem się od kapitana Bykowa, który od wielu lat prowadzi nader sumienne badania nad życiem ptaków krajowych, że na 20 otwieranych przez się żołądków myszołowa zwyczajnego, raz tylko jeden znalazł jakiegoś małego ptaszka, a zresztą spotykał tylko myszy i owady, między któremi ogromny procent chrabąszczy, w egzemplarzach bitych podczas sezonu pojawiania się tych owadów.

Dotychczas celem naszym było wskazanie tylko jakie ptaki są użyteczne dla rolnictwa, a tem samem zasługują na ochronę

*) U nas gawrony zakładają przeważnie swe kolonie lęgowe po parkach lub przy drogach publicznych, dzięki wysokim topolom, których w Niemczech niema.

ze strony człowieka. Obecnie przejść muszę do drugiej części tej pracy, gdzie starać się będę wykazać środki, jakiemy dojśćby można do prawidłowej ochrony. Sprawa to niezmiernie trudna, strokroć może trudniejsza, niżby się na pierwszy rzut oka wydać mogło, a dlaczego, to w tej chwili objaśnię szanownych czytelników. Gdy idzie o ochronę sów, sprawa jest bardzo prostą, gdyż pomiędzy sowami wyjątków żadnych nie robiłem, i wszystkie hurtem (z wyjątkiem rzadkiego u nas puhacza) opiece panów myśliwych starałem się polecić. Dość jest zabronić gajowym lub polowym, aby sów nie strzelali, co łatwo jest osiągnąć, gdyż sowy latają przeważnie po nocy, a gdy się nawet w dzień pokażą, to każdy na pierwszy rzut oka odróżni je od ptaków drapieżnych dziennych. Również bardzo łatwo jest ukrócić wystrzeliwanie gawronów i kawek, gdyż je każdy człowiek z łatwością odróżni od wron, lub kruków.

Inaczej mają się rzeczy z dziennemi ptakami drapieżnemi. Naprzód jest ich większa rozmaitość i gdy jedne są użyteczne, inne są szkodliwe, czyli że trzeba między niemi wybierać, a do tego niezbędną jest znajomość rozróżniania jednych od drugich. Rzecz to niełatwa, gdyż drapieżniki dzienne nie dość, że się różnią jedne od drugich, lecz nawet osobniki jednego i tego samego gatunku przybierają rozmaite upierzenie, stosownie do wieku danego ptaka. Bywa też u niektórych, że samiec jest dwa razy mniejszy od samicy, co także niemałe bałamuctwo dla nieobeznanych wprowadza. Gdyby jeszcze chodziło o rozpoznanie egzemplarzy, które w ręku trzymamy, byłoby pół biedy, lecz w danym razie rozpoznawać przecież musimy na znaczny dystans, podczas lotu ptaków, co nawet dla bardzo doświadczonych ludzi jest rzeczą trudną. Dlatego też nie łudzę się nadzieją, aby można było zupełnie ukrócić wystrzeliwanie użytecznych ptaków drapieżnych dziennych i wszelkie prawa ochronne wydane w tym kierunku nie miałyby racyi bytu, gdyż tamowałyby tępienie szkodników; że jednak przy dobrych chęciach możnaby znakomicie zmniejszyć ilość zabijanych drapieżników dziennych, o tem nawet wątpić nie trzeba. Wymaga ta sprawa wiele zachodu, lecz rzecz jest zbyt dla ekonomii kraju ważną, aby na nią nie poświęcić trochy pracy. Oto, według mego zdania, środki jakiemibyśmy mogli dojść do celu.

1-o *Zakładanie zbiorków ornitologicznych gubernialnych*, a nawet *powiatowych*, któreby mieściły w sobie okazy ptaków bardzo użytecznych, lub bardzo szkodliwych dla rolnictwa. Zbiorki takie na początek mogłyby się składać wyłącznie z ptaków drapieżnych, których, jak to wyżej wspomniałem, trafia się u nas 29 gatunków, lecz z pomiędzy nich 9 jest tak rzadkich, że je pominąć zupełnie można, czyli że w zbiorku mieścić się powinno 20 gatunków ptaków drapieżnych dziennych. Liczę że średnio każdy gatunek musiałby być reprezentowanym przez 3 egzemplarze (samiec, samica i młody), toby nam dało 60 egzemplarzy na zbiorek, a ponieważ średnio każdy egzemplarz kosztowałby około 3 rubli, mielibyśmy kosztem 180 rubli (liczmy nawet dwustu) ufundowawany taki zbiorek. Jest to w stosunku do korzyści materyalnych wydatek tak mały, że nawet gminy mogłyby u siebie zaprowadzić podobne zbiorki, rozkładając ufundowanie ich na lata, i zaczynając zawsze od zakupowania okazów najważniejszych. Należałoby ugrupować w takich zbiorkach okazy w dwóch seryach: osobno ptaki użyteczne, a osobno szkodliwe, coby łatwiej wrażało w pamięć zwiedzających, które ptaki oszczędzać, a które tępić należy. W zbiorkach takich uczyłyby się rozpoznawania gatunków wszystkie osoby najbardziej w tej sprawie zainteresowane, a mianowicie: właściciele ziemscy, administratorowie dóbr, leśniczowie rządowi i prywatni, a szczególniej gajowi i polowi, którzy mając sobie powierzone wystrzeliwanie drapieżników, bezpośrednio na sprawę ochrony pożytecznych gatunków wpływać mogą.

2-o *Wydanie tablicy do określenia dziennych drapieżników*. W takiej tablicy cechy charakterystyczne każdego gatunku powinny być tak dobrane, aby każdy człowiek inteligentny mógł przy jej pomocy określić dany gatunek. Nadto niezbędną jest do niej pewna liczba figur łatwiej nieraz objaśniających nieznającego, aniżeli szczegółowy opis. Ułożeniem podobnej tablicy zająłem się w ostatnich czasach i mam nadzieję, że przy współudziale Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Racyonalnego Myśliwstwa wkrótce wydaną zostanie. Cena jej powinna być bardzo nizka (najwyżej 50 kop.), aby dla wszystkich dostępną być mogła. Byłoby też pożądanem wydanie odpowiedniego tekstu, w którym oprócz wybitnych cech każdego gatunku, znalеźćby można cechy wyróżniające danego ptaka *w locie*,

oraz krótki rys obyczajów (czem się karmi ten lub ów gatunek, czy stale u nas przebywa, czy tylko w pewnych porach roku zalatuje etc. etc.).

3-o Propagowanie między ludem wiejskim zasady użyteczności niektórych ptaków drapieżnych lub krukowatych, a osobliwie sów, gawronów i kawek, które lęgąc się często w miejscach dostępnych, najłatwiej podlegają tępieniu ze strony chłopaków wiejskich.

4-o Przy tępieniu drapieżników zaniechać zupełnie żelaz, zatrutego mięsa i wogóle wszystkich tych sposobów, które powodują śmierć lub ciężkie kalectwo ptaka, a to dlatego, że tym sposobem ginie zawsze najwięcej myszołowów, które jak wiadomo doskonale idą na padlinę, lub na martwe ptaki czy zające. Używać zać należy tych potrzasków, które łowią ptaka żywego, aby w razie złapania którego z użytecznych gatunków, mieć możność darowania życia ptakowi.

5-o Zupełna zmiana systemu strzałowego (schussgeld) w ten sposób, aby wstrzymać kompletnie wypłatę nagród za zabicie użytecznych gatunków, a natomiast zwiększyć strzałowe za szkodniki. Wiemy już, że oba gatunki myszołowów i pustułka stanowią w przybliżeniu 75% bitych w celach łowieckich drapieżników. Dodajmy do tego wszystkie sowy, oraz gawrony i kawki, wypadnie nam, że przynajmniej 80% a może i więcej płaconego strzałowego, wypada na użyteczne gatunki, które ochraniać należy *). Nie przekraczając więc budżetu, możemy znakomicie powiększyć nagrody za prawdziwie szkodne drapieżniki. Strzałowe możnaby normować względnie do większej lub mniejszej szkodliwości danego gatunku, dajmy na to, w następujący sposób:

Po 3 ruble od sztuki płacić za następujące gatunki: puhacz (*Bubo maximus*), orzeł bielik (*Haliaëtos albicilla*), orzeł przedni (*Aquila fulva*), orzeł zys (*Aquila chryzaëtos*), gołębiarz (*Astur palumbarius*), sokół wędrowny (*Falco peregrinus*), rybołów (*Pandion haliaëtos*) **).

---

*) W powyższem obliczeniu nie biorę, ma się rozumieć, w rachubę psów i kotów włóczęgów.

**) Rybołów jest szkodny tylko dla gospodarstw rybnych.

Po 2 ruble od sztuki: krogulec (*Accipiter nisus*), krótkoszpon (*Circaëtos gallicus*), błotnik zbożowy (*Circus cyaneus*), błotnik stawowy (*Circus rufus*), kania wielka (*Milvus regalis*), kania mniejsza (*Milvus niger*) i kruk (*Corvus corax*).

Po 1 rublu od sztuki: drzemlik (*Falco aesalon*), kobuz (*Falco subbuteo*).

Po 25 kop. od sztuki: sroka (*Pica caudata*).

Po 15 kop. od sztuki: sójka (*Garrulus glandarius*).

Muszę jednak zwrócić uwagę szanownych czytelników na jedną okoliczność. W tych majątkach, gdzie strzałowe zostało zaprowadzone, jest zwyczajem, że do kontroli, straż leśna, czy polowa, jest obowiązana dostarczać wysuszone łapki drapieżników. Przy tym sposobie najwprawniejszy nawet ornitolog mógłby się znaleźć w kłopocie, czy dane łapki należą do użytecznego czy szkodliwego ptaka. Jak n. p. rozróżnić wysuszone łapki pustułki, od łapek drzemlika lub kobuza; łapki gawrona, od łapek wrony etc. etc. Dlatego do kontroli należałoby z ptaków drapieżnych brać ogony ucięte wraz z kostką kuprową, tak aby się wszystkie pióra ogonowe (sterówki) kupy trzymały; z ptaków zaś krukowatych dzioby ucięte ostrym nożem z częścią czaszki (pod oczami). Tym sposobem przy odpowiedniej znajomości łatwo nam będzie określić, do jakiego gatunku ten lub ów ptak należy.

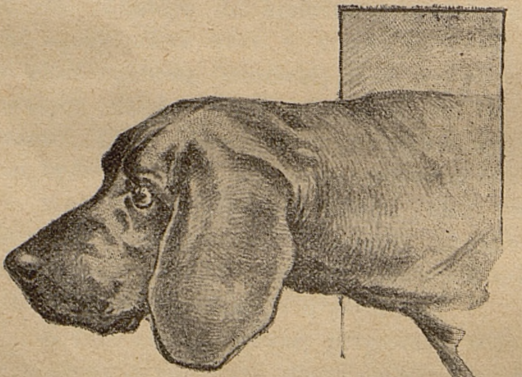
6 o W wyjątkowych latach, kiedy myszy i polniki pojawiają się w niebywałych ilościach, ukrócić zupełnie strzelanie wszelkich drapieżników, gdyż wtedy ptaki szkodne zazwyczaj stają się dla nas niezmiernie użytecznemi.

Z tego cośmy powyżej przytoczyli widocznem jest, że sprawa ochrony użytecznych drapieżników nie jest łatwą do urzeczywistnienia, wymaga bowiem znajomości rozpoznawania gatunków u znacznej liczby osób, co z kolei osiągnaćby się dało tylko dość dużym nakładem pracy i zachodu. Lecz z drugiej strony, nie wątpię, że czytelnicy moi wynieśli także przekonanie, jak sprawa ta jest ważną i jak wartą zachodu i pracy. Ci, których interesów kwestya przezemnie podjęta najbardziej dotycze — to jest ziemianie, — pierwsi powinni dać inicyatywę reformy, gdyż oni właśnie są prawie wyłącznie właścicielami polowań, mogą więc według swej woli regulować ochronę, lub tępienie użytecznych czy szkodliwych stworzeń. Do nich należy ocenić po której stronie pożytek, a po której strata, zrównoważyć za i prze-

ciw, a następnie przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze. Prawodawstwo w tym wypadku jest zupełnie bezsilne, bo biorąc w obronę użyteczne drapieżniki, ukróciłoby *a fortiori* tępienie wielkich szkodników, czyli że robiąc z jednej strony dobrze, doprowadziłoby z innych względów do strat znacznych. Niepodobna jest zabronić strzelania myszołowów lub pustułek, można tylko zalecić ich oszczędzanie. Wszystko więc oparte jest na dobrej woli, wynikającej z dobrze zrozumianego własnego interesu.



Układanie wyżła rocznego. *)



Tresując psa „wychowanego”, musimy mieć duży zapas cierpliwości, a cóż dopiero, gdy mamy do czynienia z roczniakiem „surowym,” popsutym i pełnym wad.

Wrodzone zdolności nie rozwinęły się pod okiem pana ku pożytecznemu celowi, natomiast rozwinęły się wady. Pies kradnie, kąsa, jest nieporządny i nieposłuszny — wymaga zatem tresury bardzo energicznej.

Gdy mamy z takim do czynienia, nakładamy mu obrożę i bierzemy na łańcuch, później przez dwadzieścia cztery godzin zastawiamy go w spokoju.

---

*) Patrz Kalendarz Myśliwski zeszłoroczny art.: „O układaniu wyżłów.”

Będzie wykonywał najdziksze skoki, rzucał się, szczekał i wył naprzemian, dochodząc prawie do szału. Nie zważajmy na to — straćmy go z oczu przez całą dobę. Nazajutrz, zrana, trzeba iść do niego, przemówić łagodnie i dać mu jedzenie jakie najbardziej lubi.

Pies powinien nabrać zaufania i zrozumieć, że obchodzą się z nim stanowczo, a nawet surowo, lecz i pamiętają o nim.

Później bierzemy linkę, zaopatrzywszy się poprzednio w mocne rękawiczki skórzane, i idziemy do pustej szopy.

Zamiast powtarzać wskazówki zamieszczone w zeszłorocznym kalendarzu (ob. „O układaniu wyżłów") ograniczamy się tylko na kilku radach.

Ćwiczenie I: *Z linką*. Nie skacząc i nie szarpiąc linki, pies powinien iść z lewej strony za panem, głową przy jego lewej łydce.

1) Chodzić zwolna, wzdłuż ściany, by wypadła po lewej, ująwszy linkę na 30 cm. od obroży. Za karę przycisnąć obrożę z koralami, a gdyby skakał, uderzyć lekko szpicrutą po nosie, wołając: „Nazad." Zaczynamy ćwiczenie komendą: „pójdź" — przystajemy, potem idziemy dalej. „Pójdź." Gdyby nie szedł z własnej woli, szarpiemy linkę. Gdy pójdzie, należy idąc chwalić: Dobrze, piesku, dobrze. Ćwiczenie powtarzać przez trzy dni po dziesięć minut.

3) Chodzić nie tuż przy ścianie, lecz w odległości jednego metra. Gdyby pies chciał się wykręcić, trzeba go szarpnięciem sprowadzić na lewo, przyczem nieraz nadepcze mu się na nogę, co pewno weźmie pod uwagę. Gdyby skakał, uderzyć szpicrutą i zawołać: „Nazad."

3) Chodzimy w dalszym ciągu i przedłużamy linkę. Gdyby pies został w tyle, szarpnąć ją i skrócić.

4) Częsta zmiana spaceru; na prawo i na lewo.

5) Nastręczanie omyłek. Po ćwiczeniu 10-minutowem idziemy ku drzwiom otwartym, lub otwieramy je umyślnie i przechodzimy obok — pies zechce się wymknąć. Kara obrożą z koralami i ćwiczenie powtórne.

6) Trzymając psa na lince, prowadzimy go na dwór. Pierwszy spacer odbywa się na łąkach, następny w lesie — później już między ludźmi, na ulicy.

7) Spacer bez linki po pokoju. Zamknąć drzwi i okna. „Pójdź." — Gdyby pies odmówił, bierzemy go na linkę, potem

bez niej, następnie z linką i tak naprzemian, aż będzie szedł nie przystając, ani wyprzedzając. Na lewo — na prawo — szybkie zwroty.

8) Spacer na dworze z psem, bez linki. Dopiero wówczas, gdy wyżeł doskonale rozumie kierunek.

Ćwiczenie II. *„Waruj."* Na komendę „waruj" (później na podniesienie ręki, lub strzał) pies powinien przypaść do ziemi, głową między wyciągnięte przednie łapy i tak pozostać do następnego rozkazu.

1) Z linką, w obroży z koralami, pies chodzi po pokoju. Tresujący staje, przydeptuje nogą linę, jednocześnie lewą ręką przyciska psu kark, a prawą ciągnie linę do góry i woła: „waruj:" Gdy w początkach pies właściwej pozycyi nie przyjmie nic to nie szkodzi, główna rzecz, by natychmiast rzucił się na ziemię. Naciskanie karku po dziesięciu ćwiczeniach zbytecznem już bywa, przy pierwszych jednak nie należy przedłużać warowania, lecz schyliwszy się trzymać lewą rękę na krzyżu psa a prawą ciągnąć linkę.

Następnie: „Pójdź" — przejść raz dokoła, znowu: „Waruj" na poprzedniem miejscu, co pies zauważy i będzie się pilnował. Później to samo cwiczenie ze zmianą miejsca i dłuższem warowaniem, przez trzy dni po 15 minut, dwa razy dziennie powtarzać.

2) Podczas chodzenia, tresujący nie zatrzymuje się, lecz idąc woła: „Waruj." Główny warunek by rozkaz był spełniony natychmiast.

3) Przedłużone warowanie, tresujący trzyma szpicrutę i woła: „Waruj," i cofa się o jeden krok. Gdyby pies głowę podniósł, dostaje po nosie. Ćwiczenie powtórzyć. Potem tresujący zbliża się o jeden krok, staje za psem, obchodzi go dokoła, wreszcie znowu się zbliża z prawej strony i woła: „pójdź." Dalej idą pochwały i znowu spacer. Tu trzeba pilnować, by pies za każdym razem dobrze się ułożył.

Ćwiczenie III. *Apel.* Na każde świśnięcie pies powinien przybiedz do pana.

Przerywamy ćwiczenie „Waruj" i bierzemy się do apelu, którego podstawą jest warowanie.

1) Pies musi warować w zamkniętym budynku, a wtedy, stanąwszy jak najdalej, wołamy: „do nogi." Lecz zwierzę nas

nie rozumie, ciągniemy je zatem linką do siebie—zbliża się, gdyż korale gniotą i otrzymuje pochwałę. Ćwiczenie kilka razy powtórzyć, pilnując, by zostało wykonane lotem błyskawicy.

2) Apel na dworze. Pies waruje na lince długiej od 15—20 m. patrzymy mu bystro w oczy i cofamy się w tył przedłużając linkę. Gdy dojdziemy do końca, należy się przez kilka chwil zatrzymać, potem świsnąć i ostro linkę przyciągnąć, gdyby pies natychmiast nie usłuchał. Powtarzać często przez kilka dni.

3) Apel bez linki. Naprzód w pokoju, później na dworze, lecz bez świadków, aby nikt nie przeszkadzał.

Ćwiczenie IV. *Warowanie z różnej odległości. Pies powinien warować w różnej odległości, na komendę, znak dany ręką, lub strzał.* Bierzemy psa na długą linkę, wołamy „waruj" i oddaliwszy się do końca linki świstamy. W połowie drogi zatrzymuje go rozkaz „waruj" i musi być wykonany natychmiast. Potem znów świszczemy, a gdy pies przyjdzie, należy go pochwalić. Stopniowo, od psa warującego odsuwamy się coraz dalej — na 30 — 40 — 60 — 100 metrów — musi on leżyć, zawsze mając przed sobą oblicze pana. Ukarać, gdy wstał. Gdy wytrzyma próbę, wezwać do siebie podniesieniem ręki; do warowania zmuszać na różnych punktach (80 — 60 — 40 m.). Do tego rozkazu pies tak się przyzwyczai, że będzie go spełniał chętnie na wszelką odległość, już po kilku ćwiczeniach.

Gdy pies waruje, nie należy iść przed nim, lecz trzymać się z tyłu, aby nie popełnił omyłki i przybrał ściśle pozycyę przepisaną. W razie świśnięcia, powinien się odwrócić i przybiedz co żywo. Ćwiczenie wypada powtarzać tak długo, aż będzie wykonywane bez zarzutu. Gdy komendę zastępuje strzał, bierzemy kilka tuzinów bardzo słabych naboi ($^1/_5$, a w początkach można strzelać nawet pustemi) a po kilku ćwiczeniach na krótką odległość, strzelamy bezpośrednio przed komendą (nigdy po niej) wreszcie, komenda ustaje.

Następne ćwiczenia: „siadaj," „apporte" i t. d. były szczegółowo objaśnione w przeszłorocznym kalendarzu.

I. W POLU.

Wyżeł tresowany na polowaniu. Gdy młody wyżeł wykonywa dokładnie wszelkie ćwiczenia, trzeba go w nich wydoskonalić

częstem powtarzaniem. Każdego dnia, przynajmniej godzinę powinniśmy z nim .być w polu, a sam niech szuka, waruje aportuje i przybiega na apel. Gdy pies pozna, że w tem wszystkiem niema nic trudnego i że posiadł już całą sztukę, pomimo przyjemności jaką mu sprawiać może wypełnianie rozkazów pana, zrobi się zuchwały i samowolny. Tem bardziej więc pilnować trzeba, by forma ćwiczeń została zachowana ściśle, pod każdym względem.

Powtarzanie, ciągłe powtarzanie jest jedynym środkiem, który nie zawodzi i daje doskonałe rezultaty. Przy kuropatwach cały kurs nauki da się zastosować najdokładniej i najpowolniej, wszystkie szczegóły idą po sobie w należytym porządku; myśliwy ma sposobność ocenić psa i dostrzedz najmniejsze wykroczenia. Polowanie na kaczki i bekasy nie jest już tak dobrą szkołą.

Wzmiankując o wykroczeniach wspomnimy o karze, która powinna być wymierzaną jak najoględniej, bo jeśli pies ją odbiera, gdy nie zawinił, popełniamy błąd, który trudno nam będzie zatrzeć w jego pamięci.

Niekiedy okoliczności nas zmuszają do zmiany systemu edukacyi wyżła. Ponieważ ten rodzaj łowów trafia się najczęściej, chcąc mieć uzdolnionego pomocnika; wśród wilgotnych łąk, w początkach sierpnia idziemy z nim na bekasy, lub w lipcu płoszyć młode kaczki. Ale kto przez cały rok okrągły ma w perspektywie zabić sześć do dziesięciu bekasów i tyleż kaczek, niech młodego wyżła na wstępie praktyki do tego polowania nie bierze. Trzeba się zawsze trzymać zasady, że wszelki początek trudnym bywa i prowadzić naukę stopniowo od rzeczy najłatwiejszych.

Zanim weźmiemy strzelbę, by pójść z młodym psem w pole, rozpatrzmy parę uwag:

1) Dopóki pies nie zdaje nam się zupełnie pewny, unikajmy towarzystwa, to jest nie prowadźmy go pomiędzy strzelców i psy obce, na odwrót zaś, pożytecznem bywa gdy pracuje z nim w polu pies rozumiejący o co rzecz idzie. Młody wyżeł zacznie go naśladować i bez trudu nauczy się dużo.

2) Z psem nie dość wyćwiczonym idziemy na polowanie dla wprawy i nauki a nie po zwierzynę. Polujemy z nim w początkach tylko dla jego tresury, to też choćbyśmy mieli nie przynieść ani jednej kuropatwy, spieszmy z ochotą, a nasze poświęcenie opłaci się wkrótce.

3) Należy zachować zimną krew w każdym wypadku, a błędy jakie pies popełni prostować odpowiedniemi ćwiczeniami, by zrozumiał, co było źle wykonane.

Najważniejszą rzeczą jest wytrzymałość i dobry wiatr.

I. Warowanie na polowaniu. Doświadczeni hodowcy psów myśliwskich słusznie utrzymują, że tresura powinna psa wykształcić a przytem nie odebrać mu ognia, życia i wesołości. *Temperament nie powinien być złamany, lecz sprowadzony na właściwą drogę, która strzeże od błędów.* Staje się to wówczas, gdy żadnemu błędowi nie pozwolimy przejść w nałóg, którego usunięcie wymaga później dłuższego czasu. Strzegąc psa od błędów, tem łatwiej i prędzej dążymy do celu. O ile mniejszą liczbę złych nawyknień wykorzeniać mamy (bez kar, jak wiadomo, trudna rada) o tyle mniej ucierpi temperament.

Jakiż zysk bowiem wyhodować formalnego szczwacza, a później dopiero pracować nad nim, by zająca wystawiał chłodno i spokojnie. Błędem jest sądzić, że w ten sposób wyżeł nabiera pasyi do szukania i żaden zając przed nim nie ucieknie; — pracowity, z wiatrem dolnym będzie tropił z większą łatwością. Koniecznem jest, żeby na odgłos strzału pies warował, a dopiero na komendę aportował.

Praktyczni myśliwi utrzymują, że warując wyżeł traci dużo czasu, robi się niedbały i wiele zwierzyny wskutek tego przepada. Dowodzą także, iż pies spokojny wobec strzału jest osobliwością. Na prawdę jednak, wyżeł niedbale aportujący zgubę rzadko się trafia; najwięcej jest takich, które po strzale przez pół godziny rzucają się jak szalone, nic nie widzą ani słyszą, biegając tu i owdzie. Przeciwnicy warowania twierdzą, że ono właśnie przeszkadza wyżłowi aportować, gdy tymczasem z powodu, że młody pies nie zostaje po strzale zatrzymany komendą „waruj" traci się w nim dobrego aporteura.

Na dowód weźmy z sobą dwa wyżły i idźmy w pole. Jeden będzie kształcony w szkole przeciwników warowania, drugi, gdy podniesiemy rękę, lub po ślepym strzale, przypadnie do ziemi i będzie leżał do następnego rozkazu. Obadwa szukają i wystawiają jak należy. Aż dotąd nasza metoda przedstawiała większe trudności — uczeń musiał dużo pracować zanim zdobył wprawę, ale ta praca nagrodzi się teraz. „Nie warujący" pies, gdy kuropatwy się zerwały, 99 razy na sto będzie skakał za nie-

-mi — chce je bowiem posiąść wszystkie. Nie mając pod ręką środka, któryby go powstrzymał — świszczemy tylko. Gdy namiętność nie jest silniejszą od posłuszeństwa, pies powróci, trafia się to jednak dosyć rzadko. W każdym razie popełnia błąd, za który wypadałoby go ukarać, gdyż nie zachowuje się spokojnie na widok zwierzyny. Odwołujemy go, świszczemy, wymierzamy karę — cóż stąd za pożytek? Pies przychodzi do wniosku, że trzeba uciekać gdy kuropatwy się podniosą, boi się ich, łącząc je ze wspomnieniem kary jaką otrzymał i oto mamy nową wadę — wyżeł zwraca się do kur ogonem zamiast nosem. Gdy tresujący posiada duży zapas cierpliwości, a wyżeł obchodzi go trochę, zawoła go, uspokoi, pochwali nawet i weźmie na linkę. Bo cóż pozostało? Będzie czekał aż kury znów się zerwą, to może potrwać dłużej, puścić psa do nich na lince, żeby je wypłoszył, pies przywyknie naprzód się wysuwać.

Bądź-co-bądź, jakimkolwiek środkiem przewodnik te trudności pokona i nauczy wyżła stać spokojnie, pies nawyka strzelać oczami i goniąc zwierzynę, posługuje się raczej wzrokiem, niż węchem. To właśnie słaba strona edukacyi — kurę zabitą mogę sam podnieść, lecz gdy upadnie postrzelona, a mój wzrok nie wystarcza, szukać pies powinien ją węchem.

Ale idźmy o krok dalej. Zabiliśmy kurę — pies widzi, że upadła, a ponieważ ma co żywo ją przynieść — wołam: apporte! Popędził jak strzała, już jest na miejscu, znalazł kurę, schwycił i niesie, trochę nieśmiało, po raz pierwszy bowiem ciepłą jeszcze zdobycz w zębach trzyma i, źle czy dobrze, zwyczajnie jak nowicyusz, panu do rąk oddaje. Po kilku takich próbach, wołać już nie trzeba — gdy ptak upadnie, wyżeł jest zaraz przy nim.

Trafiają się w praktyce różne wypadki. Czasem strzelec spudłuje, co pies myśli wówczas?... Sądzi, że kura spadnie wkrótce, gdyż strzał poszedł daleko i biegnie na oślep. Zdarza się, że wróci, gdy pan zaświszcze, najczęściej jednak, wcale nie słyszy i pędzi bez upamiętania. Tresujący musi wtedy zaczynać od początku.

Inny obrazek: Strzał się rozlega, kura pada, ale żyje. Pies rzucił się na nią, biedny ptak macha skrzydłami, chce uciekać, zostaje pochwycony i prawie rozszarpany, gdyż wnętrzności wyszły na wierzch. Piękna tresura!

Ale oto jeszcze zmiana dekoracyi. Zabita kura padła między nizkie lub gęste zarośla, pies podług zwyczaju strzelił za nią wzrokiem i pobiegł co siły, nie może jednak odszukać. Skacze rzuca się i kręci jak fryga, ale kury nie znajdzie, bo jej nie zobaczy.

Gdyby przytem umiał węszyć, byłoby co innego, choć i tak namęczyłby się trochę; ponieważ wie on doskonale gdzie kura upadła, kręci się prawie w tem miejscu a nie czuje, gdyż trzyma nos do góry. Widząc bezskuteczność usiłowań, strzelec woła wyżła, po chwili znów każe mu aportować i dopiero zguba się znajduje. Jeszcze jeden przykład. Kura postrzelona w skrzydło zniknęła w zaroślach — co robi wyżeł? Pędzi, naturalnie — przed chwilą miał ją na oczach, goni, wreszcie traci bez śladu. Wówczas zaczyna szalone harce, które warto widzieć. W górę, na dół, na prawo, na lewo — kury jednak niema. Gdy się nabiegał, strzelec go woła i wskazuje by szukał wiatrem. Wyżeł spełnia polecenie, spuszcza nos ku ziemi i pędzi znowu. Czy znajdzie kurę? Na sto wypadków, uda mu się raz jeden, gdyż upłynęło już trochę czasu.

Zebrawszy dane, dochodzimy do wniosku, że ten rodzaj tresury, ma dwie wady: 1) Pies robi się zbyt gorący. 2) Traci węch, gdyż posługuje się wzrokiem.

Do aportowania rzeczy zgubionych są to przeszkody niepokonane, gdyż będąc gorliwym, pies musi jednak zachować krew zimną — inaczej nicby nie wskórał. Zamiast dowierzać oczom, szuka, węszy, pracuje sumiennie, i cel osięga.

Że pies tresowany podług wspomnianego systemu, w rękach energicznego myśliwego może stać się użytecznym i aportować jak najlepiej, to wątpliwości nie ulega. Jasnem jest wszakże, iż nauczyciel sam dostarcza uczniowi okazyj do błędów, wynikających z temperamentu i zamiast te błędy wykorzeniać, popiera je niemal. Bacznością i energią zwyciężyłoby się je w końcu stopniowo, ale to wymaga wielkich trudów, dłuższego czasu i kar nieraz bardzo częstych, a tresujący musi być człowiekiem spokojnym i stanowczym, by mógł okiełznać zbytnią samowolę wyżła.

Zazwyczaj temperament psa przechodzi o wiele energię tresującego, mamy więc okazy, które szaleją, na odgłos strzału ich własnych panów a także i obcych myśliwych, rzucają zwie-

rzynę, by biedz po świeżą; w czasie polowania z naganką puszczone wolno rwą się za każdym strzałem i robią zamęt, zaś wzięte na linkę szczekają i wyją.

Niech panowie hodowcy szczerze odpowiedzą, czy przesadzamy? Czy mało jest takich wyżłów, których do polowania nie można używać wskutek powyższych przyczyn. Otóż naszem zdaniem, są to naturalne skutki złej tresury. Byłoby inaczej, gdyby umiały warować, hamowały zbytni zapał i uczyły się wietrzyć spokojnie i z rozwagą.

Przypatrzmy się wyżłowi tresowanemu naszą metodą, gdy po raz pierwszy wystawia kuropatwy. Strzelec podchodzi do niego, chwali, uspokaja i każe warować, lub wystawiać w dalszym ciągu. Potem, zakreślając półkole, strzelec idzie dalej, a psa ma ciągle na oku, i podsuwa się do kuropatw, aby jeśli można, zerwały się pomiędzy nim a wyżłem. Następnie woła: „waruj,” czem psa do miejsca przykuwa, zanim zdołał skoczyć naprzód. W ten sposób unikamy wszelkich błędów, a po kilku praktycznych lekcyach, pies ani pomyśli o czem innem, tylko na widok zwierzyny będzie warował. Trzeba go też zaraz pochwalić: „dobrze—dobrze, waruj.”

A teraz mamy strzelać. Pies przystanął, kury się zerwały — strzał pada. Pies ani się domyśla, *nie widzi* bowiem padającego ptaka, wie tylko, że ma warować i będzie warował, gdyż to jest jego obowiązkiem, gdy ujrzy zwierzynę lub usłyszy strzały.

Pan go pochwalił, uspokoił i nabił broń na nowo, potem woła: „Bierz zgubę.” Wyżeł uczył się tego przy tresurze pokojowej, rozumie, że będzie musiał coś przynieść. Szuka, jak zwykle wietrząc, nie zaś oczami, pan kieruje go w stronę, gdzie ptak upadł — nareszcie wyżeł zwęszył, przystaje.

„Bierz” — pies biegnie i przynosi kurę, z równą radością jak tamten „nie zamęczony” warowaniem. Ale czy kuropatwa upadła blizko czy daleko w zaroślach, martwa, czy też tylko postrzelona, żadnej różnicy wyżłowi to nie robi. Odnajdzie ją przy pomocy wiatru.

Wyżeł bardzo prędko zrozumie, że po strzale będzie musiał aportować i czeka z utęsknieniem komendy: „bierz zgubę.” Pilnujemy tylko, by nie aportował z własnej woli i za gorąco się nie rwał. Łatwe zadanie! Tresujący przecież poluje tylko dla wyżła, a nie z nim—i naukę ciągle ma na myśli. Dlaczego pies

który musi warować, a później dopiero na rozkaz pana aportuje, miałby stracić ochotę i źle aportować — doprawdy nie rozumiemy. Kierownik, któryby tym aportem psa zniechęcił, powinienby się wyrzec tresury na całe życie.

Pies czeka z niecierpliwością komendy, a skoro usłyszy, pędzi jak strzała, by odszukać i przynieść zwierzynę. Sądzimy nawet, że w tej chwili zapomina o warowaniu, dlaczegóżby jednak, przy tresurze pokojowej z przyjemnością aportując, tutaj nie miał chęci przynieść świeżo zabitego ptaka.

Gdy pies się zniechęca, warowanie po strzale nie jest tego powodem. Panowie tresujący zamęczają go tą komendą podczas aportowania i tak przetresowują, że pies nie tylko się znudzić, lecz oszaleć może.

Byliśmy świadkami takiego postępowania. Tresujący chciał się popisać pięknie ułożonym wyżłem i przedstawić swoją nieocenioną metodę, która wyrabia posłuszeństwo bez granic.

Zawołał tedy psa i rzucił kurę — pies ją widzi, lecz waruje. „Bierz! apporte!” woła mistrz. Zaledwie wyżeł skoczył, znowu „waruj,” potem „leżyć,” „pójdź,” „waruj,” „nazad,” „do nogi,” „bierz,” „waruj” ogółem wziąwszy z pięćdziesiąt razy, aż nareszcie, pies kurę podniósł i oddał panu.

Wzruszyliśmy ramionami na widok takiej metody, trudno się jednak dziwić, że zmęczony porządnie, pies aportując nie zdradza ukontentowania. Czy dlatego że warował?...

Co do nas, nie mieliśmy nigdy psa, któryby aportował z niechęcią i nie zapalał się na komendę „apporte.” Warowanie po strzale miałoby psuć całą tresurę! bynajmniej. Tylko nie trzeba pięćdziesiąt razy zmieniać rozkazu, lecz gdyśmy raz wyrzekli: apporte, zostawmy mu zupełną swobodę. Nawet trzeba go jeszcze zachęcać, niech pędzi „jak strzała,” niech szuka postrzelonej kury i niech wpadnie w całe stado, byle wypełnił co do niego należy.

Czy przy takim systemie, pies może niedbale aportować? W żaden sposób.

Na drugi zażut, że wskutek warowania po strzale, znaczna część zwierzyny przepada, mamy wprost przeciwne argumenty.

Pies, który szaleje gdy strzelamy i szuka wzrokiem zamiast węchem, nie może dobrze aportować, a za takim, który obok energii posiada spokój i rozwagę, przytem szuka węchem,

ręczymy najchętniej. Utrzymują, że pomiędzy strzałem, a rozkazem traci się za dużo czasu, my zaś dowodzimy, żo traci go się jeszcze więcej, zanim pies nadto gorący zacznie szukać wiatrem. Jest on już wówczas wyczerpany i bez tchu niemal, gdy taki, który warował, świeżemi siłami rozporządza. Zresztą, od właściciela przecież zależy, gdy jest zły wiatr, przy powietrzu suchem i gorącem, w ćwierć, lub pół minuty po strzale kazać psu aportować, a podczas chłodu i wilgoci czekać dłużej, by przywyknął do niezupełnie ciepłych tropów. Który pies będzie aportował lepiej, nie ulega wątpliwości.

Spokój wobec strzału jest zaletą bardzo rzadką, dlatego, że panowie myśliwi nie przywiązują do niej wagi. Zamiast psa tresować i uczyć posłuszeństwa, polują z nim razem.

Streszczając poprzednie wywody, powtarzamy: że przy tresurze psa młodego warowanie psa po strzale daje bezwarunkowo dobry rezultat. Bez wielkiego trudu cel bywa osiągnięty — mamy psa spokojnego i pewnego.

Wymagając koniecznie, by młody pies po strzale warował, starszemu, choć jest już obznajmiony z czynnością i spokojny, nie pozwalamy również przy warowaniu podnosić głowy i patrzyć gdzie zwierzyna upada. Niech zresztą siedzi, czy stoi, aby tylko spokojnie, gdyż tym sposobem nie stanie się zbyt gorący; *na komendę „apporte" powinien czekać.*

Czasem, gdy padnie kilka strzałów, pies się zapala i przynosi zwierzynę nie czekając rozkazu — nie jest to wielka zbrodnia, byle tylko nie przeszła w zwyczaj.

Gdy pies węszy napróżno, a nie może znaleźć, zamiast wołać bez końca, idziemy spokojnie w danym kierunku, nie biegnąc ani krzycząc, bo to psa odurza; hałaśliwe wołanie: szukaj, apporte! przynosi również więcej szkody niż pożytku, odwracając uwagę zwierzęcia. Nie należy go też odwoływać, gdyby obrał złą drogę, w rezultacie bowiem, najczęściej trafi bez pomocy. Trudno jednak pozwolić by błąkał się długo, trzeba więc od początku a także i później wskazywać mu kierunek.

Tu wspomnimy o ważnym błędzie popełnianym przez myśliwych, gdy pies szuka. Mówiliśmy poprzednio, że należy psa skierować we właściwą stronę, naturalnie pod wiatr, starszy zrozumie, gdy damy znak ręką, młodego trzeba naprowadzić, a gdy spostrzeże zawsze nas wyprzedzi. Błędem jest właśnie, że pro-

wadzimy go niemal do miejsca, gdzie zwierzyna upadła, a czasem, źle obliczywszy się z odległością, aż na samo miejsce.

Cóż w tem złego spyta czytelnik? — co za nowy przepis!... Odpowiemy następującem twierdzeniem: *Prawie żaden pies nie lubi szukać i nie szuka z uwagą u nóg pana, czyli w miejscu, po którem pan, lub kto inny, deptał wyszuwaksowanemi butami.*

Szukanie bez pomocy musi przyjść koniecznie, ale już później, przyczem wzrok niekiedy doprowadza do rezultatów, mimo że węch jest bez zarzutu. Upał nie sprzyja węszeniu, a ciche powietrze górnemu wiatrowi; silny prąd powietrza utrudnia ściganie zwierzyny.

Wracamy do poprzedniego tematu, aby się ustrzedz od nieporozumień.

Otóż, zdaniem naszem, pies dobrze prowadzony, musi na komendę, *waruj!* leżeć jak drewno. Warowanie po strzale jest niezbędne, gdy z całego stada ptaki zrywają się pojedynczo.

Więc niech pies leży dopóki go nie odwołamy, lub nie zachęcimy. Zeby jednak sam z siebie kładł się na ziemię to uważamy za niepotrzebne, a nawet zbyteczne. Gdyby nam szło jedynie o zabicie jak największej liczby kur, dobra to metoda, lecz ponieważ część zabitych przepada w taki sposób, nie musi ona być najlepszą.

Wytrawni myśliwi i znawcy dowodzą, że pies w pierwszem polu winien za każdym strzałem warować, gdyż chodząc z nim na polowanie, więcej dbamy o wprawę i system niż o zabicie zwierza. Gdy się przyzwyczai, w latach późniejszych możemy pomijać ten szczegół, że jednak będzie słuchał każdego skinienia, to nie ulega żadnej wątpliwości.

11. APORTOWANIE RANIONEJ ZWIERZYNY.

Mówiliśmy, że pies nie powinien szukać postrzelonej zwierzyny wzrokiem, lecz bezwarunkowo węchem. Wpadamy jednak w ostateczność, żądając, by pędził *pleine chasse* za tropem, z równą pewnością wiatru przez znaczną przestrzeń. To przekracza

granice prawdopodobieństwa — takie fakty istnieją tylko na papierze — praktyka nigdy ich nie stwierdziła. Dostateczne jest, gdy pies biegnąc truchtem, lub krótkim galopem i trzymając nos przy ziemi, śladu nie zgubi, a po pewnym czasie, dostarczy nam zająca, który się gdzieś zaprzepaścił.

Niektórzy myśliwi, a zwłaszcza teoretycy, mało obeznani z praktyczną stroną rzeczy, twierdzą, że wszystko jedno, czy pies biegnie za sztucznym tropem, czy też za rzeczywiście ranionym zwierzem. Praktyk śmiać się może z takiego dowodzenia. Ileż to razy wyżeł jak najlepiej tresowany pilnuje się sztucznego śladu i znajduje zająca, a za prawdziwym krwawym śladem iść się wzbrania.

a) *Powłoka* ma słuszną racyę bytu, gdy idzie nam o to, aby młody wyżeł, przyzwyczajony do szukania górnym wiatrem, trzymał nos przy ziemi, gdy znajdzie krwawy ślad. W tym celu, zastrzelonemu zającowi przekłówamy płuca, aby krwawił i przywiązawszy go za skoki do linki długiej 2 — 3 m. na kiju, lasce lub tyczce, trzymając go daleko od siebie, wleczemy w kierunku wiatru po ziemi (pies tymczasem powinien być zamknięty, aby tego nie widział).

Nakoniec po licznych zwrotach w lewo i w prawo, kładziemy zająca, gdyż jest niezbędnem aby go pies znalazł. Pierwszy raz powłoka ciągnie się sto kroków, następnie dłużej, wynajdujemy kombinacye coraz trudniejsze, a gdy pies zrozumiał dobrze czego chcemy, puszczamy go za śladem zestarzałym o godzinę albo i dwie nawet. Po trzydziestu ćwiczeniach wyżeł zawsze znajdzie zająca.

Nie trudne to zadanie, a jedynym jego celem jest wprawa szukania za pomocą węchu.

Lecz gdy przy lekcyi trzydziestej pierwszej zamiast powłoki, zostawimy ślad ranionego zająca na pół godziny, a potem psa puścimy na ten ślad, nie będzie wiedział co robić. Powłoka i ślad ranionego różnią się bardzo. Za pierwszą po trzydziestu dniach wprawy pójdzie każdy wyżeł; można nawet pociągnąć tylko kością od szynki, a na przynętę tu i owdzie rzucić trochę tłuszczu, aby przez drogę pasyi nie utracił. Gdy do „powłoki" przywiązujemy większe znaczenie, sądząc że da wprawę w chwytaniu i stanie się probierzem tresury, mylimy się bardzo.

Uczy ona psa tylko szukać nosem — nic więcej.

Gdy pies umie iść za śladem, wietrząc po ziemi i przebiegnie różne zakręty szybko, pewny siebie, przystępujemy do trudniejszego zadania.

b) *Raniony zając*. Robi się to wtedy, gdy zając jest raniony, w krzyż i zadnią część wlecze za sobą; wówczas można mniej więcej dostrzedz gdzie przysiada, co po takim postrzale musi niedługo nastąpić. Przy pierwszym, drugim i trzecim zającu dobrze gdy ten zaraz po strzale upada, aby pies nie miał dużo trudu. W początkach unikać musimy długiego i błędnego szukania — niech znajduje. Puszczamy psa na trop postrzelonego i krwawiącego zająca.

Dogoniwszy zająca, wyżej zechce go ująć jak nieżywego, lecz zając tylko przysiadł i znowu ucieka. Miękki pies w takim razie nie chce chwytać, trzeba go zachęcić wołaniem: „bierz!” Gdy przyniesie zająca, dobijamy go zaraz, a potem odbywamy lekcyę aportowania z jak największą dokładnością.

Polowanie na drapieżniki. Najłatwiej wyżeł bierze koty, choćby z powodu, że one są drapieżnikami najpospolitszemi. Lisy, zawzięcie tępione, stały się już do pewnego stopnia rzadkością. Jak więc psa do nich przyuczyć, gdy nie ma sposobności częstej wprawy. U Niemców, tresujący kupuje lisa dla wyżła, który dostaje potem nagrodę na polowaniach konkursowych. Puszcza go na lisa w zamkniętem ogrodzeniu, z początku z jamnikiem, później samego i podszczuwa dotąd, aż nie dbając o własną skórę, (może w każdej chwili zostać ukąszony) wyżeł chwyta lisa i przerzuca go sobie przez głowę. Kto chce systematycznie rzecz poprowadzić, niech daje w początkach małe lisy, później koty, lisy większe, tchórze, kuny i t. d.

Podstawą jest wszakże zdolność wrodzona, a potem wprawa. Bez takich najgłówniejszych fundamentów przyuczyć psa prawie niepodobna, z niemi wszystko jest bagatelką, i przyjdzie bez trudu. Wprawiając wyżła do tropienia lisa postrzelonego, musimy go przedtem doskonale uzdolnić do zająca, aby umiał możliwie najprędzej i pewnie znajdować ślady. Co do aportowania ptaków drapieżnych, mieliśmy okazyę przekonać się, że większa część wyżłów ma do nich wstręt niepokonany, który objawia się już wówczas, gdy idzie tylko o przyniesienie zabitej zwierzyny. Trzeba jednak zmusić, by aportował chętnie i prędko a jeszcze prędzej spełni nasz rozkaz mając do czynienia z ptakiem, który

w nim wstrętu nie budzi. Ostrzegamy, że nie trzeba zachęcać, by chwytał ptactwo drapieżne, gdyż trafiają się wypadki okaleczenia, utraty oka i t. p.

III. ROBOTA W WODZIE.

Jakim sposobem uczy się psa szukania w wodzie i aportowania z wody, podaliśmy już w zeszłorocznych wskazówkach. Ten rodzaj łowów bywa dwojaki, zależnie od okoliczności, czy pies musi szukać ptaków brodzących czy pływających. Ostatnia praca męczy go bardzo i powinien być do niej specyalnie tresowany. Gdy już się uzdolnił, może pływać przez pół godziny a później odpocząć w łódce lub na lądzie.

Co do samej roboty, nastręcza się uwaga, że kaczki, zwłaszcza młode, nie tylko zdrowe, lecz i postrzelone szukają obrony w pływaniu, lub nurkowaniu. Należy więc czekać, żeby pies dobrze zwęszył witerunek jaki kaczka po sobie zostawia, a który przez czas pewien trzyma się na wodzie.

Zalecamy dla wprawy, puścić kaczkę, obciąwszy jej skrzydła, na wodę zarosłą sitowiem, żeby pies miał sposobność pracować bez zawodu, nie zaś szukać i męczyć się napróżno. Tutaj również powodzenie zachęca i dodaje siły do wytrwania.

Zdarza się że kaczki postrzelone nie zostają w wodzie, lecz wybiegają na ląd i tam szukają schronienia. Jeżeli pomimo usiłowań pies w wodzie ptaka nie znalazł, niech przepatrzy brzegi. Nie każmy jednak poszukiwać za długo, gdyż kaczka ciągłem pływaniem doprowadza psa do zawrotu głowy, a w początkach trzeba mu ułatwić pracę. Jeżeli więc po 6 — 10 minutowem szukaniu widzimy, że kaczki nie znalazł, strzelamy do niej i wołamy „apporte.” Następnie odpoczynek, co najmniej przez kwadrans, przyczem psa wycieramy szmatką lub słomą i prowadzamy po polu, aby się nie zaziębił. Ostrożność powyższą tem bardziej zachować należy, gdy pies pracował w zimnej wodzie.

Dopiero po nabyciu zupełnej wprawy do kaczek na małej wodzie, i dostatecznej wytrwałości w pływaniu, można psa użyć do większych polowań, na wielkich stawach lub jeziorach. Chcąc aby wyżeł rzucał się śmiałym krokiem do wody, uczymy go aportowania stamtąd różnych przedmiotów.

Na wodę obfitującą w rośliny wijące się, lepiej psa nie puszczać; szukając bowiem dłużej w takiem miejscu, może się zaplątać i utonąć, a myśliwy stojący na brzegu nie będzie go mógł ratować.

IV. SZUKANIE W KRZAKACH.

Konieczne w lesie podczas polowania na bażatny, zające, jarząbki i t. p. szukanie różni się zasadniczo od płoszenia; w pierwszym wypadku, pies musi zwierzynę wystawić, w drugim zaś wypędzić. Ponieważ przy szukaniu prawie nigdy nie można iść zaraz śladem wyżła, w lesie przeto bywa ono inaczej prowadzone niźli w polu. Pies nie powinien się oddalać od myśliwego nad 30 kroków i w zygzakowatych liniach cały teren rozpatrzyć do czysta.

Aby się tego nauczył, trzeba go w lesie trzymać krótko, od czasu do czasu świsnąć, gdyby za daleko odbiegł, przystanąć, lub zwrócić się w innym kierunku, jak gdyby zapomniawszy o nim. Pies wkrótce się zoryentuje, że zgubił pana i będzie go szukał z wielkim strachem. Znalazłszy musi warować i otrzymuje napomnienie, potem szuka znowu, tak długo, aż zacznie się coraz oglądać, żeby pana nie zgubił.

Z wieloma psami nie poradzi się inaczej, tylko chcąc, by szukały w pobliżu, co dziesięć kroków trzeba zmieniać kierunek, a wtedy niby przywiązane do miejsca będą się tak trzymały, aby je pan mógł mieć na oku. Aportowanie w lesie, dla psów układanych podług naszego systemu żadnych trudności nie przedstawia, gdyż jest dużo łatwiejsze, niżeli aportowanie z wody porosłej sitowiem i trzciną. I tutaj trzeba wymagać, żeby pies przed zwierzyną warował.

Na tem kończymy streszczenie pracy znakomitego myśliwego niemieckiego. Wskazówki, jakie on podaje są drobiazgowe, a zaleca je wykonywać z pedantyczną dokładnością. Niejednemu wydadzą się one może zanadto utrudzającemi, ze względu na częste powtarzanie jednych i tych samych ćwiczeń, lecz trzeba zawsze to mieć na pamięci, że kto chce psa dobrze ułożyć,

musi mieć duży zapas cierpliwości i wytrwania, nawet gdy ma do czynienia z bardzo pojętnym wyżłem. Niemcy dochodzą do znakomitych rezultatów pod tym względem, jedynie tylko dzięki owej właśnie cierpliwości, wytrwałości i drobiazgowego, pedantycznego trzymania się przyjętej metody.



BROŃ MYŚLIWSKA. *)

Broń nabijana z tyłu. — Pierwsze próby Roberta w r. 1831. — Naboje unitarne. — Gilzy gutaperczane. — Lefoszówka. — System centralny; pierwsza dubeltówka tego systemu, broń bezkurkowa.

W zeszłorocznym „Kalendarzu" podaliśmy Szanownym Czytelnikom treściwą historyę powstania, rozwoju i udoskonalenia broni palnej (a specyalnie myśliwskiej) od pierwotnej strzelby zapalanej za pomocą lontu, aż do broni kapiszonowej, będącej jeszcze przed trzydziestoma laty ostatnim wyrazem postępu w tej dziedzinie pomysłowości i wynalazczości ludzkiej.

Obecnie pragniemy opisać w krótkości dzieje zreformowania broni myśliwskiej, od czasów kapiszonówki, której używają jeszcze dotychczas w odleglejszych zakątkach prowincyi, do broni najnowszej.

Trzydzieści lat, niewielki to okres czasu, a jednak przyniósł on, w dziedzinie o której mowa, tyle zmian i ulepszeń, że chcąc je wyliczać szczegółowo trzebaby zapisać tom cały. Ponieważ musimy się stosować do szczupłych rozmiarów „Kalendarza" przeto zaznaczać będziemy tylko co najważniejsze szczegóły.

W broni kapiszonowej pierwszą ofiarą postępu padł stempel i brandki—wyrugował je system nabijania odtylcowego.

Pomysł nabijania broni z tyłu jest, jak wiadomo czytelnikom z artykułu zeszłorocznego, stary. Zarzucono go jako niepraktyczny, ale po latach znowuż powrócono do niego. Pierwsze próby w tym kierunku robił, Robert, Francuz, jeszcze w r. 1831.

*) Obacz „Kalendarz Myśliwski" na rok 1896.

Lufy odsuwały się za pomocą dźwigni, w jednym końcu naboju znajdowała się rurka napełniona materyą wybuchową i w tę rurkę uderzał koniec sprężyny zamku. Ekstraktor nie był porzebny, gdyż ładunek spalał się przy wystrzale. Broń ta nie dogodna i niepraktyczna nie zasługiwałaby na wzmiankę, gdyby nie to, że wprowadziła w użycie naboje „unitarne," t. j. ładunki w rodzaju tych, jakie są i teraz używane.

Praca nad udoskonaleniem broni odtylcowej postępowała ciągle. Smith wyrabiał strzelby, do których używał ładunków w gilzach gutaperczanych, mających dno z papieru dziurkowanego. Karol d'Abezz, Szwajcar, Wessley Richard, Amerykanin, wprowadzili pewne ulepszenia, ale do tego co dziś posiadamy było jeszcze bardzo daleko.

Wysilano się aby udoskonalić broń odtylcową przedewszystkiem dla celów wojskowych, łatwość i szybkość nabijania poważną była tych usiłowań przyczyną. Powstają systemy Snidera, Henry-Martiny, Albiniego, Mausera, Werndla, Berdana, Peabody, Sharpsa, Remingtona, Swemborna, Chassepot-Vetterli, etc. Niepodobna wyliczyć bardzo długiej listy nazwisk ludzi, którzy pracowali nad udoskonaleniem broni wojskowej, wynalazki ich, znajdowały w wielu razach zastosowanie przy fabrykacyi broni myśliwskiej, wszelkie nowości chwytano w lot i przerabiano odpowiednio.

Pierwszą bronią odtylcową, jaka pojawiła się wśród naszych myśliwych, była, słusznie już dziś do antyków zaliczana, a tak w swoim czasie popularna „lefoszówka" mająca nazwę od swego wynalazcy.

Czy mamy opisywać ją szczegółowo? Nie zdaje nam się to potrzebne, bo któż z myśliwych jej nie zna, fabrykanci broni nie dali „lefoszówce" spokoju. Reformowano ją ciągle, a przedewszystkiem reformowano system zamknięć, kluczów i w ogóle stosunku luf do łoża.

I tak w pierwotnej „lefoszówce" klucz znajdował się pod spodem, a do nabijania lufy opadały ku dołowi. Bastin otwieranie urządził w ten sposób, że lufy posuwały się naprzód po łożu, aby dać miejsce na włożenie naboju; w Anglii zaczęto wyrabiać strzelby, których lufy osadzone odpowiednio odkręcały się przy linii zetknięcia z kamerą na bok, na prawo, i po włożeniu ładunków strzelec przywracał je do normalnego położenia, w któ-

rem utrzymywała je zasuwka umieszczona między kurkami. Wreszcie w roku 1862 Jeffries zbudował broń, której lufy, nie wychodząc ze swego położenia horyzontalnego odsuwały się na bok. Jest to jeden z lepszych systemów.

Śmiertelny cios zadała „lefoszówkom" tak zwana broń „ognia centralnego," przewyższająca je pod wieloma względami.

Pierwszą bronią o centralnem zapalaniu prochu w ładunku, była, jak się zdaje, broń iglicowa Dreysego, wynaleziona w roku 1838, a wprowadzona do armii pruskiej w 1843.

Zamknięcie tej broni jest ślizgające się, przy otwieraniu jej naprzód odciągało się iglicę, następnie rękojeść zwracało się na 1/3 część obwodu koła na lewo, co dawało miejsce na włożenie naboju, który umocowywał się przez zwrócenie zamknięcia na prawo, przyczem spiralna sprężyna igły zostawała ściśnięta. Po naciśnięciu cyngla igła szybko posuwała się naprzód i przekłuwała papier zawierający w sobie materyał wybuchowy, umieszczony na dolnej powierzchni przybitki zrobionej z „papier maché," na której opierała się kula. Broń ta była kalibru 16-go, a proch i kula znajdowały się w patronie zrobionym z mocnego papieru, dobrze nasyconego tłuszczem.

Pierwsza dubeltówka tego systemu była podobnie urządzona jak karabin iglicowy, z pewnemi jednak zmianami: przy otwieraniu lufy opuszczały się ku dołowi i jednocześnie odwodziły się zamki. Następnie wkładało się naboje i broń zamykała się. Na wierzchu antaby zamkowej znajdowała się zasuwka zabezpieczająca od niespodzianego wystrzału. Kurków zewnętrznych nie było. Broń ta miała wszelkie wady właściwe systemowi Dreysego, wybuch następował w kamerze, mechanizm i iglice ulegały szybkiemu zanieczyszczeniu i bardzo często się psuła.

Około roku 1850 Needxam z Londynu zaczął wyrabiać broń iglicową podług systemu pruskiego, ale znacznie udoskonaloną. Patrony do tej broni zaopatrzone były w pistony umieszczone w środku dna, złożonego z dwóch przybitek kartonowych. Ściany patronu były zrobione z papieru i spalały się przy wystrzale, denko zaś kartonowe wypychane było przez następny patron.

Broń ta (bez wątpienia pierwsza bezkurkowa wyrobu angielskiego) miała duże powodzenie, pomimo, że mechanizm jej zanieczyszczał się fatalnie po strzałach. Egzystencya strzelb

Needxama była niedługa; wyrugowała ją z użycia broń systemu Lancastra i Dove.

Lancaster wynalazł swój system około roku 1852, broń jego różni się od iglicowej urządzeniem zamknięcia, oraz patronu (naboju).

W broni Lancastra tylna część luf podnosi się do nabijania, naboje zapalają się za pomocą kurków zwyczajnych uderzających środkiem swoim w czopki; lufy utrzymywane są za pomocą sprężyny stalowej, przez zwrócenie na prawo klucza umieszczonego pod antabą lufy opuszczają się, i wskutek ekscentryczności osi klucza, podają się nieco naprzód, przez co oswabadza się oś kamery; jednocześnie sprężyna usuwa się i lufy opuszczają się na skutek własnej ciężkości.

Patrony urządzone są podobnie jak przy systemie Lefauché, tylko że materya wybuchająca mieści się w podstawie naboju i przykryta jest z wierzchu blaszką miedzianą z czterema otworami. Całe dno patronu pokryte jest blaszką miedzianą cieńszą w środku, a grubszą po bokach.

Gilzy wystrzelone wydobywają się z luf zwykłym sposobem. W ogólnych zarysach broń ta nie ulegała zmianom od czasu pojawienia się jej w roku 1860, aż do roku 1880, kiedy zaczęły się pojawiać pierwsze strzelby bezkurkowe.

Broń podobną, z małemi zmianami w zamknięciu, wynalazł i opatentował hrabia de Chateauviller. Naboje o ogniu centralnym, znacznie już udoskonalone, wprowadził do Anglii w roku 1861, znany fabrykant broni palnej C. H. Daw, wynalazca znanego ogólnie zamknięcia.

Wyższość nabojów o ogniu centralnym nad wszelkiemi innemi nie potrzebuje dowodzenia, atoli kiedy się broń centralna pojawiła, myśliwi odzywali się o niej niechętnie, dlatego, że na pierwszy rzut oka nie można poznać, czy broń jest nabita czy nie. Fabrykanci broni zaczęli wyrabiać i patentować indykatory, lecz wkrótce zarzucono je jako zbyteczną komplikacyę niepotrzebną wcale, gdyż nic łatwiejszego i prostszego, jak otworzyć strzelbę i przekonać się czy jest nabita, czy nie.

Broń centralna rozprzestrzeniła się niezmiernie szybko, bez względu na dowodzenia zbyt ostrożnych myśliwych. W ośmnaście lat później takie same zarzuty podnoszone były przeciw bro-

ni bezkurkowej i fabrykanci znowuż wzięli się do indykatorów; niektórzy zaczęli nawet urządzać okienka w zamkach...

Gdyby każdy myśliwy miał zawsze na pamięci prześliczną zasadę: że *każdą broń uważać należy za nabitą, dopóki nie przekonamy się, że jest nienabita*, to prawdopodobieństwo wystrzałów przypadkowych zmniejszyłoby się do minimum. W każdym razie jest rzeczą nie do przebaczenia pozostawiać broń centralną nabitą po skończeniu polowania, niedbalstwo takie należałoby uważać za występek pociągający za sobą karę sądową.

Najważniejszemi zaletami broni centralnej to właśnie łatwość jej nabijanie i łatwość wyjmowania ładunków, i dzięki temu, przy zachowaniu jakiej takiej ostrożności, wypadki nieszczęśliwe mogą być wyjątkowo rzadkie.

Pierwsza dubeltówka bezkurkowa, jak wspomnieliśmy wyżej wynaleziona została przez pewnego fabrykanta niemieckiego i urządzeniem mechanizmu zamkowego przypomina broń iglicową Dreysego; kiedy kurki są odwiedzione, to tylne końce iglic wychodzą z po za przecięcia kamery, między niemi umieszczony jest bezpiecznik, który przy naciśnięciu z góry zamyka sprężyny zamku. Zamknięcie zaopatrzone jest w dźwignię, podobne do tej jaka jest przy lefoszówkach. Dźwignia ta odciąga się na lewo, wówczas lufy wysuwają się na pół cala naprzód, a następnie zwracają się na osi w lewą stronę. Broń ta ma naboje o ogniu centralnym, a ekstraktor tak jest urządzony, że przy zwróceniu luf na lewo gilzy wysuwają się cokolwiek i mogą być wydobyte palcami.

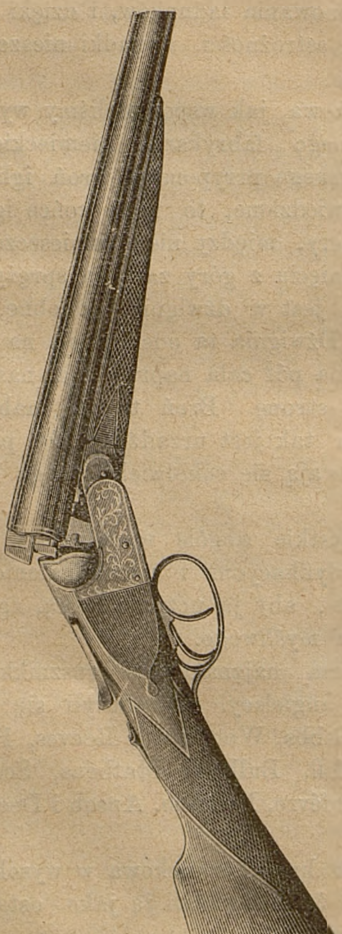
Broń bezkurkowa, jak wszystkie wogóle wynalazki w tej dziedzinie podlegała ciągłym modyfikacyom i udoskonaleniom. Fabrykanci broni wysilali się na to, aby ją uczynić lekką, zgrabną, silnie bijącą i bezpieczną dla myśliwego.

Pracowali nad tem zadaniem najznakomitsi rusznikarze francuscy, niemieccy, a głównie angielscy. Odznaczyli się na tem polu Dove, Green, Marcott, Gibbs, Woodward, Reeves, Perkas, Walner, Adsett, Greener, Mill, Bullock, Matheus, Scott, Gye, Samuel, Allport, Bonehill, Lefévre, Nadxem, Anson i Deeley i inni.

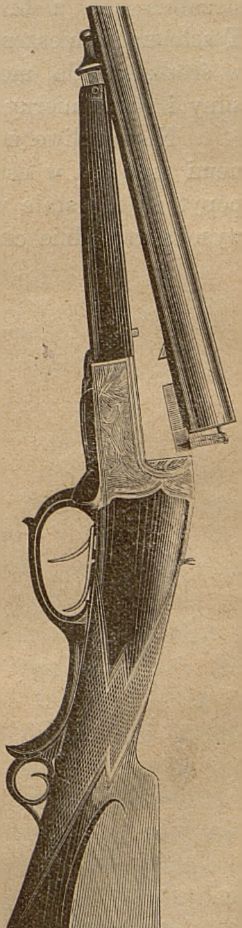
Długa ta lista dowodzi, jak broń bezkurkowa w wysokim stopniu zajmowała specyalistów, że ci uważali ją jako ostatni wyraz doskonałości strzelby myśliwskiej.

Każdy z wymienionych wyżej fabrykantów usiłował wprowadzić do strzelb bezkurkowych pewne udogodnienia, ale nie wszystkim udawało się to w jednakowym stopniu. Do najlepszych rezultatów doszedł znakomity fabrykant angielski W.W. Greener, jego strzelby bezkurkowe nazwać można słusznie ostatnim wyrazem rusznikarstwa.

Broń bezkurkowa znajduje wśród myśliwych praktycznych coraz większe uznanie i ruguje stopniowo z użycia broń kurkową, tak samo jak swego czasu odtylcowa wyrugowała kapiszonówkę, a kapiszonówka skałkową.



Uznanie, o którem mówimy nie przyszło z łatwością; nowość, jak każda nowość w ogóle, musiała walczyć z uprzedzeniami, niedowierzaniem, niechęcią, wreszcie z przyzwyczajeniem! Atoli po wyczerpujących debatach i długiej polemice wzajemnej, powagi myśliwskie, redakcye czasopism specyalnych, tudzież praktyczni myśliwi przyszli do przekonania, że na polowaniu należy stanowczo oddać pierwszeństwo *dobrej* broni bezkurkowej nad wszelkiemi innemi. Przemawiają za tem jej lekkość, łatwość w użyciu, a nadewszystko bezpieczeństwo. Liczne, nieszczęśliwe, częstokroć bardzo tragicznie kończące się wypadki, z bronią kurkową, spowodowywane bądź to skutkiem mimowolnego szarpnięcia kurka podczas jazdy, bądź przez zawadzenie nim o odzież, zniewalają po prostu do broni nowego systemu bezkurkowego, który oprócz bezpieczeństwa dla myśliwego, posiada jeszcze i te zalety, że daje strzał pewniejszy, szybszy i że mierzenie z tego rodzaju broni jest o wiele łatwiejsze.



Za najlepsze uznane są bronie bezkurkowe o systemie Anson & Deeley, którego cały mechanizm urządzony jest w baskili (a nie w bocznych zamkach) i ma podwójne zabezpieczenie, wykluczające stanowczo niebezpieczeństwo mimowolnego wystrzału. System ten wymaga bezwarunkowo dokładnego odrobienia części składowych mechanizmu i ich dopasowania, skutkiem czego stale dobrze funkcyonuje i nigdy nie zawodzi. Bronie bezkurkowe z mechanizmem w zamkach, mające zazwyczaj pojedyncze zabezpieczenie, są wadliwe i nie przedstawiają gwarancyi dobroci i trwałości funkcyonowania.

Pozostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o zabezpiecznikach, nieodzownych przy broni bezkurkowej. Bywają one dwojakie: 1) umieszczone z boku *nieautomatyczne*, które zabezpieczają broń od niespodzianego wystrzału, za pomocą przesunięcia zasuwki, wtenczas gdy myśliwy tego sobie życzy i 2) *automatyczne* — umieszczone u góry tuż za kluczem „top-lever."

Przy otwieraniu broni do wkładania nabojów, przyrządzik ten automatycznie zabezpiecza broń od wystrzału, a gdy myśliwy chce strzelić, musi posunąć zasuwkę palcem naprzód, co da się uskutecznić w oka mgnieniu, nawet w czasie mierzenia, zwłaszcza przy pewnej wprawie.

W tem miejscu należy się zaszczytna wzmianka nienowemu systemowi broni bezkurkowych Teschnera, najbardziej w Niemczech i Stanach Zjednoczonych Ameryki rozpowszechnionych. Przy wcale nieskomplikowanym mechanizmie, trwałem, prawie hermetycznem zamknięciu, ochraniającem mechanizm od wilgoci, z bardzo praktycznie urządzonym, zawsze widocznym zabezpiecznikiem, bronie te odznaczają się szybszym, ostrzejszym i gęstszym

strzałem niż z broni Lankastra. Duży kapiszon w ładunkach Teschnera, umieszczony nie na dnie gilzy, jak u Lankastra, lecz w środku, spala momentalnie cały ładunek prochu i powoduje silny i równomierny strzał.

Niewątpliwe zalety broni Teschnera stwierdzone zostały licznemi próbami, w ostatnich czasach publicznie ogłoszonemi, to też popyt na nie stale wzrasta, do czego niemało przyczynia się niewysoka względnie cena tak samej broni, jak i ładunków.

B. Ronczewski.

O NABOJACH.

Dobry strzał zależy nie tylko od dobroci broni, ale i od umiejętności przygotowania odpowiedniego ładunku.

O tym właśnie przedmiocie chcemy tu powiedzieć słów kilka.

Zanim zaczniemy strzelać, powinniśmy wiedzieć, dla własnego bezpieczeństwa, jakie ilości prochu mogą wytrzymać lufy. Te ostatnie poddawane bywają przedewszystkiem próbom w fabrykach. We Francyi obowiązkowo fabrykanci robią dwie próby: pierwszej poddawane są lufy obrobione już, lecz nie złożone jeszcze; drugiej, lufy złożone już, to jest jaśniej mówiąc, osadzone i składające wraz z kolbą, zamknięciem, kluczem, zamkami etc. kompletną strzelbę. Przy pierwszej próbie lufy w tylnych częściach zamykane są tymczasowem zamknięciem z brandką, i robi się z nich po jednym wystrzale, nabojami zastosowanemi do wielkości kalibru.

Druga próba ma na celu wykazać trwałość całej strzelby, dokładność mechanizmu i prawidłowość jego działania.

Ta próba polega na zrobieniu czterech wystrzałów, przy jednakowej i niezmiennej ilości prochu, a zwiększających się ilościach śrutu.

Na przykład, dla broni 16-go kalibru, nabój prochu równa się 5-iu gramom (zwykłego prochu Nr. 1), zaś nabój śrutu: 30, 40, 55 i 60 gramom (Nr. 8), przyczem używane są dwie przybitki łojowane, jedna na proch, druga na śrut.

Maximum ciśnienia, przy drugiej próbie równa się 710 kilogramom na centymetr kwadratowy.

Broń angielska i belgijska poddawana jest także dwom próbom: pierwsza dotycze luf, druga strzelby zupełnie już złożonej. Tam waga ołowiu (śrutu lub kuli) bywa stałą, zmieniają tylko dozy prochu dla wystrzałów próbnych. Na przykład dla 16-go kalibru waga ołowiu wynosi 26 gr., wagę zaś prochu przyjęto dla pierwszej próby 19 gr., dla drugich 12.

Różnica pomiędzy próbami praktykowanemi w Belgii i Anglii a we Francyi, polega na tem, że w pierwszych używa się mało ołowiu a stosunkowo wiele prochu, w drugich zaś odwrotnie. Niemniej jednak ostateczny rezultat prób, to jest naprężenie ścian luf bywa prawie wszędzie jednakowe.

Stąd wynika, że można, nie zwiększając ciśnienia, zmienić o kilka *decigramów* wskazaną powyżej wagę nabojów prochu i w tym celu należy tylko powiększyć lub zmniejszyć *o taką samą ilość gramów* wagę śrutu. Tak na przykład gdybyśmy chcieli do broni 16-go kalibru, zadowolnić się tylko 26-ma gramami śrutu, co jest właściwym nabojem 20-go kalibru, to moglibyśmy zamiast 4,6 gramów zwyczajnego prochu Nr. 3, wziąć 5 gramów. Prawda, że przytem mielibyśmy mniej obsianą przestrzeń (krąg) strzału, ale za to każda śrucina miałaby większą prędkość i większą siłę zagłębienia się.

Jeżeli życzymy sobie przeciwnie, mieć strzał gęściejszy bez zmiany numeru śrutu, to trzeba dla broni 16-go kalibru wziąć nabój śrutu wagi odpowiedniej dla 12-go kalibru, to jest 36 gramów, a zmniejszyć stosunkowo nabój prochu, to jest zamiast 4,6 gramów, wziąć tylko 4 gramy.

Widzimy stąd, że biorąc za punkt wyjścia jedno tylko ciśnienie gazów prochowych (wydobywających się przy spaleniu prochu), dajemy sobie dość szerokie pole pod względem wyboru ilości prochu i śrutu dla nabojów.

Dalej zobaczy czytelnik, że to szerokie pole będzie jednak nieco zwężone, jeżeli idzie o utrzymanie pewnej szybkości początkowej strzału.

Wielkość śrutu, o ile się zdaje, nie ma wpływu na ciśnienie gazów prochowych; prawie toż samo powiedzieć można o temperaturze powietrza, która na gatunki prochu czarnego oddziaływa

tak słabo, że w praktyce wpływ jej może nie być brany w rachubę. Całkiem co innego jest z prochem pyroksylinowym; działanie temperatury na ten proch jest tak wyraźne, że małe podniesienie się termometru już podwyższa siłę ciśnienia; prócz tego, proch ten tak jest niejednostajny w działaniu, że w seryach wystrzałów próbnych ciśnienia zmieniają się aż do podwójnej wielkości.

Na to cośmy powiedzieli o granicach w rozmiarach nabojów, nie jeden myśliwy gotów jest oświadczyć, że częstokroć przekraczał te granice bez złych następstw. Wiemy o tem. Ale należy zawsze mieć na pamięci, że w podobnych wypadkach lufa *ma prawo* rozerwać się, i że wina w tym razie spada wyłącznie na myśliwego, respective na tego, kto robił naboje. Jest to, tak często, niestety, powtarzająca się historya o mechaniku, który długo z powodzeniem naprężał siły swej maszyny, aż pewnego razu życiem przypłacił swoją nieopatrzność i lekceważenie praw fizycznych.

I. Początkowa szybkość śrutu.

Bez szczegółowych dowodzeń, łatwo jest zrozumieć, że nabój pewnej oznaczonej formy i danej wagi, działać będzie tem silniej i na tem większej odległości od wylotu lufy, im miał silniejszą szybkość początkową, to jest szybkość, jaką posiadał w chwili opuszczenia kanału lufy.

Stopień szybkości początkowej zależnym jest od wagi prochu, skąd zdaje się wypływać naturalny wniosek, że trzeba używać do strzelby wielkich nabojów. Lecz wiemy, że dla utrzymania ciśnienia 530 kilogramów na centymetr kwadratowy, to jest ciśnienia, jakie zaleca rozsądek i ostrożność, i przy wadze naboju śrutu 30 gram. nie można używać większej ilości prochu nad tę, jaką wskazują nam pilnie i starannie dokonane próby. Taka ilość (w broni 16-go kalibru przy 30 gr. wagi śrutu) daje maximum szybkości początkowej bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla strzelca.

Poniżej wykazujemy wagę rozmaitych gatunków prochu, przy jednakowej wadze śrutu i podajemy początkową szybkość strzału.

Notabene ciągle jest mowa o broni 16-go kalibru.

Waga śrutu w gramach	Gatunek prochu marki Niedźwiedź	Waga prochu w gramach	Szybkość począt. (metrów na sekundę).
30	myśliwski	7.00	420
—	„	5.35	370
—	„	4.80	366
—	„	4.60	360
—	Cesarski	4.45	352
—	„	3.25	314
—	„	3.30	320

Doświadczenie wskazuje, że szybkość początkowa zwiększa się od lekkiego przyciśnięcia prochu w naboju (przy użyciu prochu czarnego); należy jednak unikać zbyt silnego przyciskania które jest niebezpieczne, rozdrabnia ziarna i sprawia, że nie cała ilość prochu w naboju spala się.

Dziś jeszcze wśród wielu myśliwych panuje mniemanie, że proch mocno przybity daje strzały silne; jest to mniemanie błędne, albowiem proch tak przyciśnięty, z powodu pokruszenia ziarn, daje strzały słabe. Należy przeto lekko przyciskać proch przy robieniu naboju.

Wielkość i forma śrutu na początkową szybkość strzału nie ma wpływu; zmiana zaś wagi prochu i śrutu daje różnicę około 4-ch metrów na sekundę (przy zwiększeniu lub zmniejszeniu naboju prochu na 1 decygram, śrutu na 1 gram).

To daje nam możność robienia pewnych kombinacyj z nabojami normalnemi, oczywiście w pewnych granicach, i pozwala zwiększyć cokolwiek początkową szybkość strzału bez niebezpieczeństwa dla luf. Rzecz jasna, że jeżeli weźmiemy 26 gr. śrutu zamiast 30, to jedynie wskutek tego zmniejszenia otrzymamy w każdym z nabojów wskazanych w poprzedniej tablicy zwiększenie szybkości początkowej 4×4 metr. czyli 16 metrów. Zmniejszenie zaś wagi śrutu ma, jako następstwo, zmniejszenie ciśnienia wewnętrznego, mniej więcej 10 kilogramów na każdy gram śrutu, tak, że pewna część ciśnienia pozostaje w zapasie i możemy doprowadzić je znowuż do 530 kilogramów na centymetr kwadratowy, dodawszy do wagi prochu tyle decygramów o ile gramów zmniejszona była waga śrutu. W przykładzie przez nas poda-

nym czyni to 4 decygramy. Ta druga zmiana, działając na szybkość początkową w takim samym kierunku jak i zmniejszenie wagi śrutu, daje nowe zwiększenie szybkości początkowej 4 × 4 metr., to jest 16 metr. Wynika stąd, że możemy w ogóle zwiększyć początkową szybkość strzału o 32 metry na sekundę, bez naruszenia kardynalnych zasad, mających na celu bezpieczeństwo broni i strzelca

Samo z siebie wynika, że takież same kombinacye i wyliczenia mogą być zastosowane i w celu wprost przeciwnym, to jest i w takim razie, kiedy nie idzie nam o początkową szybkość strzału, lecz o jego gęstość. Chcąc osiągnąć ten cel, należy odpowiednio zmniejszyć wagę prochu w naboju, a natomiast powiększyć stosunkowo wagę śrutu.

Nie należy sądzić, że podobne eksperymenta można prowadzić bardzo daleko; przeciwnie, zmiany rzeczone dają pożądane rezultaty wówczas tylko, gdy nie zbyt odstępują od proporcyi prochu i śrutu w naboju.

Zobaczymy dalej, że ostateczna szybkość śrutu dla danego dystansu, przy przejściu po za pewien przedział szybkości początkowej, zamiast powiększać się, zaczyna się zmniejszać, co wraz z cofaniem się broni po strzale (szarpnięciem), znacznie zwęża zakres możności odstępowania od proporcyj naboi normalnych.

Wskazana powyżej szybkość początkowa śrutu, stosuje się do śrutu z czystego ołowiu, to jest takiego śrutu, jaki znajduje się prawie powszechnie w handlu.

Przy jednakowych nabojach, śrut twardy (Hart schroot) daje możność powiększenia szybkości początkowej o 1%.

II. Szybkość ostateczna i siła zabójcza śrutu.

Przy wylocie lufy z kanałem cylindrycznym wszystkie ziarna śrutu jednego i tego samego naboju, bez względu na wagę swoją, objętość i formę, mają widocznie jedną, ogólną szybkość. Lecz jak tylko śrut dostaje się na powietrze, każda śrucina zaczyna tracić szybkość, tem więcej, im forma jej mniej jest zbliżona do formy kuli, im jest lżejsza i im przestrzeń przez nią przebyta jest większa. Szybkość, którą zachowuje śrut w pewnem od-

daleniu od lufy, z której został wyrzucony, nazywa się szybkością ostateczną.

Aczkolwiek od czynności początkowej zależy szybkość ostateczna i aczkolwiek jedna i druga są, do pewnego stopnia, miarą siły rzutu, pewnem jest jednak, że za wyjątkiem strzelania na bardzo blizką metę (a bout portant), znajomość początkowej szybkości strzału nie jest bardzo ważną. I w rzeczy samej, dlatego, aby zgruchotać kości zwierzęcia i poszarpać tkanki jego muskułów, ważna jest nie ta siła jaką miał nabój przy wylocie z lufy, ale ta, którą zachował w chwili uderzenia w cel.

Doświadczenia podejmowane w celu wykazania ostatecznej szybkości strzałów, wymagają przyrządów nader skomplikowanych. Opisywać je tutaj uważamy za zbyteczne. Dość będzie zaznaczyć rezultaty ostateczne, jakie otrzymano w Normalnej szkole strzelania we Francyi.

Badano tam przeważnie *szybkość średnią* całych naboi śrutu, oraz szybkość pojedynczych śrucin jednego i tego samego naboju.

Przy tych próbach pokazało się, że pojedyncze ziarna śrutu, mające jednakową szybkość przy wylocie, tracą na szybkości dalszej niejednakowo, i że to zmniejszenie zależy od numeru śrutu i wzrasta z odległością. Niejednakowość utraty szybkości ma za przyczynę: różną wagę ziarn śrutu jednego numeru, różność średnic tychże ziarn, a szczególniej rozmaitość deformacyj, jakim ulegają ziarna śrutu w kanale strzelby.

Zmiana formy ziarn śrutu tem bywa większą, im początkowa szybkość strzału jest szybszą. Przy szybkości początkowej 350 metrów na sekundę, deformuje się prawie połowa naboju, przytem następuje znaczna zmiana szybkości ruchu ziarn zdeformowanych. Tak na przykład śrut Nr. 6 już na 30 metrów od wylotu traci 30 — 40 metr. szybkości. Przy szybkości początkowej 350 m/s. zdeformowane ziarna śrutu stanowią nie połowę lecz $^3/_5$, a niekiedy nawet $^3/_4$ naboju.

Pokazało się przy próbach, że chociaż za pomocą silnych naboi prochu można podnieść ostateczną szybkość kilku niezdeformowanych centralnych ziarn śrutu, to jednak w pozostałej części naboju powstaje zjawisko wprost przeciwne, to jest zmniejszenie szybkości ostatecznej, i że owo powiększenie naboju więcej przynosi szkody aniżeli pożytku.

Wielkość ziarn śrutu ma wpływ stanowczy na ostateczną szybkość strzału. Wie o tem zresztą każdy myśliwy, że do zwierzyny na znaczniejszą odległość, pewniejszym jest strzał grubym śrutem, aniżeli cienkim.

Zamiast powtarzać szczegóły długotrwałych i skomplikowanych prób, podajemy poniżej tablicę, według której nie trudno będzie oryentować się i wyciągać wnioski dość ścisłe do zastosowania praktycznego.

Ładunek	Dystans, na których otrzymuje się szybkość ostateczna 150 m/s.		Dystans, na których otrzymuje się szybkość ostateczna 180 m/s.	
	Przy szybkości początkowej 350 m/s.	Przy szybkości początkowej 450 m/s.	Przy szybkości początkowej 350 m/s.	Przy szybkości początkowej 450 m/s.
Loftki.	m. 130	m. 150	m. 250	m. 270
Nr. 0	75	90	125	140
„ 1	70	84	118	132
„ 2	65	78	110	123
„ 3	60	73	103	116
„ 4	55	65	95	105
„ 5	53	63	90	100
„ 6	50	59	85	95
„ 7	47	55	80	90
„ 8	45	53	75	83
„ 9	40	47	68	75
„ 10	35	40	60	66
„ 11	30	35	53	58
„ 11	25	30	45	50

Ostateczne szybkości na 150 i na 180 m. wzięte są na zasadzie następujących kombinacyj:

Wiadomo każdemu, że numera śrutu dobiera się zawsze według rodzaju zwierzyny, na jaką mamy polować. W tym wyborze przyjmuje się za zasadę, że przy zwykłych dystansach waga jednego ziarna śrutu powinna równać się 1/5000 części wagi przedmiotu polowania (ptaka lub zwierza). Rzeczywiście próby dowiodły, że przy takiej wadze śrut może kruszyć kości zwierzęcia, jeżeli w chwili uderzenia ma szybkość nie mniejszą jak 150 m/s.

Jeżeli ta szybkość będzie niższa od 150 m/s., ale jeżeli będzie jeszcze przewyższała 60 m/s., to śrut odpowiedniej wagi przebijać będzie mięśnie i chociaż wyrządzi mniej szkody niż przy szybkości 150 m/s., jednak o tyle będzie skuteczny, że zwierzyna nie zostanie stracona dla myśliwego. Nareszcie przy szybkości mniejszej niż 80 m/s., śrut, jeżeli uderza bezpośrednio w mięso, sprawia tylko kontuzye, uderzając zaś w nie przez warstwę pierzy i puchu, nawet i tego skutku nie robi. Takim sposobem z szybkości ostatecznych koniecznem jest znać tylko dwie 150 i 80 m/s., ponieważ pozwalają one dla każdego numeru śrutu oznaczyć te dystanse, na których śrut zachowuje swą siłę zabijającą, to znaczy, że te ostateczne szybkości (150 i 80) są wskaźnikami rzeczywiście praktykowanych strzałów z broni myśliwskiej.

Czy z tego co wyżej powiedziano o zabójczej sile śrutu, można wyprowadzić jakie absolutne prawidło? Oczywiście że nie. W praktyce zawsze zdarzać się będą wypadki, w których, bez względu na normalną wagę i szybkość, śrut zaledwie lekko zrani zwierzynę; będą zdarzenia, gdzie od drobnego śrutu na blizki dystans padnie zwierz gruby, a nie jest również wyjątkiem, gdy jedno ziarnko śrutu trafiwszy w miejsce słabe, powali dużą sztukę.

Słowem, ze zwierzyną na polowaniu dzieje się mniej więcej to samo co z ludźmi na wojnie, gdzie porażenia śmiertelne i lekkie trafiają się w najrozmaitszych proporcyach. Ślepy traf gra tak poważną rolę, że wyklucza niemal wszelkie przewidywania. Trzeba jeszcze mieć na uwadze siłę żywotną rozmaitej zwierzyny. Bekas i przepiórka padają od jednego drobnego ziarnka śrutu, kuropatwa, ciężko nawet raniona, odlatuje jeszcze daleko od strzelca, zanim padnie; zając z przestrzelonemi nogami, pod wpływem śmiertelnego strachu, jeszcze usiłuje uciekać przed psami.

Reasumując uwagi powyższe, przyjdziemy do wniosku, że siła zabójcza śrutu nie da się oznaczyć jakąś stałą miarą, nie da się ująć w pewne cyfry a to zaś co zaznaczyliśmy wyżej, trzeba uważać tylko jako materyał teoretyczny, jako dane, na zasadzie których można wnioskować o *prawdopodobieństwie* rezultatów strzału.

Z tablicy zamieszczonej powyżej widzimy, że znaczna różnica szybkości początkowej strzału na siłę zabójczą śrutu wpływa stosunkowo nie wiele. Na przykład dla najczęściej używanych numerów śrutu, zwiększenie rzeczywistej donośności strzału jest: dla

Nr. 4-go 10 metr., Nr. 8-go 8 metr. i Nr. 10-go 5 metr. Jeżeli dodamy do tego warunek, że nie należy wykraczać poza pewne granice ciśnienia wewnętrznego gazów prochowych, i że ten warunek nie pozwala nam stosować większej szybkości początkowej jak 400 m/s., to owe skromne cyfry w praktyce zmniejszą się jeszcze o połowę.

Nareszcie, jeśli wspomnimy, że przynajmniej dla miękkiego śrutu, szybkość początkowa 380 m/s. bywa raczej szkodliwa, aniżeli pożyteczna, to musimy przyjść do ostatecznego wniosku, że szybkości początkowe większe nad 350 m/s., według których wyliczona jest siła strzału w rubryce 2 i 4 naszej tablicy, dla zwykłej broni myśliwskiej, z której strzelamy śrutem, są bezpożyteczne.

Cyfry przez nas podane nie wskazują bynajmniej najdalszych odległości, jakie śrut może dosięgnąć. Maksymalne strzały przy średnich numerach śrutu dosięgają 250 m.

Dobrze jest o tem wiedzieć dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków, zwłaszcza na obławach w lasach i wogóle w miejscowościach, gdzie teren zasłaniają krzaki lub drzewa. Strzelba niesie śrut dalej niż sobie wyobrazamy i zawsze trzeba o tem pamiętać.

Cyfry w naszej tablicy podane wskazują tylko dystanse, w których śrut śmiertelnym jest dla zwierzyny.

III. Rozrzucanie.

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o sile zabójczej pojedynczych ziarn śrutu, obecnie chcemy rzec kilka słów o całym naboju. Oczywista rzecz, że rezultat strzału jest lepszy, gdy śrut leci grupą po traektoryach *) rozchodzących się od wylotu. Na tej zasadzie mówić będziemy o formie i rozmiarach płaszczyzn rozrzucenia śrutu i o zmianach, jakim ulegają one wskutek różnych przyczyn.

Gdyby tacy strzelcy jak Wilhelm Tell lub bohaterowie romansów Coopera istnieli nie tylko w legendach, lecz i w rzeczywistości, to oczywiście bronią myśliwską nie byłaby dubeltówka strzelająca śrutem, lecz gwintówka.

---

*) Traektorya—jest to linia krzywa, którą przebywa pocisk wyrzucony ze strzelby.

Tacy strzelcy zabijaliby zające i kuropatwy kulami, z odległości, o jakiej my nawet marzyć nie możemy.

Należy tu dodać, że strzelców niechybiających nigdy nie ma na świecie. Najlepsi, strzelający spokojnie do celu, na sto metrów odległości, chybiają na dwa strzały w jednym przynajmniej o trzy decymetry (około 12 cali); strzelcy średni, lecz mający dużą praktykę, na takąż samą metę chybiają na 7 decymetrów.

Jeżeli takie strzały dają strzelcy doświadczeni, spokojni, strzelający z zimną krwią na poligonie, cóż dopiero mówić o zwykłym myśliwym, zapalającym się na widok zwierzyny i wpadającym w stan podbudzenia nerwowego.

Otóż śrut, który przy strzale rozsypuje się szeroko, naprawia tę niedoskonałość strzelców i czyni ich zmyłki mniej widocznemi. Tylko nie znający się na rzeczy wymagają od broni aby biła jak najgęściej i nie rozrzucała.

Próby wykazały, że promień rozsypywania się śrutu na różnych dystansach, częstokroć bywa mniejszy od tych odchyleń, jakie robią strzelcy, a zatem chybione strzały do zwierzyny częściej przypisywane być mogą złemu mierzeniu (celowaniu), aniżeli niedoskonałości broni. Wobec tego cóż za korzyść, że broń o lufach „choc bore,” na 60 do 70 m. daje śrutem strzał, którego krąg rozsypania nie jest większy niż zwykła czapka!

Jeżeli strzelamy do tarczy pionowej postawionej prostopadle do linii strzałów, to widzimy, że przestrzeń, w którą uderza śrut jest kołem, którego promień jest tem większy, im większy dystans strzału. Zauważyć też trzeba, że ziarna śrutu grupują się gęściej przy środku tego koła, a rzadziej i coraz rzadziej przy jego obwodzie. W przestrzeni traektorye rozrzucanych w ten sposób ziarn śrutu tworzą ostrokrąg, którego wierzchołek znajduje się w lufie strzelby, podstawa zaś znajduje się na tarczy, do której strzelaliśmy.

Długość kanału lufy nie ma żadnego wpływu na rozrzucanie śrutu, toż samo powiedzieć można i o kalibrze broni, aczkolwiek prawie wszyscy myśliwi są wprost przeciwnego zdania i wyobrażają sobie, że strzelba o długich lufach bije gęsto.

Wielkość naboju śrutu również nie ma wpływu na rozsypywanie: w broni kalibru 16-go i 12-go można zmieniać wagę naboju śrutu od 10 do 60 gramów, a jednak średnica kręgu rozsypania śrutu pozostanie jednakowa. Szybkość spalania się prochu

jako też grubość jego ziarn również nie wywiera wpływu na rozsypywanie się śrutu. Gilzy i przybitki, bez względu na materyał z jakiego są zrobione, także nie wpływają na stopień rozrzucania śrutu, ale trzeba pamiętać o tym niezbędnym warunku, żeby były dobre i funkcye swe spełniały jak należy. Jeżeli przybitka źle zamyka ujście gazów, lub jeżeli gilzy pękają, to gazy dostają się do naboju śrutu i na skuteczność strzału wywierają wpływ fatalny.

Deformowanie się śrucin może być usunięte przez używanie śrutu hartowanego.

Próby w celu zbadania rozrzucania śrutu i wyrobienia sobie pojęcia o ostrokręgu strzałów są nieskomplikowane i bardzo łatwe. Trzeba strzelać do tarcz ustawionych w różnych odległościach i mających tak duże rozmiary, aby cały nabój śrutu mógł zostawić na nich ślady, słowem, aby rozrzucony mógł się w nich zmieścić.

Jedynym warunkiem koniecznym w tym razie jest, aby liczba strzałów była, o ile możności, duża, ponieważ nawet *lepsze* (według wyrażenia fabrykantów) *strzelby*, dają strzały bardzo rozmaite pod względem rozrzucenia śrutu; dla otrzymania więc rezultatów dość dokładnych, trzeba brać średnie z dużej liczby strzałów.

IV. Sposoby otrzymywania strzałów gęstych.

W celu otrzymywania strzałów gęstych, przy dość dalekich dystansach, probowano wielu sposobów, o których właśnie pragniemy powiedzieć słów kilka.

Nabój śrutu władano w siatkę (la charge grillagé) z przepalonego drutu żelaznego, mającą kształt cylindra zamkniętego z boków, a otwartego z wierzchu. Przypuszczano, że śrut opuszczać będzie siatkę nie od razu, lecz stopniowo, i że takim sposobem na dalszych dystansach będzie bardziej skupiony, aniżeli przy zwykłym sposobie przyrządzenia nabojów. Rzeczywistość potwierdza niekiedy to przypuszczenie, ale bywają też bardzo często wypadki, że śrut pozostaje w siatce aż do końca, i uderza w massie, jak kula. Z drugiej znów strony, jeżeli siatka rozerwaną zostaje w kanale lufy, co także się przytrafia, albo też tuż

przy wylocie, rozsypanie śrutu bywa jeszcze większe, niż przy najgorszych nabojach. Dodać jeszcze należy, że w „chocach" skutkiem silnego tarcia żelaznej siatki w zwężonych ścianach kanału, uszkadza się wewnętrzna strona lufy.

Wogóle siatka, o której mówiliśmy, jest to środek dość wątpliwej wartości i zalecać go nie można, pomimo pochwał, jakie mu niektórzy myśliwi oddają.

Dawno zauważono, że w gilzach lichego gatunku odrywają się cząstki kartonu i te, wylatując z kanału lufy wraz ze śrutem, stają się przyczyną niezwykle gęstych strzałów. Amatorowie pragnęli wyzyskać to spostrzeżenie i uczynić je mniej przypadkowem, a bardziej zależnem od ich woli. W tym celu robili na gilzach kartonowych nacięcia na wysokości przybitki, a niekiedy na górnej, lub na dolnej podstawie gilzy. Przy strzelaniu takimi nabojami, rezultat może być dwojaki: rurka przy wylocie przewraca się i w takim razie strzał jest gorszy niż w zwykłych warunkach, lub też oderwana część gilzy leci razem ze śrutem jak kula. W wyjątkowych jedynie wypadkach śrut opuszcza rurkę stopniowo, a wtedy rzeczywiście rozsypuje się prawidłowo i dość gęsto.

Korzystając z tego, że śrut znajdujący się w rurce leci niekiedy kulą, możnaby, dajmy na to, kierować wystrzał w ziemię, przed zwierzynę, z tem wyrachowaniem, że rurka rozerwie się w chwili uderzenia o ziemię, a śrut wówczas rozsypie się gęsto. Możnaby, powtarzamy, gdyby tego rodzaju nabój był pewny pod względem celności, ale niestety, ruch takiego cylindra jest czysto przypadkowy i nie można na nim opierać żadnych kombinacyj.

Wogóle nadcinania gilz polecać nie warto i myśliwi zrobią bardzo dobrze, jeżeli nie zechcą uciekać się do tego środka.

Toż samo powiedzieć można i o obrączkach kartonowych, znanych w handlu pod nazwą *koncentratorów*, a które umieszczają się w gilzie naboju. Wady owych koncentratorów są takież same jak i wady nadcinanych gilz.

Niektórzy radzą zalewać nabój śrutu, po wsypaniu go w gilzę, jaką materyą topliwą, twardniejącą po wystygnięciu, jak na przykład pakiem, łojem, siarką, mieszaniną wosku z łojem i t. p. Jeżeli owa massa jest krucha, to po strzale, jeszcze w kanale lufy rozbija się na kawałeczki i rozrzucenie śrutu zwiększa zna-

cznie. Jeżeli zaś odwrotnie, jest tak stężała, że wylatuje z lufy nieuszkodzona, to jedno z dwojga: albo śrut przez cały czas leci kulą, albo też rozlatuje się na kawałki w pewnem oddaleniu od wylotu.

W tym ostatnim razie, massa przylegająca do ziarn śrutu zmniejsza ich szybkość i zwiększa rozrzucanie.

Ostatecznie, wszystkie sposoby wymienione wyżej nie są godne zalecenia, dają albowiem strzały najrozmaitsze i zależne po prostu od wypadku, od ślepego trafu.

Najlepszym środkiem otrzymania gęstości strzału na dalszych dystansach, jest *dobra lufa choc;* ta daje przynajmniej jakieś rezultaty stałe i nie sprawia myśliwemu tylu niespodzianek, co owe „sposoby."

V. Sporządzenie ładunków.

Jeżeli czytelnik zapamiętał dobrze to co było powiedziane o wpływie konstrukcyjnych zalet lub wad broni i ładunku na szybkość śrutu, ciśnieniu gazów prochowych, rozrzucaniu śrutu i t. d., to zapewne, w kwestyi sporządzenia ładunków, przyszedł niewątpliwie do następujących wniosków:

1-o Że do robienia nabojów używać należy gilz jak najlepszych, które nie pękają.

2-o Że na proch kłaść trzeba przybitkę wojłokową, nasyconą mieszaniną łoju z woskiem, grubości przynajmniej pół kalibru — a na śrut cienki krążek kartonu nasyconego woskiem.

3-o Że należy oddawać pierwszeństwo śrutowi twardemu przed miękkim.

4-o Że należy naboje prochu i śrutu obliczać tak, żeby szybkość początkowa śrutu wynosiła około 350 m. na sekundę, a ciśnienie gazów nie więcej nad 530 kilogramów na centymetr kwadratowy.

Zamieszczona poniżej tablica wskazuje, dla broni najbardziej rozpowszechnionych kalibrów, te ilości prochu i śrutu (na wagę) przy których można uczynić zadość wymaganiom punktu 4-go (co

do szybkości początkowej śrutu i siły ciśnienia gazów prochowych).

Kaliber		8.	10.	12.	16.	20.	24.	28.	32.
	proch silny i zwyczajny	proch zwyczajny Nr. 3 i silny Nr. 2							
Waga	Śrutu gram.	61.	43.	35.	30.	26.	23.	21.	17,5.
	Prochu gram.	9.5.	6.5.	5.3.	4.5	4.	3.5.	3.15.	2.6.

Tablica powyższa, jest pod pewnym względem konkluzyą ogólną tego wszystkiego, cośmy dotychczas powiedzieli.

Rzeczywiście, celem naszym było wyjaśnienie tych warunków, przy których broń myśliwska może dać maximum swego użytkowego działania.

Tablica, którą podaliśmy powyżej, zawierając w sobie wywód ogólny ze wszystkich danych zdobytych przez długoletnie doświadczenie i próby, pozwala osiągnąć ten rezultat, ponieważ w formie dostatecznie ścisłej wskazuje najlepszy sposób użycia prochu i śrutu.

Wszystko co było powiedziane przedtem ma między innemi na celu obalenie mylnego, a bardzo wśród myśliwych rozpowszechnionego przekonania, że strzelby dużego kalibru niosą dalej niż małokalibrowe.

Weźmy dla przykładu dwie strzelby: 10-go kalibru i 28-go kalibru i przypuśćmy, że obie nabite są śrutem Nr. 2. Początkowa szybkość śrutu w obydwóch strzelbach będzie jednakowa, śrut będzie zabójczy na odległość do 65 m., a niebezpieczny do 110 metrów, równie dobrze przy 3.15 gr. prochu w małym kalibrze, jak i przy 6.5 gramach w kalibrze 10-tym. Ten ostatni co do dalekości strzału nie zyskuje ani jegnego metra.

Lecz to jeszcze nie wszystko: wbrew powszechnemu prawie mniemaniu myśliwych, ze strzelby dużego kalibru, mierzyć trzeba tak samo starannie i akuratnie, jak ze strzelby małego kalibru. Nie zapominajmy, że wielkość płaszczyzny rozrzucenia śrutu od kalibru broni nie zależy i że jeden i ten sam błąd w położeniu średniego punktu rozrzucenia w jednym i w drugim wypadku daje strzał chybiony.

Aleź w takim razie, zapytacie, cóż przemawia za strzelbami dużego kalibru, tak zachwalanemi powszechnie?

Przemawiają dwie zalety. Przedewszystkiem na jedną i tę samą odległość większy kaliber przynosi większą massę metalu aniżeli mały. Przy strzale do zająca z kalibru 28-go trafia 5 ziarn śrutu Nr. 2, z kalibru 10-go 11 ziarn. Słowem, że przy 10-tym jest więcej szans przytroczenia zająca do torby. Ta wyższość broni większego kalibru dość jest widoczna i ponętna.

Zauważyć należy, że dla wyraźniejszego uwidocznienia faktu wybraliśmy dla porównania dwa kalibry bardzo różne, stojące prawie na przeciwległych krańcach skali broni myśliwskiej; lecz jeżeli porównywać będziemy dwa kalibry blizkie, na przykład 12 i 16, to zobaczymy, że różnica jest bardzo mała. Zresztą nie idzie o to, czy ta różnica w rzeczywistości istnieje, ale o porównanie korzyści większego kalibru z niedostatkami wynikającemi wskutek powiększenia nabojów, niezbędnego przy używaniu ciężkiej broni.

Jeżeli czytelnik zrobi to porównanie bezstronnie, to przyjdzie do wniosku, że tak tu, jak i w wielu razach, najlepszy jest złoty środek i że 12 i 16 kaliber broni będą dla myśliwego najlepsze.

W ostatecznej konkluzyi niniejszego artykułu powtarzamy, że skuteczność strzału, nie mówiąc naturalnie o umiejętności strzelca, zależy: 1) od dobrej broni; 2) od dobrze zrobionego naboju. Jeżeli będziemy mieli broń średnego kalibru, o lufach co się zowie dobrych, jeżeli zrobimy nabój z dobrego materyału, jak wskazano powyżej, jeżeli ustosunkujemy dokładnie wagę prochu i śrutu, jeżeli zamiast śrutu miękkiego używać będziemy śrut twardy hartowany, to bez uciekania się do różnych sztuczek i sposobów, strzały będą silne, rozsypane względnie gęsto i rezultaty polowania pomyślne.

B. Ronczewski.

POLOWANIE NA SŁONIE.

Józef hr. Potocki. Notatki myśliwskie z dalekiego Wschodu. — II. Ceylon. Z illustracyami Piotra Stachiewicza. Warszawa, 1896 r.

Przed czterema laty, gdym czytał pierwsze wydanie „Notatek myśliwskich z Indyi" hr. Józefa Potockiego, nie wątpiłem ani na chwilę, że autor nie zazna na długo spokoju i że go czar natury wschodniej, zarówno jak i „gorąca żądza nowych wrażeń łowieckich" skłonią do powtórzenia wycieczek, a tem samem i do podzielenia się z nemrodową drużyną nowemi „Notatkami myśliwskiemi."

W roku bieżącym otrzymaliśmy też od hr. Potockiego dwa tomy niezwykle wspaniałego wydawnictwa. Pierwszy tom obejmuje Indye w drugiem wydaniu. Jest ono dla myśliwych przyjemną niespodzianką, z tego względu, że wydanie pierwsze odbite było w niewielu egzemplarzach i przedstawiało się znacznie skromniej, gdy tymczasem drugie, w swej okazałej szacie, ozdobione wytwornemi illustracyami Stachiewicza, pozyskać musi uznanie najwybredniejszego znawcy.

Ponieważ „Notatkom myśliwskim z Indyi" poświęcałem swego czasu w łamach „Kalendarza Myśliwskiego," szczegółową uwagę, przeto w tym roku zajmę się tomem drugim wyłącznie. Zapoznajemy się w nim z uroczą naturą Ceylonu i z tytanicznym możnowładcą ceylońskich dżungli — słoniem.

Jedną z najprzyjemniejszych zalet Ceylonu, jak nas autor powiadamia, i to zalet dla myśliwego, który pragnie sobie urządzić wyprawę, jest kompletna niezależność od osób na wyspie zamieszkałych, których pomoc, czy obecność nie zawadzi, lecz się zupełnie bez niej obejść można. Dobry myśliwy miejscowy gra na Ceylonie główną rolę i takiego sobie wynaleźć, lub z góry zapewnić, jest koniecznym warunkiem do urządzenia myśliwskiej wyprawy. Prócz tego, ponieważ Ceylon nie jest w modzie u angielskich sportsmenów, którzy go rzadziej w czysto myśliwskich celach odwiedzają, przeto nie ma tam takich tłumów myśliwych, jakie rok rocznie do Indyi lub Afryki na łowy się wybierają.

Mając pozwolenie od rządu i dobrego przewodnika, jest się na Ceylonie panem położenia i każdy może sobie wyprawę urządzać jak zechce i jak umie, a rezultat jej od stopnia właśnie tej umiejętności zależeć będzie. Zwierza bowiem na Ceylonie jeszcze dużo, ilość słoni, dzięki ochronnym przepisom, wzmaga się i łatwiej się do nich dostać, niżby się to zdawać mogło. Jest jednak poważna trudność, którą mniej więcej każdy, w myśliwskich celach przybywający do Ceylonu, odczuje; jest to mianowicie kwestya namiotu, bez którego w życiu obozowem obejść się nie ma sposobu. Zabranie namiotu z Europy zwykle na myśl nie przychodzi; zresztą na kontynencie wcale go nie dostanie, na Ceylonie zaś nie ma ich na sprzedaż i jedyne namioty na wyspie są w rękach urzędników lub oficerów, którzy ich bez interwencyi gubernatora prywatnym osobom pożyczać nie mają prawa.

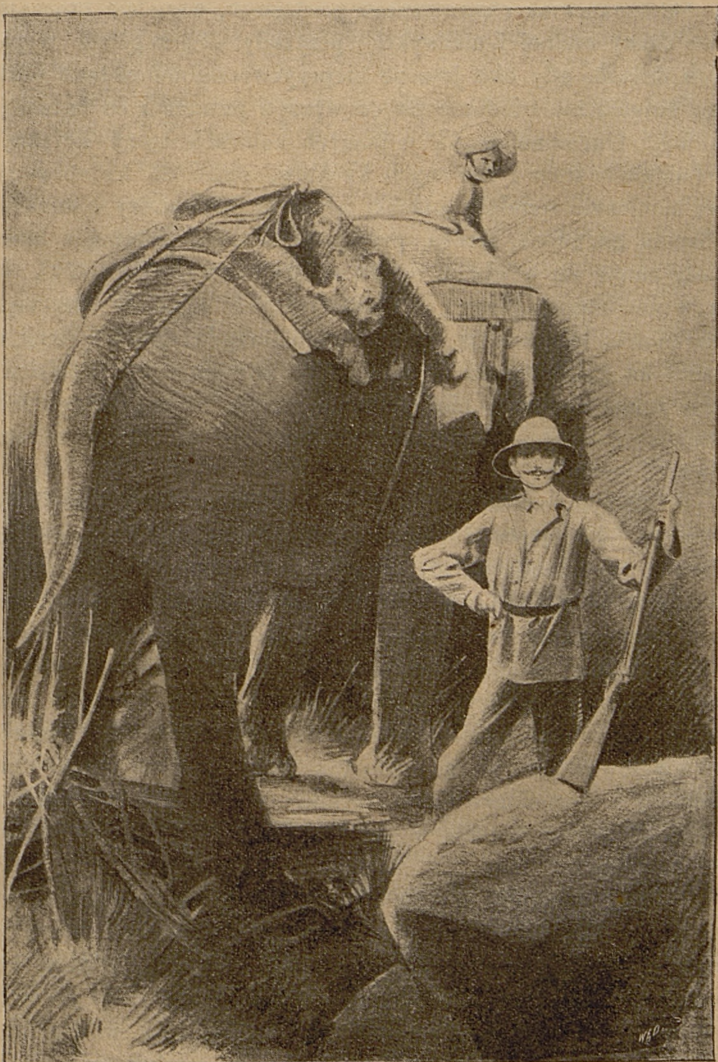
Pierwsza dżungla na Ceylonie, do głębi której wtargnął hr. Potocki, przedstawiła się dość mizernie. Brak w niej jakiegokolwiek wyższego drzewa, a przedewszystkiem wysmukłej palmy. Roślinność nizka, gęsta, karłowata, zbita w masę ciemnego gąszczu tarniny, mirtu, kaktusów, euphorbii i tak zwanych drzew mlecznych, o grubym, mięsistym liściu, którego soku jadowitego a białego jak mleko, strzedz się należy, bo przy dotknięciu skórę przepala i rani. Stada wodnych i brodzących ptaków, pelikany, śnieżne czaple, czerwononogie kulony, kormorany ożywiają piskiem i gwarem słone jeziora; pawie przez drogę przemykające się przypominają dżunglę indyjską, ale jak gdyby wiedziały, że w kraju buddyzmu, nie stoją pod zasłoną kultu Brahmy, nadzwyczaj są ostrożne i z trudnością podejść się dają.

Dziwną i charakterystyczną cechą fauny ceylońskiej jest to, że zaczyna się ona pokazywać tam, gdzie ustaje cywilizacya i ludzkie osady. Różni się tem od fauny indyjskiej. W Indyach, z okna pociągu kuryerskiego można dostrzedz nieraz stada gazelli i antylop, oraz bawić się widokiem licznych papug i małp; na Ceylonie, przeciwnie, od Colombo począwszy aż do kresu stron cywilizowanych i zamieszkanych, świat ptasi i zwierzęcy jest jakby wymarły. O ile wegetacya wszędzie pyszna i bujna, o tyle fauna słabo jest reprezentowana; jedynie brzydka wrona czarna, gatunek kawki, wszędzie się uwija, psując raczej obraz wspaniałej roślinności, aniżeli uroku mu dodając.

Polowanie na Ceylonie, a przynajmniej w południowej części wyspy, odbywa się w sposób nader prosty i łatwy. Nie potrzeba do niego ani całego aparatu naganki, której zresztą, dla braku ludności w tych stronach, nie dałoby się zebrać, ani oznaczenia namiotów lub wyboru stanowisk, ani nawet podwód dla dostania się do kniei: wystarczy dobry przewodnik i wytrzymała para własnych nóg, a odpowiednia broń i zręczna ręka reszty dokona. Wychodzi się piechotą z obozu, dżungla tuż obok, nie ma ani wsi, ani osady, nawet pola lub kawałka ziemi uprawnej, któryby ominąć lub objechać należało, nim się do kniei dostanie. Wzdłuż i wszerz w około, od Hambantdy aż do Kumbukkan-river, ciągnie się kilku rzekami przecięty, od morza ku głębi wyspy, dziesiątki mil szeroki, jeden nieprzerwany obszar dzikiej dżungli. Jedna w nim tylko droga, dostępna wyłącznie dla bryk, idąca równolegle z wybrzeżem morza, nad którem gdzieniegdzie rzucona osada na pół dzikich krajowców, rybaków, zawiera nieliczną ludność tych stron zapadłych.

Tu znajduje się prawdziwe Eldorado dla myśliwych, dziś bezsprzecznie najlepszy na Ceylonie rewir najgrubszego zwierza, który uchodząc przed szerzącą się cywilizacyą, ogarniającą szybko całą wyspę, cofnął się do tych dziś już nielicznych miejscowości; które jak biała plama na karcie Ceylonu widoczne, oznaczają nieuprawne i niezamieszkane przestworza leśnej dżungli. W ceylońskiej dżungli żyje się w jej sercu, wśród najgrubszego zwierza, a namiot nieraz bywa na nocleg rozpięty w tem miejscu, gdzie wczoraj jeszcze słonie lub bawoły, przy księżycowem przechadzały się świetle. System polowania jest bardzo łatwy i mało skomplikowany. Myśliwy podejmuje świeży trop i trzymając się śladu

stara się zbliżyć do zwierza, czy to podchodząc go przed świtem w otwartem miejscu wypasu, czy w skwarze dnia blizko wodopo-



ju, czy wreszcie, jak słonia, w gęstwinie ciemnej dżungli. Dobry i doświadczony tropiciel czyli [traker, jak go tu nazywają, gra

główną rolę w tem polowaniu, a tropienie, miejscami nie jest zbyt trudne, gdzie grunt piaszczysty w pewnych porach roku rozmiękły po sezonie deszczów.

Gdziekolwiek okiem rzucisz po dżungli, wszędzie otaczają cię nowe dziwy cudnej i niezwykłej przyrody. Szczególnie w pierwszych dniach, gdy oko jeszcze nieprzyzwyczajone do tego odmiennego świata, nie wiadomo na co wprzód patrzeć i co bardziej podziwiać. Ogromne motyle o jasnych kolorach tęczy kołyszą się na łodygach traw i barwnych kwiatów, same do kwiatów podobne; niebieskie i zielone ptaszki błyszczą jak szafiry i szmaragdy w blasku gorących słońca promieni. Jakieś dziwnego kształtu owady snują się w około, ogromne libelle, duże jak ptaki, brzęczą w powietrzu, płazy o fantastycznych łebkach, przemykają w zaroślach, lub pełzają po drzewach; brzydki iguano, czyli duża jaszczurka, podobna do krokodyla w miniaturze, z hałasem pomyka przed nogami i niezgrabnemi ruchy w najbliższej kałuży ukryć się usiłuje, — wszystko to składa się na obraz oryginalny, dziwny i ciekawy.

Głównym celem zabiegów myśliwego w dżungli ceylońskiej jest słoń. Podjętym tropem dojść do słonia tak blizko, aby módz uchwycić sposobność do strzału, to w krótkich słowach treść polowania na słonie. Lecz ileż to tysiącznych przeszkód zdarza się przy wykonywaniu tego zadania!... Zwierzę na miejscu powalić, to kardynalna zasada polowania na słonie, aby zaś słonia na miejscu powalić, należy wiedzieć, gdzie celować. Jedyną bowiem częścią organizmu słonia, której naruszenie sprowadza śmierć natychmiastową, jest mózg. Ale tak głęboko jest on w czaszce schowany i stosunkowo do olbrzymich rozmiarów łba tak mały, że kula w pewne punkta w czaszce, ściśle określone, trafić musi, aby do mózgu dotrzeć.

Miejsce w które trzeba celować, chcąc słonia od razu powalić, zależy od linii, w której myśliwy się znajduje w stosunku do zwierzęcia. Najpewniejszy jest strzał z boku, między okiem i uchem; mniej pewny z frontu — nizko w czoło, bo przestrzeń, w którą trafić należy, aby kula się nie zgubiła w wierzchnich cellulozach, jest bardzo mała i wązka; śmiertelny wreszcie jest strzał z tyłu za ucho, gdy myśliwy stoi za słoniem, ale ten strzał wymaga największej wprawy, bo w fałdach ogromnych uszu łatwo zmylić kierunek potrzebnego kąta i kula często powierzcho-

wnie się prześliznie, nie czyniąc szkody zwierzęciu. Dobry strzał w komorę jest również śmiertelny, ale widziano słonie z kulą w sercu, które parę mil jeszcze umknąć zdołały, nim padły bez życia, zmuszając myśliwego do strasznie mozolnego szukania postrzałka, co w dżungli ceylońskiej bardzo jest trudne, jeśli nie wręcz nie możliwe.

Tropiciel podejmujący trop słonia, nie tyle pod nogi, ile w górę patrzy. Zerwany listek, złamana gałęź, krople wilgotnej śliny z trąby zwierzęcia, sącząca się ciecz z oberwanego liścia mlecznego drzewa, wiele innych dla niewprawnego oka niedostrzegalnych drobnostek, to jakby drogowskazy dla zręcznego tropiciela. Słonie, całą noc żerując, rankami z otwartych miejsc wracają do gąszczu i wyszukują najgłębszych i najciemniejszych ostępów, by w ukryciu od palących promieni słońca, parę godzin najgorszego skwaru w nich przebyć. Przedtem zachodzą zwykle do wodopoju, do którego pod wieczór drugi raz wracają. Kroczą w dżungli powoli, zrywając gałęzie i liście, które im szczególniej smakują, a gdy dojdą do kniei, w której przez dzień zatrzymać się pragną, obłamują naokoło drzewa i gałęzie, i wyściełają sobie wygodne miejsce odpoczynku. Do snu słoń albo się kładzie na ziemi, albo też, co częściej się zdarza, śpi w stojącej pozycyi, oparty o drzewo i nieraz chrapie donośnie, zdradzając tem zdaleka swą obecność.

Słonie zwykle chodzą stadami, po kilka i kilkanaście sztuk, a nocną porą, jak powiadają, zbijają się w większe tabory. — Stare samce czyli byki (bull) chodzą zwykle pojedyńczo, — takie właśnie sztuki stanowią najpożądańszy cel polowania. Między bykami trafia się niekiedy tak zwany złośnik (rogue), prowadzący samotne życie i któremu towarzysze dostępu do stada wzbraniają. Słoń taki jest równie zły jak ostrożny i biada okolicy, w której on się zjawi. Jakaś mania destrukcyi go opada, zbliża się wówczas do osad ludzkich, niszczy i tratuje ich mienie i dobytek, a przytem jest tak rozumny i ostrożny, że się myśliwym w należytą broń zaopatrzonym, z trudnością podejść daje.

O zjawieniu się złośnika w danej okolicy ogłaszają urzędowymi komunikatami, dla przestrogi podróżnych i mieszkańców, wyznaczają nagrodę za jego zabicie i urządzają formalne wyprawy pod wodzą najdzielniejszych i najdoświadczeńszych myśliwych.

Polowanie takie jest niesłychanie niebezpieczne i wielu tęgich łowców swą odwagę życiem przypłaciło. Myśliwy bowiem wobec wściekłego olbrzyma jest na jego łasce i niełasce, gdyż złośnik



umyślnie czatuje w gąszczu na ofiarę i pierwszy na nią się rzuca, odejmując możność obrony lub ucieczki.

Nie mogę się oprzeć pragnieniu przytoczenia opisu pierwszej wycieczki w głębi dżungli, jaką nam wytwornem piórem skreślił hr. Potocki.

„Po południu, opowiada autor, wybraliśmy się na śliczny spacer do poblizkiej dżungli tuż nad morza wybrzeżem. Ślady słoni coraz gęstsze, pokręcone gałęzie, potrzaskane drzewa i pnie połamane świadczą o przejściu olbrzymich gruboskórców. Szczególną antypatyę zdają się żywić do drzew mlecznych i jakby mszcząc się za sok jadowity ich liści, których spożywać nie mogą, pastwią się nad niemi specyalnie, łamiąc je i tratując, gdziekolwiek na drodze im się trafią.

„Wązka ścieżynka wyprowadziła nas na sam brzeg morza i wdrapawszy się na stromy pagórek, mieliśmy przed oczami najpyszniejszy krajobraz, jaki sobie wystawić można. Słońce miało się ku zachodowi. Ognista jego kula znikała za horyzontem, gdy równocześnie srebrna tarcza księżyca wynurzała się z oceanu, którego przestwór mieliśmy przed sobą. Za nami, jak daleko okiem sięgnąć, jedno nieprzerwane morze zieloności; hen, daleko, w głębi wyspy, na tle horyzontu rysują się niebieskie kontury górskiego łańcucha, w których oko więcej odgaduje, aniżeli odróżnia wysoki szczyt Adama. To kres dżungli. Poza tem kraj ludny i cywilizowany. Fale z łoskotem dalekiego grzmotu rozbijały się o granitowe skały wybrzeża, rozpryskując się w miliardy atomów białej piany. Czarne głazy granitu wyraźnie odbijają od białego piasku wybrzeża, na którem widać liczne tropy słoni i przeróżnego zwierza.

„Jednostajny, nigdy nie ustający szum morza zlewa się z panującą wokoło ciszą w całość, jakiegoś dziwnie przejmującego spokoju natury, niezmąconego żadnym głosem psującym urok kompletnej dziczy tego ziemi kawałka. Kto nie widział podobnego krajobrazu w tem otoczeniu wspaniałej przyrody, w blizkości mateczników najgrubszego zwierza, nie pojmie może dziwnego uczucia niezwykłego jakiegoś czaru i uroku, które każdego, a szczególnie myśliwego, przejmuje wobec majestatu dziewiczej natury. Wzrok sięga daleko przez dżungli przestworza, jakby pragnąc przeniknąć najskrytsze jej tajniki, rozbudzona wyobraźnia łączy się z myślą przebiegającą lotem błyskawicy bezdenne przestrzenie, dzielące te ziemie od własnego kraju. Mimowolnie ogarnia człowieka uczucie strasznej samotności, której ciszę przerywa tyl-

ko niekiedy daleki grzmotu łoskot, lub wycie wiatru z bezbrzeżnego oceanu.“

Powrócić znowu muszę do słoni, które były głównym celem wycieczki hr. Potockiego do Ceylonu. Dziwnem się może wyda niejednemu myśliwemu, oświadcza autor, jak można zwierzę notorycznie sprytne i rozumne, jak słoń, podejść na tak blizki dystans, jak się to zazwyczaj zdarza. Kluczem do tej zagadkowej właściwości polowania na słonie, jest prawdopodobnie krótkowidztwo tego zwierza, który nie rozróżnia przedmiotów dalej niż kilka kroków przed sobą, a obdarzony od natury wybornym węchem, polega wyłącznie na tym ostatnim zmyśle. Prócz tego trzask bezustannie łamanych gałęzi, łomot ich poruszeń, i wogóle hałaśliwe zachowanie się słoni w kniei, przygłusza wszelki inny szelest i dlatego zwierzę nie dosłyszy szmeru zbliżającego się człowieka i daje mu się podejść tak blizko. Wszystko wreszcie od wiatru zależy i najlepszy tropiciel i najwprawniejszy myśliwy nie potrafią zbliżyć się do słonia, jeżeli im wiatr nie sprzyja.

Trudno opisać tony, jakie słonie wydają, gdy ich sporo w stadzie się zbierze. To przeciągły świst, jakby lokomotywy, to gruby ryk, to głos jakby trąby olbrzymiej, to znowu cienki kwik i syk zlewają się w koncert, acz nie symfoniczny, lecz co najmniej oryginalny, do którego huk gałęzi i trzask drzew deptanych stanowi odpowiedni akompaniament. Kto nie widział słonia na wolności, nie może sobie wyobrazić rzeczywistego wyglądu tego zwierza na tle dzikiej kniei. Nie podobny on zupełnie do owego słonia o dobrodusznym wzroku i wyrazie, który w menażeryach lub ogrodach zoologicznych, bawi widzów zręcznością, z jaką wyławia podawane mu bułki i przysmaki. Postawa, ruchy, wzrok, cały wygląd, jednem słowem — znamionują dzikość, nieprzepartą siłę i potęgę tego olbrzyma, który się tak ma do swego przyswojonego brata, jak wół w pługu chodzący do dzikiego bawołu w ostępie dziewiczej dżungli.

W dniu pierwszego spotkania ze słoniami, hr. Potocki strzelał do czterech sztuk a ubił jedną. Następnie jednak miał zajście z gruboskórcem nieprzyjemne, które mogło się skończyć dla niego i dla otoczenia fatalnie. Oto jak autor opisuje powyższe niefortunne zdarzenie: „Ujrzałem najprzód w gąszczu małego słonika, za nim stał drugi nieduży, o kilka kroków dalej trzy grube sztuki. Wszystkie stały zadami ku mnie, kłapiąc głośno usza-

mi, zwrócone do małej kałuży, z której zamierzały widocznie pragnienie zaspokoić. Zbliżyłem się jeszcze o parę kroków i wyszedłszy na małą ścieżynkę, wybrałem najgrubszą i najbliżej ode mnie, en trois quarts stojącą sztukę, i celując za ucho, dałem ognia. Jak błyskawica zwrócił się kolos po strzale na miejscu, jakby go kula wcale nie dotknęła i ze zwiniętą w górę trąbą, gwiżdżąc straszliwie, ruszył wprost na mnie. Uprzedzono mnie, że ze słoniem, gdy trąbę zwinie do ataku, nie ma co żartować. Wytrzymałem go jeszcze parę kroków i à bout portant z lewki



w łeb wypaliłem. Nie zapomnę w życiu wyglądu bestyi, a szczególnie złośliwego jej wzroku. Czy go w pośpiechu chybiłem, czy trafiłem za wysoko, dosyć, że pędem sunął ku mnie, a jeszcze krok, a byłby mnie trąbą porwał.

„W tejże sekundzie grzmot strzału i świst przelatującej mi nad uchem kuli, pozbawił mnie nadziei zapasowego sztućca na ratunek: Soult (tropiciel) z niego wypalił. Nie miałem co dłużej czekać, cisnąłem strzelbę i wziąwszy nogi za pas, począłem zmykać, co mi sił starczyło. Słyszałem rwetes za sobą, moja świat

pierzchnęła, jak stadko spłoszonych kuropatw, gdzie kto mógł, ja zaś niefortunnie na czystą polankę się wybrałem i skręcając za krzak, omal nie dostałem się pod wypadającego z gąszczu drugiego małego słonia, który za matką umykał. Długo mi to spotkanie w pamięci pozostanie; tak blizko był ode mnie, że się o korpus jego otarłem. Tymczasem postrzelona gruba sztuka porzuciwszy mnie, zwróciła się na Soulta, który zdołał schronić się za drzewo i dwukrotnie wściekle nań szarżowała. Soult do tego stopnia stracił głowę, że z drugiej lufy w powietrze wypalił i omal Fezeka (towarzysza swego) nie zabił, gdy ten w przeciwną stronę umykał. W rezultacie słonie, rozproszywszy naszą gromadkę, jako zwycięzcy opuściły plac boju i cofnęły się do gąszczu.

Wynik wyprawy przeszedł najśmielsze oczekiwania hr. Potockiego. Dwa słonie, pięć bawołów, trzy jelenie sambury, dwa jelenie axis, dwa odyńce, sporo drobnej zwierzyny; mały zbiór ptaków, pomiędzy któremi kilka rzadkich egzemplarzy, wreszcie kolekcya rozmaitych motyli i owadów, złożyły się na ogólny rezultat trzechtygodniowego w dżungli pobytu, na którego kredycie pozostaje nadto zasób wspomnień najmilszych, jakich kiedykolwiek w myśliwskiej przeszłości autor doznał.

Notatki myśliwskie dotyczące Ceylonu, zawarły wiele pięknych obrazów dżungli i sporo ciekawych przygód myśliwskich, z któremi zapoznanie się sprawi prawdziwą przyjemność nemrodowej drużynie. Autor, nie pozując bynajmniej ani na uczonego botanika, czy zoologa, dał nam jednak wyborne wyobrażenie o bogatej florze i faunie Ceylonu, tej prawdziwie „rajskiej wyspy.” Opis jego prosty, bezpretensyonalny, potrafił językiem pięknym odtworzyć czar wspaniałej natury Ceylonu i przeniknąć do tajników dżungli, gdzie króluje bezpodzielnie gruboskórny możnowładca — słoń. Zarówno jasne słoneczne brzaski, jak i przycienione promienie księżyca, zarówno przepyszne barwy ptasiej rzeszy, jak i siwawe kształty olbrzymich gruboskórców, zdołał autor pochwycić i utrwalić bez skazy w swojej opowieści. Nie tylko światłocienie i wszelkie barwy odżyły w Notatkach myśliwskich z Ceylonu, ale i cała skala tonów, począwszy od szumu morza a skończywszy na brzęku dokuczliwych i barwnych owadów.

Do upiększenia wydawnictwa posłużyły wyborne illustracye Stachiewicza. Najzupełniejsza harmonia panuje między opisem a produkcyami artysty i nie daje się odczuć między owemi uzu-

pełniającemi się tworami żaden rozdźwięk, żadne niezrozumienie. Niewątpliwie hr. Potocki nie poprzestanie na drugim tomie swoich „Notatek myśliwskich.” Dzienniki donosiły kilkakrotnie o jego wyprawie niedawnej na króla pustyni, lwa. Zapewne więc po panterze i tygrysie (Indye) i po słoniu (Ceylon), ujrzymy niezadługo w trzecim tomie lwa. Zanim to jednak nastąpi, należy się hr. Potockiemu szczera podzięka od drużyny łowieckiej za dwa tomy „Notatek myśliwskich,” które są i nie przestaną być prawdziwemi klejnotami literatury łowieckiej.

A. Rembowski.

WYDRA MYŚLIWSKA.

Mało kto zapewne z naszych czytelników nie słyszał, albo nie czytał, o słynnej w kronikach łowieckich wydrze, którą posiadał Imci pan Jan Chryzostom Pasek i w swoich pamiętnikach opisał. Mimo to, należy jej się i w tem miejscu honorowe wspomnienie, nie tylko z powodu, że to był może jedyny, wiadomy egzemplarz wydry tak oswojonej, wiernej i łownej, ale i dlatego, że przykład dany przez Paska, mógłby zachęcić innych do starania się, ażeby zdolności rybackie tego szkodliwego zwierzęcia obrócić na pożytek człowieka.

Robak — tak ją nazwano — sypiał w łóżku ze swoim panem i nie tylko nigdy żadnego nieporządku nie zrobił, schodząc w razie potrzeby w oznaczone do tego miejsce, ale był z niego i stróż tak czynny i gorliwy, że w nocy nikomu nie pozwolił przystąpić do łóżka. Jeżeli zaś czasem Imci pan Pasek, jak sam powiada, podchmieliwszy sobie, zasnął zbyt twardo, a kto obcy wszedł do pokoju, wtedy wydra póty deptała i biegała mu po piersiach, wrzeszcząc przeraźliwie, dopóki się nie przebudził. Gdziekolwiek byli razem, wydra pilnowała się Paska, jak pies wierny, leżała przy nim na ławie, stołku, albo przy jego nogach na ziemi. Strzegła powierzonych sobie rzeczy i rozumiała: *nie daj ruszać!*, bo jeżeli kto szarpnął go za suknie, a on zawołał: *ruszają*, wtedy *Robak* skoczył zaraz z krzykiem, bronił swojego pana i kąsał zaczepiających. Jednego też tylko Paska słuchała, z nim

tylko chętnie jeździła, chodziła na spacer, na polowanie, lub na połów, nikt inny nie mógł jej do tego nakłonić.

Za taką wierność i przywiązanie używała zupełnej swobody. We dworze chodziła po wszystkich pokojach, za domem bawiła wszędzie, gdzie jej się podobało: hulała sobie po łąkach, bagnach i stawach, ale na zawołanie pańskie wychodziła z trzcin, wypływała z wody i przybiegała natychmiast.

Największy jednak z niej był pożytek, kiedy chodziło o ryby. W takim razie dość było panu Paskowi przyjść z nią nad wodę, w której były ryby i zawołać: „Robak! potrzebuję ryb, hul w wodę!” a wydra zaraz dawała nurka, zaczęła łowić i wynosić ryby jedne po drugich, mniejsze, większe, nawet dwie półmiskowe szczupaki, i to tyle, ile ich było potrzeba, chociażby ceber. Wprawdzie, wyniosła czasem i żabę, ale tę należało przyjąć za dobrą monetę, aby tak osobliwego „robaka” nie zniechęcić. Do tej usługi zawsze była gotowa, a w drodze miał z niej Pasek wygodę nielada: kiedy bowiem podróżował w dzień postny, a na popasie nie mógł ryb dostać, dla braku narzędzi rybackich, wówczas wydra zaradzała potrzebie i nieraz tyle ryb nawynosiła, że nie tylko sam ich miał do syta, ale mógł nawet przygodnych współpodróżnych zapraszać na postne jedzenie.

Miała także swoje upodobania, wstręty, przyzwyczajenia i smak wydelikacony. Psów w ogóle nie lubiła, puchała i parskała na nie, jak kot, a tak była cięta, że nawet charty, które brały lisa od razu i imały się wilka, uciekały przed nią sromotnie. Jednak z psami domowemi chodziła na polowanie, a z jednym pokojowym żyła nawet w przyjaźni. Najadłszy się, leżała zwykle na grzbiecie, rozwaliwszy się, jak chłop jaki, i wtedy spała tak mocno i tak ufała ludziom, że można ją było brać na ręce i nosić, a nawet oczów nie otworzyła. Mięsa surowego i ryb nie jadała i na kuchni się znała, bo jeżeli ugotowali jej rosołu z kurczęcia, albo gołębia bez włoszczyzny i innych przypraw potrzebnych, także go nie ruszyła. Była to wydra słynna na całe województwo, a gdy *fama* o niej doszła do króla, Sobieski tak gorącą jej zapragnął, że szlachcic, acz z bólem serca, choć suto wynagrodzony, nie mógł jej odmówić zwycięzcy wiedeńskiemu. Na złe jednak wyszło *Robakowi* to przeniesienie się na dwór królewski, gdyż w kilka dni po przywiezieniu wydry do Warszawy,

zabił ją dragon berdyszem, spotkawszy samą na drodze, a żyd kupił od niego jej skórkę.

Szkoda, że Pasek, opisując przymioty swej wydry, nie podał sposobów, jakiemi doprowadził ją do tego stopnia obłaskawienia i wyuczył aportowania ryb z wody, gdyż z jego instrukcyi mogliby i dziś korzystać nasi myśliwi. Mimo to nie sądzę, żeby takie przyswojenie i ułożenie było zbyt trudnem, skoro widujemy bardzo często daleko dziksze zwierzęta tresowane wybornie.

Zresztą, wiadomo jest, jak ważnym czynnikiem tresury jest cierpliwość, oraz dobre i łagodne obchodzenie się ze zwierzęciem, a nadto, że im młodsze weźmie człowiek w opiekę, tem łatwiej może je oswoić i przywiązać do siebie. Że zaś i wydra nie stanowi pod tym względem wyjątku, miałem dowód w tym roku.

W lipcu, złapał rybak i przyniósł do dworu maleńką wydrę, która widziała już wprawdzie, ale jeszcze ani jeść sama nie mogła. Byłoby się biedactwo zmarnowało, gdyby nie wzięła jej w opiekę młoda panienka, która z prawdziwie kobiecą cierpliwością, to maczając palec i kawałek płótna w mleku i kładąc je wydrze do pyszczka, to za pomocą sztucznego *smoczka* i innych sposobów karmiła swoją pupilkę, utrzymała ją przy życiu i nauczyła chłeptać mleko. To było najtrudniejszem, reszta poszła już łatwiej. Stopniowo dodawali do mleka okruszyn chleba, kaszkę, dolewali kluszczanki, potem dawali jej rosół, a gdy zaczęła dostawać zębów, dobywali dla niej z jeziora dwie, czarne muszle, zwane tam *żabami*, które po wyjęciu ze skorupy i pokrajaniu, jadła chętnie. Jadała także i małe surowe rybki, ale te z początku, trzeba było obierać z ości i krajać. W miesiąc później jadła już wszystkie gotowane potrawy, jarzyny, mięso, oraz owoce, zwłaszcza gruszki i śliwki, byle słodkie zupełnie. Do gotowanego jadła przywykała coraz lepiej i zauważyłem, że możnaby ją było, jak wydrę Paskową, odzwyczaić od surowego mięsa i ryb surowych.

Jeszcze łatwiej poszło jej oswojenie. Dopóki była zupełnie niedołężna, jej opiekunka i inne panie piastowały ją, otulały, układały do snu i t. p., czem się tak rozpieściła, że i później, chociaż mogła już chodzić, napierała się ciągle, żeby ją brać na ręce, piszczała, wdrapywała się po sukniach na kolana i tak tęskniła za ludźmi, że trudno ją było zostawić samą na chwilę. Zabawnie było widzieć, jak po dziedzińcu goniła za jedną, to za

drugą osobą, byle tylko być przy człowieku; albo jak wsadzona za druciane ogrodzenie, biegała wokoło za idącą z drugiej strony osobą i póty piszczała, skrzeczała i wspinała się na kratki, dopóki jej kto nie wyjął i nie przyniósł do towarzystwa. Wtedy dopiero była zadowolona; kręciła się koło nóg, ciągnęła za odzienie, kładła się na zwieszonej sukni, przewracała na wznak, chwytała łapkami rękę i bawiła się jak kotek. We wrześniu znacznie już rozwinęła się i dobrze biegała. Chodziła więc wszędzie, po pokojach, około dworu, po dziedzińcu, a podczas obiadu kręciła się ciągle między nami, właziła na kolana, sięgała do talerza i najchętniej jadała z ręki. Rozumiała już także nazwę *Kizia*, jaką jej nadano, biegała za rzuconą jej gałką z papieru, brała ją w pyszczek i zaczynała już nosić.

Do będącego tuż jeziora nie kwapiła się; czasem tylko właziła na chwilę w kubeł, konewkę lub dzbanek z wodą. Sypiała najczęściej na wznak i tak samo jak wydrę pana Paska, można ją było brać na ręce, bez przebudzenia jej. Psy atakowała pierwsza i te zwykle z daleka ją obchodziły.

Wyjechałem ze wsi w końcu września i nie są mi znane dalsze losy młodej wydry; z tego przecież co sam powiedziałem mogę wnosić, że gdyby od początku opiekowała się nią i zajmowała, umiejętnie jedna i ta sama osoba, *Kizia* dałaby się dobrze ułożyć, jak pan Pasek ułożył swojego Robaka.

Przerzucając, właśnie z powodu tej młodej wydry, różne drukowane i niedrukowane *arkana* myśliwskie, trafiłem i na sposób układania tych zwierząt. Nie jest to wprawdzie instrukcya dokładna ani szczegółowa i nie jednej wątpliwości nie rozwiązuje, zawsze przecież daje niejakie wskazówki, z których możnaby skorzystać.

Oto, podług tej informacyi, oswoiwszy wydrę z ludźmi i psami, oraz nauczywszy ją, jak psa, pilnować i bronić rzeczy, można ją ułożyć do łowienia ryb, a właściwie do wynoszenia ich dla pana, bo łowić sama je potrafi. W tym celu należy ją prowadzać z sobą na sznurku, przyuczyć ją aportować. Potem trzeba ją karmić przez kilka dni rybami z wodą, następnie zaś przydawać do tego jedzenia mleko, kapustę i inne jarzyny, mięso, oraz chleb, a gdy przyzwyczai się do takiego pożywienia, zmniejszyć stopniowo jadło mięsne i roślinne i znowu wrócić do ryb. Zrobiwszy to, prowadzi się wydrę nad wodę i przynosi z sobą pewną

ilość małych rybek nieżywych i pewną ilość większych i żywych. Tam rzuca się naprzód małe rybki, które wydra chętnie będzie przynosiła i które trzeba jej kazać odnosić na miejsce, skąd je wyniosła; w nagrodę zaś dać jej parę ich sztuk do zjedzenia. To samo robi się potem z rybami żywemi, które ona powinna chwytać i także przynosić. Ćwiczenia te robią się, gdy jest głodna, a dopiero po nauce trzeba ją nakarmić. Gdy się wprawi w ten sposób, będzie później na rozkaz łapała i aportowała ryby, jakie są w stawie, rzece i t. d. Oswojona zaś, umiejąca aportować i wynosić ryby wydra, może być użyteczna przy polowaniu na wodną i błotną zwierzynę, w ten mianowicie sposób, że ubite sztuki będzie z wody i błota przynosiła i wydostawała z głębin postrzelonego ptaka, który, jak często się zdarza, dawszy nurka, bywa zwykle stracony dla myśliwego.

Instrukcya ta, istotnie, wiele pozostawia do życzenia, gdyż nie wskazuje ani środków oswojenia wydry i przywiązania jej do człowieka, ani sposobów nauczenia jej posłuszeństwa i aportowania. Że jednak powyższy przykład, jaki widziałem, zapełnia po części, pierwszy z tych braków, a zastosowane do wyder sposoby tresowania młodych wyżełków może wynagrodzić brak drugi, wartoby więc postarać się, choć po upływie trzech wieków, o zdobycie myśliwskiej sławy nowego Paska.

Konrad Machczyński.

DAWNI WRÓŻBICI.*)

Powszechnie i stereotypowo podają obecnie jako ojczyznę łabędzi półwysep Skandynawski, północną Rossyę, Małą Azyę, Persyę i brzegi Kaspijskiego morza. Znajdują się one jednak i w wielu innych krajach, jakkolwiek nie tak licznie. Przedewszystkiem lubią łabędzie spokojną i czystą wodę, na prądach i na wodzie mętnej siadają niechętnie; szczególniej nie odpowiada im woda przerosła gęstą roślinnością, a mianowicie zagęszczona rdestnicą *(Potamogeton)* i jezierzą (*Najas*). Znalazłszy odpowiednią spokojną ustroń i przezroczyste wody, przepędza tam na nich łabędź większą część życia, pływając z taką gracyą i wdziękiem, że w tej sztuce żaden inny ptak mu dorównać nie potrafi. Szybki i posuwisty ruch na wodzie zawdzięcza anatomicznej swej budowie, a mianowicie szerokim wiosłom i słabemu zanurzaniu się ciała w wodzie. I li tylko w tym żywiole, jako prawdziwy mistrz swej sztuki, wzbudzić może zachwyt, tam przedstawia się w całej doskonałości — a lepiej nie czekać, aż wyjdzie na brzeg, po którym również chętnie chodzi—bo wtedy ginie iluzya i stoi przed nami niby gęś chodząca niezgrabnie i kołysząca się kaczkowatym ruchem. Pływając, przystaje czasami, przygląda się w zwierciedle

---

*) Artykuł niniejszy pióra utalentowanego autora p. Władysława Spausty, znanego zaszczytnie w piśmiennictwie myśliwskiem, przedrukowaliśmy z czasopisma „Łowiec“ z r. 1894.

wody swej pięknej postaci, muska się, czesze dziobem, gładzi pióra, kąpie się; w ogólności elegant to wielki, poświęcający wiele czasu toalecie. Wylądowawszy, daleko się nie zapuszcza; przysiada najczęściej, niby gęś na piasku, i tu naprzemian drzemką i porządkami koło swej figury skraca sobie czas. Wykąpawszy się w piasku, w promieniach słońca, uśnie nie na długo z główką pod skrzydłem, ale wnet znów się budzi, uzupełnia najmniejsze braki w układzie piór — a gdy wszystko gotowe, nastawia znów białe swe żagle, steruje między trzciny lub wysepki traw i wyławia tam, wcale się nie nurzając, rozkładem rozluźnione listki lub korzonki wodnych roślin. W ogólności jest łabędź przeważnie wegetaryaninem, ryb, o ile mi wiadomo, wcale nie jada; podstawę jego wyżywienia, jak to uważałem na łabędziach oswojonych, stanowią korzonki, listki, nasiona roślin wodnych, a oprócz tego wyławia z wody drobne małże, skorupiaki, owady i... ikrę rybią, co czyni go znów nieco szkodliwym na rybnych sadzawkach. Lecz ileż to innych stworzeń czyha na ten kąsek, nie wynagradzając niczem swej szkodliwości?!

Niegdyś utrzymywano łabędzie tylko dla podniesienia estetyki wód, a nie wiedziano nic zgoła o ważnej roli, jaką łabędź spełnia w usługach hygieny; ot, była to ozdoba i przedmiot ożywiający jednostajną powierzchnię sadzawek i stawków parkowych. Bliższe zapoznanie się z jego przyrodą przekonało dopiero, że fantastyczny ten czciciel czystej i przezroczystej wody wyławia z niej wszelkie ciała roślinne, pozostające w rozkładzie i w ten sposób niszczy mikroorganizmy, zatruwające powietrze. Tem sympatyczniejszym staje się więc łabędź w czasach, gdy coraz więcej takich straży hygienicznych potrzeba; gdy drobnowidz, zdemaskowawszy ukryte przed naszym wzrokiem myriady wrogich nam organizmów, wytworzył zupełnie nowe, racyonalne zasady hygieny i do szczętu wywrócił dawne wyobrażenia o patologii.

Pomimo, że niektórzy naturaliści, a przedewszystkiem Buffon, wynoszą pod niebiosa szczególną zgodliwość łabędzi, które, jak to dosłownie wspomniany przyrodnik utrzymuje „pogodziły się z całą naturą" — jest to ptak w najwyższym stopniu napastliwy, a szczególniej w porze godowej. Nie tylko, że nie znosi obok siebie innego ptactwa, jak kaczek i gęsi, ale gniew swój zwraca i przeciw własnemu plemieniu. Jedynie jego własna rodzina jest pod bezustanną czułą opieką dożywotniego małżonka i staranne-

go ojca. Biada stworzeniu słabszemu, które niebacznie przestąpi progi tej nietykalnej świątyni domowego pożycia w łabędziej rodzinie.

Podczas pory godowej odbywają się pomiędzy samcami najstraszniejsze walki na śmierć lub życie; są tam w robocie i skrzydła i dzioby, a częstokroć się zdarza, że zapaśnik, nie mogąc w inny sposób pokonać rywala, nakrywa go skrzydłem, przydusza i topi. W takich chwilach roznamiętnienia każde zwierzę, a nawet człowiek bywa napadany z prawdziwie bohaterską odwagą, a myt o Ledzie i łabędziu, w którego postaci miał się ukryć Zeus, dałby się w sposób bardzo zrozumiały wytłómaczyć na gruncie niezmiernej napastliwości tego ptaka w porze godowej. Akt sam odbywa się z demonstracyą takiego zasobu lubieżności w ruchach i głosie, że w sedno prawdy trafiła fantazya narodów klasycznych, zaprzęgając łabędzia do wozu bogini wdzięków i miłości.

Poznanie bliższe łabędzia pod względem przyrodniczym, szarpnęło nieco wiekową jego sławę przykładnej wierności małżeńskiej i zamgliło poetyczną baśń o bohaterskim kochanku, bo wobec mniejszej ilości samic, zdobycie miłości i względów staje się drogocennym, okrutną konkurencyą w swej wartości spotęgowanym darem; zresztą w zdrowym stanie natury wiarołomstwo staje się rzeczą niemożliwą, a wierność z konieczności przestaje być cnotą.

Gdy przeminie pora wielkich życia przeznaczeń, gdy wreszcie, jak oko w głowie przez rodziców strzeżone, pokolenie podrośnie, i wyzwolone zostanie z pod opieki rodzicielskiej, zmienia łabędź raptem swe usposobienie, należy teraz do całego plemienia, staje się towarzyskim i łączy się w stada. Szczególnie wielką towarzyskość objawia „łabędź krzykacz.” Gromadząc się setkami, osiadają ptaki te po morskich zatokach i wybrzeżach, skąd nieraz na kilkumilowym promieniu rozchodzi się po wodach chóralna ich pieśń — po naszemu tak zwane „kneranie,” brzmiące niby „Killklü Ang” w nizkich fletowych tonach. Pieśni takie słyszałem w pewnych miejscach na brzegu Bałtyku, w porze jesiennej, nie widząc wcale ptaków; rzewny ten i bezustannie brzmiący głos płynął po wodzie, niby echa dalekiego konania; a w rzeczywistości była to muzyka towarzyska całych stad żywych łódek, kołyszących się na morskiej fali. Jak każdy mniej więcej ptak, tak

i łabędź ma w swej ojczyźnie pewne ulubione ustronia, w których najchętniej gromadnie przebywa. Wątpię, aby czynił to dla pięknego widoku lub innych jakichś idealnych powodów; po ustaniu działania jednej silnej sprężyny życia organicznego, gdy już pokolenie odchodowane, poczyna działać druga — nieco brutalniejszej natury—oto sprawa wyżywienia każe mu obierać pewne miejsca, które pozornie dla naszego oka wcale się w tym względzie od innych nie różnią, w istocie zaś są dla łabędzia życioważną potrzebą.

Rozmaite odmiany uszycy (*Sagittaria*), rosnące koło wód, osadzają na korzeniu rodzaj głębi, niby kartofli, które również pewien gatunek skrobi zawierają. Stąd też Kałmuki jedzą je, a mianowicie głąbie zwykłej naszej uszycy strzałolistnej (*S. sagitaefolia*), a w Japonii znów i w Chinach głąbie wielkości pięści z innego gatunku tej rośliny, (*S. chinensis*) służą za wybredną jarzynę. W Ameryce północnej resztki czerwonoskórców również pożywają głąbie z *Sagittaria latifolia* i innych odmian, i nazywają tę potrawę „Wappatov" albo „Wabesi ping," co dosłownie oznacza „kartofel dla łabędzi," utrzymując, że najwięcej jest w tych miejscach łabędzi, gdzie roślina ta rośnie, gdyż ptaki te żyją jej głąbiami. Czy uszyca dlatego tam rośnie, bo ma wodę, na której żyją łabędzie, czy też łabędzie dlatego tam przebywają, że mają żywność w jej głąbiach — tego rozstrzygnąć nie umiem.

Wiele bardzo tajemniczych zagadek w objawach natury, a specyalnie także i w łowiectwie, polega na niedostrzeżonej roli pewnych czynników nieznacznych, a mimo to nadających charakterystyczne cechy faunie pewnych okolic.

Najwięcej łabędzi na pół dzikich, gdzie też i obserwacya ich życia na wielką skalę może mieć miejsce, zajduje się obecnie na wodach Haboli i Sprawii (Habel i Spree) w Niemczech. Kilka tysięcy tych ptaków zaludnia te wody, a niebrak usiłowań, aby je jeszcze bardziej rozmnożyć. Ze stron tych nie mówią nic o zjadaniu głąbi uszycy przez łabędzie, a jako żywność ich podają kiełki, nasiona trzciny i ikrę rybią. Ptactwo to, tak charakteryzujące wody Marchii, jest prawdopodobnie dawnych czasów wendyjskich pamiątką, a może po łabędziach zwanych przez Wendów „Koły" albo „Szony," pozostało mnóstwo nazw miejscowych,

w których tkwi ten źródłosłów: Kolno koło Potsdamu, Kolim, Kolimen, Szonów (Schönau) i t. p.

Już w XVI-m wieku zostawały stada tych ptaków w Marchii pod opieką prawa, a mięso łabędzia, chyba dla tego, że wymagało zbyt dużo przyprawy, aby go zjeść można, było przywilejem stołów wielkopańskich. „*Schwan u. Fasan darf nur der König han*" przeszło w utarte przysłowie. Głównym pożytkiem, jaki dają te na pół dzikie, a tylko możności dalszego lotu przez złamanie lotek rękowych pozbawione ptaki, jest pierze. Co rok, dwa razy, w maju i sierpniu, odbywa się podskubywanie spędzodzonych w pewne miejsce łabędzi — widzieć to można w Potsdamie lub w Schildhornie — a kto raz to zobaczył, ten odniesie wstręt na całe życie. Jest to rzeczywiście operacya barbarzyńska, nie licująca wcale z naszemi wyobrażeniami o prawach zwierząt.

Ostatniemi czasy wzięto się w Anglii do tuczenia łabędzi, no, i jak donoszą sprawozdania w czasopismach fachowych, rezultat jest znakomity. Młode łabędzie zjadłszy po 60 litrów jęczmienia moczonego, z domieszką siekanej trawy i liści kapuścianych, dochodzą w jesieni do 15 klgr. wagi, a pieczyste—wyrażając się słowami sprawozdawcy, gdyż nie wiadoma mi jest skala takiej oceny—„zajmuje pośrednie miejsce w smaku pomiędzy zającem a dziką kaczką." (*Geflügelzeitung Febr. 1895*).

I tak *mutantur tempora* — kochanek niegdyś najpiękniejszej heleńskiej dziewczyny, ulubieniec Afrodyty, w zupełnie prozaicznym kierunku wyzyskiwanym zostaje, a chcąc go poznać, zamiast błądzić po mytycznych wodach Aetolii lub po Knydyjskiej bogini misteryach, dosyć jest popatrzeć na wstrętną operacyę podskubywania, albo wpaść do kuchni.

W swych podróżach odwiedzały łabędzie często i klasyczne kraje morza Śródziemnego, lub gnieździły się, jak to ma miejsce i obecnie, przy niezliczonych wyspach Archipelagu, wplotły się przeto już w zaraniu dziejów w fantastyczną przędzę mitologii, budząc przedewszystkiem swą postacią powabną ciekawość plemienia ludzkiego, które po wszystkie czasy zostanie mistrzem piękna i wzorem innych narodów. Łabędź, podobnie jak każdy inny ptak, był i jest meteorologiem z bożej łaski, a własność ta w połączeniu z powabną postacią postawiła go na pierwszem miejscu. Ten dar jasnowidzenia i tę piękną postać mógł pozyskać

tylko w obcowaniu z mieszkańcami różowych szczytów Olimpu — tak myślał Grek — i wprzągł łabędzia do wozu unoszącego powietrznemi szlaki bożka wszelkiego piękna, Apolina, w kraje Hyperboreów, lub kazał tym ptakom ze skrzydeł stawiać dla niego namiot w świętych gajach delfickich. W mytycznej Hesperyi, gdzieś daleko na zachodzie, na wodach bajecznego Erydanu, w których gniew Jowisza pogrążył niegdyś śmiałego Phaetona, gromadziły się ogromne stada łabędzi i rzewnym swym śpiewem, płynącym daleko po sinem morzu, zapowiadały zbliżającą się śmierć. Toczą się jak dawniej Erydanu (Padu) wody—błyszczy lazurowa szyba Adryi — ale umilkł śpiew łabędzi; wrzawą zgiełku odezwały się wybrzeża bajecznej Hesperyi—przeleci tam kiedyś jakiś daleki potomek tragicznych wróżbitów, ale nie zatrzyma się, pomykając dalej ku północy, gdzie jeszcze do czasu Archeus przyrody strzeże jego siadła. Tylko wspomnienia o klasycznym łabędziu i o jego ostatnim śpiewie zostały w spuściźnie narodom, i z tą rzewną spuścizną żegnają aż po nasze czasy świat muz ulubieńce.

Wraz z kulturą klasyczną, niby egzotyczna roślina, przyjął się i u nas pośrednio myt o śpiewie łabędzim, gdzie pod mroźnem niebem uderzały także serca ciepłe dla zamarłej narodów klasycznych poezyi, zapominając o pięknych motywach rodzinnych. „Bajała starożytność,” powiada Potocki w Argenidzie tłómaczonej z Barklaja w 1647 r., „że łabędzie przed śmiercią smutne nucą treny.” Były to więc tylko echa prastarej greckiej legendy, a nie samoistne płody poezyi rodzimej. Trudno w sposób zupełnie zaspokajający wytłómaczyć sobie każdy utwór gorączkowej fantazyi Greka, jednak i tu da się odszukać jakaś szczypta przyrodniczej prawdy, na której tkała dalej swą przędzę myśl pegazia. W przelotach usiadały, jak dziś tak i niegdyś, całe stada łabędzi na ustronnych i spokojnych wodach, i znalazłszy żywność, „knerały” przez kilka dni i nocy w jednem miejscu, a na głąb tę ściągało się coraz to więcej ptaków i coraz bardziej potężniał choralny koncert. Wreszcie nadeszła chwila dalszej wędrówki; na dany sygnał, jak to się dzieje i u innych ptaków wędrownych, wznosiło się wszystko w górę, jeszcze kilka oderwanych brzmień przesłało ostatnie pożegnanie — i wreszcie całe stada utonęły w przestworach widnokręgu. I pusto znów na Erydanu wodach, cisza zalega niedawno jeszcze tak ożywione tonie, a prosta myśl

się rodzi. Całe stado, odśpiewawszy swą pieśń ostatnią, utonęło w grobowych nurtach Heliosowego syna.

Wyobraźnia narodów północy, wykołysana na surowem łonie natury tych krajów, nieco odmienną wskazała rolę łabędziom w swych mytach i legendach. Nie dolatują stamtąd głaszczące słuch pienia przedśmiertne łabędzi, na tle upajającej zmysły przyrody; tam rozdziera powietrze chrzęst zbroi, zgiełk strasznej walki, a w łabędzią postać przerzucone walkyry lecą rozstrzygać zapasy krwawe i rozdzielać losy śmierci, lub, zrzuciwszy z siebie łabędzią suknię, kąpią się w rzekach i stawach nadobne dziewice i przędą losy wojen. W późne czasy historyczne wlecze się myt łabędzi, a Hagen w Nibelungach, nachodzi nad Dunajem trzy w łabędzie pióra przebrane dziewczęta. I w naszych klechdach prastara bajka zmienia kapłanki w kształty łabędzie, każe im mieszkać nad wodami i oddaje im władzę nad przyrodą i dolą ludzi.

I nie skończyłbym tej wędrówki w mglistej krainie wyobraźni; podania często zbliżone, niby nasiona jednego drzewa narodów, rozleciały się z odnogami plemion po całej ziemi i rozrastały się w sposób charakterystyczny, odpowiadający warunkom przyrody i temperamentowi narodów.

* * *

Muzea, w których oglądać można zazwyczaj trzy odmiany łabędzi, ubitych w rozmaitych stronach kraju, niemniej praktyka łowiecka udowodniają, że jakkolwiek jest to u nas ptak rzadki, spotkać się z nim można podczas wiosennych i jesiennych przelotów. Naturalnie, że spotkania takie należą do coraz to większych rzadkości, w miarę postępującej kultury i zaludnienia, gdy w coraz to realniejszych kulturach wyłania się regulacya wód rzecznych i gdy na ogromnych powierzchniach dawnych pustek gniotąca potrzeba, każe rozwinąć bodaj jakąś na pół dziką eksploatacyę tych niedawnych jeszcze obszarów dziewiczej natury. Niejeden łabędź przeleci wysoko ponad tą krainą, zmienioną do niepoznania, przeleci niedostrzeżony przez myśliwego, rzuci tęsknem okiem na zaniepokojone dawne siadła, i tylko w bardzo wyjątkowych razach zmusi go wielkie umęczenie do ryzykownego popasu. Uwija się

tam rybak wśród tych nieokreślonego charakteru dorywczych użytków, już go wyśledził, i wnet życiem okupuje szlachetny ptak chwilowy spoczynek, zostaje oskubanym i bez żadnych demonstracyj do szczętu zjedzonym, bo rzadko dostaje się taka zdobycz w ręce, które ją oddają na ozdobę muzeów. Inaczej to ongi być musiało na naszych ziemiach, wśród tej sieci rzek, rozlewających się szerokiemi pasmami wskróś kraju. Łabędź mógł znaleźć nie tylko siadła, ale i wygodne na pielesze miejsca na wielkich wodach i w bezdennych puszczach, których ślady pozostały dotąd w pińskich, nadbużańskich i naddniestrzańskich okolicach. Posiadamy niezbite dowody, że ptak ten doskonale był znany dawnym naszym myśliwym, a z opisu sposobów, jakiemi łowiono płochego ptaka, wnioskować można, że było go wiele na wodach rozmaitych dzielnic.

Zanim nauka rozróżniła dwie odmiany łabędzi, uczynił to nasz szlachcic mazowiecki. „Myśliwstwo ptasze" Cygańskiego opisuje „łabędzia krzykacza" i odróżnia go od „łabędzia głuchego," uprzedzając o całe wieki przyrodników, którzy później stwierdzili podobną różnicę, zwąc pierwszego krzykliwym lub gędźcem (*Cygnus musicus v. olor*), drugiego głuchym, nadobnym, garbodzióbym lub swojskim (*C. gibbus v. sibillus*).

Łabędź głuchy, odróżniający się przedewszystkiem kulistą naroślą przy czole, utrzymywany najczęściej na sadzawkach, ani głuchym, ani niemym nie jest, odzywa się dość często w porze godowej, sycząc jak gęś, albo grzechocąc w głębokim tonie, jednak choralnych śpiewów nie wykonywa nigdy i jest nieco mniej płochym, niż pokrewny krzykacz, co mu może przymiotnik głuchego niesłusznie nadało. Trzeci gatunek, „łabędź karłowaty" albo „czarnodzióby," dość towarzyski, bo również w znacznych przebywający stadach, miał być, według Tyzenhauza, „w przelotach zimowych ubijany" i dlatego wspominam tu o nim, bo wreszcie zdaje się nigdy nie gości na naszych wodach. Ptak ten już w locie może być od innych odmian odróżniony, pomimo, że co do swej wielkości w locie wydaje się wyrównywać krzykaczowi, gdyż wielkość ta jest pozorną i na złudzenie składa się odmienny układ i długość piór. W locie porusza łabędź karłowaty skrzykłami daleko szybciej niż krzykacz i odzywa się on nieco wyższym głosem.

Że łabędzie należały ongi do naszej rodzinnej ornis, dowodem stara nazwa na oznaczenie młodych ptaków w puchu. Zwano je „zdroniami.” Nie jest to wprawdzie dowód pewny, bo nazwa ta mogła się odnosić i do młodzieży łabędzi udomowionych, jednak tego rodzaju specyalne nazwy nie wytwarzają się raptownie u zwierząt świeżo udomowionych, jakim był u nas łabędź. Dopiero w wieku XVI-m, poczęto u nas utrzymywać na sadzawkach te ptaki, a nazwa „zdroń” niezawodnie do starej gwary myśliwskiej należy i zapewne odnosi się do piskląt łabędzi dzikich, które po naszych wodach się gnieździły. Barwa upierzenia przebywających u nas odmian, kiedy ptak zimową porą doszedł do zupełnego rozwoju fizycznego, jest czysto białą, a mimo to istniało przysłowie, służące na określenie rzadkości jakiegoś przedmiotu: „Snadniej o łabędzia białego, niż o to.” Wprowadza to na domysł, że ptaki białe, zupełnie wyrosłe, urągały ówczesnym sposobom myśliwskim, przeciwnie zaś, mniej lub więcej popielate lub szare ptaki młode, stanowiły zwykłą zdobycz łowiecką. Jednak jest tu możliwem i inne tłómaczenie przysłowia. Oto ptak biały, zupełnie wyrosły, mógł być jedynie znany myśliwym — i byłoby prawdopodobnem takie tłómaczenie, gdybyśmy nie wiedzieli, że łowy łabędzie odbywano u nas głównie w jesieni, kiedy młodzież nie posiada jeszcze białego upierzenia, wogóle bowiem zdronie dopiero w trzecim roku osiągają zupełnie białą suknię, przechodząc w tym czasie rozmaite stopnie popielatej lub szarej pstrokacizny. Dopiero w białej odzieży osiąga łabędź dojrzałość fizyczną i rozpłodową — a trwa to długo, bo żyć może do 100 lat.

Przemiana barw u ptaków młodych odbywa się bardzo powoli i stopniowo. Z początku zdronie są dość ciemnej brunatno-siwej barwy — dziób jasno-czerwony i takie też wiosełka; w drugim roku pstrokacizna staje się widoczną, wskutek wykłuwania się białych piór; w trzecim coraz gęściej przybywa plam białych, aż wreszcie całe ciało pokryte jest lśniąco-białem piórem. Dzika natura łabęcia odzywa się i w stanie udomowienia; gdy w porze wędrówek wolny współplemiennik zadmie w powietrzu i zawabi, to i oswojony łabędź gotów się zrzec troskliwej człowieka opieki, zapomnieć o rodzinnym stawku—ale biedak nie może — brak mu lotek; bo mu je odjęto jeszcze kiedy był młodziutkim, skazując go w ten sposób na dożywotnią niewolę bez troski.

Aż zazdrość bierze, w jak łatwy sposób dostaje łabędzia autor „Myśliwstwa ptaszego.” Nie były to znać obcych ziem obywatele, ale dobrze znani mieszkańcy wód okolicznych. Oto prosty przepis Cygańskiego — jeżeli ochota proszę spróbować: „Wetknij w jabłko niewielkie, w twarde wędkę, jeźlibyś nie miał tak małego, tedy naszczepaj jabłek a tam wędkę dobrze wetknij tak, żeby jej ptak nie wygryzł, y uwiąż u drewna sznur, u takiego, coby ptak z nim nie uciekał, żeby to wszystko po wierzchu pływało.” Ale widocznie nie zawsze dobrze się wiodło z tym jabłkiem i wędką, bo wreszcie autor, wspominający rzadko kiedy o użyciu rusznicy w łowiectwie ptasiem, opisuje w końcu „ujechanie łabeci” z bronią palną w czólnie trzciną zamaskowanem. Rymowana zwrotka, którą swoim zwyczajem rozpoczyna ustęp o „Łabeciu” określa ówczesne użytki z niego:

„Wyspisz się miękko — będziesz miał zwierzynę,
I tę ku pracy będziesz miał przyczynę,
Iże się będziesz o Łabecia starał;
Nie stracisz, gdy się tymto będziesz parał.“

Nie wiem, czy również na wędkę z jabłkiem dostawały łabędzia przedhistoryczne pokolenia ludzi, dość, że go łowić musiały, jak to świadczą resztki tych ptaków, znalezione w budowlach nawodnych, jako też w innych schroniskach przedhistorycznego człowieka. Prawdopodobnie sposoby, jakie znajdujemy w naszem historycznem łowiectwie ptasiem, były spuścizną zamierzchłych czasów, spuścizną pierwotnego stanu łowiectwa, a wobec gustów, nie nadających zamarłym łowcom wielkiej kompetencyi do wydawania krytyk kulinarnych, nie dziw, że łabędź był bardzo ponętną zwierzyną. Nie tylko pierze i mięso, ale nawet kości skrzydeł i odnóży były potrzebnym nabytkiem; sporządzano z tych rureczek rozmaitego gatunku wabiki i mikoty, którym zabobon nadawał jeszcze szczególniejszą wartość, a bez czego ówczesne łowiectwo wcale obejść się nie mogło.

Długo przedtem, zanim na wzór Francyi i Anglii, zapanowała u nas mania utrzymywania łabędzi swojskich, które były udomowionym łabędziem głuchym, zwracały osobliwie koła możnych myśliwych szczególniejszą uwagę na łabędzia dzikiego, prawodawstwo zaś strzegło go ostrym rygorem. Ptak ten, nadając

się do łowów z sokołem, powabnym był dla sfer najwyższych i stąd wyrobiła się ta szczególna opieka ustawowa, której wyraz znajdujemy już w pierwszem wydaniu Statutu litewskiego. Rozdział XII. Art. VI, ustanawia cenę łabędzia, a rozdział XIII art. VIII, oznacza karę za rozrzucenie gniazda łabędziego. „A kto w cudzej puszczy z łabędziego gniazda jajca pokradł, tedy za łabędzie gniazdo zapłaci 3 ruble groszy.” Była to kara bardzo wysoka w stosunku do innych, jakie ten statut za inne przewinienia łowieckie naznacza, bo za żubra zabitego w cudzej puszczy płacono 12 rubli groszy, za łosia i jelenia po 6 rubli groszy — zatem uszkodzenie 4-ch gniazd łabędzich szacowano na równi z zabiciem żubra!

Jeżeli już nic więcej, to sam Statut litewski wskazuje, że łabędź podówczas należał do rodzinnej ornis, i że postanowienia te odnosić się mogły tylko do ptaków w puszczy, a zatem dzikich.

Szersze zaprowadzenie łabędzi w parkach magnatów odnieść należy do czasów późniejszych; inaczej nie wspominanoby w dziejach jako o fakcie nadzwyczajnym, o podarowaniu trzech sztuk łabędzi przez królowę Bonę księżnej Radziwiłłowej, nie wspominałby współczesny satyryk (Korybut) o wielkiej rzadkości tych ptaków w Polsce. Niezawodnie jako na szczególną osobliwość patrzyła księżna na Birżach i Dubinkach, z okien wspaniałego zamku, oblanego pięknem jeziorem, na powabne ruchy i pląsy łabędzi na jeziorze i tu niezawodnie polubiła to ptactwo piękna Barbara z Radziwiłłów Gastołdowa, przebywając w tym zamku, za nim jej z królem małżeństwo przestało być tajemnicą. Amatorstwo w tym kierunku objawiło się później w przepysznie urządzonym na sposób francuski ostrowie łabędzim pod Wilnem.

Ad regis exemplum totus componitur orbis — to też wnet rozszerzyła się moda utrzymania łabędzi po całym kraju, ale sądząc z dziejów naszego sokolnictwa, ptaki, bodaj po parce utrzymywane na lada jakiej sadzawce, pochodziły w wielkiej części ze zdobyczy łowieckiej. Harce z sokołami na łabędzie należały do najwspanialszych epizodów tego łowiectwa, potrzeba tam było wiele i to bardzo dobrze unoszonych sokołów, doskonałych koni, wielkiej a drogiej wystawy, co ten sport ubiegłych dziejów czyniło wyłącznym monopolem klas możnych. Biedny szlachetka ze swym

„krogulaszkiem” lub „drzemlikiem” nie miał tam pola do popisu i nie mógł w takiej walce narażać na niebezpieczeństwo drogiego klejnotu, gdyż silny uparcie broniący się łabędź tylko przez kilka sokołów mógł być pokonany, a w takim razie częstokroć utratą sokoła okupionem było zwycięstwo. Na takie sprawy praktycznie się zapatrywał ubogi szlachcic mazowiecki, „prawdziwy myśliwy rad był mieć — jak powiada — rozkosz przy pożytku” i chciał się cieszyć sokołem przez długie lata. Inne cechy miało sokolnictwo wielkopańskie; „było to więcej dla stroju, jak dla potrzeby i pożytku,” jak twierdzi Górnicki w swym „Dworzaninie.” I rzeczywiście „nadzwyczaj barwne obrazy przesuwały się przy łowach sokolich przez długie wieki w dziejach naszego łowiectwa; mgła czasów przykryła tę wspaniałą kartę, a tylko na podstawie rzadkich opisów można sobie odtworzyć słabe pojęcie o tej łowczej romantyce, gdzie istotne okrucieństwo kryła wspaniała wystawa i zewnętrzny splendor.

Opadnięty przez soboły łabędź starał się wszelkiemi sposoby zbliżyć do żywiołu, którego był panem, to też najczęściej scena upartej walki przenosiła się na wodę i tu groziło wielkie sokołom niebezpieczeństwo; lada ruchem ogromnego skrzydła mógł być nakrytym drogocenny raróg i pogrążonym w topieli. Innym razem, gdy daleko od wód napadnięty łabędź, pokaleczony i na siłach stargany, padał na ziemię, odbywała się na ziemi końcowa przedśmiertna walka, w której ostatnie konwulsyjne ruchy potężnego ptaka mordercze w okół zadawały ciosy. Zazwyczaj pokonany łabędź musiał być dobijany, dla skrócenia niebezpiecznej dla sokołów sytuacyi, a największą sztuką, osobliwie gdy walka na wodzie się odbywała, było ujęcie żywego jeszcze łabędzia arkanem. Był to rzeczywiście popis zgrabności, wobec warunków, w jakich to miało miejsce; myśliwy brnął na koniu w nieznanych wodach i w takiej niebezpiecznej sytuacyi zarzucał arkan i wyciągał żywego ptaka z obrotów sokolich. Nic dziwnego, że taka zdobycz myśliwska, okupiona zasobem trudu, odwagi i zręczności, stanowiła po wygojeniu z odniesionych ran, miłą pamiątkę i ozdobę stawów.

W przelotach jesiennych najwięcej łabędzi zapadało na naszych wodach — to też jesienna pora była właściwym sezonem łowów; wiosennych gości chroniły zazwyczaj ogromne wody rozto-

pów. Od roku 1423 prawo zapewniło każdemu z uprzywilejowanych możność polowania na własnym gruncie, ograniczając zarazem po raz pierwszy czas łowów z psami i sokołami na czas od ukończenia zbiorów aż do św. Wojciecha, a to z prostej przyczyny: *ne proles intereat.* Od tej pory wspaniały sport sokolniczy, praktykowany dotychczas przez koronę i przez świeckich tejże dostojników, stał się ogólnym, namiętnie uprawianym sportem całej klasy uprzywilejowanej. Na wzór Francyi, sokół stał się nierozdzielnym towarzyszem szlachcica: „*le faucon est le compagnon inséparable du noble chevalier.*“ I bardzo smutne czasy nastały dla naszych łabędzi, gdy ogólna praktyka sokolnicza zaliczyła łabędzia, obok czapli białej, do swej najpożądańszej i najcenniejszej zdobyczy.

Obok rozmaitych sposobów, jakiemi łowiono to ptactwo, gdy broń palna w tym dziale łowiectwa z rzadka tylko była używaną, łowy z ptakiem, praktykowane w ciągu kilku wieków z niepohamowaną namiętnością, mogły wytępić choćby jakie zwierzostany, a nie dopiero ptactwo tak pokaźne i tak dla tego łowiectwa poszukiwane. To też wobec ogromnego zasobu środków i forsy, stojących do dyspozycyi możnym myśliwym, wobec coraz to zmniejszających się lasów i otwierania się szerszego pola dla sokolich harców, którym udział płci pięknej i amatorstwa jazdy konnej szczególniejszy nadawało powab, stawał się łabędź coraz rzadszym na naszych ziemiach. Jakkolwiek jeszcze w wieku XVI poczęły razić okrucieństwa sokolich łowów ludzi wybrednego smaku, mania trwała dalej w ogóle, i długo jeszcze głowy koronowane oddawały się namiętnie tej rozrywce, aż wreszcie na chronometrze gustów i upodobań wybiła stanowcza chwila zwrotu, sprowadzając w połowie zeszłego wieku nagły i zupełny upadek sokolnictwa.

Sokolnictwo wytworne, olśniewając przez szereg wieków dzieje łowiectwa, przeżyło się samo w sobie, jak każda moda, i runęło niepowrotnie w przepaść, jako nieodpowiednia czasowi, zbyt droga zabawka. Tułały się jeszcze jakiś czas rozmaite Kubusie, Idalgi, Pampany, Aldabony w zaniedbaniu po kuchniach i rozmaitych mniej honorowych zaułkach dworów, aż wreszcie wyginęły i te żywe pamiątki lat ubiegłych, a tymczasem fale czasu, zmieniając dalej warunki przyrodnicze kraju, ogołociły go do re-

szty z powabnej dla takich łowów zwierzyny. I łabędź, którego tak łatwo chwytał ongi myśliwy XVI wieku na jabłko, stawał się coraz to większym rarytasem, rzadkim, płochym gościem, urągającym wydoskonalonej broni naszych czasów.

Kilka razy w życiu miałem sposobność bądź dojrzeć tego gościa, bądź usłyszeć o jego pobycie na naszych wodach; — kilka razy mało życiem nie przypłaciłem wycieczek waryackich za tym ptakiem na wiosennych roztopach, ale niestety... *veni vidi*.... lecz nie *vici* — łabędzia nie mogę zaliczyć do mej zdobyczy.

Lat temu dwanaście ponury zeszedł dzień listopadowy po nad stawiskiem katarynieckiem (w pow. Rudeckim). Zamiast rozjaśnić się po zejściu słońca, zciemniało się coraz bardziej, tumany ołowianej barwy zaciągały w okół widnokrąg, wilgotne zimno przenikało aż do szpiku — wreszcie poczęły lecieć z rzadka wielkie płaty mokrego śniegu. — Nie ma z pewnością już czego szukać w lasach niezmiernych oczeretów, które się rozciągały po obu stronach grobelki, — tak myślałem jadąc zwolna w gęstem błocie, a wiatr szeleścił suchą „trościną" i smutno brzmiała ta martwa melodya po niedawnych jeszcze objawach gwarnego, wesołego życia w tej dziedzinie. W tem, tuż przy brzegu, z pod samego nasypu, porwał się ciężki kaczor krzyżowy, donośnie chlupiąc po wodzie i zapadł w niedalekiej smużce osoki. Grubo się pomyliłem zatem, a przeklęta logika, wnioskując z tego jedynaka na miliony w oczeretach, popchnęła mnie do czółna i na wcale niespodziewane objazdki. Aj, była to jazda! Jeszcze dziś mrowie mnie przechodzi, gdy o niej wspomnę. Mój pochwycony na drodze gondolier nie śpiewał barkaroli, bo nie mógł, „cumkając" zawzięcie ukryte w krótkim cybuszku smaki, obróciwszy go drugim końcem, a ja, stojąc po kostki w wodzie, w dziurawem czółnie, nacisnąłem czapicę po uszy i postawiwszy kołnierz, na migi kierowałem gondolierem w kierunku siadła kaczora.

Wreszcie podsunęliśmy się zwolna pomiędzy trzciny i według mojej kombinacyi było już niedaleko od miejsca, gdzie kaczor zapadł. Czekałem dobrą chwilę, rozpatrując się na wszystkie strony, a tymczasem śnieżyca coraz to gwałtowniej się srożyła, wreszcie świata bożego nie było widać. Zniecierpliwiony i zły, wyrzuciwszy kilka piorunów i dyabłów, kazałem chłopu jechać do

brzegu. W tem niedaleko od nas, gdzieś w głębokich trzcinach, padł strzał. To naturalnie zmieniło kierunek jazdy, poczęliśmy się przepychać za strzałem — i po chwili na większej czyścinie zdybałem drugie czółno, a w niem stał częsty mój towarzysz podobnych wypraw i trzymał w podniesionej ręce ubitego łabędzia za szyję. Był to łabędź krzykliwy, bo nie miał gałki przy czole, barwy nieczysto białej, a szczególnie po grzbiecie popielatemi plamami upstrzony. Blizki strzał — bo jak się teraz dowiedziałem, na kilka kroków do przelatującego ptaka, wśród najsilniejszej śnieżycy — zmasakrował go okrutnie; cały spód był literalnie podarty, tak, że na okaz muzealny wcale się nie nadawał. Widząc to i minę mego towarzysza, zdradzającą inne zupełnie zamiary w rozporządzeniu tą zdobyczą, odciąłem na pamiątkę jedno wiosło, a towarzysz mój jeszcze niedawno przed śmiercią swą wspomniał o lichem z łabędzia pieczystem. Skąd się wziął ten rzadki gość, dlaczego porwał się wprost pod lufę mego towarzysza, czy tenże wiedział, że taki rarytas kryje w tej chwili trzcina? Czy był to jakiś ślepy przypadek? O tem wszystkiem nic nie wiem i wiedzieć nie będę... Coś tam o jakimś leśnym, napędzającym z natchnienia Czarnoboga zwierzynę na myśliwych, bajali nasi przodkowie — nasze pokolenie mówi coś o jakiemś uczuciu na dystans, które mianem telepatyi ochrzciło—ale czy był tu w grze styl stary, czy nowy, rozstrzygnąć nie potrafię.

Zwracając baczną uwagę na wiosenne i jesienne wędrówki ptaków, częstokroć zdarza się dojrzeć stadka wielkich jakichś ptaków, przelatujących wysoko w nierównych szeregach ukośnych, a czasem w pozornym obok siebie nieporządku; nie są to gęsi, bo te zdradza zazwyczaj charakterystyczny głos i barwa upierzenia. Zdarza się, że w wielkich wyżynach zalśni jaskrawo biała barwa ptaka, innym razem odezwie się w mgłach niby zadęcie klarynetu — otóż w obu wypadkach z pewnością przeciągają ponad nami łabędzie. Szeroka ojczyzna i bardzo kapryśne osiedlenie łabędzi na naszej półkuli, z drugiej zaś strony bardzo nierównomiernie objawiająca się u tych ptaków żądza dalekich wędrówek, składają się na to, że ptaki te częstokroć z niezbadanych dostatecznie powodów, pojawiają się poza porą zwykłych wędrówek w jakiejś okolicy. Przeciągające zazwyczaj w drugiej połowie marca i w końcu października stadka łabędzi ponad naszą ziemią — to regularni turyści, obierający tę rutę w dalekiej podróży z jezior

Finlandyi i Rosyi polarnej ku wyspom morza Egejskiego i limanom czarnomorskim lub odwrotnie; inne znów osobniki, przepędzające zimę na włóczędze w niedalekich okręgach na wybrzeżach Baltyku, pojawiają się częstokroć chwilowo wśród głębokich lądów, zapędzone tu szczególniejszemi wybrykami klimatu, w porze, gdy i tutaj dostatecznych warunków istnienia nie znachodzą. Ptaki te, jak *deus ex machina* pojawiwszy się raptem, znikają podobnie i rzadko kiedy dostają się myśliwym.

Wielkie wody wiosenne i jakaś dziwna gorączka, o tej porze trapiąca ptaki wędrowne, czyni również łabędzia nadzwyczaj niedostępnym; jedynie późna pora jesienna, podczas której ptaki te pozwalają sobie na dłuższe popasy na naszych wodach, daje sposobność wyjątkowej zdobyczy.

Przelatujące ponad naszą ziemią łabędzie odzywają się donośnie, a zapadłszy na popasy, zazwyczaj zachowują się zupełnie cicho. U kresów swej podróży, zebrawszy się w wielkie stada, rozpuszczają dopiero na dobre swe gardziołka. Czy jest to wyraz radości, towarzyskiego pożycia i dostatku żeru, czy objaw innego sentymentu łabędziej duszy? Sądzę, że nie marzą o gwiazdach spadłych na dno wody — wiem, że nie wróżą swej śmierci — „knerają” i „kraczą” swą pieśń odwieczną, opływając w dostatku i nucą tę samą pieśń, gdy coraz grubsze skorupy lodu na wodzie w ponurych barwach przysuwają przyszłość łabędzią. Takim jest śpiew łabędzi naszych czasów.

Dobrym, pięknym jest i—na co najwięcej kładą nacisk nasze czasy — pożytecznym ma być kult nowoczesnego łowiectwa, kształcącego się coraz to dalej na zmienionych podstawach, na jakich go prąd czasu postawił, ale z tej naszych czasów kuchni, gdzie i najpowabniejsze potrawy na ekonomicznych przyprawiają się sosach, chętnie myśl ulata w upłynione wieki, po wspaniałe i naiwne wspomnienia z tej ukochanej przez wszystkie czasy zabawy i zaprawy do czynów donioślejszych, w której choćby maleńką rolkę odegrał i łabędź srebrnopióry.

Kiedyś—bo już nie wiem, do czego doprowadzą starania racyonalne na polu łowiectwa—zdroje ekonomicznego błogosławieństwa spłyną dla całego narodu, również i ze strony tego do niedawna jeszcze „brutalnego rzemiosła,” co daj Boże — ale... łabędzi dzikich na wędkę z jabłkiem już więcej chyba łowić nie

będziemy, nie zagrają rogi do rycerskich harców, bo to niepokoi stanowiska zwierza, nie zakwilą sokoły, nie zaszeleszczą ich loty, bo ich ustawa na wytępienie skazała, a chyba folblut wyciągać będzie dalej nogi na piaszczystej wyścigów arenie, lub gonić rozwiane wiatrem skrawki papieru. *Altera tempora, alteri mores....*

PRZEPIÓRKI WIRGINIJSKIE.

Myśliwy, który długie lata przebywał we wschodnich Stanach Ameryki Północnej, w *Mittheilungen des n. ö. Jagdschuts-Vereines*, podaje następujące szczegóły o przepiórkach wirginijskich.

„Przedewszystkiem należy sprostować niektóre wyobrażenia o tym kuraku, którego jedni za rodzaj przepiórki, inni za kniejotkę uważają. I jedno i drugie jest błędnem, podobnie jak nieprawdziwem jest przypuszczenie, iż aklimatyzacya tego ptaka jest wszędzie możliwą i łatwą.

Przepiórka wirginijska jest czemś pośredniem pomiędzy kniejotką a kurką polną, i dlatego nie potrzeba jej wielkich lasów, jak naprzykład jarząbkom — ani też wielkich obszarów bezleśnych. Miejscem jej pobytu w Stanach Zjednoczonych są obszary częścią zalesione, częścią z łąk i pól uprawnych złożone, mające dość wody i łagodne zimy. W okolicach, gdzie śniegi leżą tygodniami i miesiącami, nie może się utrzymać. Z nadejściem zimy widziałem nieraz, jak przepiórki wirginijskie opuszczały zimne, wyżej położone rewiry, przenosząc się do okolic cieplejszych. Ptakami osiadłemi są one tylko w południowej części New-Jersey, w Stanach Ohio, Kentucky i w innych na południe od New-Jersey położonych okolicach; w Pensylwanii, New-Yorku i w angielskich posiadłościach Północnej Ameryki, jest przepiórka wirginijska ptakiem przelotnym. Próby aklimatyzacyjne udają się przeto na obszarach mieszanych, wzniesionych na 800—1000 metrów

nad powierzchnią morza, lecz z klimatem nie zbyt ostrym i na glebie nie zbyt ubogiej, dostarczającej dość pożywienia w ziarnach i nasieniu traw, oraz w owadach, bo przepiórka wirginijska nie żywi się wcale pączkami liści drzewnych, jak kniejotki.

Dwie do trzech par przepiórek wirginijskich wystarcza zupełnie, aby chów ich zaprowadzić, gdyż na wiosnę, w przychylnych warunkach, znosi samica 20 i więcej jaj. Nie zdarzyło mi się znaleźć w gnieździe mniej niż 15 jaj. Wielkość ich stosuje się do wielkości ptaka; trzyma ona miarę między jajem naszej przepiórki a kuropatwy. Barwa jaj jest blado - żółtawa, niemal biała. Siadło swe umie kwoczka bardzo dobrze ukryć, tak, że tylko przy pomocy wybornego wyżła można je odszukać. Nie wygrzebuje ona, podobnie jak kuropatwa, małego dołka bez wszelkiej podściółki, w miejscach mało co od zboża lub koniczyny zasłoniętych, lecz szuka skrytki pod krzakami, lub między starą zeschłą trawą, i wygrzebaną tam jamkę wyściela starannie. Kogut zdradza nieraz siadło kwoczki tem, że usiadłszy w pobliżu na drzewie, pieje dla przestrogi, wydając głos silny i przenikliwy, gdy człowiek lub zwierz drapieżny się zbliża. Czy kogut pomaga jaja wysiadywać nie mogę powiedzieć, bo chociaż widziałem nieraz przepiórkę zlatującą z gniazda, trudno mi było poznać czy to był samiec czy samica, gdyż samica różni się od samca tylko nieco przyćmioną barwą upierzenia. Amerykanie mówili mi, że kogut i kura mieniają się w siedzeniu na gnieździe.

Myśliwym, którzy nie mieli sposobności polować na przepiórkę wirginijską, podam tu niektóre szczegóły o tym ptaku. Czoło jego jest białe, poza tem głowa czarna, w tyle brunatna; pod oczami ku podgardlu ciągną się paski czarne, szyja jest brunatna, biało kropkowana, podgardle żółtawe, pierś i brzuch żółtawo brunatne, kuper popielaty, reszta ciała rudo-brunatna. Kogut różni się od kury tylko tem, że barwa ruda na grzbiecie jego jest żywsza, a podgardle jaskrawo-białe. Nogi są popielato-niebieskie, dziób czarny; barwy te są stałe i nie można po zmianie ich oznaczać wieku ptaka. Mięso tej przepiórki jest białe, delikatne i bardzo smaczne. Polowanie na nią, przy pomocy dobrego wyżła, jest nadzwyczaj zajmujące, gdyż przepiórka wirginijska nie cieknie długo, lecz kryje się przeważnie przed niebezpieczeństwem, tak, że prawie zawsze można przyjść do strzału, skoro ją tylko pies wystawi. Lecz wystawienie właśnie jest rzeczą

nie łatwą, bo wyziew przepiórki wirginijskiej zdaje mi się być znacznie słabszym od wyziewu wszystkich innych ptaków. Ptaki te, żyjące stadkami, jeśli nie są dla żeru rozproszone, mają zwyczaj kłaść się razem, przyciśnięte mocno do siebie, tworząc niejako promienie koła, zwrócone kuprami ku środkowi tegoż. Są bardzo płoche i bojaźliwe, umieją przyciskać się do ziemi tak, że nawet na świeżo skoszonej łące trudno je dojrzeć, a w ściernisku nie widać ich całkiem. Cisnąc się do ziemi, przyciskają ptaki również pióra mocno do swego ciała, co rozmiary ich jeszcze zmniejsza, a może i do zmniejszenia wyziewów się przyczynia. Pies nie mający dobrego wiatru, może parę razy przejść koło spoczywającego w ten sposób stadka przepiórek i wcale ich nie zwietrzy. Rozumie się, że stadko pod wpływem strachu przyciska się bardziej i robi się jeszcze mniejsze, a pies chyba wtedy je wyruszy, gdy na nie nastąpi. Gdy się stadko strzałem do zerwania zmusi, a nie ma w pobliżu zarośli, mogących mu dać schronienie, to stadko, zapadając na polu, tak samo się szykuje i ciśnie, aby być o ile możności niewidzialnem. Jeżeli się wtedy miejsca zapadnięcia dokładnie nie zauważy, to ponowne wyszukanie stadka, choćby w czystem polu, jest mozolnem zadaniem. Nie pozostaje wówczas nic innego, jak siąść nieopodal i czekać spokojnie z pół godziny. Po upływie tego czasu, jeśli tylko stadko nie odleciało, zdziwić musi pewność, z jaką je pies, który wprzód nic nie mógł znaleźć, zwietrzy i wystawi. Przyczyną tego jest okoliczność, że po upływie pewnego czasu, stadko zmienia swe położenie obronne, i ptaki rozchodząc się, stają się łatwiejszemi do zwietrzenia.

Takie przysiadanie do ziemi i przyciskanie się przepiórek do siebie, bywa szczególniej wtedy, gdy ptaki są jeszcze młode, lub gdy były już strzałem spłoszone. Zresztą żerujące przepiórki są płoche, i jeśli myśliwy nie ma dostatecznej zasłony, zrywają się przed nim bardzo daleko. Nie wytrzymują również blizkiego wystawiania, skutkiem czego może je pies tylko daleko wystawić, co jest możliwem, jeżeli wyżeł ma dobry węch. Skoro pies przepiórki wystawi, nie może myśliwy się doń zbliżyć i kazać mu iść dalej, lecz musi stanowisko obejść i stanąwszy dopiero naprzeciw psa, kazać mu zwierzynę wyruszyć. Ten sam manewr wykonywać muszą myśliwi, polując w kilku; powinni zawsze starać się obejść stadko i mieć je w środku. Jeżeli w pobliżu stanowiska

są krzaki i drzewa, to ptaki za najlżejszem zaniepokojeniem szukają tam schronienia. To też w miejscowościach takich, na jakich chętnie żerują słonki w jesieni, nie ma się nawet co kusić o strzelanie do przepiórek wirginijskich, bo wyciekają nadzwyczaj szybko przed psem i szukają schronienia na drzewach, gdzie ich niepodobna zoczyć, i co najwięcej słyszy się tylko ich przeloty między gąszczem liści i gałęzi.

Pomiędzy wysokiemi trawami poszukiwanie jest bardzo utrudnione; tylko tu i owdzie można przyjść do niepewnego strzału, gdy się przepiórka z pod stóp poderwie. Z małych gajów trzeba się je starać szukaniem i płoszeniem na pole wyprzeć. Dobre psy mogą tu odegrać rolę naganki.

Pewnego razu, polując na przepiórki wirginijskie z moim pointerem Nimrodem, zapuściłem się w dość gęsty gaj brzozowy. Pies szedł przede mną na 10 kroków, buszując między krzakami. Nagle ustał jego szelest. Chcąc się przekonać co to znaczy, spojrzałem i spostrzegłem, że pies coś wystawia, ale z nosem nie ku ziemi, lecz ku górze zwróconym. Idąc za jego spojrzeniem, ujrzałem pięknego kogutka na gałęzi i ubiłem go siedzącego, gdyż w locie byłby już strzał niemożliwym. Buszując po zaroślach, musiałem nieraz zbyt blisko do przepiórek strzelać, ale w takim razie, chcąc mieć przydatną zdobycz, liczyłem głównie na szczęście, gdyż niepodobna było wówczas brać ptaka na muszkę; strzelałem tedy ponad niego lub obok, w nadziei, że go jedno lub dwa rozrzucone ziarna śrutu ugodzą. Ne zawsze mi się to udawało, lecz inaczej byłbym miał zawsze ptaka, ale strzałem zupełnie rozerwanego.

Niejednokrotnie spotykałem się z opinią, że przepiórka wirginijska jest ptakiem bardzo twardym i silny strzał wytrzymuje. W porównaniu z innem ptactwem łownem w Ameryce, naprzykład ze słonkami, jest to poniekąd prawdą; co do mnie wszakże muszę zauważyć, że śrutem Natermana Nr. 6 ubijałem przepiórki na miejscu, równie dobrze, jak moi zaatlantyccy towarzysze śrutem Nr. 4.

Gdy mój „Nimrod" zmiarkował, że można przepiórki i na drzewie wystawiać, nauczył się odtąd przeglądać niższe gałęzie drzew i krzaków, a tej chwalebnej cnocie jego zawdzięczam, że często potem zestrzeliwałem z gałęzi nie tylko przepiórki, ale także jarząbki. Raz nawet dostała mi się... słonka, ale oczywi-

ście nie na gałęzi ubita; znalazłem ją tylko, gdy spadając po strzale, na gałęziach zawisła!

Nie wiem z doświadczenia, czy przepiórki wirginijskie przesiadują chętnie na łanach kartofli i buraków, przypuszczam, że tak jest; choć sam nie miałem sposobności szukać ich i znajdować na łanach tego rodzaju, gdyż z dniem 1-m października, gdy właściwa pora łowów nadchodzi, nie ma tu już kartofli i buraków w polu. Najczęściej spotykałem przepiórki w ścierniskach, na łąkach, na pastwiskach i w gęstych podszyciach leśnych.

Zwierz drapieżny nie wyrządza wielkich szkód między przepiórkami wirginijskiemi i to przemawiałoby za przyswojeniem ich u nas. Lecz zimy! Z powodu zim staje się ptak ten, w posiadłościach angielskich Ameryki — jak to już wspomniałem — tylko ptakiem przelotnym. Gdy tam z początkiem listopada lub w ostatnich dniach października spadną niespodzianie wielkie śniegi, to przez jedną noc giną czasem te przepiórki, które nie zdołały w cieplejsze okolice odlecieć. Dopóki śnieg pada, zbijają się w kupę i pozwalają się zasypać. Jeśli nie ma zawiei, nic to im nie szkodzi, bo tak pierwsza ponowa znika zazwyczaj pod promieniami słońca; ale gdy ze śniegiem połączą się wichry i zawieja potworzy zaspy przy płotach i krzakach, gdzie przepiórki się przytuliły — to giną, gdyż nie są w stanie większej warstwy śniegu przebić. Jeszcze gorzej dla nich, jeśli po zawiei deszcz spadnie, a następnego ranka mróz chwyci — co się w Ameryce północnej, zwłaszcza w Stanach nadbrzeżnych często zdarza — gdyż naówczas giną całe stada, nie mogąc przebić utworzonej w koło nich skorupy lodowej. Znajdywałem nieraz zamarznięte i wyduszone stadka przepiórek wirginijskich, nawet takie, które i dwa miesiące pod śniegiem, pozornie bez żadnej zmiany przebyły.

Wnoszę z tego wszystkiego, że chcąc aklimatyzowuć przepiórki wirginijskie, trzeba być bardzo ostrożnym w wyborze miejsca i mieć wiele szczęścia. Jeżeli po pierwszem zaprowadzeniu przepiórek nastąpi zaraz sroga zima, wyginą one niewątpliwie. Mniemam natomiast, że przebywszy jedną lub dwie łagodniejsze zimy, może się ród ich zahartować i do nowych warunków klimatu przywyknąć.

Lecz choćby się nawet aklimatyzya powiodła, może nie jeden z myśliwych, który więcej emocyi strzałów niż przyjemności prawdziwych łowów pożąda, doznać przykrego zawodu, gdyż polowanie

na przepiórki wirginijskie jest zawsze uciążliwe a nie wydatne. Jeśli mi się kiedy udało przynieść 8 lub 10 przepiórek do domu, uważano to za coś nadzwyczajnego; zwykłą zdobyczą myśliwskiej wycieczki bywa 3 do 4 sztuk! Jeden jedyny raz tylko — a było to w okolicy New-Haven koło Danbury — polując cały dzień z setterem rasy Laverack, ubiłem 17 przepiórek. Najprzyjemniejszemi wszakże były dla mnie takie polowania, około mojej farmy, gdzie nie na same przepiórki, lecz także na jarząbki, kaczki i słonki miałem sposobność polować.

ROZMNAŻANIE KUROPATW.

Pragnąc ocalić kuropatwy od zupełnego wytępienia, należy otoczyć je staranną i troskliwą opieką: wykorzeniać kłusownictwo, tępić drapieżniki i pomagać hodowli naturalnej.

Dobra straż łowiecka, strzelanie na wiosnę i jeszcze przed łęgami jastrzębi, niszczenie ich gniazd, tępienie lisów, strzelanie kotów i psów, włóczących się po polach, płacenie choćby najniższego strzałowego od ubitych szkodników — oto recepta dobrze znana.

Dobrze jest też wiedzieć, co trzeba czynić, ażeby chów kuropatw się wzmógł i lęg od nieprzyjaznych wpływów był strzeżony.

Kuropatwa lubi teren mieszany: łąki, krzaki, pola uprawne, gdzie mogłaby łatwo znaleźć miejsce na lęgi i schronienie przed prześladowcami. W polach uprawnych oziminy, a mianowicie żyto i pszenica, dostarczają jej już dostatecznego schronienia przy wysiadywaniu młodych; zboża jare: jęczmień i owies za późno osiągają potrzebny wzrost, aby jej mogły oddać tę usługę. Najmilsze wszakże dla kuropatwy są łany koniczyny, gęste, zwarte, gdzie jej oko drapieżcy nie dojrzy; lecz z innego względu są właśnie te łany dla niej najzgubniejsze. Oto przychodzą pod kosę właśnie w chwili, gdy proces wysiadywania jest w toku, lub gdy zaledwo pisklęta się wykluwają. Szczególniej gniazda młodych kur, które się później do lęgu i wysiadywania zabierają, bywają przy koszeniu koniczyny niszczone.

Ochrona kuropatw odnosi się więc przedewszystkiem do tego, ażeby z chwilą rozpoczęcia sianokosów i sprzętu koniczyny czuwać nad wybieraniem jaj z napotkanych gniazd kuropatwich. Można to czynić przez dozorujących kośbę karbowych, a nie zbankrutuje i ten, kto płacić będzie kosarzom za znalezione i natychmiast oddane jaja kuropatwie. Są one po największej części już zalężone, nie dadzą więc pożytku temu, kto je znajdzie, ale mogą być pod kwokę podłożone. W szasie koszenia traw i koniczyny, należy zatem mieć pod ręką parę kwok i indyczek, bo jaja w koniczynach znalezione, byle nie zbyt długo przez starkę odbieżane, wysiedzi z łatwością kura lub indyczka i wywiedzie młode. Kwoka ma być spokojna i łagodna, a nie gwałtowna i popędliwa, bo wśród ciągłego uganiania nie jedno pisklę rozdepcze. Pod kurę można kłaść do 30 jaj, pod indyczkę do 60, w razie potrzeby jednak obejmie duża kwoka i 40, a indyczka 80 jaj.

Ponieważ wynalezione w polu jaja kuropatwie pochodzą z różnych gniazd i bywają w rozmaitym stopniu nadlężone, przeto w różnym czasie mogą się z pod jednej kwoki wykluwać pisklęta, na co zważać należy. Jeden dzień może się pisklę obejść bez pożywienia, lecz na drugi i trzeci trzeba mu dać siekanego białka z jaj, a później jajek mrówczych. Białko z jednego jaja kurzego wystarcza dziennie na 10 piskląt; taczka jajek mrówczych da dość pożywienia i 300 kuropatwom.

W czas pogodny i ciepły dobrze jest już trzeciego dnia wystawiać kwokę z pisklętami w odpowiednio urządzonym kojcu na łąkę. Kojec taki na metr długi, 75 centm. szeroki, na 60 cm. z przodu, a 40 cm. w tyle wysoki i nakryty, dozwala młodym na łąkę się wymykać i wcześnie już do żerowania się przyzwyczajać, na noc zaś, do picia wody, lub w razie deszczu, do kojca i pod kwokę się chronić. Jeśli miejsce takie na łące jest od drapieżców płotem czy siatką ochronione, tem lepiej. Może być i kojec sam do pewnej wysokości na noc zasuwany; gdy się o wschodzie słońca zasuwę odsunie, wyciekają pisklęta natychmiast, jak pszczoły z ula.

Jeżeli kwoka partyami przez dłuższy czas nierówno zalężone jaja wysiada, można pisklęta wedle ich wieku i wielkości sortować i pod opiekę innym kwokom oddawać. Opieka ta nie potrzebuje zresztą długo trwać; po 2-ch — 3-ch tygodniach wybierają sobie pisklęta dowolnie kwoki, a gdy ich się pod jednę za dużo

na nocleg zbierze, przelatują do innych i wogóle bez sporów godzą się łatwo na rozmaite kombinacye. Tylko przy jedzeniu przychodzi czasem do bójek, to też jadło trzeba im, o ile możności, jak najszerzej rozrzucać.

Cała hodowla „zielonek" nie trwa jednak dłużej nad 4 do 6 iu tygodni, szczególniej, jeśli lipiec jest suchy i ciepły, i jeśli stadko ma łąkę lub ściernisko większe do dyspozycyi. Odrywają się wówczas „farbówki" od kwoki, czasami na paręset kroków, choć kwoka je i z dalszych wycieczek napowrót do kojca doprowadza. Lecz w gorące noce lipcowe i sierpniowe niechętnie już wracają do kojca i grupują się kupkami na czystem polu, w pobliżu.

Następuje wyswobodzenie się ze sztucznej hodowli i powrót na łono natury. Czasem pozostaje kwoka aż do jesieni z „farbówkami," dopóki jej nie odlecą, zazwyczaj atoli zaczyna się to już w sierpniu partyami odbywać. Szczególniej można to zauważyć tam, gdzie są kuropatwy w polu. Dzikie stadko zapadnie od czasu do czasu w pobliżu i uprowadza z sobą sztucznie hodowane towarzyszki. Czasem zbliży się tylko stara parka i zabiera młode ze sobą. H. Wagner, podając wskazówki co do hodowli kuropatw w czeskiem piśmie łowieckiem „Lovena," opowiada, że w roku 1892 zauważył, jak gdyby stare kuropatwy czekały tylko na „farbówki," które sztucznie za pomocą kur wywiódł. Zbliżały się do puszczonych wolno na łące i uprowadzały codzień po kilka, tak, że po niewielu dniach została kwoka samą. Pozbawione własnej rodziny przez drapieżców lub kosarzy, chciały widocznie te bezdzietne parki, chociaż w ten sposób, dojść do wskazanej im przez naturę roli wychowawców, lub te, które miały nie wiele młodych, pragnęły gronka swe rodzinne powiększyć.

Wszystko, cośmy tu powiedzieli, tyczy się zużytkowania jaj, znalezionych przy kośbie. Lecz na tem nie powinna kończyć się hodowla kuropatw tam, gdzie stan ich słaby i gdzie je forsowniej rozmnożyć potrzeba. W tym wypadku trzeba same kuropatwy przy lęgach chronić i ostrożnie im w dziele tem dopomagać.

Do tego celu służą większe, ogrodzone klatki czyli „woliery", umieszczone w remizach lub na brzegach lasów, zdala od hałaśliwych dróg i gościńców, w pobliżu zaś takich łanów, gdzie kuropatwa łatwo może znaleźć schronienie, jak kartofle, buraki, kukurydza i t. p. W każdym razie powinny woliery na tym ob-

szarze się znajdować, na którym kuropatwy mają pozostać, gdyż ptak ten nie zwykł się bardzo od swej pieleszy oddalać.

Konstrukcya woliery jest bardzo prosta, koszt nieznaczny. Wbite w ziemię koły, do dwóch metrów wysokie, obwodzi się drucianą siatką o ciasnych oczkach i umieszcza na boku drzwiczki, służące do wstawiania naczyń z wodą i rzucania jadła. Rozmiary woliery zależne są od tego, ile par kuropatw ma w niej znaleźć miejsce. W wolierze na 15 metrów, może się wygodnie i 4 pary kuropatw pomieścić. Największy rozmiar, jaki można dnć wolierze, wynosi 48 metrów (4×12); może być ona wówczas na 12 par kuropatw użytą. Miejsce na wolierę wybrane powinno być suche, o ile możności z gruntem piasczystym, kamyczkowatym, przepuszczalnym, ze spadem dla wody deszczowej. Grunt rozmakający, glinkowaty, lepki, jest najszkodliwszym; glina lepnie do cieczek piskląt, tworzy grudki ubezwładniające ruch ptaka i może się stać przyczyną jego zguby. Roślinność kawałka ziemi, obranego na wolierę, powinna w niej pozostać; pożądane są wysokie trawy i krzewy, dające cień i ukrycie dla gnieżdżącej się starki. Woliera pozostaje w górze otwartą, aby jednak udaremnić wdzieranie się do środka czworonożnych drapieżców, jak łasice, tchórze i t. p., należy deskę na 35 cm. szeroką umocować w górze horyzontalnie, jak gzems, do kołów stanowiących szkielet woliery i przybić do niej górny brzeg siatki. Jeżeli jest strumyk wody, który może przez wolierę przechodzić, to staje się dla kuropatw wielce pożądany, a uwalnia hodowcę od wstawiania wody w naczyniach; należy wtedy jednak i na to zwrócić uwagę, aby siatka zanurzała się aż w wodzie, udaremniając i tędy przemykanie się drapieżców. Wogóle jednak największa osłona roślinna z wewnątrz i z zewnątrz, ukrywająca wolierę przed okiem drapieżców, jest przy urządzeniu jej pożądana.

Woliera nie ma na celu sztucznej hodowli, lecz ochronę naturalnego wylęgania kuropatw przed drapieżcą i kosarzem. Gdy wiosna jest wczesna, należy wolierę już z końcem lutego lub z początkiem marca urządzić i przeznaczone do wylęgu parki kuropatw w niej osadzić. Kuropatwy te mają być z końcem jesieni, lub w zimie, w sieci schwytane — im poźniej tem lepiej. Najstosowniej jest chwytać je na 3 lub 2 tygodnie przed osadzeniem w wolierze, tak, ażeby przez dłuższe przebywanie pod dachem nie odwykły od zwyczajnego trybu życia. Oczywiście nie można z chwy-

taniem opóźniać się aż do tej pory, w której czas parzenia się nadchodzi i kuropatwy w pary idą.

Gdy celem woliery nie jest wcale sztuczna hodowla, nie wiąże się jej urządzenie z kosztowniejszem żywieniem piskląt przez 4 do 6-iu tygodni; wymaga się tu jednak starań około znoszącej jaja i wylęgającej je samicy. Zamykając kuropatwy parami w wolierze, trzeba uważać, aby to nie były same stare koguty i kury, lecz także i młodsze pary. Zamknąwszy je obrębem siatki, spostrzeżemy wprawdzie, że przez kilka dni są kury bardzo niespokojne, lecz wnet oswajają się ze swem położeniem i spełniają całkiem, tak jak na wolności, obowiązek znoszenia i wysiadywania jaj. Gdy kura już na gnieździe zasiędzie, można koguty wypuścić z woliery. Walki kogutów przy wyborze samic nie ma prawie żadnej, bo jest ich tylko tyle ile kur, a wcześnie obznajmiają się ze sobą. Zresztą poskramia chęć do walki kółko taśmy gumalastycznej, które się ptakom na lotki zakłada, aby wzlatywaniu ich ku górze zapobiedz. Wiemy z doświadczenia, że na wolności, już w ciągu znoszenia jaj, zwalcza jeszcze nieraz silny kogut słabszego i zdobywa samicę, niszcząc posuniętą już do połowy pracę lęgową. Tych przerw, wpływających szkodliwie na rozmnażanie kuropatw, nie ma w wolierze.

Kuropatwa znosi w wolierze, tak jak i na wolności, od 12 do 2) jaj i wylęga je w 21 do 23-ch dniach. Skoro tylko wszystkie pisklęta się wykluły, otwiera się wolierę na drugi dzień i wypuszcza całe stadko na wolność, W ciągu wysiadywania trzeba nieraz wolierę naglądać, a dwa lub trzy razy w tygodniu podrzucać przez drzwiczki, lub przez siatkę, nieco ziarna, najlepiej pośladu jęczmienia i pszenicy. Obwiązki na lotkach ptaków robi się z taśmy gumalastycznej na centymetr szerokiej; nie należy im wszakże dawać takiego rozmiaru, aby lotki mocno były spętane, lecz żeby tylko przy próbach wzlotu się nie zesuwały. Przy wypuszczaniu koguta i starki trzeba o zdjęciu tych obwiązek pamiętać. Uwolniony z nich ptak nie wzlatuje od razu tak silnie, jak gdyby ich nie był dźwigał, lecz po bardzo krótkim czasie odzyskuje zupełną swobodę ruchów. Skoro już wszystkie starki wywiodą młode, odczepia się siatkę i deski od kołów i przechowuje się je na rok następny.

Na obszarach, gdzie nie ma lasu, lub zarośli do urządzenia woliery przydatnych, trzeba się koniecznie starać o remizy, które

i przy wylęganiu i przy ochronie kuropatw na czas zimy są niezbędne. Nie idzie w takim razie o wielkie drzewa, lecz o krzewy o ile możności zwarte, kolczaste, pod które kuropatwa łatwo się przedostaje, a które wstrzymują psa, lisa, kota, wronę i wogóle nieprzyjaciół kuropatwy. Tarnina, dzikie głogi, ożyny, rokitnik, tawuła i inne tego rodzaju krzewy wystarczają, aby dać kuropatwie ochronę i miejsce do lęgu. Na terenach łowieckich, czasowo wydzierżawionych, można urządzać małe i bardzo dla kuropatw przydatne remizki z bulwy (*Heliantus tuberosus*), która swym wielkim i bujnym liściem kuropatwy przed okiem drapieżcy ukrywa. Że w remizach i przy wolierach mogą być stawiane słupki z żelazkami na jastrzębie i inne samołówki na lotne drapieżce — rozumie się samo przez się.

A oto jeszcze jedna troska dobrego myśliwego, t. j. ochrona stadek stadek kuropatwich w czasie zimy.

Najcięższą klęską dla kuropatw są zimne słoty, od połowy maja do połowy lipca. Jeśli pisklęta mokną, jeśli cieczki ich w błocie grzęzną, ulega wnet młode ptactwo zbytecznej wilgoci i zimnu, i całe pierwsze lęgi giną bezpowrotnie. Następują wówczas niekiedy drugie lęgi, zwłaszcza, jeśli reszta lipca i sierpień dadzą pogodę ciepłą i suchą, ale, i co do liczby ptaków i co do ich siły, nie są one w stanie pierwszych chybionych lęgów zastąpić. Przeciwko tej klęsce zimnych słót nie ma, niestety, żadnego środka zaradczego. W zimie wszakże, wśród zawalnych i wysokich śniegów, da się nie jedno uczynić, aby kuropatwy od zagłady uratować.

Przedewszystkiem należy w spokojnych, niezawiewnych miejscach urządzać chruściane budki, gdzieby się kuropatwy do porzuconego im ziarna ściągać mogły. Przenośne, wiklinowe kojce, na metr mniej więcej wysokie, są także do tego celu przydatne. Przystęp do takich kojców, jeśli nie jest sam przez się zwartemi krzewami chroniony, trzeba zakładać ciernistym chrustem, żeby się wrony za kuropatwami do budek nie znęcały. Już przy pierwszym większym śniegu należy takie budki, czy kojce, wystawiać i poślad pszenny w nich podrzucać. Jeśli się to pierwszy raz robi, dobrze będzie powysypywać trocinami, zmieszanemi z pośladem, na około drożynki, aby kuropatwy do miejsca obranego ściągnąć i przyzwyczaić je do szukania tam żywności. Dopóki śnieg nie jest bardzo wysoki i twardy, nie trzeba kuropatwom wiele pomo-

cy w żywieniu, gdyż łatwo wygrzebują sobie chodniki w śniegu aż do ozimin, które nad suche ziarno przenoszą. Budki są jednak zawsze dobre, gdyż inaczej ściągają się kuropatwy pod stodoły i chaty, gdzie je chłop wyrzucaniem pośladu nęci i zabija. Zbytecznem byłoby dodawać, że budki rzeczone trzeba od czasu do czasu odwiedzać, w razie zbyt wielkiego zawiania, śnieg nieco odwalić i żywności świeżej donosić.

Dość upowszechnionem było dotąd wyłapywanie kuropatw siecią i trzymanie ich w izbach zamkniętych przez zimę. Dziś odstępują jednak od takiego zimowania kuropatw, a to z najrozmaitszych powodów. Naprzód ubywa zazwyczaj pewna część ptaków przez okaleczenie przy chwytaniu, a później przy rozbijaniu się o ściany i pułap, zanim się nieco oswoją. Następnie długa niewola zimowa czyni kuropatwę zbyt zaufaną do człowieka, na wiosnę zatem, wypuszczona, ściele gniazdo gdziebądź, w pobliżu mieszkań ludzkich i naraża je najczęściej na zniszczenie. Ważniejszem wszakże jest to, że ptak się wydelikaca i z trudnością znowu do twardych warunków pobytu w naturze przyzwyczaja, a co gorzej, wskutek sztucznego i obfitego żywienia w ciągu zimy tyje kura, jest „pyszna" i staje się na wiosnę znacznie mniej nośną. Nakoniec trudną jest do utrafienia chwila, w której ma się kuropatwy na wolność wypuścić. Jeżeli to uczynimy wcześnie, gdy się ma jeszcze z przepadającemi śniegami i przymrozkami do czynienia, nie umie sobie wydelikacona w izbie kuropatwa dać rady i ginie marnie; jeśli się zaś spóźnimy z wypuszczeniem aż do tej pory, gdy się już stadka kuropatw w polu parkami porozchodzą, to jeszcze gorzej, gdyż traci się możność łączenia ptaków wydelikaconych z temi, które zimę pod gołem niebem przebyły, i wyradza się pokolenie, osłabione sztuczną zimowlą w swych instynktach i odporności.

We wszystkich tych wypadkach stoimy w obec niezłamanego prawa: aby człowiek nie fuszerował za wiele w dobrze urządzonym warsztacie natury. Tu i owdzie podać rękę pomocną, lecz nie uchylać zwierza od wpływów, przeszkód a nawet srogości, które na nim przyroda wywiera — gdyż wszystko to potrzebne jest do zachowania jego rodu. Za dużo się opiekować i zdegenerować — najłatwiej; mądrym pozostanie tylko ten, co w tej opiece rozumną granicę zachowa.

A jeśli przecie ród degeneruje się i niknie—to jedyną roztropną interwencyą człowieka może być odnowienie krwi. Otóż i przy kuropatwach może być ten środek niejednokrotnie z korzyścią użyty. Sprowadzenie jaj kuropatwich z obcych stron i wyprowadzenie z nich piskląt, za pomocą kur lub indyczek, dla zasilenia nowem pokoleniem swojskich stadek — oto rada, której także posłuchać warto. Wymiana jaj z miejscowości, o mil kilkanaście odległych, może tu już mieć duże znaczenie.

POLOWANIE MONSTRUALNE.

Racyonalne gospodarstwa łowieckie, których liczba w kraju naszym z każdym rokiem wzrasta, tępienie szkodników, ochrona zwierzyny w okresie jej rozmnażania się, poddawanie jej pożywienia podczas ciężkiej zimy — wszystko to już zaczyna wydawać owoce, a jakkolwiek daleko nam jeszcze do takich rezultatów, jakie mają myśliwi na Szląsku i w Czechach — niemniej jednak przyznać należy niezaprzeczony na tem polu postęp.

Nie należą już dziś u nas do osobliwości polowania, na których w przeciągu kilku godzin, pod strzałami myśliwych pada po kilkaset sztuk zajęcy, które, jako bardzo pożądany towar, idą na rynki wielkich miast i w budżecie właścicieli gruntów stanowią już jakąś rubrykę.

Dość przejrzeć naszą „Kronikę myśliwską,” aby się przekonać, że fakty takie nie tylko nie należą do wyjątków, ale stają się, we właściwym sezonie, niemal powszedniem zjawiskiem.

W zeszłym roku po raz pierwszy zanotowauo poważniejsze rezultaty gospodarstwa łowieckiego, w zastosowaniu do kuropatw.

W jesieni roku 1896 odbyło się kilka większych polowań na te ptaki i na każdem z nich padało po kilkaset sztuk. Wobec tych faktów, trzeba wierzyć, że w przyszłości, może nawet bliższej niż nam się zdaje, zwierzostan w kraju stanie się nader obfitym, a zabita zwierzyna liczyć się będzie do poważnych artykułów handlu.

Stanie się to niewątpliwie i polowania, pod względem rezultatów, można będzie porównywać z polowaniami na Szląsku lub w Czechach.

Czy nie zatracą one wówczas pewnego poetycznego uroku, czy nie przestaną być hygieniczną i zajmującą rozrywką i czy nie nabiorą jedynie charakteru „rekordów strzeleckich", to inna kwestya.

Są pessymiści, którzy twierdzą, że na takich polowaniach „myśliwy" przestanie być „myśliwym", gdyż nie będzie wcale „myślał" nad wyszukaniem zwierzyny, ale raczej nad tem, jak w najkrótszym przeciągu czasu dać możliwie największą ilość strzałów.

Gdy zwierzostan doprowadzony zostanie do idealnego stanu, mówią myśliwi starej daty, którzy lubią polowanie dla polowania, wówczas idealnym myśliwym stanie się taki naprzykład Carwer, lub inny cyrkowy mistrz rozbijania kul szklanych w powietrzu— samo zaś polowanie stanie się hurtownem zabijaniem zwierzyny, popisem strzeleckim jedynie.

Jak na nasze stosunki, już obecnie polowanie, na którem, pod strzałami ośmiu lub dziesięciu myśliwych, pada trzy lub cztery setki zajęcy, ma w sobie coś monstrualnego, charakter nie polowania, ale raczej hurtownej mordowni zwierząt —drobnostka to jednak w porównaniu w mordownią kuropatw, jaką urządzał w dobrach swoich na Węgrzech, rozgłośny milioner i filantrop żydowski, twórca projektu osiedlenia dziatwy Izraela w Argentynie— zmarły niedawno baron Hirsch.

„Jeździec i myśliwy" jedyny u nas organ zajmujący się sprawami myśliwstwa, zamieścił w roku zeszłym artykuł opisujący polowania tego arcymilionera. Treść tego artykułu przytaczamy prawie dosłownie, jest ona albowiem nader ciekawa i zajmująca.

„Polowania spanoszonego bankiera, który zdobył miliony na spekulacyach kolejowych i grze giełdowej, nie mogą być przecież takie, jak polowania zamiłowanego łowcy, „który żyje tradycyami rodowemi łowów, zamienianych często na „harce rycerskie.

„Co tu jest wewnętrznym popędem krwi, tam wynika tylko „z naśladownictwa wielkopańskiej mody; co tu jest męskiem łamaniem się z przyrodą, dzielnem ćwiczeniem energii, przytomności

„umysłu, odwagi—tam staje się tylko chęcią błyszczenia i zadzi-„wienia milionami. Oto dwa światy całkiem do siebie niepodobne, „ale warto się i temu drugiemu światowi dla ciekawości przy-„patrzyć."

Głośną stała się w Europie posiadłość barona Hirscha, St. Johann, w nizinie Morawskiej, nad Morawą na Węgrzech położona. Głośną stała się dlatego, że przyjeżdżał tam polować książę Walii i najsławniejsi w myśliwstwie lordowie i dorzucali nieco splendoru do rozgłośnej już i tak sławy bar. Hirscha.

Jest to obszar znaczny, bo mający przeszło 23,000 morgów, a oprócz tego dzierżawił baron prawo polowania w 17-tu pobliz-kich, węgierskich i morawskich gminach, tak, że cały areał myśliwski wynosił około 112,000 morgów. Z tego tylko 26,000 morgów przypada na lasy, resztę zajmują role, łąki, pastwiska, błotka i piasczyste nieużytki. Jest zatem gdzie polować, a że jest na co, to niedziw, wobec milionów, jakie baron Hirsch posiadał.

Pora polowań w St. Johann ograniczona jest do czterech, najwyżej sześciu tygodni i zaczyna się z końcem września, lub w pierwszych dniach października. Główną zwierzyną są kuropatwy, prócz tego zające; stan sarn jest bardzo zły, a pojawiające się tu i owdzie przechodnie dziki pozostawia się leśniczym, którzy też najwyżej 3 do 5-iu sztuk rocznie ubijają. Prócz tego hodowane są w znacznej jeszcze ilości króliki, tak, że ich corocznie 5 do 6-iu tysięcy pada i bażanty, z których rocznie ubija się około 2,000 kogutów, a drugie tyle kur i kogutów łowią żywcem na sprzedaż.

Ady dać obraz, w jaką nie do uwierzenia mnogość kuropatw obfituje St. Johann, powtórzymy tu ustęp z relacyi myśliwego, który osobiście stosunki te badał.

Przyjechałem do Hohenau — brzmi wspomniana relacya — skąd powozem dostałem się do St. Johann, na Węgrzech. Sam ten dojazd stał się już bardzo interesującym dla myśliwego, bo droga jest formalnie przez zwierzynę oblężona. Po przebyciu rzeki Morawy, roi się od zwierzyny po remizach i gajach; po stokach gościńca siedzą gromadami bażanty, a gdy się pośród pól jedzie, to rola wydaje się jakby żyjąca, tak się przemykają po niej niestadka, lecz stada kuropatw. Liczą one po 80 do 100 sztuk, a reprezentują wszystkie możliwe odmiany tego ptaka.

Mnóstwo polowych i dozorców gromadzi się z powodu zapowiedzianego polowania.

Wkrótce przybyłem do St. Johann, małej mieścinki, z okazałym zamkiem wśród prześlicznego parku i licznych budynków gospodarskich. W podwórzu zamkowem panuje ożywiony ruch. Goście pana barona, przeważnie lordowie angielscy, najznakomitsi na świecie strzelcy, powrócili właśnie z dóbr barona Hirscha, Eichborn na Morawie, gdzie przez 40 dni polowali.

Pan baron Hirsch jest to podsadkowaty, silnie zbudowany, zdrowy człowiek; sam daje wszystkie, jak najbardziej szczegółowe rozkazy do polowania.

O godzinie 11-ej zajeżdżają przepyszne węgierskie wózki myśliwskie i towarzystwo udaje się na miejsce łowów.

Sądziłem, że na polowaniach Schwarzenbergów i Hartigów w Czechach można już widzieć coś najwyższego w zakresie polowania, tu jednakże byłem jeszcze bardziej zdumiony.

Na miejscu przeznaczonem do polowania ustawiono ze ściętych sosen, sztuczną, około 20 metrów szeroką aleję, której ściany są tak gęsto pozatykane gałęziami, że napędzone pomiędzy nie kuropatwy, nie mogą się pomiędzy niemi przeciskać, lecz muszą wzlatywać.

W pośrodku alei ustawiono sześć trybun, w których każda przeznaczona jest dla myśliwego i trzech ludzi do obsługi. W poblizkim gaju leżały już przygotowane strzelby i skrzynie nabojów. Strzela się ze strzelb 12-go kalibru, nabojami o łuskach papierowych i białym prochu bezdymnym.

W czasie polowania komenderował sam baron Hirsch. Gdy już wybitniejsi panowie zajęli trybuny, wsiedli młodzi myśliwi i damy na wózki myśliwskie, i udali się ku nagance, która pochód swój rozpoczęła.

W środku pola ustawiony jest stożek, zaznaczający cztery kierunki, z których cztery oddziały naganki, (po 80 ludzi każdy) nadchodzą. Komenderowanie temi oddziałami odbywa się za pomocą sygnałów na trąbkach.

Trudno sobie wyobrazić tę massę kuropatw, która się teraz zaczyna cisnąć; słychać je tysiącami, stado za stadem, tłumią się i roją po wszystkich kątach...

Myśliwi idący z naganką rozpoczynają strzelaninę, a że się bezustannie zmienia strzelby, więc kanonada trwa bez przerwy.

Gdy kuropatwy dotrą do alei i poczną się zrywać w górę, ponad drzewa, wtedy dopiero huk strzałów się podwaja i trwa dopóty, dopóki szeregi naganki, zbierającej ubite ptactwo, nie staną przed aleją.

W pierwszym zaraz gonie padło 700 sztuk, po trzykrotnem powtórzeniu gonu, co się w trzech godzinach stało, wynosiła zdobycz przeszło 2000 sztuk.

W pauzach, nim się nanowo naganka uszykowała i zaszła, siedzieli goście przy stołach suto zastawionych w cieniu drzew.

Tak opisuje tę oryginalną mordownię kuropatw świadek naoczny.

Teraz pytanie: skąd się w St. Johann bierze tyle kuropatw? Odpowiedź łatwa: Nie wywodzą się one na miejscu, pomimo forsownej hodowli, lecz przybywają z różnych kątów ziemi na skrzydłach milionów barona Hirscha. Roczne przykupno żywych kuropatw wynosi 30 do 40 tysięcy, a na tę jesień (1895) miało nawet — jak twierdzą — 120,000 sztuk być dostawionych!

Z nadejściem jesieni przybywa codziennie jeden lub dwa wagony żywych kuropatw do Hohenau, a kojce z niemi rozwożone bywają natychmiast furami po folwarkach i remizach dóbr baronowskich. Ile to kosztuje? to już tajemnica bar. Hirscha, ale że nie mało, łatwo uwierzyć.

Mnóstwo tych kuropatw wynosi się w dalsze okolice, lub ginie zaraz po wysadzeniu w polu, mnóstwo ginie w sidłach, zastawianych przez kłusowników, te zatem, które pozostają, kosztują nie mało. Dodajmy do tego, że baron płacić musi kolosalne odszkodowanie włościanom za zniszczenia na ich polach, bo chociaż szkód od kuropatw ustawa łowiecka nie przyznaje, to przy takim wyjątkowym, sztucznym zwierzostanie muszą być rzeczywiście dotkliwe szkody w polu i uchylenie się od odszkodowań jest niepodobne. Mają one być tak znaczne, że podobno i bar. Hirschowi już tego było dość, i — jak twierdzono — nosił się z zamiarem skasowania swych wspaniałych, bankierskich polowań.

W r. 1892, w ciągu sześciotygodniowej kampanii, ubito około 13,000 sztuk kuropatw. Dodajmy do tego 9 do 10 tysięcy sztuk zajęcy, 4,000 bażantów i 6,000 leporydów — a przedstawi się okazała cyfra corocznej zdobyczy w zwierzynie, której oczywiście sami myśliwi i dwór barona zjeść nie potrafią. Idzie to zatem na sprzedaż, na podstawie zawartych kontraktów, prawie wy-

łącznie do Paryża, w specyalnych wagonach na zwierzynę, które w porze polowań stoją zawsze do dyspozycyi barona.

Należy w końcu wspomnieć, że na rewirach myśliwskich w St. Johann zapadają też stale słonki i w ciągu jesiennych polowań na kuropatwy i bażanty, pada ich zawsze 30 do 50 sztuk.

Oczywiście, ze śmiercią barona Hirscha (zmarł w r. 1896), polowania te ustały i zapewne spadkobierczyni nie wskrzesi ich tradycyi; godzi się jednać zapisać je, ku pamięci potomnych, a zarazem zastanowić się nad pytaniem, czy wielce szanowni lordowie i inni goście barona Hirscha, przyjmujący udział w polowaniu tego rodzaju, zasługują na nazwę myśliwych? Nam się zdaje, że nie.

„HAFCIARZ"

(z galeryi typów niknących)

przez

Klemensa Junoszę.

Trzeba przyznać, że nasi ojcowie i dziadowie odznaczali się wielką galanteryą i to nie tylko względem dam, ale nawet w stosunkach z brzydszą połową rodzaju ludzkiego.

Nikt nie był hojniejszy nad nich w rozdawaniu tytułów: byłego porucznika nazywano co najmniej majorem, jeżeli nie pułkownikiem, kancelistę radcą, aplikanta sądowego sędzią—a niechno kto z sąsiadów przewodniczył kiedy w komitecie budowy mostu na czterech słupkach, to już mu na całe życie pozostawał tytuł prezesa i przechodził nawet na potomstwo: synów jego zwano prezesowiczami, prezesównami córki.

Mało było wówczas ludzi bez tytułów, bo komuż się w życiu nie zdarzy być opiekunem nieletnich, członkiem rady familijnej, wchodzić do składu sądu polubownego, być członkiem komitetu odnowienia dachu na dzwonnicy, należeć do delegacyi taksowej; uczestniczyć w rozdawaniu chleba i kartofli dla biednych pogorzelców i w ogóle, być powoływanym do różnych posług obywatelskich i sąsiedzkich.

Nie można przecież być sobkiem i egoistą, trzeba niekiedy poświęcić trochę czasu i fatygi dla dobra ludzkości. Wdzięczna ludzkość tytułami za to płaci — i oto mamy prezesów od rozmaitych rzeczy, nawet od tak ciężkiej plagi świata, jak naprzykład cholera.

Czynność się kończy, ale tytuł pozostaje; zrasta się niejako z człowiekiem, który chwilowo go nosił, przylepia się do niego — i już nie ma sposobu go oderwać, ani odskrobać — zostaje do śmierci.

Ten, niewinny zresztą, objaw uprzejmości, pociągał za sobą konieczność pewnych reform w rozmowie, omówień, zastępowania wyrazów prostych i szorstkich delikatnemi, które w gruncie rzeczy miały to samo znaczenie co i szorstkie, jednak brzmiały jakoś delikatniej, łagodniej, nie tak twardo.

Jakże bo naprzykład, słysząc, że ktoś opowiada o najbardziej nieprawdopodobnych wydarzeniach, w których jakoby sam grał ważną rolę, powiedzieć:

— Szanowny panie radco dobrodzieju—kłamiesz.

Na żaden sposób nie wypada, byłaby to bowiem impertynencya gruba: ale jeżeli powiedzieć z uprzejmym uśmiechem:

— Pan dobrodziej bardzo zręcznie haftuje—to zupełnie inaczej wygląda.

Takim sposobem „haftowanie” stało się synonimem kłamstwa, a „hafciarz”—kłamcy.

Mówiono niegdyś, że w sztuce ubarwiania i malowniczego przedstawiania fantastycznych wydarzeń celowali myśliwi — przekonanie to utrzymuje się i po dzień dzisiejszy, ale już nie słusznie.

Dawniej było co innego: ogromne lasy, gruba zwierzyna, stąd i łatwość o niebezpieczną przygodę, stąd i kanwa do „haftu”. Strzelba mogła spalić na panewce, wobec rozjuszonego odyńca; niedźwiedź zdradzać chęć uściskania człowieka, w swoich łapach potężnych; wilki zwabione kwikiem prosięcia, zbiegały się w takiej ilości, że zamiast polowania — bywały krwawe tragedye.

Ileż to naprawdę przygód mógł mieć myśliwy ówczesny, zamieszkały w ustronnym dworku, wśród borów nieprzebytych—a ile przy odrobinie fantazyi, mógł dla własnej chwały i podziwu sąsiadów dokomponować?!

Była kanwa, więc było na czem haftować, bardziej lub mniej wzorzysto, co już zależało wyłącznie od siły wyobraźni gawędziarza.

Na jakiem tle, na jakiej kanwie, ma tworzyć Nemrod współczesny, przeciętny?

Nie powie przecież, że postrzelony zając rzucił się na niego z wyszczerzonemi zębami, że przepiórka chciała mu oczy wydrapać, lub że bekas zamierzał go przebić długim dziobem. „Haft" z konieczności musi upaść, a w najlepszym razie, staje się niklejszym, we wzorzystości swej jednostajnym, maszynowym niejako, że tego wyrażenia użyję.

Nie ma już prawie kniei i ostępów, nie ma grubej zwierzyny, a myśliwy współczesny, niby dobry gospodarz, hoduje zające i kuropatwy, strzeże ich od nieprzyjaciół, po to, aby we właściwym czasie, zaprosiwszy grono przyjaciół, urządzić wielką hekatombę i położyć kilkaset sztuk ze swego łownego dobytku. I cóż na takiej kanwie wyhaftować można? Co najwyżej w opowiadaniu podwoić, niechby nawet potroić, ilość rzeczywiście zabitej zwierzyny. To już przestaje być sztuką.

Prawdziwy myśliwy już dziś nie komponuje; jedynie tylko tak zwany „niedzielny strzelec", kupiwszy za Żelazną Bramą parę jarząbków importowanych z pod Wołogdy, może opowiadać znajomym damom, że zastrzelił je na wodzie, gdy przepływały Świder, niedaleko Otwocka; lub też może zabawiać przyjaciół relacyą o nadzwyczajnej inteligencyi swego wyżła, który niezależnie od tego, że chodzi po „Kuryera" do kiosku,— dzielnie spisuje się w polu: staje do wróbli i śmieciuch, goni je zawzięcie, na zająca szczeka jak na złodzieja, a myszy polne z ziemi wykopuje i dusi.

Ze względu przeto na te zmiany, na upadek powszechnie przypisywanej myśliwym fantazyi, wygrzebanego ze wspomnień „Hafciarza" zaliczyłem do galeryi typów niknących, a prawie że już całkiem zaginionych.

Może jeszcze gdzie, w jakim zakątku ustronnym, w okolicy deskami zabitej, dokąd kolej żelazna nie doszła, znajdzie się podobny egzemplarz... ale wątpię, gdyż gdzież ta kolej dziś już nie dochodzi?

Miał on folwarczek w głuchym kącie: dworek stary jak grzyb, i jak grzyb do ziemi przysiadły, budynki na wszystkie stro-

ny kołkami popodpierane, powypaczane, krzywe, kilkanaście włók jakiego takiego gruntu, trochę kwaśnych łąk, a wszystko to otoczone lasami.

Dokądkolwiek chciał z domu wyruszyć, zawsze przez las wypadała mu droga; po liniach różnych, zakrętach, między pniami, wśród wywrotów, po brzegach grzęzkich bagienek, pokrytych kępkami sitowia...

Nazwiska nie wymieniam, imię miał Ksawery; w oczy tytułowano go radcą, za oczy „hafciarzem”. Za młodych lat należał do jakiejś delegacyi od księgosuszu, czy od karbunkułu — i stąd godność.

Pomimo, że wówczas życie było lżejsze i gospodarstwo mniej kłopotliwe, ciągle biedę klepał i w kieszeniach żydowskich po same uszy siedział; zboże sprzedawał na zielono, robił ciągłe konwersye dawnych rewersów na nowe i stale trzymał ćwierć losu na loteryi, w nadziei, że się fortuna do niego uśmiechnie. Kłopoty nie psuły mu jednak humoru; był zawsze wesoły i uśmiechnięty, lubił zabawę, towarzystwo, chętnie zasiadał do zielonego stolika, a nawet, pomimo skończonej czterdziestki i tuszy dość pokaźnej, przy okazyi, puszczał się w tany, z takim animuszem i ferwarem, że aż drzazgi z podłogi leciały.

Nie opuścił żadnych imienin i uroczystości rodzinnych w sąsiedztwie, u siebie kilka razy do roku liczniejsze zebranie urządzał, a najlepiej był rad, gdy go kto niespodzianie najechał i opowiadań jego cierpliwie słuchał. Wtenczas pan Ksawery podniecał się, ożywiał i co tylko miał w domu stawiał na stół, aby uraczyć kochanego gościa.

Gdy przyjeżdżał do miasteczka dla robienia tranzakcyj pieniężnych, a znalazł tam kogo ze znajomych, to zaraz organizował czy to polowanie, czy partyę preferansa i albo do siebie tych znajomych zabierał, albo do nich jechał, a o głównym celu swej wycieczki zapominał.

Taki to już był z usposobienia — motyl, aczkolwiek z powierzchowności bynajmniej na motyla nie wyglądał.

Średniego wzrostu, przysadkowaty, dość otyły, twarz miał szeroką, pełną, oczy ruchliwe, nos pałkowaty i ogromne wąsy. Ubierał się latem w biały kitel i słomiany kapelusz, zimą w krótki kożuszek i baranią czapkę, a stale nosił buty z cholewami za

kolana. Gdy mu wypadło na jaką uroczystość przebrać się w kostyum wizytowy, lub balowy — czuł się jakby nie w swojej skórze.

Żydzi z miasteczka nie unikali interesów z panem Ksawerym, chociaż wiedzieli doskonale, że człowiek ten nie ma pojęcia co jest termin i akuratność.

— Śliczny handel! — mawiał nieraz główny bogacz miasteczkowy, Boruch Cybuch, śliczny handel! Jak ja kupuję od jakiego obywatela pszenicę, to wiem, że kupuję pszenicę; — ale z panem Ksawerym jest insza procedura. Ja, dajmy na to, robię z nim kontrakt na żyto, i daje pieniądze na żyto — a gdy przyjdzie do odebrania żyta, to on mi daje kartofle, wybrakowane owce, cebulę, gęsi... wszystko, oprócz żyta. Ja nigdy nie wiem co kukuję i kiedy będę odbierał, bo u niego czy pierwszy lipca, czy pierwszy stycznia, to jest wszystko jedno. On sam mówi, że tylko termometr pokazuje trochę różnicy, a zresztą dzień jest dzień...— no, ale można z nim handlować.

— Słuchaj no Boruch—mówił jednego razu pan Ksawery— trzeba mi trochę pieniędzy.

— Ja to wiem—odrzekł żyd.

— No więc kiedy wiesz, to dawaj. Ewikcya murowana! Właśnie otrzymałem wiadomość z Warszawy, że moja ciotka bezdzietna, kolosalnie bogata kobieta, w tych dniach ma umrzeć. Spadnie na mnie sześć kamienic z oficynami, nie licząc ruchomości, precyozów i kapitałów w banku. Całe miasteczko wasze będę mógł kupić, jeśli zechcę. Ewikcya tedy pyszna, możesz mi wierzyć!

— Owszem, ja wierzę, ale Warszawa daleko—może pan ma inną ewikcyę?

— Doskonale! Sto, dwieście, jeżeli chcesz. Niepodoba ci się ciotka — mam jęczmień. Jak żyję nic podobnego nie widziałem. Jak las! Chłop na koniu gdy wejdzie w bruzdę, to go nie widać. Już się kłosi. Kupuj bez namysłu; własnemi furmankami odstawię, ma się rozumieć po żniwach. Słowo honoru.

— Bardzo dobrze, proszę pana, bardzo chętnie, ja kupię, tylko niech mi pan przyrzeknie: że to nie będzie jęczmień, że mi go pan nie odstawi i niech pan na to da godne słowo honoru... Ja przynajmniej będę wiedział, że zobaczę kiedy... owies i że nie pójdziemy do wójta z powodu tego interesu.

Pan Ksawery zgadzał się chętnie i na taką propozycyę — szło mu bowiem o gotowiznę. O następstwa nie troszczył się wcale, wiedział bowiem, że jeżeli nie tak to owak, jeżeli nie dziś to kiedyś, jeżeli nie tym produktem to innym, jakoś się to odda i ureguluje; bo to właśnie, mawiał, dobrego jest w żydach, że można z nimi na siedmnaście sposobów jeden interes regulować i byle im tylko co dać, biorą wszystko bez żadnych grymasów.

Gospodarstwo nie zajmowało panu Ksaweremu zbyt wiele czasu, prowadzone było albowiem sposobem bardzo pierwotnym, a robotników pilnował stary włódarz, stosunki towarzyskie również nie pochłaniały wszystkich dni w roku, więc też głównem zajęciem tego człowieka było polowanie. I nie można dziwić się temu.

Jak nie polować, gdy się mieszka wśród lasów pełnych wszelkiej zwierzyny, gdy pomiędzy temi lasami ciągną się bagna, siedliska błotnego ptactwa, gdy jest ogromne jezioro o brzegach trzciną porośniętych, gdzie miejscowość prawie przez cały rok daje myśliwemu okazyę do psucia prochu, lub zbierania trofeów.

Z wczesną wiosną zaczynały się ciągi słonek, tokowiska cietrzewi, latem chłapała się po bagnach moc kaczek, na łąkach mnóstwo bekasów i dubeltów, a potem, na polach, kuropatwy i zające—a zimą knieja taka bogata, taka pełna! Sarny, dziki, a oczywiście lisów i wilków też nie brakło.

Jakże tu nie polować, gdy kto ma żyłkę myśliwską? Najspokojniejszy filister, mieszczuch przyzwyczajony do wygód, znalazłszy się w takich warunkach, nabrałby zamiłowania do trudów myśliwskiego życia, a cóż dopiero mówić o człowieku urodzonym w tym, jakby umyślnie dla łowców stworzonym, zakątku!

To też polował pan Ksawery i cuda o tych polowaniach opowiadał; cuda o swojej strzelbie, której jedna lufa pochodziła z Damaszku, a druga z Hiszpanii, cuda o swoich psach, których kilkanaście włóczyło się po dziedzińcu.

— Co to za psy... co za pieski! — mówił. — Naprzykład, brytan do dzików! Cztery konie za niego dałem, ale najtęższego odyńca bierze za ucho i osadza, tak, że mogę spokojnie, paląc fajeczkę, przyjść z kordeljasem, no—i dzik mój.

Za tego „brytana,” który był zwyczajnym wiejskim kundlem, jak się pokazało później, pan Ksawery rzeczywiście dał

chłopu konia zbiedzonego i starego, wartości co najwyżej czterech rubli.

Był wyżeł, z królewskiej psiarni angielskiej, sześć gończych z jakiegoś niemieckiego księstwa, chart na jedno oko ślepy, pochodzący podobno aż z Persyi, dwa jamniki bardzo osobliwej rasy i kilka kundlów.

Gdy pan Ksawery na dziki miał polować, cała ta zbieranina przedstawicieli różnych psich rodów i ras, biegła za nim do lasu i tam, wedle opowiadania swego właściciela, czyniła rzeczy nadzwyczajne.

Pan Ksawery miał szczęście do zdarzeń niezwykłych, ale wówczas tylko, gdy polował sam, lub w towarzystwie swego gajowego Macieja; — gdy było liczniejsze zebranie myśliwych, nic mu się osobliwego nie przytrafiało, chyba nadzwyczajne jakieś pudło, gdyż był gorączka i strzelał prawie na oślep.

— Że też, kochany panie Ksawery, my nigdy nie bywamy świadkami twoich przygód? — mówiono.

— Bardzo prosta rzecz — odpowiadał — nie macie szczęścia. Ja co innego; jeszcze kiedy byłem małym chłopaczkiem, cyganka przepowiedziała mi, że będę żył długo i szczęśliwie, a zginę w późnej starości — od lwa.

— I wierzysz cygance?!

— A naturalnie... Cały świat opiera się na wzajemnem wierzeniu i prawdomówności. Mnie żydzi wierzą, dlaczego ja nie miałbym wierzyć cygance?

— Ale skądże u licha tu, w naszym zakątku, znajdzie się lew, któryby cię pożarł?

— A skąd się zeszłego roku, w lecie, wziął na bagnie wąż boa, który mnie o mało życia nie pozbawił?!

— Boa na bagnie?! No — nie haftuj.

— Nie opowiadałem wam tej historyi? Są, widzicie, wypadki i zdarzenia, o jakich nie śniło się filozofom! Było to w lipcu; nie mając nic lepszego do roboty, poszedłem na kaczki. Wiecie, że nie brak ich na bagnach; strzelałem dużo, zabiłem wiele; zresztą taki już mam zwyczaj, co łup to trup; ile strzałów tyle trupów! Mój Mylord wciąż kaczki aportował i tak się przytem zmęczył, że krople potu ciekły mu po nosie.. Zapędziłem się w sam środek błota, przede mną było oparzelisko, woda... jakby mała

sadzawka... Znam przecież miejscowość doskonale, tysiąc razy przechodziłem tamtędy. Nagle woda zaczyna się burzyć i kłębić i wychyla się z niej.. okropność! Łeb potworny, ślepie roziskrzone, paszcza rozwarta, a w niej widełkowaty język... kolosalna gadzina!

— Wąż?!

— Ale jaki! Gruby, nie powiem jak dąb, ale jak dąbek, a długi! Nad wodą było go z półtora sążnia, a ile w wodzie, tego nie wiem. Ujrzawszy takiego smoka, chociaż nie jestem lękliwy z natury—struchlałem i czułem, że kapelusz mi się na głowie podnosi... Myślę sobie: adieu, panie Ksawery! bądź zdrów, skończone wszystko. Zginiesz marnie jak mysz!.. Ale był to przestrach tylko chwilowy. Szybko zoryentowałem się w położeniu; chwyciłem za strzelbę — i z odległości pięciu, może sześciu kroków, wpakowałem bestyi w otwartą paszczękę cały nabój kaczego śrutu. Gdy się dym rozszedł, potwora już nie było, tylko woda kłębiła się straszliwie, a z oddalenia dolatywało mnie żałosne wycie mego wyżła, który, przerażony snać widokiem strasznej gadziny, uciekł do lasu. Ja, szczerze mówiąc, byłem w takich potach, jak gdybym z łaźni wyszedł. Powróciwszy do domu, wypiłem pięć szklanek herbaty z arakiem i położyłem się w łóżko. To mnie ocaliło, gdyż żeby nie arak, byłbym, jak zapisał, dostał żółtaczki z przerażenia. Nazajutrz poszedłem w to samo miejsce; woda się jeszcze kłębiła. Słusznie mówią, że gady mają twarde życie... To kłębienie się wody obserwowałem jeszcze na drugi i trzeci dzień, oczywiście było ono coraz mniejsze, bo gad tracił siły i życie, konał powoli.

— Trzeba było szukać trupa i wzbogacić nim jakie muzeum...

— Naturalnie, żem szukał, ale nie znalazłem. Prawdopodobnie przez wody podziemne uniesiony został do jeziora i tam go raki zjadły.

— Dziwna rzecz — zauważył ktoś ze słuchających — że w swoich tak licznych przygodach, pan Ksawery nie spotkał jeszcze nigdy na błotach krokodyla...

— Dotychczas nie miałem takiego zdarzenia — odrzekł najspokojniej — ale nie zarzekam się. Są w naturze osobliwości niesłychane. Raz naprzykład, nad brzegiem jeziora, z pod samych prawie stóp, wyrwał mi się żółw tak wielki jak balia, a przynaj-

mniej jak dobry szaflik. Piramidalne zwierzę! Co za siły trzeba, żeby dźwigać na sobie taki kawał skorupy!

— I cóż się z nim stało?

— Legendy można o tem opowiadać, historye pisać, na marmurze ryć. Strzeliłem do niego, prosta rzecz; bo cóż może zrobić myśliwy, zobaczywszy zwierzynę? Mierzyłem w łeb, ale żółw nie był głupi, w mgnieniu oka łeb schował, a śrut z naboju od bił się od twardej skorupy, jak od muru. Widząc to, chciałem bestyę złapać rękami, ale tak był mokry i obślizgły od błota, że nie mogłem. Pies, ten sam Mylord, którego znacie i którego słusznie mi zazdrościcie, próbował mi pomódz, ale trudno wymagać od wyżła, żeby aportował balię. Nie jego siła na taki ciężar. Pobiegłem do domu po ludzi; zanim jednak powróciłem, żółw zdążył uciec do jeziora. A szkoda! Już uplanowałem był sobie, że zaproszę kochanych sąsiadów na pyszną zupę żółwiową. Mówią znawcy, że jest to smakołyk pierwszej klasy, delikates o jakim marzą najwybredniejsi gastronomowie.

— Jaka to szkoda, że kochany radca ma w swoim majątku, to nieszczęsne jezioro.

— Dlaczego szkoda? Przepraszam, wcale nie szkoda! Jezioro przynosi nie zły dochód, o czem mógłby dużo powiedzieć, dobrze wam znany Josek Piernik, który to jezioro dzierżawi i między nami mówiąc, już za trzy lata z góry zapłacił.

— Nie o dochody idzie, drogi radco!

— A o cóż?

— Wielki wąż przepadł w jeziorze, kolosalny żółw również w jego głębiach się ukrył. Takie dwa rzadkie, niezwyczajne okazy!!

— A, pod tym względem naturalnie; ale trudno, jeziora w kieszeń nie schowam, a intencye wasze doskonale rozumiem.

— Jakto?

— Nie wierzycie, że ja naprawdę do tego węża strzelałem.

— Węże takie w naszym kraju nie przebywają.

— Co wy tam wiecie, moi panowie, natura ma swoje tajemnice i swoje kaprysy.

— Że też podczas polowania na bagnach i nad jeziorem, nie spotkałeś pan nigdy krokodyla, panie Ksawery!

— Drugi raz mnie o to pytacie, ale i taka rzecz stać się może. Wiatr roznosi daleko nasiona, mógłby też przynieść i jajko krokodyla. Powtarzam, że przyroda ma swoje kaprysy.

Najbogatszym i najmilszym tematem do opowiadania dla pana Ksawerego były polowania na dziki. Opowiadań tych słuchać często musiał i pachciarz i kupcy zbożowi, którzy zaglądali nieraz do „hafciarza", ażeby delikatnie mu przypomnieć, że termin dostawy sprzedanego zboża już dawno upłynął; że z tego powodu wyniknęły wielkie straty, że termin zastosowany był ściśle do przewidywanej zwyżki cen — i że, ponieważ po zwyżce nastąpiła raptowna zniżka, przeto zboże, które jeszcze przed dwoma miesiącami miało wartość zboża, obecnie znaczy tyle co sieczka, albo jeszcze mniej.

Takich interesantów przyjmował zwykle pan Ksawery w osobnym pokoju, w którym, przy progu, leżała ogromna, wyprawna skóra z dzika.

Wiadomo, że dla porządnego starozakonnego kupca nie jest rzeczą miłą stąpanie po skórze zwierza nieczystego, dzikiego i czarnego—więc interesanci, albo zatrzymali się na progu, albo też przeskakiwali przez niemiły przedmiot, co panu Ksaweremu sprawiało wielką uciechę. Nie domyślał się zapewne, że za nieprzyjemność i skakanie płacił, gdyż mu dopisywano pewne quantum w rachunkach.

Bardzo słusznie, kto chce się bawić, niech ponosi koszta zabawy!

Gdy kupiec znalazł się na środku pokoju, pan Ksawery podawał mu krzesło, częstował cygarem lub herbatą i zamiast mówić o interesach, bawił go opowiadaniem o swoich przygodach myśliwskich.

Kupiec słuchał, wzdrygał się, spluwał i wyrażał zdumienie, że człowiek porządny, stateczny obywatel, chce narażać swe życie, w walce z takiem paskudnem stworzeniem!

— Żebym ja wiedział, że w nim jest bryła złota, to jeszcze nie ryzykowałbym swojej osoby.

— A widzisz! Ja to robię dla przyjemności. Psy trzymają, a ten oto kordelas...

— Niech wielmożny pan da pokój! Niech pan położy tego kordeljasa na swoje miejsce, ja patrzeć na taki interes nie mogę.

— A ja nadewszystko lubię.

— Niech się pan z tem nie chwali i niech pan tego nie robi...

— Ciekawym dlaczego?

— Pan sobie całkiem kredyt zepsuje! Kto zechce wchodzić w interes z tak ryzykownym obywatelem?!

— Jednak dotychczas wschodzicie.

— Dużo się robi przez delikatność, przez grzeczność, przez chęć dogodzenia w potrzebie; ale to może się skończyć. Każdy człowiek lubi pewność i boi się o swoje pieniądze.

— Procent bierzecie ogromny!

— A widzi pan; panu się zdaje, że to sam procent, a to nie. Procent jest zwyczajny, ale trzeba do niego dodać wynagrodzenie za ryzyko, za ten kordeljas, którym pan tak wojuje na różne dzikie zwierzęta.

I rzeczywiście doliczali mu grubo: za kordelas, za dziczą skórę, za gromadę psów włóczących się po dziedzińcu, psów, które częstokroć godzinami całemi trzymały porządnego kupca w oblężeniu i nie pozwalały mu zsiąść z biedki, za przestrach, za nieakuratność w terminach, za to, że nie umiał dobrze arytmetyki, że nieustannie potrzebował pieniędzy.

To też biedny pan Ksawery był ciągle w opałach, ale nie brał tego do serca i tak się do swoich kłopotów przyzwyczaił, że gdyby go kto z nich nagle wyswobodził, to natychmiast postarałby się o nowe troski.

Taka już natura lekka i nieopatrzna.

Żydom opowiadał cuda o spodziewanych sukcesyach; o niesłychanie bogatej ciotce w Warszawie, o stryjaszku bezdzietnym mającym dobra na Bukowinie, a drugim—posiadającym kopalnie srebra w Ameryce.

Opowiadając od lat wielu o tych krewnych, sam nareszcie w istnienie ich uwierzył i nieraz, kiedy go kłopoty cięższej przygniotły, kiedy jaki fatalny termin nad nim zawisnął, wyrywał mu się z piersi okrzyk szczery, nie obliczony na efekt:

— Kiedyż nareszcie ta ciotka?!.. Czy do końca świata żyć będzie?!

Zdaje się, że i pewne przygody myśliwskie, te zwłaszcza, o których częściej opowiadał, aczkolwiek zmyślone i będące tylko wytworem fantazyi, utrwaliły się w jego pamięci tak silnie, jakby istotnie niegdyś widziane obrazy, i mówiąc o nich, przekonanym

był, że prawdę mówi. Przytaczał daty, wymieniał miejscowości, powtarzał szczegóły z największą drobiazgowością.

A jakież to były przygody osobliwe— ile razy życie jego wisiało na włosku!

Raz ledwo uciekł przed stadem goniących go wilków i tylko dzielności wierzchowca zawdzięczał ocalenie; wierzchowca, który był zwyczajnym, wypracowanym koniem fornalskim, wartości co najwyżej trzydziestu rubli.

Innym razem, przepędził całą noc w konarach sosny, której pień zażarte bestye prawie do połowy przegryzły, to znowuż znakomitym swoim kordelasem zabił wściekłego wilka, który na niego się rzucał.

A z dzikami!

— Nikt na świecie — mówił — nie miał tyle przygód co ja! Nikt nie uśmiercił tylu ogromnych odyńców, bo macior i warchlaków nie liczę. Jednego dnia, poszedłem do lasu, policzyć ile sosen mógłbym sprzedać na razie, gdyż potrzebowałem trochę pieniędzy, a Icek właśnie sosny chciał kupić. Strzelby nie brałem, ale jakby tknięty przeczuciem, bo wierzcie mi, że bywają niekiedy przeczucia, zatknąłem za pas kordelas. Pieski moje, widząc, że wychodzę, powlokły się za mną. Zapuściłem się w las, liczę sosny, rozmyślam, kombinuję: ile pieniędzy za nie dostać mogę, w jaki sposób je porozdzielam, ile wypadnie na podatki, na służbę, na pilniejsze dłużki, ile żonie i córce na suknię, gdyż suszyły mi o to głowę od kilku tygodni. Ot zwyczajnie, jak człowiek w chwilowych tarapatach będący, do czasu, dopóki jaka spodziewana sukcesya nie spadnie i kresu wszelkim ambarasom nie położy. A więc tak sobie idę, rozmyślam, medytuję, aż tu naraz, może o dwieście, o trzysta kroków, robi się straszne piekło! Psy ruszyły dzika z legowiska i osadziły go zaraz. Moje psy! więc żartów z niemi nie ma. Nasiadły na niego... Biegnę, patrzę, kolosalny pojedynek! Jak wół, a przynajmniej jak dobra krowa! Tnie szelma tak, aż się serce kraje, rozpruł mi dwa najlepsze psy! Krew we mnie zakipiała, zapomniałem o niebezpieczeństwie, pędzę, wskakuję na bestyę jak na konia, jedną ręką chwytam za kark, drugą dobywam kordelas i powiadam: — czekaj łajdaku, ja ci za moje psy zapłacę! .. Już mam mu wepchnąć ostrze pod łopatkę, w tem... staje się rzecz nadzwyczajna! Dzik przerażony moim napadem, widząc, że nie przelewki, zbiera ostatki sił, daje huncwot szczu-

paka, wyrywa się psom, i jak koń tabunowy, puszcza się wprost przed siebie, na oślep... Wobec takiego dyabelskiego skoku, upuszczam kordelas i zostaję na grzbiecie rozszalałego zwierza z gołemi rękami. Cóż robić? Ścisnąłem bestyę kolanami, trzymam się karku i pędzę.. Wiecie co, widziałem w mojem życiu dobre konie, bywałem na wyścigach, jeździłem kilkakrotnie koleją żelazną, ale tak wściekłego pędu nie znam. Wiatr szumiał mi w uszach, tchu złapać nie mogłem; czekałem tylko, kiedy bestya wpadnie na drzewo i zabije się wraz ze mną. Na szczęście, wypadł na linię i pędził w prostym kierunku. Widocznie ogromnie czuły na szenkle, bo im bardziej ściskałem go nogami, tem wściekłej wyrywał. Żem zaś ściskał, to nic dziwnego, w takiej sytuacyi! Przejechałem tak z pół mili w jednej minucie, psy zostały w tyle daleko. Moje psy! więc możecie sobie wyobrazić, jak sadził! Rozpacz mnie chwyta, dokąd mnie ta bestya zaniesie?! W tem z bocznej dróżki, na tę samą linię, wprost mnie, wypada drugi dzik, a na nim również taki kawalerzysta jak ja. Przyglądam się, a to Wojciech, gajowy mój. Znaliście go, ten co niedawno umarł, pędzi na dziku i drze się w niebogłosy:

— Panie, ratuj!

— Podaj mi rękę! — krzyknąłem.

I tak, kiedyśmy się mijali, uchwyciłem go za rękę. Dziki przerażone, może jeszcze bardziej niż my obaj, pomknęły każdy w swoją stronę... ja zaś z Wojciechem upadliśmy na śnieg, jak nieżywi. Szczęście, że śnieg był głęboki, bo inaczej połamalibyśmy kości w takim impetycznym upadku... Dziki znalazłem po kilku dniach nieżywe — i zabrałem je do domu, ażeby zachować skóry na pamiątkę. Akurat tak się zdarzyło, że był u mnie tego dnia weterynarz, gdyż dwa woły bardzo zasłabły; korzystając z okazyi zrobiliśmy sekcyę. I cóż się okazało: jeden dzik, zdaje się ten na którym ja jechałem, zdechł po prostu ze strachu, na pęknięcie serca, a drugi ze złości, na skutek wylewu krwi do mózgu. Sekcya zrobiona była przez specyalistę, więc nie ulega żadnej wątpliwości, że dobrze. I myśmy po tej jeździe kwękali: Wojciech przez trzy dni pił wódkę z pieprzem i smarował się okowitą z psiem sadłem, a ja posyłałem po doktora i ten przepisał mi proszki. Nie mówcie, że haftuję, bo to wszystko najszczersza prawda, zresztą przekonajcie się w aptece, tam przecież każda recepta zachowana jest i zapisana do księgi. W każdym czasie sprawdzić można.

Haftował pan Ksawery do końca życia, które zresztą długie nie było; ledwie pięćdziesiątki dosięgnął i, zaziębiwszy się na polo-polowaniu, umarł wskutek zapalenia płuc.

Pozostawił do sobie pamięć „hafciarza", niewyczerpanego w pomysłach i majątek w stanie opłakanym.

Wdali się w to sąsiedzi, wymogli pewne ustępstwa ze strony wierzycieli i dzięki tej interwencyi, ocalili tyle, że wdowa po panu Ksawerym mogła kupić nieduży domek w mieście, gdzie też się osiedliła wraz z córką

Tradycya o „hafciarzu" żyje jeszcze w okolicy i odzywa się niekiedy, niby echo czasów, z którychby odtworzyćby można jeszcze kilka typów niknących.



ROZMAITOŚCI.

Postrzałki.

Trudno uwierzyć, jak wiele marnuje się zwierzyny skutkiem ran, z postrzału otrzymanych. Dużo bardzo jest myśliwych, którzy, wybierając to, co im łatwiej przychodzi, nie chcą, a może nie umieją obszukać postrzelonej sztuki, i śmiało liczyć można dziesięć na sto, w ten sposób straconej uwierzyny.

Na kaleczenie zwierzyny wiele składa się przyczyn, z których najpierwszą jest nieumiejętne oryentowanie się w oznaczeniu należytej odległości od strzałów. Myśliwy, zbyt krewki, albo psuje zwierzynę, strzelając do niej zablizko, lub rani przy zbyt dalekim strzale, zapominając, że odległość 40 kroków dla broni dzisiejszej jest najstosowniejszą. W Niemczech bardzo ściśle pilnują tej zasady, i z tego powodu zawsze ostrzegają o tem młodych myśliwych, mających brać udział w polowaniu.

Drugą ważną bardzo przyczyną do fabrykowania postrzałków jest niewłaściwe dobieranie śrutu, Jedni używają śrutu za grubego, drudzy za cienkiego. Na kuropatwy, z początkiem sezonu, używać należy śrutu Nr. 9, w drugiej połowie września Nr. 8, później już Nr. 7, czyli stosownie do pory, stopnia wykształcenia ptaka i jego zachowania się, odpowiednia grubość śrutu użytą być powinna. To samo stosować należy i do innego ptactwa.

Zwróćmy teraz uwagę, na sposób odszukiwania postrzelonej zwierzyny. Zbytnia wilgoć, jak i susza, niezmiernie utrudniają psu, nie tylko wynalezienie zdrowej, niestrzelanej zwierzyny, ale zdwajają jeszcze trudność z nieżywą, która, zastygając szybko, traci właściwy swój zapach. Amatorowie polowania z wyżłem, umiejętnie biorący się do rzeczy, śmiało twierdzić można, że dziewiętnaście razy na dwadzieścia odnajdą to, co drudzy już za przepadłe uważają. Skoro po strzale pies zauważy, gdzie padnie ubita sztuka, to idąc po nią, na rozkaz pana, zawsze łatwo ją odnajdzie i przyniesie; lecz jeśli kuropatwa lub inny ptak zostanie postrzelony, i pada dopiero uleciawszy znaczniejszą przestrzeń, lub też zostanie w skrzydło zbarczonym, to takę sztukę trzeba umieć odnaleźć. Zbyt nerwowy, lub niedoświadczony myśliwy, w takich razach zazwyczaj, wspólnie z psem biegnie w to miejsce, gdzie sztuka spadła, mniemając, że w ten sposób prędzej odnalezioną zostanie, tymczasem, bezwiednie szkodzi, zapominając, a może nie wiedząc o tem, że właśnie bliska jego obecność utrudnia psu poszukiwanie, i wtenczas sztuka ubita staje się łupem zwierząt, lub ptaków drapieżnych. Dla wytrawnego myśliwego i lubownika zwierzyny odnalezienie postrzelonej sztuki więcej sprawia zadowolnienia, aniżeli ubicie dziesięciu sztuk innych na jej miejsce. Taki myśliwy trzyma się w pewnej odległości od miejsca, gdzie spadł ptak postrzelony, i nieprzedeptując jego śladu, pozwoli psu szukać, zachęcając go słowami łagodnemi. Poczciwe zwierzę, rozumiejąc znaczenie wyrazów, chętnie spełnia wolę pana, dokłada starania w szukaniu i dopóty przekłada, wietrzy, aż znajdzie ubitego ptaka, którego z dumą i zadowolnieniem składa u nóg jego.

(„*Jeździec i Myśliwy*“)

Ł a s i c a.

Powinno być ogólną zasadą unikać nieprzyjaciół, o ile to jest w naszej możności, lub przeciwdziałając ich złym zamiarom, jak najmniej szkodliwymi ich czynić. Zasada ta niewątpliwie dobra jest na pozór, lecz nie zawsze i nie wszędzie z pomyślnym da się przeprowadzić skutkiem.

Jeżeli nam, obdarowanym rozumem i silną wolą, nie zawsze udaje się uwolnić od złych ludzi, występujących po większej części pojedyn-

czo, to cóż dopiero dziać się musi w świecie zwierzęcym, gdzie złe skłonności, niczem nie hamowane, przywiązane są do całych szeregów rodzajów i gatunków.

Jak u ludzi, tak i u zwierząt, napotykać można różne stopniowania nieprzyjaciół, z których działający skrycie i podstępnie, pod łudzącemi pozorami fałszywej użyteczności, są najniebezpieczniejsi. Do takich pomiędzy zwierzętami zaliczyć można łasicę, która, w oczach ludzi prześladując myszy i szczury, wyrobiła sobie u wielu opinię pożytecznego stworzonka, gdy tymczasem poza ich oczami, skryta jej działalność, o wiele więcej na złą przeważa stronę. Ścisłe obserwacye, prowadzone ostatniemi czasy nad sposobem życia łasicy, wykryły wiele niecnych jej sprawek, o których dawniej bardzo mało lub wcale niewiedziano.

Pomimo, że łasica powszechnie u nas jest znaną, ze względu jednakże na szkody, jakie wyrządza hodowcy-myśliwemu, należy się jej obszerniejsza wzmianka. Zamieszkuje ona nietylko Europę, ale i inne części Starego Świata. Przebywa zarówno w miejscowościach górzystych, jak i na płaszczyznach. Zwykłem jej schronieniem podczas lata są stosy kamieni, wypróchniałe pnie drzew, nory kretów; zimą zaś mniej od ludzi prześladowana niż tchórze i kuny, przenosi się do zabudowań folwarcznych i tam dopiero, podczas dnia nawet, za zdobyczą swoją uganiać się ośmiela.

Latem wierzch jej ciała i ogon są koloru czerwono-brunatnego, a spód biały. Podczas ciężkiej zimy zmienia ona barwę na białą a w lżejsze bywa srokatą. Drobne zwierzęta ssące, ptaki gnieżdżące się na ziemi i ich jaja, są zwykłym łupem łasicy, jak również i gniazda na drzewach usłane nie są wolne od jej odwiedzin.

Gosuodynie wiejskie, nie przypuszczając w łasicy o miłej powierzchowności tak brzydkich wad, o wyrządzane szkody w drobiu w dobrej wierze posądzają tchórze i kuny. Łasica, przyciśnięta głodem, spożywa jaszczurki, węże, żaby, a nawet widywano ją łowiącą ryby i raki. Jak się z powyższego okazuje, łasica posiada zdolności w różnych rozwinięte kierunkach, bo nawet licznie rozmnażać się potrafi, w maju lub w czerwcu wydając na świat do ośmiorga potomstwa.

Łasica, pomimo drobnych rozmiarów swego ciała, znacznych dopuszcza się spustoszeń w zwierzynie. Przy niesłychanej krwiożerczości i odwadze, posiada ona zręczność, bystrość, przezorność i determinacyę zarazem. Z godną zazdrości cierpliwością, potrafi umiejętnie zbliżyć

się do ofiary i rzucić się na nią z niesłychanym impetem, a wielkość upatrzonej zdobyczy nie jest w stanie powstrzymać zuchwałych jej zamiarów. Oprócz ptaków, napada nietylko zające, ale rzuca się niekiedy i na młode sarny. Dla bażantów istną jest plagą, a skoro którego dosięgnie i uczepi, nawet uniesiona przez niego w powietrze, nie przerywa swego dzieła zniszczenia, wypijając chciwie krew ofiary. Obserwowano niejednokrotnie rozpaczliwe powietrzne walki łasicy z jastrzębiami, w których te ostatnie niekiedy śmierć ponosiły. Widziano również łasice napadające na młode sarny, które, przestraszone tak niezwykłą i niespodziewaną napaścią, uciekając, zabijały się o drzewa Zając postrzelony, zbarczona kuropatwa stają się zawsze prawie łupem łasicy, która posiadając delikatne powonienie, znęcona zapachem krwi, prześladuje je do upadłego.

Wobec powyższych, zasługujących na wiarę, bo wielokrotnie sprawdzonych przewinień, jakich dopuszcza się łasica, z punktu widzenia myśliwskiego, nie może ona żadną miarą być tolerowaną. Rolnik, dbający o całość swoich zasiewów, niechaj zmieni swoje zdanie, przychodząc do przekonania, że stokroć więcej do wygubienia myszy przyczyniają się wiosenne gołoledzie i inne nieprzyjazne dla tych gryzoniów wpływy atmosferyczne, aniżeli łasica, która chociaż chętnie zaspakaja pragnienie krwią myszy, do których zawsze czuje dziwny, niewytłómaczony pociąg, wszelako nie opuszcza nigdy sposobności pokosztowania krwi ptaka lub zająca. Słusznie zatem przepisy o polowaniu stawiają łasicę na liście zwierząt szkodliwych, które wszędzie i wszelkimi sposobami niszczyć i tępić należy.

W budynkach, z dobrym skutkiem użyć można na łasicę łapki na myszy, w którą na przynętę wkłada się suszone śliwki, lub kawałek suszu z miodem.

W norach polnych wykurzać ją można niezbyt suchym torfem, mierzwą, lub liśćmi drzewnemi. Można też na łasicę polować z bronią palną, wabiąc ją naśladowaniem piskliwego głosu myszy.

(„*Jeździec i Myśliwy*“).

Kuropatwy i telegraf.

Kuropatwie, gdy się w locie rozpędzi, z powodu krótkich w ogonie sterówek, trudno nagle robić zwroty i dlatego to częściej od innych ptaków podlega ona wypadkom rozbicia się.

Mało widoczny, wiszący na słupach drut telegraficzny, wielokrotnie bywa przyczyną śmierci kuropatw. Lecące w zwartej gromadzie, ptaki, nie widząc z oddalenia tej złowrogiej przeszkody, natrafiają na nią, rozbijają się silnie, lub też zabijają na śmierć. Przy zaczepianiu o drut odpadają skrzydła, nogi lub główki, jak brzytwą ucięte.

Gdy drut idzie pojedynczo, wypadki zdarzają się rzadziej, lecz przy liniach dróg żelaznych, gdzie bywa drutów rozpiętych nieraz po kilkanaście i to w dodatku po obydwóch stronach plantu, tam rozbijanie się kuropatw należy do codziennych nieomal wydarzeń.

Są majątki, w których pomimo usilnych starań, z powyższej przyczyny nie można się dochować należytej ilości tych tak pożytecznych ptaków, szczególniej w polach graniczących z linią kolei żelaznej. Jedynym przeciw temu ochronnym środkiem, mogłyby być drzewa, posadzone wzdłuż plantu, któreby swojemi gałęziami osłaniały druty i zmuszały kuropatwy do wzbijania się wyżej po nad takowe. Zarządy kolejowe, o ile sądzić należy, nie powinnyby stawiać w tym względzie żadnych trudności, zimową bowiem porą taki szereg drzew mógłby stanowić niejako tamę, przyczyniającą się do powstrzymywania śnieżnych zamieci.

Przy sadzeniu drzewek zachować koniecznie trzeba stosowną odległość, z uwzględnieniem gatunku, a to dlatego, aby gałęzie należycie stykać się z sobą mogły i stanowiły gęstą zasłonę drutów telegraficznych. Wybór drzew zależnym być winien od rodzaju ziemi; w każdym razie przed innemi, na pierwszeństwo zasługują te, które łatwo się przyjmują, nie drogo kosztują, szybko rosną i gęsto się rozgałęziają.

(„*Jeździec i Myśliwy*“).

Kuropatwa w służbie rolnika.

Do „Słowa“ piszą z Prus Zachodnich: Przy sieczeniu paszy zielonej w czerwcu r. z., przecięto kosą starą kuropatwę. Stało się to na polu pewnego badacza, który nie omieszkał zrewidować żołądka i podgardla zabitej sztuki. Oto wynik jego badań: 300 przeszło ziarn chwastów: polnego maczku, kąkolu, łopuchy, ostu i t. p., dalej rozmaitego rodzaju muszki, ślimaczki polne, pająki, chrząszczyki, owady i t. p. robactwo szkodliwe roślinom. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że

każda kuropatwa ze stada, liczącego 12 do 15 sztuk, połknie 300 ziarn chwastu i 300 szkodliwych owadów, to 600 razy 15 da liczbę 9,000 szkodliwych rolnictwu chwastów i owadów, i to codziennie. Z robactwa, szczególniej ślimaczki polne w jesieni niszczą młode roślinki. Jak wielkie powodują zniszczenie, pokazało się w roku 1890, gdy nalęgły się miliony tych ślimaków, a dziwnym przypadkiem nie wyginęły. Nagryzają one małe roślinki zboża i pokrywają je gryzącą, kleistą materyą, tamującą rozwój rośliny. Ślimaczki te wówczas w pewnym majątku na Szląsku zniszczyły około tysiąca mórg oziminy, tak, iż ją trzeba było zaorać. Kuropatwa niszczy także, jak się przekonano, szkodliwą zasiewom pszenicy muszkę heską; bardzo ją lubi i chciwie tępi, gdzie napotka. Muszka ta składa jajka w łodygi pszenicy, a poczwarki jej tępią miliony kłosów. Już dla tej przysługi powinniśmy kuropatwę ochraniać, jako ptaka niesłychanie użytecznego. Szkody zaś bardzo mało wyrządza w ziarnie pszenicy, którą także lubi, ale od czasu dojrzenia, do żniw czas krótki, zatem bardzo mało tych ziarn zjada.

Dropie.

Przed samym Nowym Rokiem 1896 silne mrozy w kraju południowo-zachodnim, dały pokaźną zdobycz jednemu z włościan gubernii kijowskiej.

Stado dropi, złożone z 63-ch sztuk, wyłapał on rękami na zamarzniętem jeziorze. Dropie zamieszkują i często są spotykane w okolicach stepowych. Ostrożny to ptak, a polowanie nań bardzo trudne. Strzelać go można z umiejętnie poprowadzonego podjazdu, lub z naganką. Ten drugi rodzaj polowania zdarza się tylko wówczas, gdy po deszczach następują raptownie mrozy. Wtedy loty marzną i ptak nie może się wznieść w górę, lecz na piechotę ucieka przed naganiaczem i wychodzi na myśliwego. Wobec tych trudności polowania na dropie, zdobycz owego włościanina do niezwykle szczęśliwych zaliczyć można.

Bóbr kamczacki.

Gdyby go nie wziąć w opiekę, wkrótce przeszedłby do wspomnień. Tępione niemiłosiernie, zwierzę to ginie już na Syberyi, skutkiem czego

rosyjskie ministerstwo rolnictwa postanowiło na 10 lat zabronić polowania na bobry na wszystkich rzekach syberyjskich, karać surowo przekraczających ten zakaz, po upływie zaś lat dziesięciu dozwalać polowania tylko wyjątkowo.

Kobieta Nemrod.

W Rzymie zwracała na siebie ogólną uwagę pani Scheibler, córka hr. Palli, deputowanego do parlamentu włoskiego, osoba niezwykłej urody, a nie mająca jeszcze 25 lat. Powróciła ona do Włoch po długiej podróży odbytej wraz z mężem po Afryce. Celem podróży było polowanie. W Erytrei młode małżeństwo nie wiele mogło upolować, gdyż generał Baratieri nie pozwolił im się narażać na drapieżność derwiszów i Abisyńczyków i puszczać się poza Kassalę. Trzeba więc było poszukać innego terenu. Pojechali więc do Mombasa wraz z karawaną, złożoną z 10-ciu tragarzy, 10-ciu żołni rzy, kucharza, trzech służących i tłumaczy. Z Mombasa, po 30-tu dniach marszu, dostali się do Machaeos, 500 klm. od brzegu morza. Polowania, w których pani Scheibler zawsze brała udział, dały obfite łupy: 22 nosorożców, bawół, 2 hipopotamy, 3 zebry, 10 antylop i struś. Zwierzęta te padły po większej części pod celnemi strzałami dzielnej i pięknej pani Scheibler.

Tępienie przepiórek.

Jak wielka ilość tego ptactwa ginie podczas przelotu, tępiona przez żądnych zysku spekulantów, powziąć można wyobrażenie z korespondencyi z Włoch północnych, zamieszczonej w „Münchener Neueste Nachrichten“.

Oto co pisze korespondent.

Z wyjątkiem kilku do spisku wciągniętych urzędników kolejowych na linii Bazylea-Luksemburg, nikt nie przeczuwał nawet, że w marcu 1895 roku, przewieziono 256,000 żywych przepiórek via Brindisi - Gotthard z Egiptu do Londynu i że przesyłki tego rodzaju ponawiały się w kwietniu, maju, aż do początku czerwca. Cały ten transport, wyno-

szący 1 i pół do 2-ch milionów sztuk przepiórek, przeznaczonym był dla smakoszów Londynu. Szły one przez Niemcy dlatego, że wskutek reklamacyi towarzystw myśliwskich i rolniczych we Francyi, zakazał rząd francuski przewozu przepiórek liniami kolejowemi francuskiemi w czasie ochrony.

Już od kilku lat występowały francuskie czasopisma myśliwskie, szczególniej „Le chasseur pratique" przeciw przewozowi przepiórek przez Francyę, lecz spekulanci umieli zawsze, za pomocą pewnego deputowanego, pozwolenia na przewóz w czasie ochronnym uzyskać. Dopiero rzecz stanowczo zabronioną została, gdy się rozszerzyła bardziej wiadomość o haniebnej eksterminacyi przepiórek na wybrzeżach egipskich.

Rzecz się ma tak. Kilku spekulantów, do których i dwaj Włosi należą, nastawiają sieci, począwszy od drugiej połowy lutego aż do końca maja, na wybrzeżach Egiptu, a to celem chwytania przepiórek, które właśnie wtedy gromadzą się licznie na wybrzeżach afrykańskich, celem przelotu na kontynent europejski. Spekulacya polega na tem, że handlarze wysyłają następnie schwytane ptactwo do Londynu. W jakich rozmiarach chwytanie to się odbywa, dość powiedzieć, że jeden tylko z tych spekulantów rozstawia 30 kilometrów sieci! Co ze schwytanych przepiórek uszkodzi się i zginie, bywa na miejscu za bezcen sprzedawane; zdrowe umieszczają się jak najciaśniej w nizkich kojcach i oddają na pokład parowców odpływających do Europy. Po podróży morskiej, trwającej 6 do 7 dni, wyładowywali spekulanci dotychczas towar swój w Marsylii i wysyłali go stamtąd do Londynu. Świadkowie naoczni, którzy widzieli transporty przepiórek na statkach parowych, mówią z oburzeniem o tych kojcach, gdzie znaczna część przepiórek ginie i żywe wraz z nieżywemi dalej płyną. Liczą, że w czasie podróży morskiej zginie więcej niż połowa ptaków; jeśli się zaś obliczy, co ich zginie przy chwytaniu w sieci i przy transporcie na statki, oraz przy dalszym transporcie koleją — a przecież co najmniej $1^1/_2$ do 2-ch milionów żywych ptaków do Londynu przybywa — to przyjąć należy, że roczny połów wynosi około 8 milionów sztuk! Tak kolosalny ubytek musiał się dać odczuć całej Europie i nie dziw, że w krajach europejskich myśliwi już od lat kilkunastu na brak przepiórek się skarżą.

Bociany pocztowe.

Dotychczas znano tylko gołębie pocztowe, od dziś i bociany pretendować mogą do tej nazwy. Oto, co o tem pisze jeden z właścicieli ziemskich w Prusiech Wschodnich: „Znalazłem się zeszłego roku w posiadaniu dwóch młodych bocianów. Na wiosnę para bocianów osiadła na gnieździe tuż koło domu. Trzeba nieszczęścia, iż do majątku mego zawitali jacyś miejsci Nemrodzi, którzy zabili bocianicę, siedzącą na gnieździe. Bocian wpadł w taką apatyę, iż siedział osowiały po dniach całych, zupełnie nie troszcząc się o pisklęta. Maleństwa wrzeszczały straszliwie, wziąłem je tedy do domu, odkarmiłem mięsem i rybami. Oswoiły się bociany najzupełniej. Brałem je tedy po jednemu na przechadzkę i wypuszczałem z coraz to większej odległości. Powracały stale do stajni, gdzie miały siedlisko, a obliczyłem, iż milę przelatują w trzy minuty. W czasie mrozów kazałem je zamknąć w stajni. Na wiosnę r. z. zacząłem znów używać tych ptaków na posłańców i zawsze sprawiały się jak najlepiej w tem niezwykłem dla bocianiego rodu rzemiośle.“

Łosie na wędrówce.

W lasach Ybenhorstu, gdzie trzymają się jeszcze jedyne w Niemczech łosie, próbowano odświeżyć krew ich przez łosie sprowadzone ze Skandynawii. Coś dokuczyło tym importowanym łosiom, gdyż pewnego mroźnego dnia pojawiło się nagle szesnaście skandynawskich kolosów w pośrodku wioski Karkeln nad Kurońską zatoką. Zgłodniałe i zmęczone szły bez obawy drogą, a stanąwszy w jednem miejscu przed stożkiem siana, zaczęły je chciwie pożerać. Ani ludzie, ani psy nie mogły ich powstrzymać od tej biesiady. W Ybenhorscie nie zapominają łosiom podawać obficie karmy, lecz widocznie albo była przeszkoda w dostaniu się do niej, albo jakość nie przypadła Norwegczykom do gustu, więc zdobyły sobie śniadanie własnym przemysłem.

Polowanie, czy rzeź?

Takie pytanie stawiają dzienniki angielskie, donosząc o polowaniu, które odbyło się u lorda Cornarvona. Brało w niem udział trzech myśliwych z następującym rezultatem: pierwszego dnia padło 5 kuropatw, 1,160 bażantów, 143 zajęcy i 2,362 królików. Drugiego dnia: 1,700 bażantów, 1 zając, 1,703 królików. Trzeciego dnia: 6 kuropatw, 2,811 bażantów, 969 królików i 2 dzikie kaczki. Razem więc, z doliczeniem innej drobnej zwierzyny, padło w trzech dniach, z trzech strzelb, 10,807 sztuk.

Kraj myśliwych.

Przed rokiem pewne pismo francuskie jako *curiosum*, podawało rysopis prezydenta Faure'a, wyjęty z biletu na polowanie. Prezydent francuski, na równi z innymi obywatelami, musi być w podobny bilet zaopatrzony; inaczej nie wolno mu strzelać, nawet w lasach „prezydentalnych,“ jak Marly. Dzięki tym biletom, łatwo stwierdzić, jak dalece myśliwstwo rozwiniętem jest we Francyi. Przeciętnie na 1000 mieszkańców przypada 10 myśliwych, to jest po 1 na 100 mężczyzn dorosłych i 15 — do 20-letnich chłopaków. Najwięcej myśliwych liczy departament Var, gdzie na 100 dorosłych mężczyzn przypada 9 Nemrodów. Najmniej zwierzyny jest w departamentach południowych, ale że i tam żyłka myśliwska kwitnie, więc, w braku zajęcy, prowansalczycy — do czapek strzelają — jak to dowcipnie skarykaturował Alfons Daudet w „Tartarin de Tarascon.“ Bilety, wydawane na polowanie, przynoszą skarbowi corocznie 11,140,472 franków dochodu.

Egzotyczne pieczenie.

W muzeum Carnevalet w Paryżu znajduje się zbiór listów, z czasów oblężenia Paryża przez Prusaków w roku 1870, a wymienianych

pomiędzy przyrodnikiem i... rzeźnikiem. Przyrodnikiem był dyrektor ogrodu zoologicznego Geoffroy Saint-Hilaire, a rzeźnikiem rzeźnik paryski p. Deboos.

Wiadomo, jaki brak żywności zapanował w Paryżu pod koniec oblężenia. Szczególniej mięsa nie było — jedzono co się dało. Rzeźnik Deboos miał jeszcze jedną krowę — „wspaniałe zwierzę" jak się wyraził, — którą chciał przed srogim losem pójścia pod nóż ochronić i prosił sławnego przyrodnika o przyjęcie jej do ogrodu zoologicznego. „Dobrze — odpisał St. Hilaire — przyjmę pańskie „wspaniałe zwierzę," ale pod warunkiem, że nie będzie na mnie ciążyła odpowiedzialność, gdyby w sposób naturalny lub przypadkowy zginęła i że ją panu odstawię, gdyby dla moich zwierząt zabrakło paszy."

Krowa ta stała się zawiązkiem stosunków pomiędzy przyrodnikiem a rzeźnikiem, jednakże nie tylko sama oddała wkrótce gardło pod nóż, lecz co więcej, utorowała drogę do szlachtuza egzotycznym zwierzętom, które Geoffroy St. Hilaire musiał i dla braku paszy i dla wzmagającego się głodu, rzeźnikowi pod nóż oddawać. I tak dnia 24-go października powędrowały do rzeźni Deboosa 3 zebry i bawół — a nigdy zapewne nie miał rzeźnik tak uczonego dostawcy bydła, jak dyrektor paryskiego „Jardin d'acclimatisation." Z końcem października kupił Deboos młodego renifera za 200 franków, 8-go listopada zarznął antylopę, za nią idą dziki i dwie świnki w cenie 1,200 franków, 3 reny za taką samą cenę, kazuar za 200 franków, znowu dwa reny i dwie czarne świnie za 1,200 franków, rosyjski ren za 400 fr., znowu kazuar nowoholandzki za 200 fran., jeszcze raz dwa reny za 800 fran., dwa bażanty za 50 franków i t. d. Dnia 21-go listopada nabył Deboos dwie antylopy i bażanta srebrnego za 1,020 fr., inną antylopę, z dodatkiem dwóch zamorskich gęsi, oddano mu za 1,000 fr.

Wskutek wzmagającego się coraz bardziej głodu, pojawili się konkurenci Deboosa, cena egzotycznych zwierząt idzie zatem w górę. Deboos płaci więcej; dnia 25-go listopada nabywa dwa jelenie i sarniątko za 2,500 franków. Geoffroy St. Hilaire stara się przy tej sposobności wyzyskać ile się da przyjaciela-rzeźnika. Pośród listów jest bilet dyrektora do jednego z podwładnych, w którym pisze: „Sprzedaj pan Deboosowi kilka gorszych sztuk ptactwa, ale drogo — bardzo drogo. Nie dawaj mu pan żadnej kaczki, tylko gęsi, jeżeli jeszcze mamy kilka. Parę kur zachowaj dla nas na wypadek potrzeby."

Ceny idą ciągle w górę. Ogród sprzedaje: 2 jelenie i 5 koziołków egzotycznych za 3,000 franków, niedźwiedzia za 500 fr., trzy antylopy

z Przylądka Dobrej Nadziei za 400 fr., dwa młode koziołki egzotyczne za 200 fr., muflona za 300 fr., znowu jakąś antylopę za 650 fr., dwie łanie francuskie, świnię siamską i dzika za 2,200 franków...

Zbliżały się najsmutniejsze dla Paryża święta Bożego Narodzenia— pieczyste staje się coraz egzotyczniejsze i coraz droższe. Ogród dostawia rzeźnikowi 2 wielbłądy za 5,000 fran., 2 pawie za 80 fran., 4 kaczki labradorskie za 100 fran., bażanta złotego i dromadera za 2,880 franków.

Klatki „Jardin d'acclimatisation" wypróżniają się przeraźliwie, a kucharze paryscy łamią sobie głowę nad przyprawieniem nieznanych mięs. Nareszcie Geoffroy St. Hilaire sprzedaje Deboosowi dnia 20 grudnia dwa słonie za 27,000 fr.! Lecz szczęśliwie skończyło się oblężenie — przyrodnik i rzeźnik nie mieli już tematu do korespondencyi.

Hodowla strusiów w Afryce.

Jeden z osiedleńców w niemieckich posiadłościach w Afryce wschodniej, opowiada w „Deutsche Afrikapost" ciekawe szczegóły o hodowli strusiów. „Przybywszy przed 7-miu laty — pisze on — do Khougam, zauważyłem, iż we wszystkich okolicznych fermach i koloniach strusie hodowane są jako zwierzęta domowe. U siebie zastałem też już kilka sztuk, pragnąc jednak hodowlę poprawić, wysłałem ludzi do buszmanów w okolicę Mesere, słynną z obfitości strusiów, polecając im schwytać, lub przez handel zamienny pozyskać 18 par młodych strusiów. Z temi dzikiemi ptakami rozpoczęliśmy w trzech miejscach racyonalną hodowlę. Nasze ogrodzone płotem drucianym pastwiska, obfite w alkaliczne pierwiastki, oszczędziły nam kosztów żywienia i po dwóch latach doczekaliśmy się pierwszego lęgu. Z początkiem sierpnia strusie, które już tymczasem wzrosły do 200 par, poczęły składać jaja. Za gniazdo służy im w tym celu dołek w ziemi, wygrzebany dziobem przez samca. Jeśli takiej parze pozostawi się całą troskę o wychów potomstwa, w takim razie samica składa dwa razy do roku po 15 do 20 jaj; jeżeli natomiast prowadzi się wylęg przy pomocy pieca lęgowego, wówczas samica niesie się ustawicznie co pewien czas, od sierpnia aż do początku kwietnia. Wówczas też podbiera się codzień, w miarę nowych lęgów, po kilka jaj z gniazda, już to dla pieca lęgowego, już dla domowego użytku, bo jajo strusie waży 4 funty, więc starczy za 20 — 24 jaj kurzych. Pracę

wysiadywania jaj dzielą starannie między siebie samica i sumiec, a zwykle potrzebają na to dni 40. Wykluwając się z jaja, ma już młody struś wielkość średniej kury, a osobliwie wygląda ze swem szczecinowatem najeżonem upierzeniem, na długich cienkich nogach. Dopiero po upływie roku, pióra młodych ptaków nabierają wartości. Obcinanie piór u starszych ptaków jest prawie zawsze bardzo niebezpiecznem zajęciem. Temu nader złośliwemu ptakowi trzeba wówczas zręcznie zarzucić worek na głowę, czemprędzej związać nogi, tę jego najstraszliwszą broń, i, o ile można najśpieszniej, obcinać pióra przy samej skórze. Pomimo wszelkich ostrożności, od czasu, jak prowadzę hodowlę, strusie ubiły mi już 11-tu chłopców z obsługi. Pomimo nizkich cen przy bezpośredniej wysyłce świeżo obciętych piór, można jednak mieć z jednego ptaka 110 marek rocznie. Przy piecach lęgowych wzrost naszej kolonii jest tylko kwestyą czasu, niebawem też—ku niezadowoleniu Anglików—stworzymy im silną konkurencyę na targu piór strusich.“

KRONIKA MYŚLIWSKA

za rok 1895/6.



W kronice zeszłorocznej zaznaczyliśmy fakt pocieszający, że w kraju naszym gospodarstwo łowieckie robi niezaprzeczone postępy, i że ilość zwierzyny stanowczo zaczyna się zwiększać. W obecnym roczniku stwierdzić możemy, że sprawa ta wciąż idzie ku lepszemu.

Na rynkach miejskich zwierzyna, w sezonie polowań, stanowi już dziś poważny przedmiot handlu, a przy obfitości dowozów, ceny jej są przystępne.

Ceny zwierzyny w Warszawie w listopadzie i grudniu 1865 r., oraz w styczniu i lutym 1896 roku, były wciąż prawie jednakowe i ulegały nieznacznym wahaniom, zależnie od mniej lub więcej obfitych dowozów.

Podajemy je poniżej, podług notowań targowych, dodając że osiągano je przy sprzedaży detalicznej.

I tak: za zająca płacono 50, 60, 75, 100, aż do 150 kop. za sztukę, stosownie do wielkości; za sarny po 10 rubli. Sprzedawano je także i na części: biorąc po rs. 3 za udziec, 6 rs. za comber. Kuropatwy przez cały sezon były w dobrej cenie, od 100 do 120 kop. za parę. Jarząbki po 90 kop. za parę. Cietrzewie za samce 75 kop., samice po 50 kop. Kwiczoły 25 kop. para. Dzikie kaczki: krzyżówki po 150 kop., cyranki po 100 kop. para. Bażanty od 4 do 6 rs. za parę.

Jeżeli zestawimy te ceny z ilością dowożonej na targi zwierzyny to przekonamy się, że wytwórczość gospodarstw łowieckich dochodzi już do pokaźnych rozmiarów, i że z czasem zajmie dość wybitne miejsce w ogólnej statystyce produkcyi krajowej.

Właściciele lasów powinni to zawsze mieć na pamięci i dążyć do tego, aby zwierzyna przynosiła dochody.

Liczne już dziś przykłady stwierdzają, że do tego dojść można, przy niewielkim nakładzie pieniędzy i pracy. Trzeba tylko ochraniać zwierzynę przed szkodnikami, a w czasie ciężkiej zimy dostarczyć jej trochę pożywienia. Kto o tem pamięta, rezultat jak najlepszy osiągnie.

Wykaz ubitej zwierzyny w ubiegłym sezonie myśliwskim, wykaz, który podajemy poniżej, przekonywa niezbitą wymową cyfr, jakie skutki ochrona zwierzyny przynosi. Dodać jeszcze należy, że wykaz ten nie jest kompletny, zawiera w sobie bowiem tylko rezultaty tych polowań, o których mogliśmy dowiedzieć się z gazet; bezpośrednio dostarczono nam bardzo mało wiadomości.

Dla pełności i ścisłości statystyki, którą z roku na rok prowadzić zamierzamy, byłoby bardzo pożądanem, aby szanowni nasi Czytelnicy raczyli nas po każdem polowaniu o rezultatach jego zawiadamiać.

W tym celu załączamy do „Kalendarza“ drukowane szematy; dość je wypełnić i przy okazyi wrzucić do skrzynki pocztowej. Ta nie wielka fatyga i również nie wielki koszt marki pocztowej, pozwoliłaby nam ułożyć, jeżeli nie zupełnie prawdziwy, to przynajmniej bardzo do prawdy zbliżony, obraz zwierzostanu krajowego, dałaby materyał do porównań i wniosków, dla każdego myśliwego w wysokim stopniu interesujących.

Obecna nasza statystyka, jak powiadamy, pełna nie jest, opiera się bowiem tylko na tych wiadomościach, które doszły do nas za pośrednictwem prassy, a aczkolwiek stwierdza ona w porównaniu z wykazami zeszłorocznemi niezaprzeczony postęp — jednak przy łaskawym

udziale czytelników naszego „Kalendarza”, byłaby kompletniejszą i bogatszą.

Odwołujemy się raz jeszcze do przyjaciół „Kalendarza“ z tą prośbą, w interesie statystyki myśliwskiej.

A oto wykaz rezultatów polowań zeszłego sezonu.

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna							
				Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
17/10	Korytno	—	10	2	—	75	—	—	1	—	—
26/10	Lesznowola	Bagniewski	—	—	—	109	12	—	—	—	—
8/10	Brzóza	Hr. Ożarowski	—	—	1	50	—	—	5	—	—
30/10	Michałowice	Dąbrowski	10	—	—	54	—	—	—	—	—
30/10	Mniszew	Katzman	10	—	—	42	10	—	—	—	—
26/10	Postękalice	Skalski	7	—	—	48	6	—	—	—	—
—	Brudzew	Arnold	17	—	—	215	23	—	1	—	—
18/11	Psary	Hr. M. Łubieński	12	5	—	107	16	—	2	—	—
20/11	Prusanowice	J. Czarnowski	—	1	—	87	18	2	1	—	—
23/11	Żytno	Siemieński	5	—	1	29	4	—	—	—	—
25/11	Oleszno	Karnkowski	6	—	—	76	4	—	—	—	—
26/11	Bolimów	Białobrzeska	16	—	—	220	—	—	—	—	—
30/11	Bolimów	Pola włościańskie	17	—	—	96	—	—	—	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna							
				Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
27, 28 / 11	Różanka	A. hr. Zamojski	—	18	1	24	—	1	11	—	—
2 / 12	Poddębice	Zakrzewski	—	3	—	100	—	—	6	—	—
3, 4, 5 / 12	Parzymiechy	Wł. hr. Potocki	10	2	—	440	30	—	1	—	57
2, 3 / 12	Marchwacz	Niemojowski	14	1	—	340	30	—	2	—	2
3 / 12	Kłódno	Bolechowski	10	—	—	81	5	—	—	—	—
2 / 12	Dyblin	Pruski	16	—	—	154	10	—	—	—	—
2 / 12	Grzymiszew	Puławski	—	3	4	15	—	—	3	—	—
9, 10, 11 / 12	Mała Wieś, Zalesie	Z. Lubomirski	—	2	—	419	12	—	5	—	—
9, 10 / 12	Ugoszcz	Borzewski	15	—	—	322	11	—	2	—	—
11 / 12	Brudzow	Arnold	12	—	—	215	23	—	1	—	—
10 / 12	Przeręb	Makólski	14	—	—	150	—	—	—	—	—
12 / 12	Wielgie	Kokczyński	14	—	—	47	10	—	—	—	—
12 / 12	Dobrzelów	Rudzki	14	—	—	118	8	1	—	—	—
12 / 12	Szumsk	Jelski	9	—	—	87	2	—	1	—	—
13, 14 / 12	Skępe	Zieliński	12	7	—	330	6	—	3	—	—
13, 14 / 12	Bałtów	Ks. Drucki-Lubec.	10	8	1	218	—	1	—	—	—
12 / 12	Chlewnia	Wieniawski	14	—	—	98	17	—	—	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna							
				Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
24/12	Opatówck	Fijałkowski	—	—	—	103	18	—	1	—	—
9/12	Szadek	Doruchowski	14	—	—	172	—	—	—	—	—
10/12	Chocz	—	14	—	—	90	—	—	—	—	—
12/12	Sokołów	—	18	—	—	116	16	—	1	—	—
13/12	Krąków	Kołodziejski	—	—	—	103	—	—	—	—	—
9/12	Karczew	Orzechowski	12	—	—	150	15	—	—	—	—
9, 10/12	Brzezie	Kronenberg	12	3	—	538	—	—	—	—	—
16/12	Nieborów	Ks. M. Radziwiłł	15	2	—	308	12	—	—	—	19
16/12	Woroniec	Ks. C. Mirski	12	—	—	75	—	3	2	—	—
16/12	Łoniów	Hr. Moszyński	10	—	—	75	—	—	—	—	—
16/12	Pietrzyków	Wyganowski	—	—	—	261	36	—	—	—	—
16/12	Będków	Barhl	22	—	—	64	8	—	—	—	—
16/12	—	Bar. Dangel i Zawadzki	14	—	—	252	11	—	—	—	—
16/12	Smolice	Zieleniewski	15	—	—	145	20	—	—	—	—
18/12	Osiek Mały	Łuszczewska	16	1	—	189	10	—	2	—	—
16/12	Giżyce	Suski	18	—	—	168	7	—	—	—	—
17/12	Piasecznica	Herman	12	—	—	52	8	—	—	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna							
				Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
—	Potok Złoty	—	7	2	—	180	—	—	—	—	—
17/12	Skrzypaczewice	Komorowski	8	—	—	30	—	—	—	—	—
19, 20/12	Poturzyn	Wydżga	17	4	6	45	—	—	8	4	—
16, 17/12	Kijany	Sonnenberg	14	4	—	96	—	—	9	—	18
24/12	Jabłonna	Hr. Potocki	—	25	—	93	—	—	3	—	—
21/12	Wierzbick	Zieliński	6	—	—	65	3	—	—	—	—
23/12	Ruda	Taczanowski	5	—	—	41	—	—	—	—	—
24/12	Zalesie	Hr. Branicki	8	—	—	203	—	—	—	—	—
28/12	Natolin	Hr. Branicki	6	—	—	44	—	—	—	—	133
30/12	Kabaty	Hr. Branicki	14	—	—	495	8	—	1	—	—
18, 19/12	Kurozwęki	Popiel	13	—	—	142	1	—	1	—	—
28/12	Sokolniki	Herbst	—	5	—	291	—	—	1	—	15
28/12	Masłowice	Kręski	13	—	—	97	3	—	—	—	—
28/12	Piętno	Temler	—	6	—	139	4	—	5	—	—
21/12	Krzywosądza	Kobylańska	—	3	—	150	30	—	4	—	—
30/12	Przeździatka	Hirszman	4	—	—	3	—	—	—	—	115
23/12	Brudzew	Kurnatowski	15	—	—	106	4	—	1	—	1

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna: Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
24/12	Mierzyn	Bronikowski	7	—	—	66	4	—	—	—	—
30, 13/12	Rychłocice	Trepka	18	4	—	210	15	4	—	—	—
24/12	Rychłocice	Trepka	5	—	—	51	5	—	—	—	—
30, 31/12	Rychłocice	Trepka	12	4	—	210	10	4	—	—	—
—	Postękalice	Skalski	8	—	—	52	12	—	—	—	—
4/1	Brwinów	Lilpop	16	2	—	234	7	—	—	—	—
4/1	Wąsewo	Boye	15	—	—	157	—	—	—	—	—
4/1	Zamość	Żeliński	18	—	—	104	6	—	—	—	—
4/1	Wola Marzeńska	Sulimierski	16	—	—	158	7	—	—	—	—
4/1	Zadzim	Jarociński	6	3	—	125	—	—	—	—	—
4/1	Wturek	Robowski	9	2	—	104	12	—	—	—	—
7, 8/1	Suszyn	Grabski	14	—	—	402	12	—	—	—	—
6/1	Kraków	Kołodziejski	—	—	—	100	—	—	—	—	—
9/1	Zastów	Hr Branicki	15	9	—	274	—	—	1	—	—
10/1	Chojnów	Hr. Branicki	15	12	2	255	—	—	4	—	—
8/1	Cichobórz	Pohorecki	10	—	—	360	—	—	4	—	—
9/1	Świerczyn	Górski	18	—	—	217	6	—	—	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna: Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
8/1	Kamień	Romocki	14	4	—	285	—	—	2	—	—
8/1	Chocim	Zaborowski	—	3	—	385	—	—	1	—	—
7, 8/1	Ruda Malinowska	Hr. Jezierski	—	—	—	170	—	2	4	—	—
10/1	Giełgudyszki	—	10	17	—	270	—	—	—	—	—
14, 15/1	Młodzieszyn	Borzewski	14	4	—	416	—	—	—	—	—
13, 14/1	Ruchna	Łubieński	16	7	—	267	—	—	—	—	20
16, 17/1	Przeździatka	Hirszman	18	12	—	420	—	—	—	5	—
15/1	Turna	Popiel	12	—	—	160	—	—	1	—	—
14/1	Petryki	Repphan	—	—	—	257	—	—	—	—	—
10/1	Rożdżały	Gościmski	8	—	—	124	—	—	—	—	—
15/1	Szczypiorno Nosków	Bronikowski i Weigt	10	—	—	90	47	—	—	—	—
16/1	Majków	Karśnicki	8	—	—	57	—	—	—	—	—
13/4	Mężka Wola	Siemiątkowski	—	—	3	170	—	2	—	—	—
16/1	Radliszcze	Kisielnicki	8	—	—	128	7	—	—	—	—
7/1	Naramowice	Magnuski	11	—	—	78	4	—	—	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna							
				Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
14/1	Mokrsk szlachecki	Jakowiecki	10	—	—	82	14	—	—	—	—
15/1	Konopnica	Kozerski	14	—	—	15	—	—	—	—	—
16/1	Walichnowice	Kręski	12	—	—	95	6	—	—	—	—
4/1	Kamień	Wąsowicz	12	1	—	157	10	—	—	—	—
8/1	Fabianki	Krynicki	14	—	—	85	2	—	—	—	—
16/1	Zapolice	Myszkowski	15	—	—	100	16	—	—	—	—
7/1	Jasienice	Wąsowicz	12	1	—	150	6	—	—	—	—
2/1	Parcice	Magnuski	7	1	—	111	5	—	2	—	—
—	Chlewiska	—	8	—	3	32	—	—	1	—	—
9, 10/1	Wola Grzymalina	Kronenberg	12	17	—	380	15	—	—	—	—
11/1	Pruszków	Janasz	10	—	—	178	16	—	—	—	—
18/1	Drochlin	Jaraczewski	10	3	—	83	—	—	2	—	—
21/1	Tuczempy	Wydżga	7	3	1	91	—	—	2	—	—
9, 10/1	Kiąż Wielki	Mgr. Wielopolski	—	7	—	161	—	—	2	—	—
13, 14/1	Chrzęstów	R. hr. Potocki	—	12	—	182	1	—	—	—	—
10/1	Kryłów	Horodyski	15	2	3	82	—	—	3	—	—
6/1	Sokolniki	Szajbler	8	5	—	202	—	—	1	—	20

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna: Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
11/1	Dębowice	Żeliński	—	—	—	65	–	—	–	—	—
16/1	Teresin	Epstein	16	—	—	341	1	—	—	—	16
4/1	Mnichów	Mikutowicz	12	5	—	203	—	4	2	—	—
20/1	Kamionacz	Jarociński	12	1	7	48	—	—	—	—	—
23/1	Lubraniec	—	20	—	—	240	—	—	—	—	—
21/1	Wroniawy	Liszka	13	6	–	67	1	—	—	—	—
22/1	Rychnów	Kąsinowski	—	—	—	100	—	—	—	—	—
21,22,23 i 24/1	Podzamcze	Hr. Zamojski	11	20	1	868	3	2	—	—	—
24/1	Głuniejów	Wysocki	12	—	—	46	12	—	1	—	—
16/1	Krzywosąd	Kębylańska	—	2	—	145	—	—	—	—	—
30/1	Wilanów	K. br. Branicki	10	10	2	123	—	—	3	—	—
—	Grabów	Komornicki	—	—	—	311	5	—	1	—	—
17/1	Zbiersk	b. Repphan	—	2	—	150	—	—	—	—	—
—	Górki	Mikorski	7	—	—	53	1	—	—	—	—
—	Włoszczowa	Niemojewski	—	3	—	120	—	—	—	—	—
20/1	Łęki	A. Czarnowski	17	—	—	221	4	—	1	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna: Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
—	Piaskowice	Stokowski	7	—	—	140	35	—	—	—	—
18/1	Kołacin	E. Lilpop	10	—	—	95	4	—	—	—	—
15/1	Redecz	Tabaczyński	20	—	—	135	6	—	—	—	—
15, 16/1	Pawłowice	Brzeziński	14	—	—	156	14	—	—	—	—
16/1	Skłuty	Bar. Dangel	10	—	—	61	—	—	—	—	—
—	Łomin	Trębicki	7	1	—	50	—	—	—	—	—
—	Prusy	Pruski	10	—	—	50	6	—	—	—	—
7, 8/1	Krzelów	Mgr. Wielopolski	14	10	—	380	30	—	6	—	—
16/1	Zbijew	Zaborowski	—	2	—	60	—	—	—	—	—
—	Golin	Żelawski	6	3	—	70	—	—	—	—	—
16,17,18/1	Skępe	Zieliński	9	—	—	308	3	—	12	—	—
18/1	Szpetal	Rutkowski	9	—	—	141	1	—	1	—	—
20/1	Karnków	Karnkowski	15	—	—	172	1	—	—	—	—
23/1	Staw	Białecki	14	—	—	47	3	—	—	—	—
29/1	Falęcice	Mysyrowicz	8	4	—	140	—	—	3	—	—
30/1	Czernice	Pilaski	9	—	—	41	—	—	—	—	—
25/1	Gostomie	Jackowski	10	6	2	44	—	—	—	—	—

Data	Nazwa miejscowości	Właściciel	Ilość myśliwych	Zwierzyna							
				Sarny	Dziki	Zające	Kuropatwy	Cietrzewie	Lisy	Wilki	Bażanty
25/1	Zawady	Krzymuski	13	2	—	12	—	—	—	—	—
29/1	Ożarów	Meske	7	1	—	94	—	3	—	—	—
30/1	Zduny	Boetticher	—	5	—	193	—	—	—	—	—
—	Borzęcin	Szmit	7	—	—	43	3	—	—	—	—
14/1	Załucze	Hr. Zamojski	9	2	1	48	—	—	1	—	—
15/1	Weryki	Hr. Zamojski	9	9	5	25	—	—	4	—	—
16/1	Augustów	Hr. Zamojski	9	14	1	139	—	—	2	—	—
17/1	Adampol	Hr. Zamojski	9	7	7	182	—	—	3	—	—
4/2	Cielce	Karłowski	—	—	—	97	—	—	1	—	—
—	Poprężniki	Szamowski	—	—	—	80	—	—	—	—	—
—	Starozręby	Górecki	8	—	—	111	—	—	—	—	—
—	Zimne wody	Szmit	7	—	—	22	6	—	—	—	—
3, 5/2	Pajęczno	Klamborowski	7	—	—	140	11	—	—	—	—

Podług tego wykazu zabito:

Sarn i kozłów	357
Dzików	52
Zajęcy	24,366
Kuropatw	866
Cietrzewi	29
Lisów	150
Wilków	9
Bażantów	416

W sezonie 1894/5		w porównaniu z sezonem 1895/6
Sarn i kozłów	194	— —163
Dzików	10	— —42
Zajęcy	18,665	— —5,701
Kuropatw	560	— —306
Cietrzewi	16	— —13
Lisów	86	— —64
Wilków	2	— —7
Bażantów	131	— —285

Z porównania tego widzimy, że różnice rezultatów sezonu 1894/5 i 1895/6 są znaczne i rzucające się w oczy. Bogatszy materyał statystyczny, o dostarczanie którego tak bardzo czytelników naszych prosimy, stwierdziłby to jeszcze wyraźniej.

Zajmującą również byłaby statystyka zabitych szkodników, gdyż na jej podstawie możnaby wykazać, że im więcej ich ginie, tem zwierzostan w kraju jest obfitszy i bogatszy.

Cóż jednak robić—gdy o zebranie materyałów tak trudno...

Literatura myśliwska w naszym okresie sprawozdawczym wzbogacona została kilkoma cennemi pracami.

Hr. Józef Potocki, w dwóch wspaniałych pod względem typograficznym tomach, wydał wspomnienia swoje z polowań odbytych na wyspie Ceylon i w Indyach. O tem wydawnictwie w „Kalendarzu" naszym pisze obszerniej p. Aleksander Rembowski (ob. artykuł „Polowanie na słonie") dlatego tu o treści dzieła mówić nie będziemy, należy

jednak zaznaczyć, że pod względem zewnętrznym książka została wydana tak ozdobnie, jak jeszcze może żadna z książek polskich. Przepyszny papier, druk, oprawa, świetna reprodukcya rysunków Stachiewicza, wszystko to złożyło się na całość, jaka rzadko kiedy pojawia się na półkach księgarskich. Pomimo ceny dość wysokiej (aczkolwiek w stosunku do kosztów wydawnictwa bardzo umiarkowanej, 16 rubli za dwa



Konrad Machczyński.

tomy) dzieło rozkupionem zostało bardzo szybko, tak, że w chwili, w której to piszemy, jest jeszcze do nabycia bardzo mała ilość egzemplarzy.

O pracach pana Konrada Machczyńskiego wspominaliśmy już w Kronice zeszłorocznej, zapowiadając, że ukażą się one w oddzielnem wydaniu.

Jakoż wyszedł już jeden tom, poświęcony specyalnie polowaniom na wilki, p. t. „Mozajka Wilcza, z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela" nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki, — drugi zaś obejmujący rozmaite notatki i wspomnienia myśliwskie, ukaże się wkrótce na widok publiczny, nakładem młodej firmy księgarskiej M. A. Wizbeka w Warszawie.

Hr. Potocki w dziele swojem opisuje polowania: na słonie, bawoły, pantery, wśród dżungli nieprzebytych i bogatej roślinności egzotycznej, p. Konrad Machczyński daje nam obrazki swojskie, nader sympatyczne, pełne barw żywych i rodzimego humoru. Są to wspomnienia z lat młodości, opowiadania z życia myśliwych dawnego autoramentu, których pamięć przechowuje się jeszcze w tradycyi. Opowiadania te odznaczają się językiem żywym, malowniczym, wolnym od wszelkiej pretensyonalności. Znać w nich doświadczonego i zamiłowanego myśliwca, który lubi i umie gawędzić w sposób niezmiernie zajmujący.

„Mozajka wilcza", jak zapowiada tytuł, mówi tylko o wilkach i wskazuje rozmaite sposoby tępienia tych drapieżników, opisuje dawne polowania na nie, połączone nieraz z wielkiem dla myśliwych niebezpieczeństwem — i wypadki zabawne, szczerze komiczne częstokroć. Czyta się to z przyjemnością i z zajęciem — bo w opowiadaniach znać prawdę i bezpretensyonalność.

Jedynem u nas czasopismem zajmującem się trochę sprawami myśliwstwa jest dwutygodnik sportowy: „Jeździec i Myśliwy", wydawany i redagowany przez p. Stanisława Wotowskiego. Redaktor, znany sportman i hodowca, znaczną część swego pisma poświęca przedmiotowi, który z takiem zamiłowaniem i ze znajomością rzeczy od wielu lat uprawia, stąd też i wobec niewielkich rozmiarów czasopisma, na sprawy myśliwskie nie może dużo miejsca przeznaczyć. Należy jednak powtórzyć to, cośmy w roku zeszłym o „Jeźdźcu i Myśliwym" powiedzieli, że aczkolwiek artykuły jego poświęcone myśliwstwu nie imponują ilością — co do jakości jednak zasługują na zupełne uznanie. Umie pan Wotowski wyszukiwać dobrych autorów. W roczniku, który mamy przed sobą, oprócz okolicznościowych notatek bardzo trafnych, podznaczanych literami I. B., znajdują się następujące obszerniejsze prace: „Choroby psów" według W. Gordona Stablesa. „Motylice i zające" (I. B.). „Kilka obrazków z polowań z chartami" p. Marymontczyka z Lelewa. „O nerwowości wyżłów," przez E. O. „Polowanie na pod-

jazd" J. Sztolcmana. „Remizy jako ochrony dla zwierzyny," p. A. N. „Angielski Hartschroot w porównaniu ze śrutem niemieckim i krajowym" p. Wł. Sł. Prócz tego jest starannie prowadzona kronika myśliwska.

❀

Warszawski oddział Cesarskiego towarzystwa racyonalnego polowania, w sprawozdaniu z działalności swej za czas od 1-go kwietnia 1895 do 1-go stycznia 1896 r. zaznacza, że przestrzeń miejsc ochronnych zwiększyła się o 1,666 dziesięcin, ogółem zaś pod opieką Warszawskiego oddziału znajdowało się 51,741 dziesięcin, których strzeże 442 ludzi, pobierających wynagrodzenie od odddziału.

W tymże okresie czasu odebrano od kłusowników broni myśliwskiej 3,722 sztuki, a mianowicie: w gub. Warszawskiej 838, Piotrkowskiej 611, Kaliskiej 391, Płockiej 253, Suwalskiej 272, Łomżyńskiej 136, Siedleckiej 384, Lubelskiej 490, Radomskiej 347.

Na nagrody pieniężne dla strażników ziemskich i osób prywatnych wydatkowano w czasie sprawozdawczym 535 rs. 35 kop. Majątek oddziału w gotowiznie, papierach procentowych, w wartości ruchomości i t. p. wynosił 16,266 rs. 97 kop.

W dniu 1-m stycznia 1896 r. warszawski oddział liczył 2-ch członków honorowych, 278 stałych i 850 rzeczywistych — razem 1,125 członków.

Z działalności Oddziału zaznaczyć należy, że ze względu, iż nowe prawo o polowaniu dla gubernij Królestwa Polskiego nie zostało jeszcze zatwierdzone, rada Oddziału, po porozumieniu się z wydziałem ochrony, wystąpiła z odpowiedniem przedstawieniem do p. ministra rolnictwa i dóbr państwa, prosząc, ażeby terminy ochrony, obecnie obowiązujące, zostały zmienione w sposób następujący:

a) na samce jeleni od d. 1 lutego do d. 1 sierpnia;

b) na kozły sarn od d. 1 marca do d. 1 maja;

c) na zające od d. 20 stycznia do d. 20 września;

d) na głuszce, cietrzewie i jarząbki od d. 20 stycznia do d. 1 lipca;

e) na kuropatwy, przepiórki, bażanty i dropie od d. 1 lipca do d. 15 sierpnia;

f) na ptaki przelotne, jak: gęsi, żórawie, kuliki, słonki, chruściele, dubelty, bekasy i t. d. od czasu przylotu do d. 1 lipca;

g) na kaczki wszelkich gatunków od dnia 1 marca do d. 1 czerwca;

tudzież, ażeby samic jeleni i sarn, jak również starych kur cietrzewi i głuszców nie strzelać w ciągu całego roku, zaś dziki i samce głuszców, cietrzewi, słonek strzelane być mogły zawsze bez żadnych ograniczeń.

Dotychczas decyzya ministeryalna pod tym względem jeszcze nie zapadła.

*

Konkursy wyżłów.

Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa racyonalnego polowania, urządził we wrześniu 1896 r., drugi konkurs wyżłów, na którym przyznano nagrody następujące:

Pierwszą (medal złoty od Towarzystwa głównego w Moskwie, 100 rubli od oddziału warszawskiego, oraz dodatkowe 100 rubli z funduszów Ksawerego hr. Branickiego), hr. Władysławowi Potockiemu z Parzymiech, za wyżlicę „Juno“ czystej rasy angielskiej; drugą (medal srebrny oraz 75 rubli) kap. Hermanowi, za wyżła ,,Gnom"; trzecią (medal srebrny i 50 rubli) p. Aleksandrowi Nitkowskiemu z Suliszewa, za pointerkę ,,Albę‘‘; czwartą (25 rubli) p. Nitkowskiemu, za wyżła ,,Don." Treserowi w Suliszewie przyznano świadectwo pochwalne, oraz nagrodę pieniężną.

Na konkurs były przedstawione psy 14-to do 16-to miesięczne.

Konkursy te nie wzbudziły wśród myśliwych wielkiego zainteresowania, aczkolwiek cel ich jest bardzo pożyteczny. Pochodzi to zapewne stąd, że nie wszyscy nasi myśliwi mają dokładne pojęcie, w jakim mianowicie celu tego rodzaju konkursy bywają urządzane.

Dla rozpowszechnienia wiadomości o tem, uważamy, że nie od rzeczy będzie zapoznać szanownych czytelników naszego ,,Kalendarza“ z treścią artykułu p. J. B., zamieszczonego w „Jeździcu i Myśliwym" p. t. „Z powodu pierwszego warszawskiego „Field trialu."

Artykuł rzeczony napisany został zaraz po pierwszym konkursie, urządzonym w roku 1895. Autor zaznacza na wstępie polepszenie ogólne zwierzostanu w kraju i stwierdza niezaprzeczony postęp w tym kierunku, gdyż mamy już obecnie sporo takich przestrzeni, gdzie zwierzyna pod względem ilości przypomina Czechy lub Szląsk.

Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa myśliwskiego — mówi autor — nie spuszcza z widoku tego, co jakikolwiek związek z myśliwstwem mieć może; a więc wychodząc z przekonania, że polowanie z psem legawym racyonalnie pojęte, na zagospodarowanych należycie przestrzeniach nie tylko z pożytkiem stosowane być może, ale nadto dla wielu bywa nagrodą za poniesione koszta i trudy, dostarczając niewysłowionych przyjemności, które na wartość pieniędzy obliczyć się nie dadzą, gorliwie zaczął popierać myśl rozpowszechnienia w kraju psów odpowiednich.

Czy psy legawe, jakich ogół naszych myśliwych jeszcze używa, mogą zadowolnić postępowego myśliwca — wątpić należy. Logicznie biorąc rzeczy, należałoby przecież równomiernie kroczyć we wszystkich działach, z myśliwstwem postępowem związek mających. Mamy już dostatek lotnej zwierzyny, a polujemy na nią z lichemi psami.

Dobre chęci, jakie Zarząd Towarzystwa przed kilku laty wykazał, zaprowadzając u siebie zaczątek hodowli czystej krwi angielskich pointerów, znalazły tylu przeciwników i tak silną opozycyę, że mniejszość zwolenników uledz musiała i wbrew przekonaniu, zgodzić się na wyprzedaż zarodowej psiarni. Czy krok ten wywołany został przez ponoszone koszta, czy też przez błędy w hodowli — autor artykułu nie przesądza — wyraża tylko życzenie, aby na hodowlę wyżłów baczniejszą niż dotąd zwracano uwagę

Rozpowszechnione od dość dawna za granicą „field trials'y" czyli konkursy psów legawych o nagrody, wykazały nierównie więcej od wystaw pożytku, gdyż na nich (konkursach) oprócz normalnej budowy rassy i typu zwierzęcia, można się jeszcze przekonać o wewnętrznych jego przymiotach.

Głównym celem „field trials'ów" jest dostarczanie najcelniejszych reproduktorów rass ustalonych, czyli że „field trials'y" spełniać mają w hodowli psów to samo zadanie, co wyścigi w hodowli koni. Tą zasadą kierują się bez wyjątku nie tylko wszystkie zagraniczne „field trials'y," ale i w Petersburgu i w Moskwie. Warszawski oddział, jako filia głównego Cesarskiego Towarzystwa, urządzając takie konkursy, musi się ściśle trzymać tych samych zasadniczych prawideł co tamte, uwzględniając zaledwie małe zmiany z różnicy klimatu wynikające.

Dodać jeszcze należy, że Oddział warszawski zaprowadzając corocznie „field trials'y," powoduje się i tym względem, aby można wytworzyć po pewnym czasie specyalnych układaczy wyżłów, a takich ludzi w kraju nie mamy.

Inicyatorowie pierwszego „field trialsu” znając zastarzałe wymagania ogółu naszych myśliwych, polujących z wyżłem, tak co do wyboru rassy, pochodzenia, budowy, przymiotów i sposobu używania w pracy, starali się, dla zachęcenia, porobić wszelkie możliwe ustępstwa od prawideł konkursowych; aby usunąć przeszkody mogące krępować pierwszy taki występ. Pomimo tego, zaledwie mała garstka pionierów „nowego kursu” więcej ożywiona chęcią dania przykładu, aniżeli zdobycia zaszczytnych nagród, stawiła się ze swymi ulubieńcami do apelu, czem bez wątpienia na uznanie zasłużyła. Wprawdzie ujawniło się później nieco krytyki na zbyt srogi wynik sądu, ale nie godzi się obwiniać o to sądzących, ale raczej redakcyę wydanej dla nich instrukcyi, która, zapewne z przyczyny poprostu przeoczenia, jak na pierwszy raz, została za ściśle ułożoną i trochę nie licującą z określonemi prawidłami samego konkursu.

Uwagom pana I. B. nie podobna odmówić słuszności; każdy myśliwy przyzna, że jeżeli dążymy do postępu w gospodarstwie łowieckiem, jeżeli łożymy koszta na ochronę zwierzyny, jeżeli dochodzimy już do tego, że tej zwierzyny jest obfitość, — to powinniśmy również dbać o to, aby mieć co się zowie dobre psy myśliwskie. Dążenie do postępu ujawniać sią powinno równomiernie we wszystkiem co z polowaniem ma związek.

Ażeby dać myśliwym pojęcie, jak się konkurs wyżłów odbywa i czego sędziowie wymagają, pan J. B. przytacza w całości protokuł pierwszego konkursu (w r. 1895). Sądzimy, że i nasi czytelnicy zechcą go przejrzeć.

Brzmi on tak:

„W dniu 29 sierpnia 1895 r. odbył się konkurs psów legawych, urządzony po raz pierwszy przez Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa rozmnażania zwierzyny łownej i prawidłowego myśliwstwa, na dzierżawionych przez Oddział przestrzeniach wsi Czerniakowa.

„Nagród do rozdania przeznaczono: od głównego Cesarskiego Towarzystwa z Moskwy, które chętnie zawsze pośpiesza z poparciem, gdy idzie o rozpowszechnienie w granicach państwa czystej krwi psów myśliwskich — dwa żetony: złoty i srebrny. Hr. Ksawery Branicki ofiarował od siebie 100 rubli dla psa najlepiej ułożonego, a Warszawski oddział przeznaczył jeszcze do tego trzy nagrody, a mianowicie 75, 50 i 25 rubli.

„Na sędziów konkursu wybrano: z członków Rady pp. generała L. L. Mejera i Juliana Biesiekierskiego, a z członków rzeczywistych Stanisława Lilpopa i W. P. Puciło.

„Zapisanych było w przepisanym terminie z wpisowem po 3 ruble cztery psy, a jeden w przeddzień konkursu z podwójnem wpisowem 6 rubli.

„Konkurs odbywał się jedynie na kuropatwach, wypuszczano psy wedle wyciągniętych losów, najpierw pojedynczo, a następnie po dwa razem.

„I. Pierwszym, który wyszedł do popisu był pies „Fok," pointer biało-żółty, 20 miesięcy mający (bez rodowodu), należący do rzeczywistego członka p. A. Ostrowskiego. Tresował i wyprowadził go w pole sam właściciel. Okazało się: pies nie posiada rzeczywistego prawidłowego sposobu szukania, węszy nizkim wiatrem i zrobił fałszywą stójkę do małego ptaszka. Węsząc ciągle nizkim wiatrem, poczuł w kartoflach kuropatwy, które bez stójki porwały się z przed niego.

„Po danym strzale, pies rzucił się aportować ubitą kuropatwę, którą zupełnie prawidłowo podał swojemu panu. Następnie doprowadżony pod wiatr do zapadniętych kuropatw, minął takowe bez stanięcia. Widać z tego, że „Fok" jest jeszcze psem mało doświadczonym, a powierzchowne formy ciała nieszczególnie świadczą na jego korzyść. Jest słabej budowy, nogi nieszczególne, a ogon zbyt cienki i słaby. Przypuszczać jednak można, że po upływie pewnego czasu z „Foka" może stać się niezły pies do polowania, gdyż jest posłusznym.

„II. Drugim z kolei został wprowadzony do popisu wyżeł „Dżygit," tarantowatej maści, rasy niemieckiej krótkowłosej (z rodowodem), mający 22 miesięcy, układany przez samego właściciela, rzeczywistego członka p. Z. Kelhena. Psa naprowadzono do zapadniętych kuropatw. „Dżygit" od razu zawęszył ptaki i takowe nizkim wiatrem zaczął prowadzić. Najpierw bez stójki zerwały się dwie kuropatwy, a po danym do nich strzale pies się nieco posunął, lecz natychmiast został rozkazem pana wstrzymany. Następnie „Dżygit" stanął, kuropatwa się zerwała, a gdy ją ubito, na rozkaz prawidłowo została przyaportowaną. Za wymkniętym zającem pies wcale się nie posunął, tylko usiadł i wzrokiem śledził za uchodzącym. „Dżygit" pracuje tylko nizkim wiatrem, wszelako raz wpadłszy na ślad cieknących kuropatw, wyprowadza je dosyć dobrze. Okazało się, że pies otrzymał dobrą tresurę i w miejscowościach obfitujących w kuropatwy, może podobać się amatorom

krótkiego szukania. Pies dobrze i silnie zbudowany, wielce przypomina kształtami typ dawniejszych legawców.

„III. Z kolei, wedle wyciągniętego losu, stanął do próby pies kudłaty, maści czarnej żółto-podpalany setter-gordon „Ralf,” należący do p. kapitana Hermana i przez niego samego wyprowadzony. Pies posiada wyborny wiatr, szeroki sposób szukania, za gorąco wyprowadza, a przy stawaniu kładzie się. Kiedy „Ralf” wyciekające kuropatwy wyprowadził i następnie zrobiwszy do nich stójkę położył się, to prawie z pod nosa wymknął mu się zając, pies wtedy podniósł głowę i nie ruszył się z miejsca, a następnie gdy porwały się nieco z boku kuropatwy, to chciał je pogonić, lecz głosem swego pana powstrzymany został i ubitą kuropatwę przyaportował. W dalszym ciągu próby, gdy do zapadniętych kuropatw stanął zwykłym swym sposobem, to przy zerwaniu się ptaków nie mógł wytrzymać i za niemi pogonił; później „Ralf” kilka razy kładł się do pustych śladów. Wogóle uznano tego psa za użytecznego do polowania, lecz posiada wielką wadę rzucania się za zerwanemi kuropatwami.

„IV. Czwartego pełnej krwi, biało-żółtego (z rodowodem) pointera „Brave”, mającego 18 miesięcy, należącego do rzeczywistego członka p. Władysława Słonczyńskiego, wyprowadził do próby strzelec Kuchnia. Psa uznano za nieprzygotowanego należycie do konkursu i nieposiadającego wyrobionego wiatru, bowiem kilkokrotnie spędzał kuropatwy, nie robiąc do nich stójek.

„W dalszym ciągu próbowano psów, wypuszczając ich po dwóch jednocześnie. W pierwszej parze wyszły „Dżygit” z „Bravem”. Obydwa psy zachowywały się mniej więcej w taki sam sposób, jak gdy wypuszczane były pojedynczo — w szukaniu nie przeszkadzały sobie. Podprowadzone do zapadniętej kuropatwy, obydwa minęły takową, która po ich przejściu zerwała się poza niemi.

„W drugiej parze wyszły „Fok” i „Ralf”. Zaraz z początku zaczął prowadzić „Fok”, do którego następnie przyłączył się „Ralf”, a gdy pierwszy zgubił ślad, to drugi doprowadził do kuropatwy, twardo stanął do niej i po danym strzale nie pogonił wcale

„Po ukończeniu field-trialu na żądanie właścicieli, rzeczywistych członków Towarzystwa, wypuszczonych zostało dwóch psów, ale poza konkursem. Jeden niemieckiej rasy, z rodowodem, należący do pana Arendtsa, a drugi mieszaniec, czarny pointer, własność p. Dziechcińskiego. Obydwa psy nie wykazały wybitnych przymiotów.

„Field-trial odbywał się przy stałej, dobrej, chłodnawej, z umiarkowanym wiatrem — pogodzie, tak, że warunki dla stawających psów do konkursu były jednakowe

„Na zasadzie powyżej wymienionego, jak również i oceniania wedle średnio wypadających stopni, przyznano „Dżygitowi", należącemu do p. Kelhena, trzecią nagrodę, t. j. 50 rubli. „Ralf," własność p. Hermana, chociaż także wedle średnio wypadających stopni, mógłby konkurować o otrzymanie czwartej nagrody, to jednakże, posiadając wadę przewidzianą w § 8 litera a „Instrukcyi dla sędziów", takowej musiał być pozbawionym".

Tak się odbył pierwszy konkurs wyżłów w Warszawie. Jeżeli konkursy te zachęcą myśliwych do hodowli wyżłów ras szlachetnych, to cel, jaki założył sobie Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa racyonalnego polowania, będzie osiągnięty.

❀

Z osobliwości myśliwskich ubiegłego sezonu, zaznaczyć należy dwa wypadki. Na polowaniu w dobrach Belmont, u hrabiego Feliksa Broel-Platera, po całodziennem prawie polowaniu na bażanty, w ostatnim miocie, w parku, przylegającym do samej rezydencyi, padł pod strzałem jednego z myśliwych, wielki ryś. Ślady gospodarki tego niemiłego gościa były widoczne, gdyż znaleziono dwa zające z odgryzionemi głowami. Była to, widać, ostatnia sprawka szkodnika.

Ryś, jeden z największych tępicieli zwierzyny, drapieżnik w całem znaczeniu tego wyrazu, w naszych lasach, przetrzebionych już dobrze, pojawia się bardzo rzadko, dlatego też notujemy ten fakt, jako osobliwość.

W powiecie mławskim, w majątku Dąbek, p. Kazimierz Doberski, zastrzelił jelenia ważącego przeszło 500 funtów. W tamtych stronach jeleń jest wielką rzadkością; przypuszczają więc myśliwi, że zapewne przybłąkał się z lasów rządowych pruskich, gdzie jelenie hodują i szczególną otaczają troskliwością.

❀

W ciągu sezonu myśliwskiego 1895/6, podczas polowań zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych przez nieostrożne obchodzenie się z bronią; nieuwaga i lekkomyślność miały fatalne następstwa.

Smutne te wypadki skłaniać powinny każdego myśliwego, bez wyjątku, do zwracania bacznej uwagi na broń. Należy mieć zawsze na pamięci tę maksymę, że strzelec powinien każdą broń uważać za nabitą, dopóki się nie przekona, że nie jest nabitą.

Kończąc niniejszą kronikę, jeszcze raz polecamy gorąco pamięci Czytelników naszych statystykę myśliwską, i prosimy ich o współudział w pracy przez nadsyłanie wiadomości o rezultatach polowań. Dla udogodnienia, dodajemy do „Kalendarza" drukowane kartki z odpowiedniemi rubrykami i adresem na odwrotnej stronie. Dość taką kartkę złożyć, użyć marki pocztowej zamiast pieczątki i wysłać. Fatyga i koszt nie wielki, a rezultat pożyteczny, z tego materyału bowiem da się ułożyć prawdziwy obraz stanu gospodarstw łowieckich w kraju.

B. Ronczewski.


CENNI
WARSZAWSKIEGO SKŁADU
BRONI, PROCHU
I PRZYBORÓW
Myśliwskich
B. RONCZEWSKIEGO
Królewska 25.
S. Orgel. S.

CENNIK
SKŁADU BRONI
B. RONCZEWSKIEGO.

Fuzye odtylcowe

(systemu Lankastra).

I.

Celniejszych belgijskich fabryk.

Nr. rys.		Rs.
1.	Dubeltówka z lufami dziwerowemi „Ruban Damast” z kluczem u spodu, tylne dobre zamki, kurki odskakujące, osada orzechowa	27.—
2.	Dubeltówka z lufami dziwerowemi „Birmingham-Damast”, lewa lufa chocke-bore, klucz między kurkami na szrubie (Top-lever), przedłużona giloszowana szyna, tylne zamki ze stalowym werkiem, osada orzechowa z pistoletowem ujęciem, robota mechaniczna — dokładna i trwała (Fusil mechanique)	43.—

Nr. rys.		Rs.
3.	Takaż dubeltówka z lufami kwiatowego dziweru „Boston-Damast"	48.—
4.	Takaż dubeltówka z przednimi zamkami, lufy dziweru „Birmingham-Damast".	52.—
5.	Dubeltówka z lufami dziweru gwiazdkowego „Stella - Damast" tylne zamki, baskila i zamki jasno bejcowane, ładny wypukły grawirunek scen myśliwskich, srebrem ozdobiony	57.50
6.	Dubeltówka z lufami „Birmingham-Damast" 1-go gatunku, z zamknięciem systemu Greenera, przednie zamki, lewa lufa pełny chocke-bore, bardzo solidnej roboty	57.50
7.	Takaż dubeltówka z lufami kwiatowego dziweru I*a*, grawirunek angielski lub w deseń	65.—
8.	Dubeltówka z lufami dziweru tureckiego, perłowego, „Crollé fin," lub „Bernard", drobny grawirunek angielski . . . . od	80—150
9.	Dubeltówki specyalnie lekkie „Plume" od 6 do 7 funtów, lufy dziweru Crollé, Bernard i inne, starannie pod każdym względem wykończone i grawirowane, fabryk Francotte'a, Lepage'a i innych od	85—200

II.

10.	Dubeltówki zulskiej fabryki „I. P. Sauer et Sohn, Suhl", z lufami stalowemi Fr. Kruppa w Essen, duży wybór . . . . od	60—150
11.	Dubeltówki angielskich fabryk, oryginalne, masywnie wykończone i starannie przystrzelone, ceny zależne od gatunku dziweru i wykończenia . od	125—300
12.	Fuzye czeskich fabryk, ręcznej kosztownej roboty, z lufami Boston, Crollé, Bernard i dziweru perłowego, artystycznie grawirowane, lekkie . . od	120—300

III.

13. Bronie bezkurkowe „Hammerless" różnych systemów, z lufami dziwerowemi, stalowemi Kruppa,

Nr. rys.		Rs.
	„Excelsior", lub Siemens Martin, fabryk belgijskich oraz zulskich . . . . od	100—200
14.	Takież bronie belgijskich, angielskich lub czeskich fabryk o systemie najlepszym Anson et Deeley, z doskonałym wypróbowanym strzałem . . od	135—300

IV.

15.	Bronie Trzylufowe, z których para luf dzierowych do śrótu, a trzecia, umieszczona pod śrótowemi lufami, stalowa sztucerowa, z cugami expressowemi, na różne kalibry kul, przeważnie na ładunki Berdana, jako najtańsze, z kluczem u spodu—na antabie, lub z boku, lub też między kurkami, z wypróbowanym centrownym strzałem tak śrótowych jak i sztucerowej lufy. Cena zależna od gatunku luf, systemu klucza i odrobienia od	100—250

V.

SKŁADY KOMISOWE FUZYI.

1) Angielskiej fabryki W. W. Greener w Londynie.

Stale na składzie:

16. Bronie na wszystkie ceny podług oryginalnego fabrycznego cennika od 10 funtów szterlingów (około 100 rs.) do 85 funt. szter. (850 rs.) z lufami dziwerowemi i stalowemi Whitworth, z kurkami i bez.

2) Niemieckiej fabryki G. Teschner et C° Frankfurt. n/O.

(system Tesznera—bezkurkowy)

Gotowe na składzie w dużym wyborze:

Nr. rys. Rs.

17. Dubeltówki, trzylufówki, oraz sztucery na wszystkie ceny katalogu Tesznera; od 165 marek dubeltówki i od 75 marek sztucerki pojedyncze.

3) Francuskiej fabryki H. Faure—Le Page w Paryżu.

Fuzye z kurkami i bezkurkowe, z lufami różnych dziwerów, zarówno i oryginalnemi Leopolda Bernarda, oraz stalowemi Whitworth, w cenie od 400 de 1350 franków.

UWAGA. Wszystkie bronie komissowe pomienionych trzech fabryk, sprzedaję podług oryginalnych fabrycznych **faktur lub cenników, w walucie zagranicznej, bez żadnej nadwyżki, lecz z doliczeniem kosztów transportu i cła.** Każda broń posiada certyfikat i nadto może być uprzednio próbowaną.

(Ważne udogodnienie dla wypisujących bezpośrednio z zagranicy bronie powyższych firm).

Bronie wykończone w moim zakładzie puszkarskim.

Dubeltówki, trzyluftówki i sztucery różnych systemów, wszystko ręcznej roboty, pod żadnym względem nieustępujące wyrobom pierwszorzędnych angielskich puszkarzy, w cenach od 150 do 450 rs. Gwarancya kilkoletnia, zupełna.

VI.

Sztucery.

18. Sztucery dubeltowe expressowe fabryki I. P. Sauer et Sohn w Suhl, kal. 450, 500 i 577 ze sznellerami od 140 —

Nr. rys.		Rs.
19.	Takież sztucery belgijskich fabryk, lżejsze, na wszelkie możliwe kalibry . . . . od	120 —
20.	Sztucery pojedyncze łamane na patrony rewolwerowe long 320, 380 i 44	45 —
21.	Sztucery systemu Martini i innych, również na naboje rewolwerowe	30 —
22.	Sztucery magazynowe oryginalne Amerykańskie Colt'a 12-to i 15-to strzałowe w kalibrach 22, 32 38 i 44 . . . . od	40 — 50
23.	Karabinki systemu Floberta $6^m/_m$ lub $9^m/_m$ z krótką lub długą lufką, gładką do strzału kulkami i śrótem, lub gwintowaną tylko do kulek, w różnych cenach, zależnie od wykończenia . . . . od	10 — 30
24.	Takież karabinki Floberta dubeltowe, obie lufy $6^m/_m$ lub obie $9^m/_m$, lub też jedna $6^m/_m$, a druga $9^m/_m$, każda z nich gładka lub gwintowana, wszystko z dobrem i trwałem wykończeniu . od	30 — 40

VII.

Pistolety.

Nr. rys.		Rs.
25.	Para pistoletów kapiszonowych, gwintowanych tarczowych, lub gładkich, tylko w dobrem wykończeniu i renomowanych marek, duży wybór, w szkatułce z wszelkiemi przyborami . . . . . . od	125—400
26.	Pistolety odtylcowe pojedyncze gwintowane, tarczowe, na naboje rewolwerowe 320 i 380 . . od	20 —
27.	Pistolety floberowe $6^m/_m$ i $9^m/_m$ tarczowe, lekkie lub ciężkie, mniejszego i większego formatu od	9 — 30

28.	Pojedynki Lankastra ze stalowemi i dziwerowemi lufami różnych systemów, do śrótu . . . . od	20 — 30
29.	Dubeltówki-kapiszonówki tylko zagranicznych fabryk, z lufami dziwerowemi Ruban Damast . od	28 —
30.	Takież z lufami kwiatowego dziweru . . . od	33 —

Rewolwery.

	5m/m 22	7m/m 320	9m/m 380	12m/m 440
	Ruble i kopiejki.			
a) Belgijskich fabryk.				
31. Systemu Lefaucheux, czarne lub nikowane	—.—	3.75	5.—	—.—
32. Bulldog czarny lub niklowany .	—.—	4.75	5.75	7.—
33. Bulldog z kauczukową lub białą kościaną rączką	—.—	6.—	7.—	8.—
34. Takiż Bulldog, z zabezpiecznikiem	—.—	7.—	8.—	9.—
35. Constabulary czarny lub niklowany	—.—	6.—	7.—	8.—
36. Constabulary z rączką kauczukową lub kościaną	—.—	7.—	8.—	9.—
37. Constabulary takiż z zabezpiecznikiem . , ...	—.—	8.	9.—	10.—
38. „Puppy" małe buldogi lub Constabulary, czarne lub niklowane, rączki kauczukowe, kościane, lub z perłowej masy, wielki wybór od	7.—	7.50	8.—	—.—
b) Amerykańskich fabryk, — trwałej roboty.				
39. Buldoczki małe „Young america" niklowane, 7-mio strzałowe na naboje bocznego ognia kal. 22, b naboje flober. 6m/m . . .	5.50	—.—	—.—	—.—
40. Takiż buldoczek „Young america" ze składanym kurkiem, za-				

	5 m/m	7 m/m	9 m/m	12 m/m
	22	320	380	440
	Ruble i kopiejki.			
bezpieczającym od wypadkowego wystrzału	—.—	5.50	—.—	—.—
41. Także buldogi większego formatu pod nazwą „Safety hammer-double action"	—.—	6.—	6.50	—.—
42. Także bulldogi ze zwykłym kurkiem „American Double Action"	—.—	6.—	6.50	—.—
43. Rewolwery systemu „Smith et Wesson" łamane niklowane, fabryki Harrington et Richardson.	—.—	10.—	10.50	—.—
44. Także rewolwery, nieco mniejsze, doskonale wykończone i celnie strzelające, fabryki „Iver Johnson"	—.—	12.—	13.—	—.—
45. Także rewolwery bezkurkowe z zabezpiecznikiem	—.—	13.—	14.—	—.—
46. Rewolwery oryginalne, fabryki: Smith et Wesson w Springfield, niklowane lub czarne, z krótszemi lub dłuższemi lufkami	—.—	28.—	31.—	39.—
47. Także rewolwery bezkurkowe z zabezpiecznikiem	—.—	32.—	35.—	—.—
48. Rewolwery fabryki Merwin Hulbert et C. w New-Yorku . . .	—.—	27.—	29.—	—.—
49. Takiż z zapasową lufą dłuższą do zmiany	—.—	38.—	40.—	—.—

UWAGA. Wszystkie rewolwery amerykańskich fabryk urządzone są do naboi Smith et. Wess. kal. 32, 38 i 44, a nie na zwykłe 320, 380 i 442.

PRZYBORY DO BRONI ŚRÓTOWYCH I SZTUCEROWYCH.

Proch.

Szlisselburskiej fabryki Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Prochowego.

Marka Fabryczna „NIEDŹWIEDŹ“,

zaszczycony obecnie na wystawie w Niższym Nowogrodzie najwyższą nagrodą **„HERBEM PAŃSTWA”.**

1. Kapiszonowy, drobny z wiewiórką za. . .	Funt	Rs.	0.60
2. Myśliwski Nr. 2 lub 3 grubszy i miałki. .	„	„	0.70
3. Perłowy, drobnoziarnisty FFF	„	„	1.—
4. Cesarski grubszy i miałki	„	„	1.—
5. Bezdymny „Sokół” najnowsza emissya, zupełnie bezpieczny i stosunkowo niedrogi za $^1/_4$	„	„	1.15

UWAGA. Uprasza się PP. Myśliwych o baczne zwracanie uwagi na markę fabryczną, aby uniknąć falsyfikatów. Proch Cesarski mieści się w blaszanych flaszkach CZERWONEGO koloru i każda flaszka zaopatrzona w plombę.

Gilzy myśliwskie.

Gilzy kartonowe do broni systemu Lefaucheux i Lancastra.

Fabryki „Union” dawniej C. et J. Bekker.

I gatunek — czerwone lub zielone.

kaliber:	10	12	14	16	20	24	28
za 100 sztuk Rs.	5.—	4.50	4.25	4.—	4.—	4.—	4.—

II gatunek — szare.

kaliber	12 —	14 —	16
za 100 sztuk Rs.	3.75	3.50	3.20

III gatunek — jednostrzałowe.

kaliber:	12 —	14 —	16 —	20	
fioletowe z kociołkami za 100 sztuk	1.90	—.—	1.90	—.—	z małemi niem. kapisz.
białe „ „	2.—	2.—	2.—	2.—	„ angiel. „
żółte do bezdy. prochu	2.10	—.—	2.10	—.—	

Gilzy metalowe grube, pudełko 25 sztuk każdego kal. Rs. 3.—
Gilzy papierowe niemieckie do broni Tesznera Nr. 0, 1, 3, 4, 5, 6 i 7 za 100 sztuk . . . . „ 4.25
Gilzy krajowe systemu Tesznera . . . . „ 3.—
Gilzy metalowe sztucerowe wszelkich kalibrów i fabryk.

Przybitki.

Przybitki własnego wyrobu, w pudełku 100 wojłokowych i 200 tekturowych . . . . Rs. 0.30
Przybitki same tekturowe, pudełko 500 sztuk . . . „ 0.35
Przybitki wojłokowe, torebka 200 sztuk . . . . . „ 0.35
Przybitki z prasowanego wojłoku grubego, oklejone z obydwóch stron tekturą, pudełko 200 sztuk . . „ 0.50
Przybitki elastyczne z massy korkowej, pudełko do 100 naboi . . . . „ 0.50
Przybitki łojowane „Union” grube na proch, pudełko 200 sztuk . . . . „ 0.75
Przybitki łojowane „Union” cienkie na śrót, pudełko 200 sztuk . . . . „ 0.50
Przybitki z papierowej massy Uszkowa, $^1/_2$ calowe, z wklęsłością dla skoncentrowania śrócin, pudełko 200 sztuk . . . . „ 0.90

Przybitki łojowane à la Eley angielskie, z białego wojłoku, woreczek funtowy (około 200 sztuk) . . . Rs. 1.20
Przybitki korkowe, woreczek 200 sztuk korków . . . „ 0.50

Śrót, Loftki i Kule.

Śrót sosnowicki (tak zwany angielski) NNr. 6/0, 5/0, 4/0, 3/0, 2/0, 0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13 i 14, za funt 12 kop., woreczek 5-cio funtowy . . . . „ 0.60
Loftki sosnowickie, funt 13 kop., woreczek 5-funtowy . „ 0.60
Hart-śrót, angielski oryginalny fabryki Newcastle Chilled-Shot C°, twardy, NNr. 3/A, 2/A, A, 4/B, 3/B, 2/B, B, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11, woreczek 5-cio funtowy . . . . „ 0.90
Loftki hartowane SG, SSG, SSSG., i W., woreczek 5-cio funtowy . . . . „ 1.20
Kule okrągłe i koniczne wszystkich kalibrów funt . . „ 0.25

Kapiszony.

Kapiszony gładkie zwyczajne do kapiszonówek, pudełko 100 sztuk kop. 12: 250 sztuk . . . . „ 0.25
Kapiszony karbowane rygskie w pudełku 100 sztuk . „ 0.20
Kapiszony angielskie Eley'a karbowane, dubeltowe, kryte, pudełko 200 sztuk . . . . „ 0.55
Kapiszony do gilz kartonowych Lankastra, oryginalne angielskie Eley'a (należy wystrzegać się falsyfikatów) pudełko 250 sztuk . . . . „ 0.80
Kapiszony Berdana do gilz metalowych, pudełko 250 sztuk . . . . „ 0.50
Kapiszony do gilz kartonowych Lefancheux, pudełko 250 sztuk . . . . „ 0.50
Kapiszony do gilz Tesznera 100 sztuk . . . . „ 0.65
Kapiszony amerykańskie do ładunków Colt'a pudełko 250 sztuk . . . . „ 1.50

Gotowe ładunki

(do broni systemu Lefancheux i Lankastra).

W gilzach kartonowych	I-go	gatunku	za 100	sztuk	.	Rs.	8.—
„ „	II-go	„	„ 100	„	.	„	7.—
„ „	III-go	„	„ 100	„	.	„	6.—

Nabicie hart-śrótem angielskim i prochem cesarskim kosztuje drożej o rs. 1 na setce.

Ładunki do rewolwerów.

Fabryki Sellier & Bellot (najlepsza marka).

systemu Lefancheux kal.	5m/m	7m/m	9m/m	12m/m
pudełko 50 sztuk Rs.	0.75	0.75	1.00	1.25
systemu centralnego kal.	320	380	442	450
pubełko 50 sztuk Rs.	1.—	1.25	1.75	1.75
systemu Smith & Wesson kal.		32	38	44
pudełko 50 sztuk Rs.		1.50	1.75	2:—
systemu Randfeier kal.	22	32	38	440
bokowego ognia Rs.	0,80	1.50	2.—	2.75

Ładunki floberowe

(do karabinów i pistoletów systemu Floberta).

6m/m z kulą okrągłą, pudełko 250 sztuk	Rs.	1.25
6m/m „ koniczną, o podwójnym ładunku. . . .	„	2.—
6m/m ze śrótem, pudełko 100 sztuk	„	1.60
9m/m z kulą okrągłą, pudełko 100 sztuk	„	1.80

9m/m z kulą koniczną, o podwójnym ładunku, pudełko 100 sztuk . . . . Rs. 3.50
9m/m ze śrótem, za 100 sztuk . . . . „ 3.50

Ładunki amerykańskie do magazynek Colt'a

kal.	22	32	38	44
pudełko 50 sztuk Rs.	1.—	3.—	3.50	4.—

Przyrządy do nabijania gilz.

50. Maszynka Barklaja, niklowana do robienia ładunków w gilzach kartonowych i metalowych z przyrządem do wybijania wystrzelonych i zakładania nowych kapiszonów . . . . „ 2.—
51. Stempel drewniany do wybijania kapiszonów z gilz papierowych . . . . „ 0.15
52. Takiż stempel do gilz metalowych . . . . . . „ 0.25
53. Szczypce mosiężne do zakłakania kapiszonów w gilzach papierowych i metalowych . . . . . „ 0.50
54. Szczypce podwójne do wybijania i zakładania kapiszonów w gilzach metalowych . . . . „ 1.80
55. Maszynka do zawijania ładunków, przyszrubowywana do stołu . . . . rs. 1.60 i „ 2.50
56. Takaż maszynka najlepsza Dixona . . . . . „ 3.50
57. Maszynka ręczna do zawijania . . . . „ 0.90
58. Maszynka amerykańska, przyszrubowywana do stołu, do zawijania ładunków wszystkich istniejących kalibrów . . . . „ 8.—
59. Takaż maszynka dużego formatu, stojąca, dla wszystkich kalibrów gilz, nieodzowna przy zawijaniu większych ilości ładunków . . . . „ 20.—
60. Miarka rozsuwana do prochu i śrótu dla wszystkich kalibrów . . . . „ 0.50
61. Klucz-pierścień do wyjmowania gilz z luf . . . . „ 0.30
62. Takiż klucz z kółkami zębatemi do wydobywania z lufy urwanej gilzy kartonowej . . . . . . „ 0.75

N-r rys.

63. Klucz-pierścień z gwizdką na psa, niklowany . . Rs. 0.85
64. Klucz uniwersalny do wyjmowania z luf gilz wszystkich kalibrów . . . . „ 0.50
65. Takiż klucz zębaty do urwanych gilz . . . . „ 0.55
66. Sztanca stalowa do wyrzynania filcu i tekturek . . . . kop. 55 i „ 0.75
67. Szczotka składana z 4-ma przyborami do czyszczenia luf . . . . „ 2.25
68. Takaż szczotka składana, cała ze stalowego drutu, oprawionego w drzewo, bardzo trwała . . . „ 3.—
69. Takaż szczotka do sztucerowych luf z 2-ma przyborami . . . . „ 2.—
70. Przyrząd kieszonkowy do czyszczenia luf . . . „ 1.25
71. Szczotka włosiana na drucie do czyszczenia luf śrótowych . . . . „ 0.75
72. Szczotka specyalna do czyszczenia kamer w lufach . . . . „ 1.60
73. Forma do odlewania kul okrągłych . . . . . „ 1.75
74. „ „ „ stożkowych z obrzynaczem i sztyftami do kul ekspresowych . . . . „ 3.50
75. Kalibrownik stalowy z młotkiem do gilz mosiężnych . . . . „ 1.25

Kompletny przyrząd do nabijania ładunków Colt'a, złożony z formy do odlewania kul, szczypcy do wybijania i zakładania kapiszonów i sztancy do kalibrowania i zakładania kuli . . . . „ 8.—

Różne utensylia myśliwskie.

76. Krzesła myśliwskie składane, w czarnem okuciu, zwykłe z 2-ma podpórkami . . . . „ 3.25
77. Takież z niklowem okuciem . . . . „ 4.—
78. Krzesło z trzciny (lekkie, a mocne) okucie niklowe . . . . „ 5.—
79. Krzesło o 3-ch nóżkach z siedzeniem skórzanem i karabińczykiem do przyczepiania do ładownicy. „ 5.50

N-r rys.			
80.	Zatyczki korkowe do luf	Rs.	0.75
81.	Flaszki do wódki w plecionce wraz z kieliszkiem metalowym, na sznurku zielonym do zawieszania przez plecy.	„	1.80
82.	Takież flaszki obszyte w czarną skórę z paskiem do zawieszania.	„	2.75
83.	Takież flaszki w angielskiej skórze brązowej — ozdobne . . . . od	„	4.—
84.	Flaszki do koniaku w zamszowych futeralikach .	„	1.—
85.	Szklanki i kieliszki metalowe, oraz niklowane, składane, różnych wielkości . . . . od	„	0.50
86.	Klucze do wykręcania brantek	„	0.50
87.	Takież z szraubcierem (do szrubek)	„	0.75
88.	Puszka wazeliny czystej do smarowania broni .	„	0.30
89.	Flakon oliwy kościanej mały kop. 30, większy .	„	0.50
90.	Prochownice do broni kapiszonowej, metalowe i rogowe . . . . od	„	1.—
91.	Latarka myśliwska składana, płaska.	„	1.75

Tarcze metalowe, pokojowe i ogrodowe, do floberowych strzałów, z różnemi mechaniczemi figurami, w dużym wyborze.

Noże myśliwskie.

92. Noże Finlandzkie, oryginalne Fiskars, ostrza z najlepszej stali szwedzkiej.
Ceny zależne od wielkości.

1) w pochwach gładkich skórzanych:

Nr.	2	4	38	36	35
Rs.	1.75	1.75	2.00	2.25	2.50

2) w pochwach skórzanych z okuciem niklowem:

Rs.	2.75	3.—	3.25	3.75	4.—

Noże myśliwskie składane Solingeńskie, mniejsze, średnie i duże, w różnych oprawach, o jednem

N-r rys.

lub więcej ostrzy, z grajcarkami, pilniczkami, szraubcierami i t. d. . . . . . od rs. 2.50 do „ 15.—

93. Kordelasy mniejsze i większe w pochwach z nożykami i bez, w różnych oprawach, od rs. 18 do „ 30.—

Trąbki myśliwskie i gwizdki.

94. Mały sygnałowy rożek czarny . . . . „ 0.55

95. Sygnałówka rogowa owalna, dla straży leśnej, mała kop. 85, większa. . . . . „ 1.10

96. Sygnałówka mosiężna owalna w 3-ch wielkościach Rs. 0.75, 1.25 i „ 2.—

97. Trąbka sygnałowa mosiężna średnia wraz z gwizdką . . . . „ 2.—

98. Trąbka sygnałowa owalna duża . . . . Rs. 2 i „ 3.—

99. „ „ z pedałem w 3-ch wielkościach Rs. 1.75, 2.25 i „ 3.50

100. Trąbki myśliwskie francuskie mosiężne waltornikowe

1 raz kręcone	2 razy kręc.	3 razy kręc.	4 razy kręc.
R.s 1.60	Rs. 2.—	Rs. 2.50	Rs. 3.—

101. Waltornie duże, bardzo lekko grające, 2 razy kręcone, z paskiem do noszenia . . . . „ 6.00

102. Trąbka mała, pocztówka, 1 raz gięta . . . . . „ 1.25

103. Trąbki mosiężne skórą obciągnięte, z okuciem mosiężnem i rogowymi mundsztukami, Wernica,

Nr.	0	1	2	3	4
Rs.	3.25	2.75	2.40	2.—	1.75

Sznurki zielone do trąbek, wełniane i jedwabne od kop. 35 „ 0.80

104. Świstawki metalowe i rogowe, oraz ze słoniowej kości, małe kamizelkowe płaskie, średnie i większe, różnych fasonów, z donośnemi głosami, wielki wybór . . . . od 25 kop. do „ 2.—

Skórzane przybory myśliwskie.

N-rrys.

105. Pochewki do rewolwerów, skórzane, na guzik zapinane

kal.	320	380	440
kop.	50	60	75

Takież na podszewce drożej o 20 kop.

106. Pochewki do rewolwerów zamszowe na podszewce w oprawie metalowej

22 —	320 —	380 —	440
0.75	0.75	1.—	1.20

Takież z jedwabnego pluszu w różnych kolorach drożej o 25 kop.

107. Flintpasy skórzane czarne, żółte i brązowe, do zapinania na spinki . . . . Rs. 0.75
108. Flintpas taśmowy zielony do zapinania na sprzączki . . . . ,, 0.75
109. Flintpasy dubeltowe (pas skórzany na taśmie zielonej lub brązowej szerokiej) na sprzączki . . . . ,, 1.50
110. Flintpasy patentowane (zwane Suligowskiego) bardzo praktyczne, czarne Rs. 2, żółte . . . . . ,, 2.25
111. Pasy ładownicowe płócienne niekryte, na 25 ładunków . . . . ,, 2.—
112. Takież pasy ładownicowe skórzane czarne na 24 ładunków . . . . ,, 2.75
113. Takież pasy gumowe na 30 ładunków . . . . . ,, 3.—
114. Pasy ładownicowe czarne kryte na 2 klapki, na 20 ładunków . . . . ,, 3.—
115. Takież pasy z żółtej angielskiej, lub jasnej świńskiej skóry . . . . ,, 4.—
116. Pasy ładownicowe czarne z 2-ma klapkami kryte, na 20 ładunków, z torebką małą pośrodku . . . ,, 5.—

N-r rys.

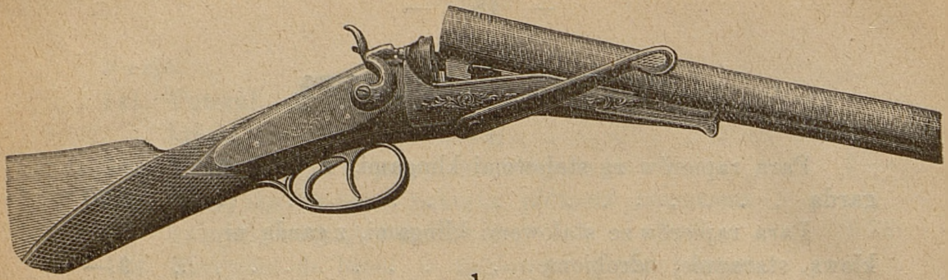
117. Pasy ładownicowe z jasnej świńskiej skóry, z 3-ma klapkami na 21 ładunków (po 7). . . . . Rs. 5.—
118. Ładownica francuska mała czarna, z mosiężnemi gniazdkami, na 20 ładunków, o dwóch pasach . . „ 4.—
119. Takaż z gniazdkami w drzewie . . . . „ 4.30
120. Takaż z żółtej lub brązowej skóry . . . . „ 4.50
121. Ładownica wiedeńska z czarnej skóry, płaska w 3 rzędy, na 30 ładunków . . . . „ 5.—
122 Takaż z płótna brązowego nieprzemakalna . . . „ 4.—
123. Ładownica angielska z 2-ch stron otwierana, do zawieszania przez ramię, skóra ciemno - brązowa, okucie niklowe, pięknie wykończone, na 20, 24, 30, 36, 42 i 48 ładunków . . . . . . od Rs. 8 do „ 12.—
124. Kuferek na 150 ładunków (w drogę) z czarnej skóry Rs. 5, z żółtej Rs. 6.00, a w najlepszym gatunku . . . . „ 12.—
125. Torba myśliwska średnia z czarnej skóry, solidna, z kieszenią w tyle, troczkami dla zajęcy i kuropatw, i dwie kieszonki po bokach bez siatki . . „ 5.—
126. Takaż duża . . . . „ 6.—
127. Torebki male z płótna nieprzemakalnego . . . „ 3.—
128. Torba płócienna duża z siatką . . . . „ 4.—
129. Torebka ładownicowa wraz z mufką . . . . . . „ 7.—
130. Mufka sama . . . . „ 3.75
131. Mufka z ładowniczką małą . . . . „ 4.50
132. Siatka do torby myśliwskiej . . . . od „ 1.—
133. Takaż z rzemyczkami na sprzączkach do przymocowania do torby . . . . „ 1.30
134. Siatki przez plecy do noszenia zwierzyny na wązkim pasku . . . . „ 1.50
135. Takaż na szerokim pasie . . . . „ 2.—
136. Takaż siatka wielka, podwójna . . . . „ 3.—
137. Siatka oprawiona w kieszeń i żółte paski do noszenia . . . . „ 3.—
138. Futerał do fuzyi długi, z płótna nieprzemakalnego „ 2.—
139. Takiż futerał skórzany z koniny . . . . „ 3.—
140. Takiż futerał juchtowy . . . . „ 4.75

N-r rys.

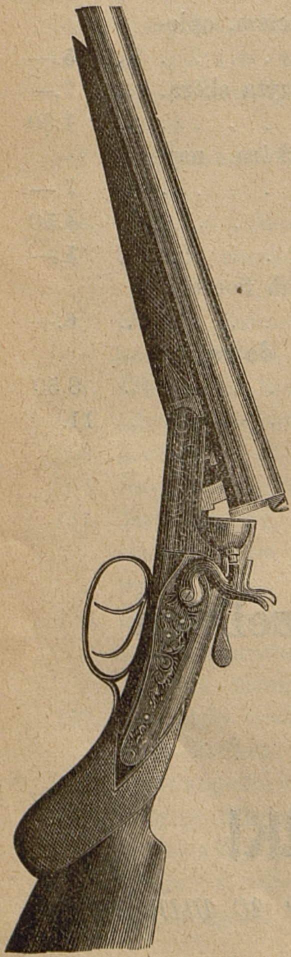
141. Futerał skórzany z grubego czarnego juchtu, krótki, do broni rozbieranej . . . . „ 5.—
142. Takiż futerał brązowy lub żółty angielski . . . „ 7 —
143. Skrzynka do broni pokryta płótnem nieprzemakalnym, wewnątrz flanela . . . . „ 5.75
144. Skrzynka do broni w żaglowem płótnie brązowem, okucie i zamek niklowane. . . . . „ 8.—
145. Skrzynka w czarnej skórze, okucie mosiężne . . „ 8.—
146. Skrzynka w czarnej lub brązowej skórze juchtowej, ładnie wykończona, okucie niklowe, lepszy zamek . . . . „ 13.—
147. Skrzynka angielska żółta w najlepszem wykończeniu . . . . „ 20.—
148. Takaż z pokrowcem z płótna nieprzemakalnego . „ 23.—
149. Pęczek troczków szpagatowych z karabińczykiem „ 0.40
„ „ skórzanych „ „ 0.60
150. Obroże skórzane i metalowe, zwyczajne i ozdobne, wszelkich wymiarów . . . od 30 kop. do „ 5.—
151. Obroże na harty . . . . „ 1.30
152. Obroże par force . . . . „ 1.—
153. Korale do układania wyżłów . . . . „ 1.50
154. Smycze surowcowe na harty . . . . „ 2.75
155. Baty na psy, skórzane, plecione, surowcowe, na sarniej nóżce i t. d. różnych gatunków, duży wybór. . . . . od 50 kop. do „ 2.50
156. Sznurki, paski skórzane, surowcowe, oraz łańcuszki, do prowadzenia psów, wszystkie z karabińczykami, cienkie i grube . . . od 40 kop. do „ 1.—
157. Szpicruty trzcinowe w dużym wyborze, ze stalowym drutem, oplatane i obszyte w skórę, oraz styki angielskie z drutem stalowym, od 50 kop. do „ 3.—
158. Sztylpy długie z płótna żaglowego brązowego do sznurowania z boku, para. . . . . „ 3.—
Takież z najlepszej brązowej skóry do zapinania na sprzączki, para . . . . „ 7.—

Przybory fechtunkowe.

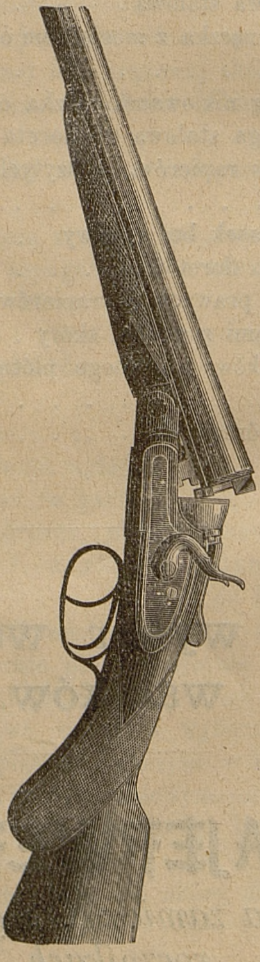
Para rapierów ze stalowemi klingami, z żelazną gardą	Rs.	6.50
Para rapierów ze stalowemi klingami, z gardą niklową, staranniej odrobioną	„	9.—
Klinga zapasowa stalowa	„	1 50
Para floretów, rączka z mosiężnem okuciem, opleciona szpagatem	„	5.—
Takież z gardą niklowaną, rączka obszyta skórą.	„	7.—
Zapasowa klinga stalowa do floreta	„	1.30
Para masek do rapierów, obszytych skórą, najnowszy fason	„	7.—
Takaż para masek bez oprawy	„	4.50
Para masek do floretów	„	5.—
Para rękawic prawych do rapierów lub floretów z długiemi mankietami z grubej skóry	„	6.—
Para napierśników z grubego płótna, do rapierów i floretów	„	8.50
Takaż para skórzanych	„	11.—



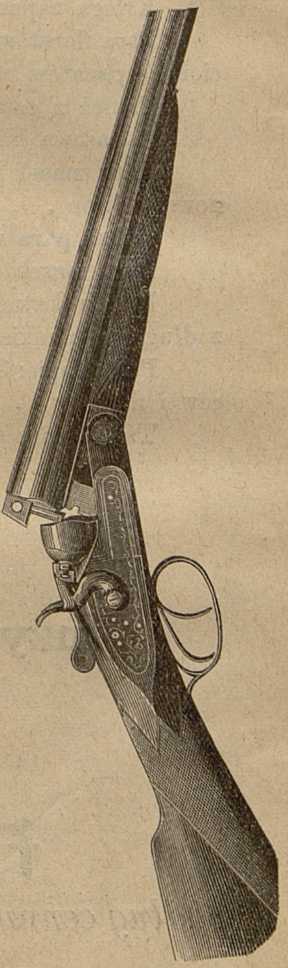
1



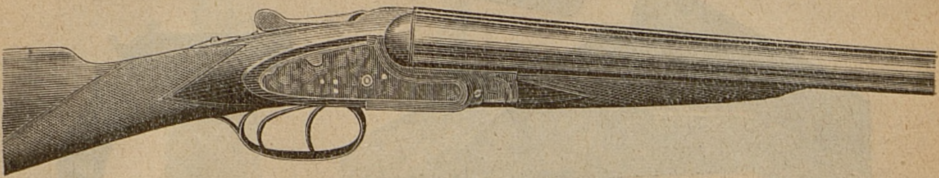
2



4

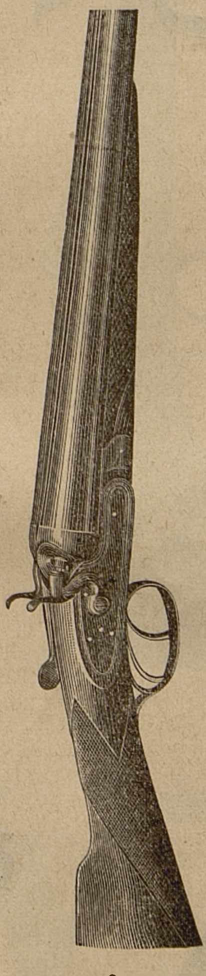


6

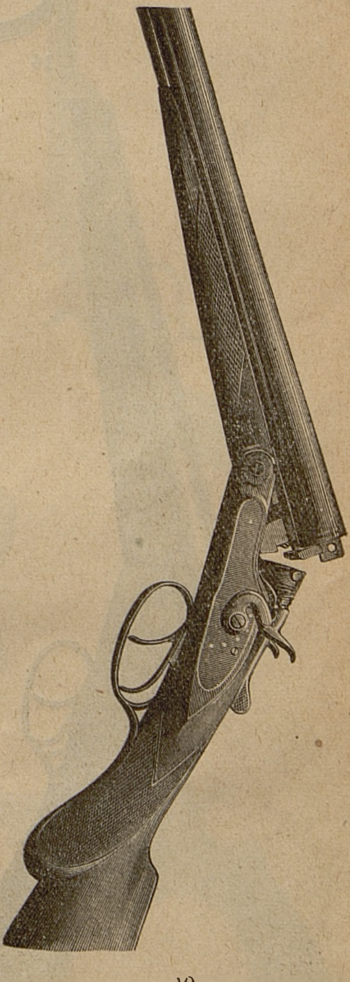




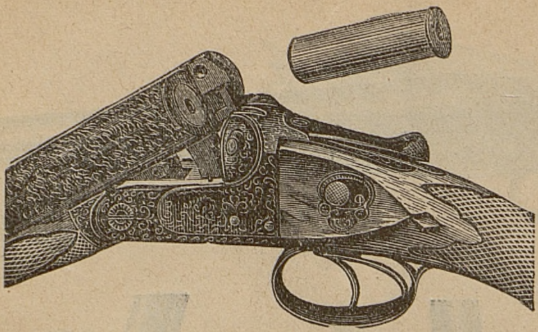
8



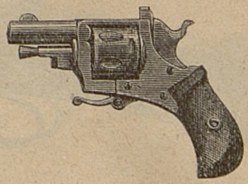
9



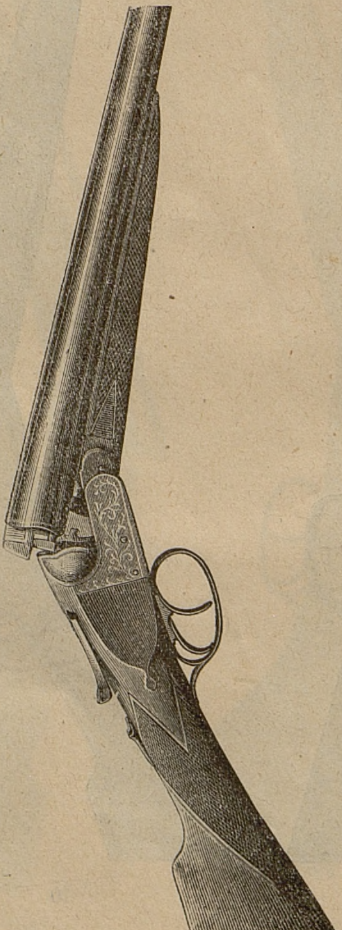
10



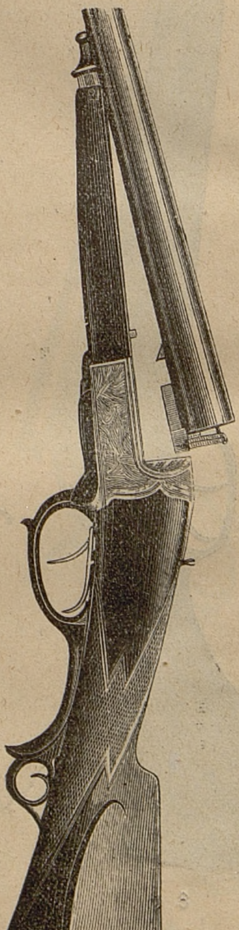
16



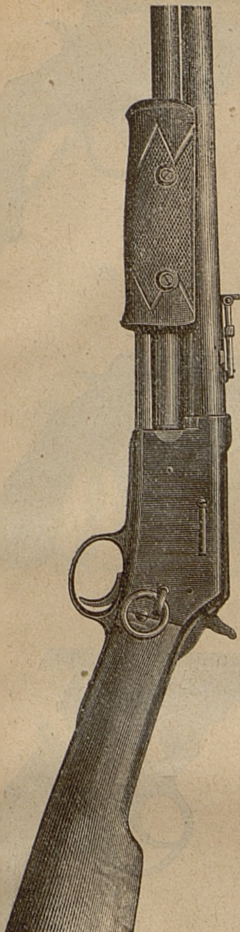
38



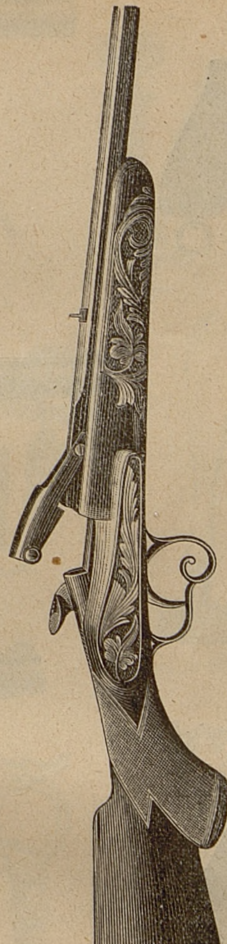
19



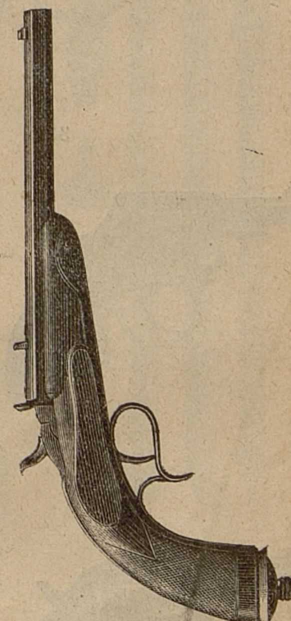
17



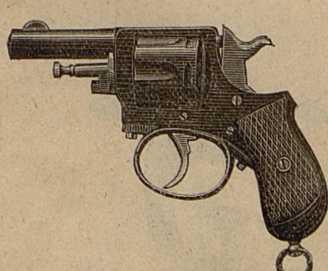
22



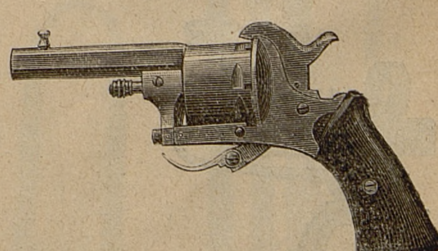
23



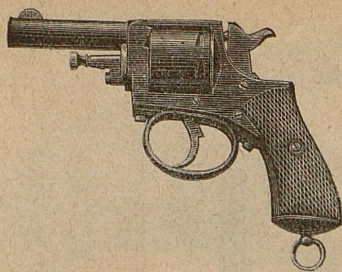
26



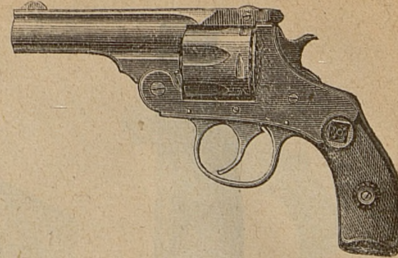
32



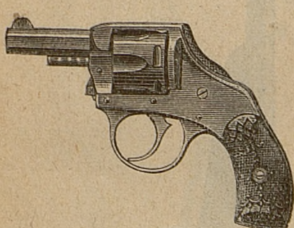
31



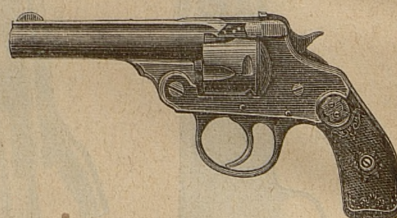
35



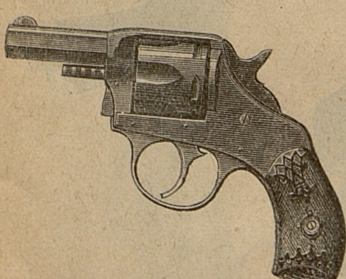
43



40



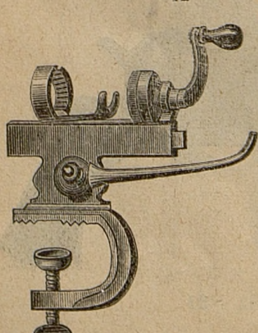
44



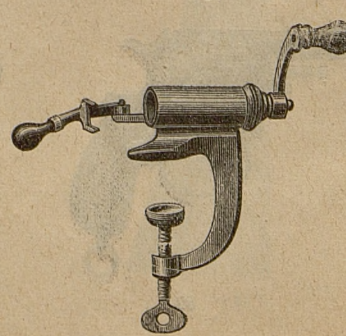
42



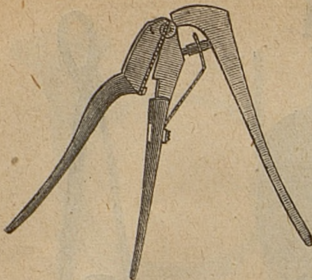
45

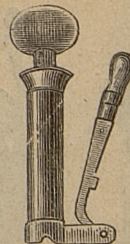


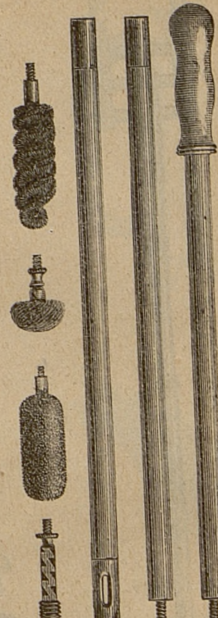
55

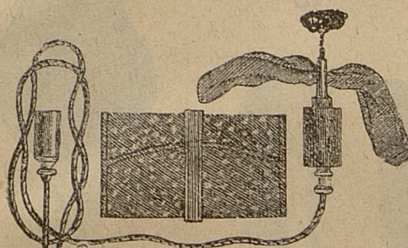


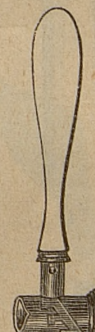
56


54


50


68


70

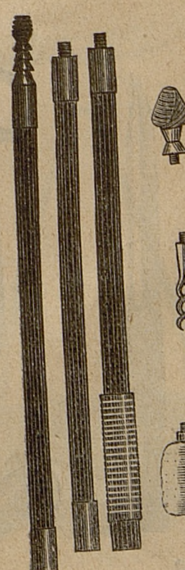

60

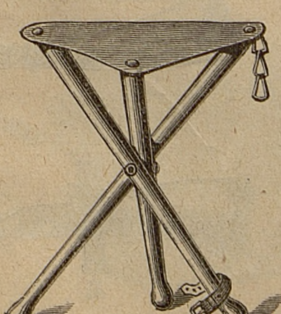

61


66

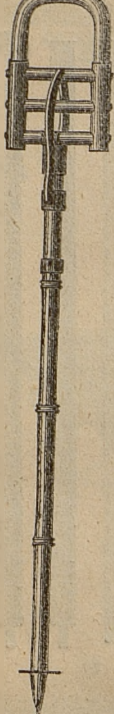

63


62

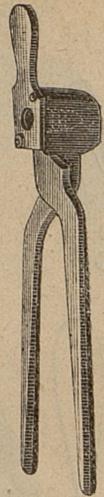

67


79

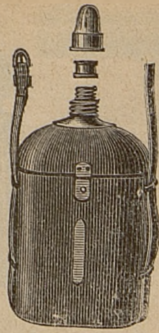

64



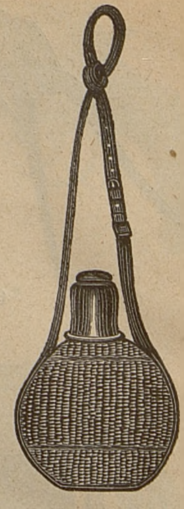
78



74



83



81



58



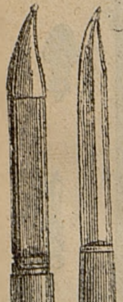
72



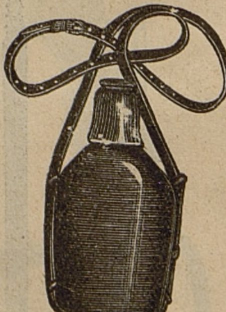
87



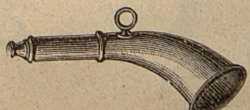
80



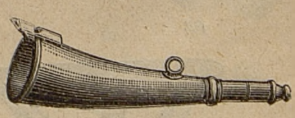
92



82



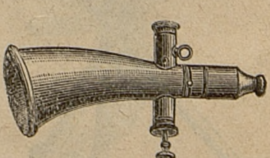
96



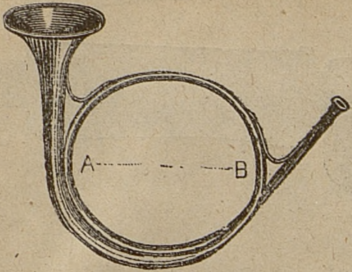
97



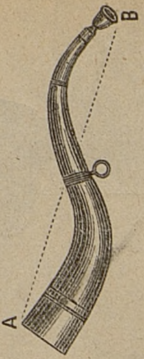
95



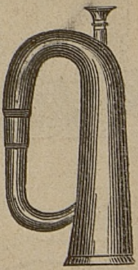
99



100



103



102



104



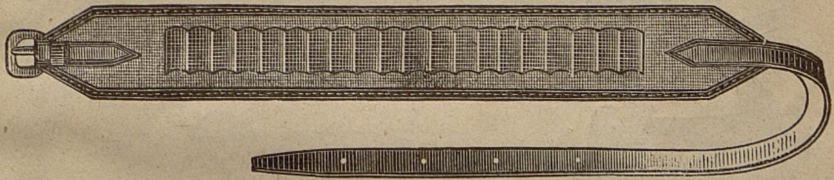
104



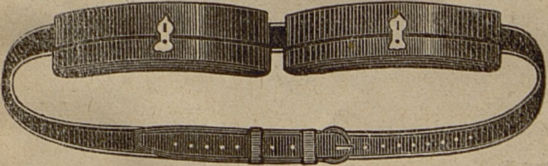
105



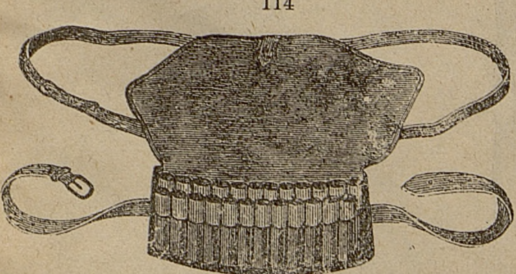
106



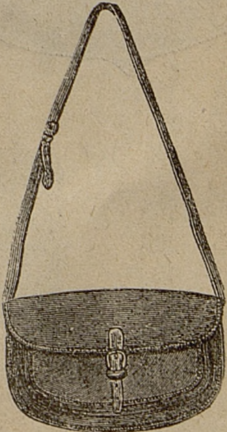
112



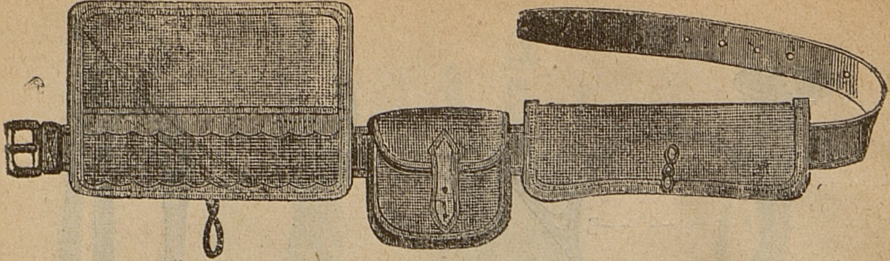
114



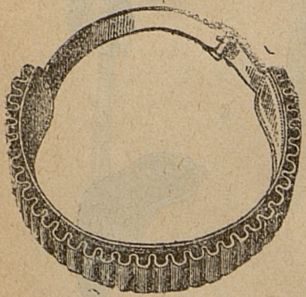
118



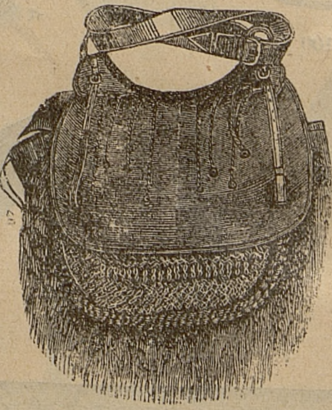
127



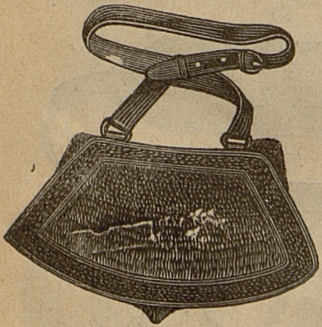
116



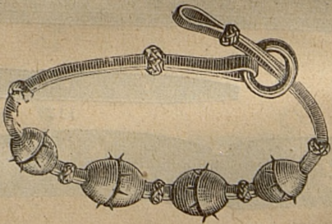
113



125



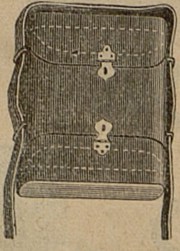
129



153



141



123



158

XVI ROK WYDAWNICTWA.

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową
Rocznie . rs. 9 k. —		Rocznie . . rs. 12
Półrocznie „ 4 „ 50	**SŁOWO**	Półrocznie . „ 6
Kwartalnie „ 2 „ 25		Kwartalnie . „ 3
Miesięcznie „ — „ 75		Za granicą:
Za odnosz. do domu k. 5		Miesięcznie rs. 1 k. 50

SŁOWO

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY,

wychodzi w Warszawie codziennie, oprócz Świąt,

pod redakcyą

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

ze współudziałem: *Józefa Keniga, Antoniego Donimirskiego*, Ks. *Zygmunta Chełmickiego, Tadeusza Smarzewskiego Juliana Łętowskiego, Benedykta Filipowicza, Józefa Zarembskiego* i *Eugenii Żmijewskiej* jako stałych członków Redakcyi, oraz pp.: *Bronisława Łozińskiego, Eugeniusza Puffke-Lipnickiego, Ignacego Danielewskiego, Jana Karkowskiego, Adama Darowskiego, Wacława Karczewskiego, Wincentego Kosiakiewicza, Alfreda Zyndrama, Andrzeja Garbińskiego, Rudolfa Glinki, Mścisława Edgara Trepki* i *Henryka hr. Łubieńskiego*, jako stałych korespondentów zagranicznych.

Prócz tego, do liczby autorów, których prace częściej drukowało i drukować będzie „Słowo" zalicza: 1) W dziale politycznym, społecznym i naukowym: *Aleksandra Rembowskiego, Józefa Jeziorańskiego, Aleksandra Kłobukowskiego* i *Antoniego Mikulicz-Radeckiego;* 2) w dziale literackim, mianowicie w belletrystyce i krytyce: *Henryka Sienkiewicza, Klemensa Junoszę, Zofię Kowerską, Włodzimierza Zagórskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Konstantego M. Górskiego, Stanisława Hłaskę, Kazimierza Tetmajera* i *Juliana Stattlera*.

„Słowo" pomieszcza codziennie: ***artykuły wstępne*** rozumowane o wydatniejszych sprawach politycznych i społecznych; dalej ***korespondencye*** z zagranicy (Lwów, Kraków, Wiedeń, Peszt, Praga, Poznań, Toruń, Berlin, Rzym, Genewa, Paryż Nizza, Londyn, Chicago), tudzież—z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Żytomierza, Łucka, Wilna, Kowna i t. d., wreszcie—z prowincyi. Prócz tego każdy numer „Słowa" obejmuje ***głosy prasy rosyjskiej,*** bogatą ***kronikę krajową*** i ***zagraniczną, przegląd polityczny, telegramy*** dwu agencyj i korenspodentów własnych, wreszcie bardzo obfitą i wszechstronną ***kronikę ekonomiczną.*** Na kronikę oraz na ***wiadomości z targów zbożowych*** i ***giełdowe*** miejscowe i zagraniczne położony jest nacisk szczególny; żadne pismo warszawskie pod tym względem „Słowu" sprostać nie może.

W feljetonie powieściowym „Słowa" niebawem ukazywać się zaczną znowu utwory ***Henryka Sienkiewicza.***

Zanim nieoceniony Autor „Potopu" dostarczy przyrzeczony a ***specyalnie dla „Słowa" przeznaczony utwór,*** dzięki zastrzeżeniu tegoż autora, a za zgodą Redakcyi „Kraju", „Słowo" rozpoczyna niebawem druk powieści współczesnej, przygotowanej przez ***Henryka Sienkiewicza*** dla tegoż tygodnika, pod tytułem ***„NA JASNYM BRZEGU,"*** osnutą na tle życia t. z. Riviery. Przybywający od Nowego Roku prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

W ciągu 1897 r. „Słowo" drukować będzie równocześnie z „Tygodnikiem Illustrowanym" wielką jubileuszową powieść historyczną.

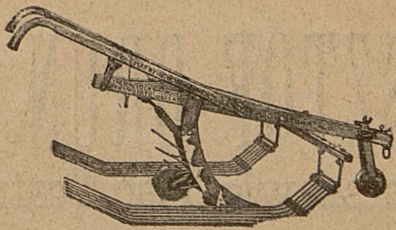
HENRYKA SIENKIEWICZA

p. t. **„KRZYŻACY"**

Co soboty dołącza się do „Słowa" arkusz powieści, jako bezpłatny dodatek.

Jako organ najwięcej rozpowszechniony na wsi, „Słowo" nadaje się wybornie do pomieszczania wszelkich ogłoszeń firm, poszukujących klienteli na prowincyi i w Cesarstwie.

Adres Redakcyi i Administracyi „Słowa:" Warecka 15, w Warszawie.



SPIS RZECZY.


ZAKŁAD PUSZKARSKI
B. RONCZEWSKI
25. Królewska 25.
SKŁADY KOMISOWE
FUZYI
ANGIELSKIEJ FABRYKI
W. W. Greener w Birmingham,
NIEMIECKIEJ FABRYKI
G. Teschner & C° Frankfurt a/M.
I FRANCUSKIEJ FABRYKI
H. Fauré-Le Page w Paryżu.
Wyłączna sprzedaż
na Królestwo Polskie
PROCHU
z fabryki NAJWYŻEJ zatwier.
Towarzystwa Prochowego
W PETERSBURGU.
Marka fabryczna
„NIEDŹWIEDŹ."
SKŁAD GŁÓWNY
i wyłączna sprzedaż
na Królestwo Polskie
GILZ MYŚLIWSKICH
fabryki „UNION"
dawniej C. & J. BEKKER
W WARSZAWIE.